INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 1(28)/2009 cena: 8,50 zł. (w tym 0% vat)

W numerze:

GRECKA REBELIA, PROROCY KRYZYSU EKONOMICZNEGO, ELEKTROWNIE ATOMOWE W POLSCE, ŻARNOWIEC, DEMOKRATYZACJA PO GRUZIŃSKU, O SABOTAŻU, TED UNABOMBER KACZYNSKI, STUART CHRISTIE, KSIĄŻKI...

ISSN 1898-7680





UŻUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!

PAKIET PROMOCYJNY nr 1

Na pakiet składają się cztery numery pisma w cenie 3 zł za sztukę. Minimalne zamówienie to trzy sztuki + koszty przesyłki. Można zamawiać dowolną ilość danego numeru. W skład pakietu wchodzą:

Nr 10: Informacja z kraju i świata, *I.W.W.*, Państwowy antyfaszyzm, Góra Św. Anny, Wywiad z twórcą pisma *Primitivus*, Koreański ruch anarchistyczny, *Archinta*, Relcaim the Street, Anarchizmu i etniczności...

Nr 11: Informacje, Jugosławia, Tureccy anarchiści na wygnaniu, Wywiad z bułgarskim starym anarchistą, *Ruch Rolników bez Ziemi*, Anarchizm w Kolumbii, USA strażnik pokoju?...

Nr 12: Zapatistas!, Jednostka a społeczeństwo, Antyhitlerjugend, Louise Michel - walka kobiet, Korporacja w państwie - państwo w korporacji, Wolna miłość, Luddyści, Allen Ginsberg - *America* i *Piąta Międzynarodówka*, Neopoganizm, Indianie, Esperanto, Recenzje muzyki zaangażowanej...

Nr 14: Temat numeru: Wojna domowa w Hiszpanii, a poza tym: Międzynarodówka Tortowa, Eksmisje na bruk, Był sobie browar, Nowe Plemiona Ameryki, Anarchistyczne powstanie w Brazylii 1918 roku, Skłoting, Nietzsche, Wywiad z R. Górskim z *F.A.* Kraków, *The (International) Noise Conspiracy*, Recenzje muzyki i książek...

PAKIET PROMOCYJNY nr 2

Na pakiet składa się osiem numerów pisma w cenie 5 zł za sztukę. Minimalne zamówienie to trzy sztuki + koszty przesyłki. Można zamawiać dowolną ilość danego numeru. W skład pakietu wchodzą:

Nr 20: temat numeru: O mediach różnie..., poza tym: Wywiad nt. Chaveza i sytuacji w Wenezueli, Palestyna, Łużyczanie, Nestor Machno, Simone Weil, Scytowie, Człowiek wobec natury...

Nr 21: Anarchizm w Turcji, Represje wobec anarchistów we Włoszech, Czeczenia, Wybory na Litwie, Teatr społeczny, Kreuzberg, Modernizm, Anarchizm insurekcyjny, Powstanie Warszawskie, Erich Fried, Poradnik złodzieja książek...

Nr 22: temat numeru: Zielony anarchizm, poza tym: Albania, G8, Pacyfizm w USA, Anarchizm i naturyzm, Proudhon, Totalitaryzm i sztuka, Antonin Artaud, Rewolucja 1905 roku, Biedaszyby w Wałbrzychu, Metafizyka punk rocka...

Nr 23: temat numeru: Solidarność w greckim stylu, poza tym: Biedaszyby, Zachodnia Papua, Palestyna, Buddyjski anarchizm, Ba Jin, Piotr Siuda i strajk w Nowoczerkassku, Słodka Czerwona Emma, Barcelona'36...

Nr 24: Murray Bookchin, Biedaszybnicy w Berlinie, Pomoc (nie)wzajemna, *Związek Anarchistów Ukrainy*, Utopie, Filozofia czynu, Gustav Landauer, Machnowski kontrwywiad, Syndykalizm w Polsce...

Nr 25: Studenckie getto, Konspiracje 9/11, Rospuda, Żydowscy anarchiści, John Zerzan, Seksualność wyklęta, Religia Nestora Machno, Czarna Gwardia, David Rovics, Zavis Kalander, Taktyka akcji bezpośredniej...

Nr 26: Tarcza antyrakietowa w Polsce, Wolny Tybet? Wolne Chiny?, *Rozbrat* zostaje!, Bilboard zaangażowany społecznie, Wywiad z członkiem *I.W.W.*, Wikiprotest, *Anarchistyczny Czarny Krzyż*, *Klub Artystów-Anarchistów*, Hiszpańscy anarchiści na wygnaniu w Algierii, Czy(m) jest system?, recenzje książek...

Nr 27: Utah Phillips, Brnąc w militaryzm, Dyktatura zatrudnienia, Fenomen Pilarszczyzny, Przeciwko Europejskiej Fortecy, Afryka Boga i ludzi, *Resistencia Libertaria*, Anarchistyczni abstynenci, Formacja Filmowa *Pumex*, *Monty Python*, recenzje książek...

Do każdego pakietu należy doliczyć koszty przesyłki: 3 szt. - 3,50 zł., 4-6 szt. - 6,50 zł., 7-10 szt. - 8 zł., 11-15 szt. - 13 zł.
Zamawiając w kilka osób większe ilości mniej płacisz za pocztę!

Pieniądze można wysyłać przekazem pocztowym na adres:
Janusz Krawczyk, Skr. Poczt. 24, 39-300 Mielec 3.
Wszelkie pytania prosimy kierować pod maila:
innykrawat@wp.pl



www.bractwotrojka.pl *www.innyswiat.most.org.pl/ikar*

Spis rzeczy...

INNY ŚWIAT
kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

Redakcja: Arkadiusz Jeleń, Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Lech *Lele* Przychodzki, Agnieszka Maria Wasieczko (ACK), Łukasz Weber, Michał Wojcieszak

Do powstania tego numeru przyczynili się: Agnieszka Brytan, Rafał Jakubowski, Oskar Szwabowski, Alexander de Ville, Remigiusz Kasprzycki, Andrzej Kliś, Jacek Zachara, Olgierd Dilis, Stanisław *Qrde* Jan, Mateusz Pietryka, *Vino*, Jany Waluszko, Duncan Campbell, Stuart Christie, *3:AM Magazine*, *Inicjatywa AntyNuklearna*, Stow. *Biedaszyby*, www.foto.rozbrat.org, www.cia.bzzz.net, www.czsz.bzzz.net, www.cop14.org.pl, www.podbrukiem.wordpress.com

Adres redakcji: Inny Świat, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 600 egz.

Druk: z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

Tytułem wstępu...

Z „INNYM ŚWIATEM" PO INNYCH ŚWIATACH

Janusz Krawczyk

Oto i jest! Kolejna odsłona „Innego Świata". Czy lepsza, czy gorsza..? To już ocenisz sam, drogi Czytelniku. Nie będę ukrywał, iż były z tym numerem pewnie kłopoty. Nie, nie - bynajmniej nie te, spowodowane ogólnoświatowym kryzysem ekonomicznym. Nas dosięgły bardziej egzystencjalne, by nie rzec dosadniej - przyziemne - sprawy. Ale kłopoty mamy już chyba poza sobą... Zakasaliśmy rękawy i do roboty.

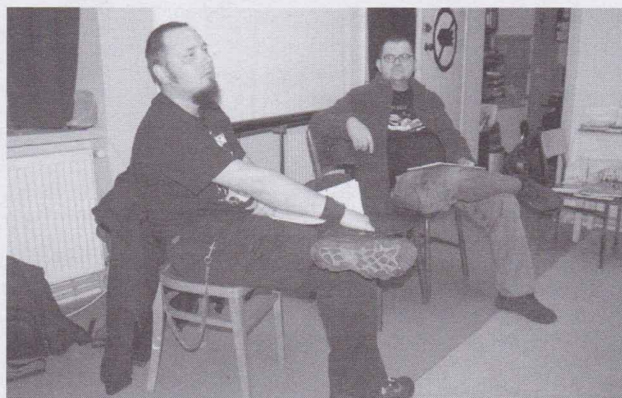
Pierwej może kilka słów o zawartości. O kryzysie nie piszemy prawie wcale. Można o nim poczytać dzień w dzień w prasie codziennej. Wiem, że nie z anarchistycznej perspektywy, ale czyż anarchiści nie pisali o nim o wiele wcześniej, nim on sam się pojawił? I to nie tylko anarchiści, o czym można poczytać w zamieszczonym dalej tekście p.t. *„Proroctwa" światowego kryzysu ekonomicznego* pióra jednego z niewielu w Polsce anarchistów-chrześcijan. Poza tym rację mają postsytuacjoniści z *Crimethinc* twierdząc, iż jak zwykle, na kryzysie niektórzy zrobili niezły biznes. Potwierdzają to wysokie premie, wypłacane prominentom w korporacjach jak i urzędach państwowych. Ich kryzys nie dotyczy, kryzysy tworzy się dla biednych. My więc możemy powiedzieć im tylko jedno, „Skaczcie, skurwysyny!"*

Poza kryzysem, o którym jako się rzekło - nie piszemy prawie wcale, warto wspomnieć o zestawie tekstów, dotyczących problemu elektrowni atomowych, które to chce nam zafundować nasz nie-kochany (przynajmniej przez nas) pan premier wraz ze stojącym za nim całym *lobby* pro-atomowym. Poruszyliśmy ten temat głównie dlatego, iż w dzisiejszej Polsce prawie nikt o tym nie pisze! Wydawało by się, iż w kraju, który osobiście doświadczył skutków Czernobyla, kraju który u schyłku lat 80. XX wieku potrafił siłą ruchu społecznego powstrzymać budowę elektrowni atomowych w Żarnowcu i Klempiczu, że właśnie w tym kraju sprzeciw wobec energii atomowej winien być natychmiastowy i bezwzględny. A tu niestety nie słychać głosu sprzeciwu, wobec jawnych już planów zamienienia Polski w atomowy poligon. Mami się społeczeństwu oczy kryzysem energetycznym i uniezależnieniem się od rosyjskiego gazu i ropy. Mami się je nowoczesnością i pełnym bezpieczeństwem, nie wspominając zupełnie choćby o problemie odpadów radioaktywnych. Grube pieniądze wydaje się na kampanie reklamowe atomówek. Nie takie - na billboardach i płatnych reklamach w prasie. Dziś prowadzi się je poprzez szereg zachwalających energię atomową naukowych artykułów w czołowych tytułach prasowych, tworząc w ten sposób obraz typu „nie ma alternatywy". A alternatywy są, tylko nikt o nich nie głośno nie mówi, nie stoją za nimi międzynarodowe koncerny lobbujące, za swoją wersją „ekologicznego" paliwa. Mamy nadzieję, że nasze publikacje, jak i powstanie *Inicjatywy AntyNuklearnej*, staną się przyczynkiem do ponownego powstania w Polsce ruchu społecznego, przynajmniej na miarę tego sprzed ponad dwudziestu lat. A hasło „Bez atomu w naszym domu" stanie się hasłem każdego mieszkańca naszego kraju. (Książkę inż. Grzegorza Wałowskiego, lidera wałbrzyskich biedaszybników, która skutecznie dowodzi bezmóżdża atomowych lobbystów, zapowiadamy już dziś. Jej „premiera" - pod koniec marca).

Skoro już jestem przy tematyce ekologicznej, to zdań kilka jeszcze odnośnie publicystyki, tyczącej się Teda Kaczynskiego. Dlaczego publikujemy wywiad z Kaczynskim jak i opowiadanie jego autorstwa - wyjaśniam we wstępie do tych materiałów. Tu chciałbym nadmienić tylko jedną, śmieszną dla mnie, historyjkę związaną ze *Statkiem głupców*. Otóż, tłumaczenie to miało pierwotnie ukazać się w pewnym ekologicznym periodyku, uchodzącym zresztą za pismo radykalnych obrońców przyrody. Z nie do końca mi wiadomych przyczyn pismo to wstrzymało się od publikacji powiastki. Kaczynski pisał o wiele ostrzejsze rzeczy niż wspomniany *Statek głupców*, który wydaje się być bardzo zawoalowanym przesłaniem jego widzenia dzisiejszego świata. Wydaje się więc, iż jedynym powodem było samo nazwisko autora! Cóż, skoro w dzisiejszych czasach nawet radykalni obrońcy dzikiej przyrody boją się publikować swego niegdysiejszego idola, to z dumą mogę powiedzieć, iż nie boją się tego anarchiści! Choć w wielu sprawach się z nim nie zgadzają, ale to już inna sprawa...

A na przekór wszystkim panoszącym się w Polsce konserwatystom, chwalącym pod niebiosa generała Franco, publikujemy materiały dotyczące faceta, który chciał przyczynić się do śmierci dyktatora. *No Pasaran!* I to wszystko jeśli chodzi o zawartość numeru.

Ostatni kwartał 2008 roku był szczodrze obdarzony w spotkania wolnościowe, w których uczestniczyli członkowie redakcji „Innego Świata". Niektóre z tych spotkań były organizowane specjalnie dla naszej ekipy, stanowiąc przez to pewien sposób promowania pisma, jego zawartości jak i samej redakcji. Pierwsze takie spotkanie, o jakim chciałbym tu wspomnieć, to wizyta redakcji w Łodzi w dniu 5. października. Gościliśmy tam w lokalu Stowarzyszenia „Białe Gawrony", a organizatorem owego spotkania była tamtejsza sekcja *Federacji Anarchistycznej* (głównym odpowiedzialnym był Tomek, za co raz jeszcze chciałbym mu złożyć serdeczne podziękowania). W miłym i przytulnym lokalu mieliśmy trzy wykłady (w ramach „Klubu czytelników i czytelniczek pisma INNY ŚWIAT"), uzupełnione prezentacją filmu „Coś na kształt ptaków", autorstwa Antoniego *Pacuka* Radczenki, naszego przyjaciela z Wilna (film opowiada historie dwóch ikon polskiej kontrkultury: Krzysztofa *Ska-ina* May'a i Krzysztofa *Atraktora* Lewandowskiego). Niżej podpisany opowiedział o historii i dniu dzisiejszym „Innego Świata", Łukasz *Webciu* Weber podjął temat militaryzacji w dzisiejszej Polsce (tarcza antyrakietowa, udział wojsk polskich w kolejnych wojnach itp.), zaś Lech *Lele* Przychodzki mówił o problemie elektrowni atomowych, jakie polskiemu społeczeństwu chce zafundować nasza kochana władza. Nie obyło się bez dyskusji i pytań, a na miejscu można było zakupić obok naszego pisma, szereg innych wydawnictw anarchistycznych jak i produkty opatrzone etykietką „sprawiedliwego handlu".



Łukasz *Webciu* Weber i Janusz *Krawat* Krawczyk w czasie łódzkiego spotkania. Foto: *Seksa*



Jędrek Kliś rozpoczyna drugą edycję *Na Czarnym Szlaku*. Foto: *Krawat*

Kolejną imprezą, w jakiej brali udział ludzie związani z naszym pismem, była druga edycja spotkań p.t. „Na Czarnym Szlaku". W dniach 18.-19. października, w Schronisku Studenckim „Na Rogaczu" (Beskid Mały, okolice Bielska-Białej), miał miejsce *meeting*, który w tej chwili (obok raciborskiej „Pilarszczyzny") stał się najciekawszą taką inicjatywą w polskim ruchu anarchistycznym. Należą się z tej okazji naprawdę słowa uznania dla Jędrka, inicjatora i głównego organizatora tej imprezy. Warto jeszcze napomnieć, iż „Na Czarnym Szlaku" to impreza, gdzie nie ma miejsca na dogmatyczność w anarchizmie. Tematyka jest bardzo rozległa, w tym roku np. można było posłuchać o regionalizmie w Kraju Basków (prelegent: Bartek Świderek z *Ruchu Autonomii Śląska*) czy obrazie Tybetańczyków w oczach Chińczyków na terenie „rdzennych" Chin (tu ciekawostka - był to zapis przeprowadzonej wcześniej telekonferencji z *Vandą* Zakrzewską, v-ce szefową „Ulicy Wszystkich Świętych", która z Chin przeprowadziła się rok temu do Indonezji). Tematami ściślej związanymi z anarchizmem był z pewnością wywód *Pacuka* Radczenki z Wilna na temat dzisiejszego ruchu anarchistycznego na Litwie, jak i idei anarchoregionalizmu, którą to propagują nasi rodacy na Wileńszczyźnie. *Lele* zaś opowiadał o początkach polskiej kontrkultury, począwszy od 1968 roku, skończywszy na czasach już bliższych (r. 1989). Drugiego zaś dnia przedstawił problemy wałbrzyskich biedaszybów, uzupełniając swe wywody pokazem slajdów i filmów. Dwudniowe spotkanie przebiegło w przyjacielskiej niemal atmosferze i potrafiło nie tylko po raz kolejny zintegrować samych anarchistów, ale i również osoby z zewnątrz, czego przykładem był gospodarz schroniska, zainteresowany nie tylko wspólnym biesiadowaniem, ale i ideami wolnościowymi. Przy okazji wspomnę jeszcze, iż całkiem niedawno ukazała się broszura p.t. „Na Czarnym Szlaku 2007 & 2008", będąca udokumentowaniem dotychczasowych spotkań. Na broszurę ową składają się teksty wykładów z obydwu edycji, uzupełnione zdjęciami. Niejako dodatkiem do broszury jest płyta *DVD* z zapisem wspomnianej wyżej telekonferencji, filmem *Pacuka* „Coś na kształt ptaków" oraz zestawem zdjęć z Czeczenii, udostępnionych przez Krzysztofa Galińskiego. Wydawcą broszury został stworzony na tą okazję *Kolczasty Tymczasowy Syndykat Wolnościowy*, w skład którego wchodzą: *Beskidzka Inicjatywa Anarchistyczna*, redakcja pisma „Inny Świat", redakcja „Ulicy Wszystkich Świętych" oraz największy polskojęzyczny portal internetowy na Litwie - www.infopol.lt/pl/. Zainteresowani nabyciem owej broszury proszeni są o kontakt z redakcją lub organizatorem „Na Czarnym Szlaku": andrzejklis@wp.pl.

W tydzień po beskidzkim spotkaniu redakcja „Innego Świata" udała się w trzydniową podróż na Litwę. Skład ekspedycji stanowili: Arkadiusz Jeleń, Janusz *Krawat* Krawczyk, Lech *Lele* Przychodzki oraz kierowca - *Żwirek* wraz ze swą połowicą, Sylwią. O szczegółach naszych „występów" w Wilnie pisze w tym numerze pisma nasz przyjaciel Olek w tekście *Trzy dni polskich wolnościowców na Litwie*. Ja jedynie ze swej strony mogę dodać, iż cała ekipa z pobytu na Litwie była bardzo zadowolona. Poznaliśmy nie tylko kawałek tego piękny kraju (a szczególnie Wilno, gdzie spędziliśmy większość czasu), ale i również bardzo sympatycznych i przyjacielsko nastawionych ludzi (co stanowiło przykład tego, iż nie wszyscy Litwini nienawidzą Polaków). Spotkania w ramach *Wolnego Uniwersytetu* były zorganizowane naprawdę profesjonalnie, a w obecnej na nich publiczności widać było to, iż nie przychodzi tam jedynie dlatego, iż tak wypada. Goście byli czynnymi uczestnikami owych spotkań, zainteresowanymi zarówno tym, co dzieje się w RP, jak i samymi naszymi inicjatywami. Natomiast spotkanie z polskimi studentami może i było skromniejsze, ale nas zadowoliło to, iż mogliśmy młodym osobom, mającym nikłą styczność z ideami wolnościowymi, przedstawić ze swej strony nasze idee w teorii i praktyce. Mam też nadzieję, iż po tym właśnie spotkaniu zainteresowanie myślą wolnościową wśród wileńskiej młodej Polonii wzrośnie, do czego chlubnie mogliśmy dołożyć swoje trzy grosze. Dużo można by jeszcze pisać o tym wyjeździe, o samym Wilnie, ludziach, posiadówach integracyjnych... Niestety brak na to czasu i miejsca. Niemniej warto napomnieć, iż litewski wyjazd był chyba dla redakcji naszego pisma najciekawszym zeszłorocznym wydarzeniem. I mamy nadzieję, że jeszcze kiedyś tam wrócimy...

Ostatnią imprezą, o której chciałbym tu wspomnieć jest „Tektura Fest", który odbył się w dniach 7.-9. listopada w Lublinie. Wśród wielu inicjatyw kultury niezależnej, przedstawionych na tym festiwalu (m.in. *streetart*, filmy, poezja, koncerty, kabaret, panel poświęcony skłotom i miejscom niezależnym) znalazł się i czas na przedstawienie pisma „Inny Świat" (obok mnie i *Lelego* - zasiadł też nasz kolega *Qrde*, który zasila pismo swymi grafikami i tłumaczeniami) jak i prelekcję *Lelego* o naszych przyjaciołach z Wilna i tamtejszych inicjatywach niezależnych. Ogólnie rzecz ujmując, pierwsza odsłona „Tektura Festu" wypadła bardzo obiecująco. Zadowoleni byli chyba zarówno organizatorzy, zaproszeni goście jak i przybyła publiczność. Zaowocowało więc to kolejną edycję festiwalu, jaka odbyła się w dniach 22.-29. marca 2009 roku, a o której z pewnością napiszemy w kolejnym numerze naszego periodyku. „Tektura Fest" wpisuje się więc na mapie naszego kraju w szereg cyklicznych imprez wolnościowych. I dobrze, będziemy trzymać kciuki za tę inicjatywę!

I to wszystko, jeśli chodzi o redakcyjne wojaże po niezależnych spotkaniach w terenie Polski i nie tylko. Zainteresowanych organizacją podobnych spotkań i chętnych do pomocy w promowaniu naszego pisma, serdecznie zapraszamy do współpracy. Jesteśmy otwarci na każdą propozycję, a zainteresowanych takową pomocą prosimy o kontakt z redakcją.

Wszystkim czytelnikom „Innego Świata" życzymy zaś miłej lektury, jak i dzielenia się z nami swymi uwagami odnośnie zawartości jak i samego pisma. Do zobaczenia w kolejnej odsłonie...

* Hasło to gościło na wielu transparentach w czasie demonstracji pod Waal Street w 2008 roku, a odnosi się do wielu samobójstw, zazwyczaj poprzez skoki z okien drapaczy chmur, wśród kapitalistów w czasie kryzysu w pierwszej połowie XX wieku.



Budynek lubelskiej Tektury. Foto: *Krawat*

Pożegnania...

HAROLD H. THOMPSON (1942-2008)

Jestem antyautorytarnym, antyrasistowskim i antyseksistowskim rewolucjonistą anarchistycznym z dumnej rodziny irlandzkiej. Jestem też wegetarianinem i w pełni popieram ruch wyzwolenia zwierząt. Stoję po stronie praw człowieka i obywatela - nie zamierzam też dać się złamać, zastraszyć ani poddać się. Solidaryzuję się ze wszystkimi walczącymi przeciwko uciskowi, ale w szczególności z moimi braćmi i siostrami w ruchu anarchistycznym.

Harold H. Thompson

W 2007 roku nakładem *Manufaktury Produkcyjno-Dystrybucyjnej INNY ŚWIAT* ukazała się niewielka broszurka, zawierająca zbiór tekstów autorstwa amerykańskiego anarchisty i wieloletniego więźnia tamtejszego systemu nie-sprawiedliwości, Harolda H. Thomsona. Pomysł na ową broszurę pojawił się nagle, niczym jakieś objawienie. Ja zebrałem rozwiane po Necie teksty, głównie te tyczące się systemu więziennego - choć nie tylko; Stasiu Jan, czyli *Qrde* zajął się tłumaczeniami. Potem został tylko skład i produkcja na *xero*. Przy okazji Staszek załapał z Haroldem bezpośredni kontakt za pomocą poczty. Cieszył się on ogromnie z tego, iż nawet w dalekiej Polsce anarchiści wiedzą o nim i wraz z nim podejmują nierówną walkę z ogromną kloaką, jaką jest system więziennictwa, wraz z jego najgorszymi objawami. Niestety do dziś nie wiemy, czy Harold dostał zbiór swych artykułów, wydanych pod wspólnym tytułem „Więzień AmeryKKKi. Harold H. Thompson. Publikacje Zebrane". Być może wstrzymała mu ją więzienna cenzura. Nie ze względu na zawartość, gówno przecież wiedzieli z dziwnego języka, używanego gdzieś na drugim krańcu świata. Bardziej z czystej złośliwości. By nie wiedział, że pamiętają o nim gdzieś tam w świecie, że publikują jego artykuły nawet w jakiejś tam Polsce. Ale być może i ją dostał, tylko najzwyczajniej, nie zdążył nam o tym napisać...

Mniej więcej w połowie listopada 2008 roku internetowe media niezależne podały, iż Harold H. Thompson nie żyje. Zmarł na atak serca 11. listopada. Odszedł człowiek, który mimo swej beznadziejnej sytuacji (odsiadywał - jakby nie było - dożywocie), nie ugiął się i nigdy nie poddał. Stał twardo na nogach, nigdy nie na kolanach. Robił więcej! Pomagał innym, przeważnie tym w najgorszej sytuacji. Składał apelacje, pisał skargi, walczył o lepsze warunki odbywania kary. Za to właśnie miał szacunek wśród więźniów (choć nie wszystkich, panowie z rasistowskiego *Aryan Brotherhood* czyhali na jego życie) i dozgonną nienawiść ze strony klawiszy i więziennego *establishmentu*.

Harold się 9. kwietnia 1942 roku w Huntington, w Wirginii Zachodniej. Pochodził z rodziny irlandzkich imigrantów którzy opuścili ogarniętą konfliktem ojczyznę i na stałe osiedlili się w Stanach Zjednoczonych. Dla Harolda owo irlandzkie pochodzenie było powodem do dumy. Od dziecka już stykał się z polityką. Dom jego rodziców był miejscem politycznych debat, tam też po raz pierwszy, w wieku młodzieńczym, usłyszał o anarchizmie. Jak wielu innych młodych Amerykanów, Harold trafił do wojska i później do Wietnamu. Do cywila trafił w wyniku odniesionych ran. Doświadczenia te sprawiły jeszcze większe zainteresowanie anarchizmem i w konsekwencji zaangażowanie się w ruch antywojenny oraz współpracę z *Komitetem Weteranów Wietnamu Przeciwko Wojnie.* Ameryka lat 60. i 70. była areną wielu walk politycznych i masowych akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa.

W drugiej połowie lat 60. Harold coraz częściej popadał w konflikty z prawem. Łączył działalność polityczną z nielegalnymi akcjami wywłaszczeniowymi, które zasilały zarówno jego budżet domowy, jak i działalność polityczną. Konsekwencją były odsiadki w zakładach karnych w Wisconsin, Ohio, Georgii i Tennessee.



Harold miał dwóch synów (każdego z inną matką). Jego była partnerka, matka starszego ze synów, została zamordowana w 1978 roku. Sprawcą tej zbrodni był niejaki Walter Douglas Crawley. Skazany za tą zbrodnię na dożywocie, wychodzi jednak z więzienia po apelacji. Prawdziwym powodem było jednak to, iż zgodził się zostać policyjnym informatorem. Crawley, czując się bezkarnie, zaraz po opuszczeniu więziennych murów odgrażał się, iż zabije również syna Harolda jak i innego dzieciaka, który zeznawał przeciwko niemu na procesie. Gróźb swych na szczęście nie spełnił. W październiku 1979 roku, w miejscowości Chattanoo, pijącego w barze Crawley'a zastrzelił zamaskowany mężczyzna. Pierwszym i jedynym podejrzanym stał się oczywiście Thompson. Aresztowano go w dziesięć dni po morderstwie w wyniku przeprowadzonej na dużą skale akcji. Poza zarzutem zamordowania Crawley'a, oskarżono go również o napad na sklep jubilerski. Po kilku procesach, będących tak naprawdę farsą sprawiedliwości, Harold dostał wyrok dożywocia plus dodatkowo 50 lat. Później dołożono mu jeszcze od 21 do 75 lat za inny incydent z bronią palną w Cleveland w stanie Ohio. Mniej więcej w tym samym czasie Harold miał wylew, po którym pozostawał w śpiączce przez 3 tygodnie. Po operacji mózgu zdiagnozowano u niego również epilepsję.

Mimo beznadziejnej sytuacji nie poddawał się. W 1986 roku próbował uciec z więzienia we wschodnim Tennessee. Efektem nieudanej próby ucieczki był ponad pięcioletni pobyt w karcerze oraz wyrok dodatkowych 31 lat paki. W lipcu 1993 roku ponownie trafił do karceru w więzieniu o zaostrzonym rygorze, po tym, jak „tajny informator" z zewnątrz doniósł, iż Thompson posiada plan kolejnej ucieczki. W lipcu 1995 roku przeklasyfikowano go i po ośmiu miesiącach przeniesiono do zwykłego zakładu karnego, w którym przebywał aż do swej tragicznej śmierci.

Harold przez całe swe więzienne życie był „niespokojną duszą". Za murami wszyscy znali go jako „więziennego prawnika". Ciągła walka o prawdziwą sprawiedliwość dla współtowarzyszy niedoli stała się jego sposobem na przetrwanie. Jego „prawnicza" praca polegała głównie na pisaniu apelacji, oświadczeń i próśb dla innych więźniów oraz zbieraniu skarg na łamanie praw więźniów, wobec których dopuszczano się nadużyć. Pomagał też w kierowaniu skarg do systemu więziennego oraz sądów.

Oczywiście działania Thompsona nie pozostawały bez odpowiedzi ze strony strażników więziennych, których szczególnie poruszało pomaganie czarnoskórym więźniom. Na Południu, gdzie Harold odsiadywał swoje wyroki, rasizm wśród więziennego *establishmentu* jest czymś powszednim. Próby wrabiania w ucieczki, częste rewizje celi, niszczenie mienia osobistego, konfiskata literatury prawniczej i anarchistycznej. To tylko niektóre z metod „tortur umysłowych", jakie dotykały Harolda w więzieniu.

Niespodziewana śmierć Harolda H. Thompsona jest ciosem nie tylko dla międzynarodowego ruchu anarchistycznego. Dla ludzi, którym marzy się świat bez opresji władzy i więzień - jako szczególnej formy ucisku społecznego. Jego śmierć szczególnie odczują współtowarzysze z więziennych cel. Dla nich Harold był szczególnie cenny. Nie tylko jako „więzienny prawnik", ale również jako człowiek, który potrafił przedstawić im inną, lepszą wizję świata. Oni, jak i my, nigdy o nim nie zapomnimy...

Na podst. „Kim jest Harold H. Thompson?" w „Więzień AmeryKKKi. Harold H. Thompson. Publikacje zebrane". Manufaktura Produkcyjno-Dystrybucyjna INNY ŚWIAT. Mielec 2007. Oprac. **JK**

Rosja

ŚMIERĆ DWÓJKI ANARCHISTÓW

Potrzebujemy obrony przed faszystami i mafijną władzą, a także przeciwko organom „sprawiedliwości", które zazwyczaj tylko im pomagają. Wszyscy potrzebujemy się bronić. Ale rozumiemy doskonale, że jeśli nie obronimy się sami, nikt nas nie obroni. Ani bóg, ani car, ani prawo - tylko my sami. Dopiero, gdy będziemy umieli pracować razem i bronić siebie nawzajem, uda nam się zwyciężyć.

Stanisław Markiełow

19. stycznia b.r. w centrum Moskwy zamordowano dwójkę rosyjskich działaczy społecznych, anarchistów i antyfaszystów. Byli to - znany prawnik, zajmujący się sprawami politycznymi, Stanisław Markiełow oraz dziennikarka „Nowej Gazety", Anastazja Baburowa. Oboje zginęli od strzałów w głowę, Stanisław na miejscu, Anastazja zmarła w szpitalu w wyniku odniesionych ran. Sprawcą był najpewniej zawodowy zabójca, choć władze sugerowały również, iż być może mordu dokonali neofaszyści (co jest mało prawdopodobne, gdyż oni zazwyczaj używają noży). Zbrodnia ta prawdopodobnie miała związek z jedną ze spraw, prowadzonych przez Markiełowa. W 2000 roku niejaki Jurij Budanow zgwałcił i zamordował młodą Czeczenkę, Elzę Kungajewą. Markiełow był prawnikiem rodziny zamordowanej. Budanow opuścił więzienie na cztery dni przed dokonaniem tej ohydnej zbrodni.

Stanisław Markiełow aktywnie uczestniczył w ruchu anarchistycznym i ekologicznym w latach 90. Po ukończeniu studiów prawniczych stał się z biegiem czasu najbardziej rozpoznawalnym i kontrowersyjnym prawnikiem w Rosji. Wśród jego „klientów" byli zarówno anarchiści i antyfaszyści, jak i również ofiary przemocy w Czeczenii, ofiary niechlubnej akcji antyterrorystycznej na Dubrowce czy nawet zamordowana w 2006 roku znana dziennikarka, Anna Politkowska. Mimo, iż Markiełow zaczął obracać się wśród liberalnych elit, to jednak nigdy nie zapomniał o oddolnym ruchu społecznym, z którego się wywodził i z którym nadal współpracował. Doskonałym przykładem tej postawy jest incydent z Europejskiego Forum Społecznego w szwedzkim Malmö. Stanisław był tam gościem bankietu, zorganizowanego dla liberałów z ESF. Jedynym powodem jego tam obecności był darmowy alkohol... W momencie, gdy przed budynkiem przechodziła demonstracja, Markiełow ujrzawszy w niej swych przyjaciół, postanowił opuścić bankiet i przyłączyć się do demonstrujących. Kosztowało go to pobicie przez szwedzką policję, która niebawem demonstrację zaatakowała. Taki był Stanisław Markiełow.

Anastazja Baburowa zginęła tylko dlatego, iż po zastrzeleniu Stanisława (z którym wtedy akurat szła) długo się nie zastanawiała i spróbowała poskromić sprawcę morderstwa. Niestety nie udało się jej tego dokonać, mimo iż dość dobrze znała sztuki walki. Anastazja pochodziła z ukraińskiego Sewastopola, była weteranką wielu akcji protestacyjnych, działała w anarchistycznej federacji *Autonomnoje Deistve*, a od niedawna współpracowała z „Nową Gazetą", gdzie pisała m.in. o problemach z rosyjskim neofaszyzmem. Niedługo przed śmiercią przeprowadziła z Markiełowem ciekawy wywiad o tym, jak obywatele powinni bronić się przed działaniami rządu. Być może by żyła - gdyby nie zareagowała, ale widać nie leżało to w jej naturze. Była zawsze tam, gdzie dzieje się ludzka krzywda.

Śmierć Stasa i Anastazji wstrząsnęła całym rosyjskim społeczeństwem. W wielu rosyjskich miastach odbyły się demonstracje solidarnościowe (takie demonstracje odbywały się na całym świecie, w tym w Warszawie i Poznaniu) a anarchistyczni towarzysze uczcili dodatkowo ich śmierć, montując w miejscu mordu na obojgu tablicę pamiątkową (na zdjęciu). Nie zapomnijmy i my o ich życiu i działalności. Cześć ich pamięci!

Na podst. www.cia.bzzz.net oprac. **JK**



ZGINĘLI ZA WOLNOŚĆ. WIECZNA PAMIĘĆ!

Podróże...

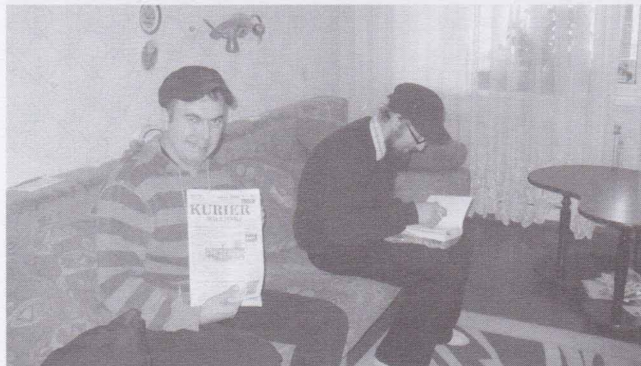
TRZY DNI POLSKICH WOLNOŚCIOWCÓW NA LITWIE

Alexander de Ville

Zdążyliśmy się już przyzwyczaić do wizyt polskich notabli na Litwie. Powoli przyzwyczajamy się do występów polskich artystów. Do odwiedzin przedstawicieli polskiej radykalnej myśli społecznej jeszcze będziemy musieli się przyzwyczaić. Pierwszą jaskółką była wizyta w Wilnie oraz Olicie Lecha „Lele" Przychodzkiego oraz Janusza „Krawata" Krawczyka w dniach 23.-25. października 2008 roku.

Lech Przychodzki (ur. w 1956 r., w Lublinie; korzenie jednak wileńskie) - to jeden z najsłynniejszych polskich kontrkulturowców. Niezależny dziennikarz, filozof sztuki, krytyk, ekolog, wydawca miesięcznika „Ulica Wszystkich Świętych". W latach 70. uczestnik ostatniej nowofalowej i najbardziej antykomunistycznej polskiej grupy literackiej „Ogród" (następnie - „Ogród 2"), następnie związany z ekipą „Double Travel". Autor kilku książek i setek artykułów. W 1988 r. jeden z założycieli Polskiej Partii Ekologicznej. Obecnie nieoficjalny rzecznik prasowy biedaszybników z Wałbrzycha, bo według niego wolnościowiec to człowiek, który zjawia się tam, gdzie ludziom dzieje się krzywda i stara się im pomóc. W takim i tylko w takim sensie jest anarchistą, żadne dogmatyczne spory go nie interesują, podobnie jak nie bawi go należenie do jakichkolwiek organizacji. Otwarty na współpracę ze wszystkimi opcjami - obecnie np. współtworzy pismo katolickie w Lublinie.

Janusz Krawczyk - to wydawca i redaktor naczelny kwartalnika anarchistycznego „Inny Świat", wydawanego w Mielcu. Pierwszy numer „Innego Świata" ukazał się w roku 1993, gdy w Polsce ukazywało się ponad kilkadziesiąt różnych pism punkowych, anarchistycznych i ekologicznych. Dziś jest jednym z trzech lub czterech, które zachowały wierność ideałom wolności. Żartując, nazywa swe pismo „niepoprawnym politycznie", ponieważ na łamach „Innego Świata" goszczą często osoby z anarchizmem nie związane albo głoszące poglądy, które według anarchistycznych dogmatyków są szkodliwe i niepoprawne. Zbiera z tego powodu tęgie baty od „towarzyszy", ale się nie poddaje. - „Inny Świat" od samego początku miał służyć jako platforma dyskusyjna, miejsce wymiany poglądów pomiędzy bardzo różnymi opcjami



Żwirek **(drajwer litewskiej eskapady) z *Kurierem Wileńskim*. Obok Arkadiusz Jeleń. Foto: *Krawat***



Janusz *Krawat* Krawczyk i Alexander de Ville w galerii „Kairë - desinë". Foto: Arkadiusz Jeleń

politycznymi i społecznymi - powiedział „Krawat" słuchaczom litewskiego Wolnego Uniwersytetu podczas wykładu, który odbył się 23. października w galerii „Kairë - desinë".

I Lech Przychodzki - i Janusz „Krawat" - to już ikony polskiego ruchu wolnościowego. Wolnościowego, czyli takiego, który (jak sama nazwa wskazuje) wolność stawia ponad wszelkie inne wartości, zaś swoją działalnością dąży do zwiększenia zakresu wolności w społeczeństwie. W ramach ruchu wolnościowego mieszczą się bardzo różne, nieraz ze sobą sprzeczne, grupy społeczne i polityczne: wolnościowi komuniści, socjalni anarchiści, radykalni liberałowie, libertarianie, syndykaliści, sytuacjonaliści, regionaliści, ale też ruchy prawicowe.

- Każdy anarchię rozumie na własny sposób. Ilu jest anarchistów, tyle też jest wizji przyszłego społeczeństwa anarchicznego - powiedział Janusz Krawczyk, występując 24. października w Domu Polskim w Wilnie z odczytem na temat polskiego ruchu anarchistycznego i wydawnictw anarchistycznych. - Ja na przykład nie wierzę, że możliwe jest zniesienie, całkowita likwidacja państwa, ale ważne jest, by wywalczyć u państwa jak najwięcej wolności, przekazać jak najwięcej uprawnień państwowych dla ludzi i społeczeństwa. Państwo często, z różnych przyczyn, cofa się z jakichś dziedzin życia społecznego i wówczas następuje w tej dziedzinie pewna pustka, którą mogą wypełnić albo ludzie poprzez samoorganizację, albo korporacje. Korporacje są o wiele gorsze niż państwo, ponieważ nad państwem mamy przynajmniej nominalną kontrolę poprzez wybory, referenda, sądy... Tak więc anarchia - to ciągłe dążenie do świata, który jest lepszy, niż ten w którym żyjemy. Anarchia - to droga...

Lele i Krawat przybyli do Wilna na zaproszenie niezależnej wileńskiej oficyny wydawniczej „TKM" i litewskiego Wolnego Uniwersytetu. - Idea założenia na Litwie wolnego uniwersytetu krążyła po naszych głowach od dosyć dawna. O tym myśleliśmy już w czasach



Lele i *Krawat* na spotkaniu z polskimi studentami w Domu Polskim. Foto: Arkadiusz Jeleń

„Laboratorium protestu", które działało przy świętej pamięci kinie „Lietuva". Zapatrzeni w działania francuskich sytuacjonistów, proponowaliśmy włączyć do wizji alternatywnego centrum społecznego ideę wolnego uniwersytetu, w którym każdy człowiek - stary i młody, pracujący i bezrobotny, mający za plecami uniwersytet i jeszcze uczęszczający do szkoły - mógłby słuchać wykładów na temat filozofii, polityki, kultury i sam je odczytywać - pisze na łamach litewskiego pisma kontrkulturowego „Juodraštis" Kasparas Pocius, jeden z założycieli litewskiego Wolnego Uniwersytetu. Ekipa Wolnego Uniwersytetu składa się z 5-6 osób, większość z nich to nie anarchiści, tylko ludzie sztuki lub młodzi wykładowcy akademiccy, wykłady organizowane są zazwyczaj raz na tydzień, we czwartki, każdy może wejść na stronę Uniwersytetu (www.luni.lt) i zaproponować własny temat wykładu lub prelegenta. Początki nowego uniwerku nie były łatwe. Na pierwszym wykładzie zjawił się łotewski anarchista Ivo i stwierdziwszy, że uniwersytet nie jest wystarczająco radykalny - wylał na zebranych wykładowców i słuchaczy wiadro pomyi. Dosłownie - wiadro fekaliów. Zrobił tym samym Uniwersytetowi bezpłatną reklamę. - O naszej inicjatywie pisały wszystkie litewskie gazety, a nawet za granicą ukazały się artykuły na ten temat. Na internetowych forach dyskusyjnych zawrzało od dyskusji. Coraz więcej osób zaczęło przychodzić na wykłady - powiedział nam jeden z liderów Wolnego Uniwersytetu, Darius Pocevičius.

W czwartek, 23. Października, w galerii „Kairë-desinë" na wykładach Lecha Przychodzkiego i „Krawata" zjawiło się około 50 osób: trochę studentów, ekologów, anarchistów, punków, ale też nauczycieli, prawników; kilku Polaków, w większości jednak Litwini. - Ta galeria to trochę niefortunne miejsce. Gdy organizujemy wykłady w Centrum



Przy grobie wileńskiego działacza robotniczego Józefa Godwoda na wileńskim cmentarzu Rossa. Od lewej stoją: *Lele*, Antoni *Pacuk* Radczenko, *Krawat* i Arek Jeleń. Foto: *Żwirek*

Sztuki Współczesnej - przychodzi zazwyczaj dwa razy więcej słuchaczy - zasmucił się nieco Darius Pocevičius.

Na pierwszy ogień poszedł Janusz Krawczyk, który opowiedział, w dużym skrócie, historię polskich wydawnictw anarchistycznych. Pierwsze pisma anarchistyczne w Polsce pojawiły się w drugiej połowie XIX w. i w zasadzie nie zważając na represje policji, władz, istniały przez cały czas. Nawet w czasie okupacji hitlerowskiej anarchiści wydawali własne pisma oraz mieli własne organizacje, niektóre z nich - np. Związek Syndykalistów Polskich i Syndykalistyczna Organizacja „Wolność" - wzięły czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Dopiero stalinistom udało się rozprawić z polskim ruchem anarchistycznym. Polski ruch wolnościowy odrodził się wraz z odrodzeniem polskiego ruchu antykomunistycznego - na początku lat 80. XX w. Pojawiły się też wówczas pierwsze pisma anarchistyczne (m.in. słynny gdański „Homek"), broszury. Rozkwit działalności wydawniczej polskich anarchistów przypada na okres po 1989 r. (wówczas najważniejszym pismem była „Mać Pariadka" wydawana dosyć regularnie w latach 1990-2005), jednak lata świetności ten ruch ma już za sobą.

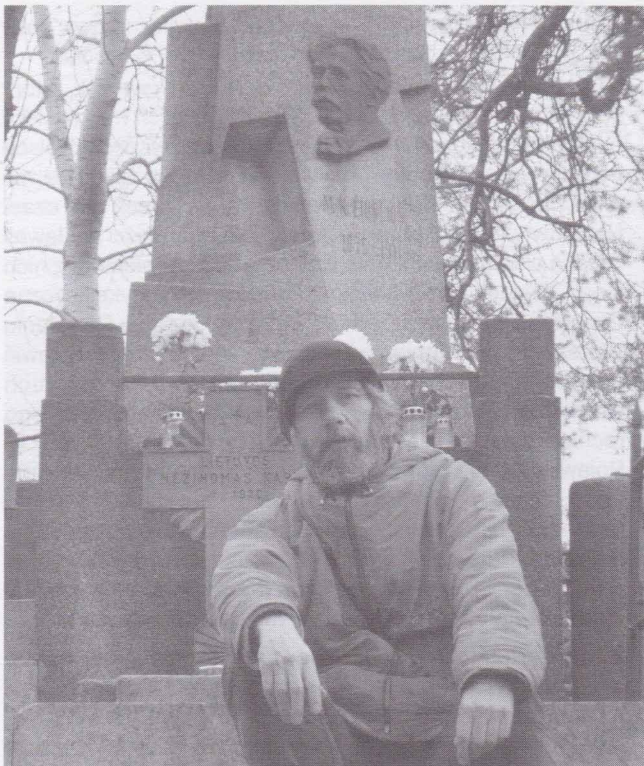
- Dziś anarchistyczne wydawnictwa znajdują się przede wszystkim w Internecie. Ale ja i tak wolę wziąć do ręki papierowe wydanie. Pokartkować je sobie, przeczytać, odłożyć na potem. Wydaje mi się, że Internet nie daje



Ciągle żywa historia na ulicach Wilna. Foto: *Krawat*

człowiekowi możliwości poważniejszego zastanowienia się nad przeczytanym materiałem. Dlatego jestem przekonany, że obok siebie powinny istnieć i pisma internetowe - i papierowe - powiedział wilnianom „Krawat".

Zaś Lech Przychodzki przybliżył zebranym tematykę wałbrzyskich biedaszybów. W 1989 r. władze RP postanowiły zamknąć Wałbrzyskie Zagłębie Węglowe, mimo, iż w ziemi nadal pozostawało kilkaset milionów ton węgla, którego wystarczyłoby na 70 do 120 lat wydobycia. 8 tys. górników straciło pracę, kopalnie zrabowano doszczętnie i zalano wodą. W Wałbrzychu i Nowej Rudzie wzrosły przestępczość, alkoholizm, ubóstwo i bezrobocie. Zimą 1999/2000 r. niektórzy z byłych górników przypomnieli sobie, że kiedyś próbowano w Wałbrzychu wydobywać węgiel metodą odkrywkową. Kilkoma spychaczami zepchnięto z pola nieopodal byłej kopalni „Thorez" górną warstwę ziemi i okazało się, że pół metra pod nią znajdują się bogate pokłady węgla. Górnicy wzięli kilofy i rozpoczęli wydobycie na własną rękę. Tak powstały biedaszyby. W pewnym momencie pracowało w nich około 2,5 tys. górników, najlepsi z nich byli stanie wyrąbać nawet 2,5 tony w ciągu jednej zmiany, po wałbrzyski węgiel przyjeżdżały TIR-y z całej Polski, a nawet Czech! Poza tym biedaszybnicy bezpłatnie dostarczali węgiel wałbrzyskim Domom Dziecka i przedszkolom. Poziom przestępczości w mieście spadł o...



Lele przed grobem Mikalojusa Konstantinasa Čiurlionisa - kompozytora, prekursora symbolizmu, surrealizmu i abstrakcjonizmu w malarstwie, najsłynniejszego litewskiego artysty. Foto: *Krawat*

90 proc. Niestety w świetle prawa - była to działalność nielegalna. Władze wysyłały przeciwko biedaszybnikom antyterrorystów i policję. Dziś w biedaszybach pracuje już tylko około 500 górników i ich liczba z każdym dniem maleje. Większość ludzi ma po kilka, nawet kilkadziesiąt spraw sądowych. Górnicy są zniechęceni i wolą wyjechać z miasta, a nawet kraju.

Słuchacze Wolnego Uniwersytetu wprost zasypali „Krawata" i „Lelego" pytaniami, pomysłami w jaki sposób poprawić los biedaszybników i sprzedaż „Innego Świata". Z dużym zainteresowaniem spotkała się wystawa polskich periodyków anarchistycznych oraz produkty wydawnictwa „Inny Świat" - pisma, płyty, znaczki. Po jakimś czasie dyskusja przeniosła się do pobliskiej kawiarni. Spotkanie zaś podsumował Justas, jeden ze „studentów" Wolnego Uniwersytetu: „Polacy są bardzo fajni, w zasadzie tacy sami jak my, po dzisiejszym spotkaniu na prawdę nie rozumiem dlaczego część Litwinów ciągle mówi: „Niedobrzy Polacy, źli Polacy"...

Na spotkanie z Przychodzkim i Krawczykiem w Domu Polskim, zorganizowane przez Klub Studentów Polskich, przyszło około 20 osób. - Myślałem, że będzie nas więcej - zasmucił się Robert Bieńkuński, jeden z liderów Klubu. - Zapewne ludzie przestraszyli się słowa „anarchizm"...

Nic dziwnego - słowa „anarchizm" przestraszyło się też jedno z (uchodzących za niezależne) polskich pism na Litwie („Kurier Wileński"), które odmówiło zamieszczenia anonsu spotkania na swoich łamach, bo słowo „wolnościowy" podobno źle się kojarzy na Wileńszczyźnie. Niedobrze się dzieje w kraju, w którym słowo „wolność" źle się kojarzy...

Mimo to spotkanie było bardzo fajne i przyjazne. Przyszło sporo młodzieży, ale też starych załogantów, od dawna związanych z szeroko pojętym liberalno-wolnościowym ruchem wileńskim. „Krawat" tym razem nie koncentrował się wyłącznie na kwestiach prasy anarchistycznej, ale też spróbował opowiedzieć czym w ogóle jest anarchizm. Opowiedział też jak układają się stosunki anarchistów z Kościołem:

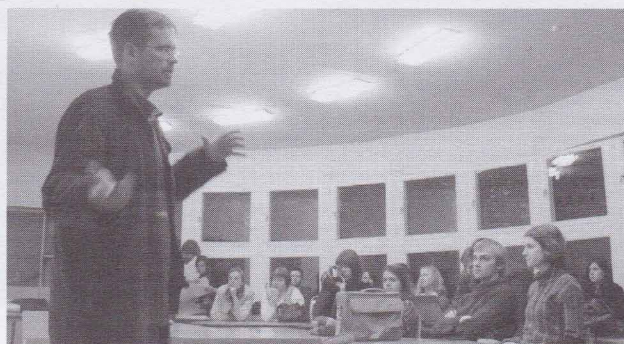
- Ja osobiście jestem osobą niewierzącą. Jednak uważam, że na pytanie „wierzyć w Boga czy nie" każdy powinien odpowiedzieć sam. Kiedyś cały numer „Innego Świata" poświęciliśmy dyskusji na temat „anarchia i religia", w której wypowiedzieli się i ludzie wierzący i niewierzący, zaś w ostatnim numerze pisma opublikowaliśmy wywiad z bratem Radkiem, członkiem zrzeszenia misyjnego Braci Białych. Jak widać jesteśmy otwarci na wszystkich otwartych ludzi. Jeśli chodzi o anarchistów - to są wśród nich i antyklerykałowie, którzy od czasów Bakunina wznoszą hasło „przeciwko panu i Bogu", ale są też anarcho-chrześcijanie, którzy łączą naukę Chrystusa z ideami wolnościowymi. Chrześcijańskimi anarchistami byli na przykład wybitni rosyjscy pisarze i myśliciele Lew Tołstoj, Nikołaj Bierdiajew, obecnie w Polsce jako anarcho-chrześcijanie deklarują się nasi koledzy, krakowski poeta i historyk dr Remigiusz Kasprzycki (gościł w Wilnie na zaproszenie wydawnictwa „TKM" w roku 2006 - *przyp. aut.*) i lubelski historyk - dr Andrzej Filus. W Stanach Zjednoczonych istnieje organizacja *Catholic Workers*, której członkowie uważają się i za anarchistów, i za katolików jednocześnie - powiedział zebranym „Krawat". „Lele" natomiast przedstawił zebranym zdjęcia z biedaszybów oraz wizje poprawy losu biedaszybników.

- Z wałbrzyskiego węgla produkowano niegdyś około 2 tys. różnych lekarstw. Ostatnio japońskie i szkockie kompanie górnicze są zainteresowane wykupieniem opuszczonych kopalni wałbrzyskich i wznowieniem produkcji. Zostały opracowane nawet specjalne technologie służące gazyfikacji węgla. Niestety władze polskie nie zgadzają się na takie rozwiązanie - powiedział Przychodzki.

25. października w drodze powrotnej Lele i Krawat zaliczyli jeszcze wykład w Olicie. Tego dnia w olickiej Akademii Sztuk Pięknych zainaugurowano działalność olickiej filii Wolnego Uniwersytetu. Na pierwszy wykład przyszło około 40 osób.

W międzyczasie członkowie mielecko-lubelskiej delegacji wolnościowej zwiedzili Wilno, wysłuchali koncertu lokalnych zespołów punkowych w klubie „XI/18", podczas którego spotkali się z Polakami, którzy grają w tych i innych zespołach alternatywnych. Odbyły się też spotkania z kierownictwem litewskiego wydawnictwa „Kitokios knygos" oraz wileńskiego portalu internetowego „Infopol", podczas których omówiono możliwości i warunki przyszłej współpracy.

Tekst pierwotnie ukazał się na portalu: **http://www.infopol.lt**



Darius Pocevičius rozpoczyna działalność Wolnego Uniwersytetu w Olicie. Foto: Arkadiusz Jeleń.

KRAKÓW PRZECIWKO MILITARYZMOWI!



W dniach 19.-20. lutego odbył się w Krakowie szczyt ministrów obrony krajów należących do *Paktu Północnoatlantyckiego*, czyli *NATO*. Tak zacne wydarzenia nie mogło oczywiście umknąć uwadze rodzimemu środowisku anarchistycznemu i pacyfistycznemu. Krakowska sekcja *Federacji Anarchistycznej* wzięła na swe barki organizację pokojowej manifestacji przeciwników militaryzacji stosunków społecznych i zbrojnych interwencji, które to ponoć mają służyć utrwalaniu światowego pokoju. Współorganizatorami manifestacji była również *Koalicja „Stop Wojnie"* oraz *Wolny Związek Zawodowy Sierpień '80*. Tak więc 19. lutego ulicami Starego Miasta, dawnej stolicy Polski, przemaszerował barwny pochód anarchistów, pacyfistów, feministek, lewicowców i związkowców. Rozpoczynał go duży transparent „NATO - legalny terrorysta" a około ośmiuset uczestników manifestacji wznosiło hasła: „Bez rządów, bez wojen - jesteśmy za pokojem", „Wczoraj Grecja, jutro Polska", „Policja broni zbrodniarzy", „To jest wasza demokracja" czy w końcu „NATO precz!". Legalnej demonstracji towarzyszyły zwiększone ilości stróżów prawa. Do zabezpieczenia protestów władze przeznaczyły około 3000 policjantów. Byli oni obecni niemal na każdej uliczce starego Krakowa, zatrzymując już przed manifestacją jej prawdopodobnych uczestników. Nie obywało się bez przeszukań i rewizji. Co ciekawe, za znalezioną w plecaku petardę trafiało się na komisariat, podczas gdy w tym samym czasie i mieście, domagający się zachowania przywilejów emerytalnych policjanci rzucali sobie petardami dowoli. Widać, co wolno wojewodzie to nie tobie... zwykły człeku. No, ale wróćmy do manifestacji, która w momencie dotarcia w pobliże Wawelu została zablokowana przez kordon policji. Tam też się zakończyła.





Kolejnym etapem antyNATOwskich protestów był Kontrbal, urządzony w pobliżu Muzeum Narodowego, w którym to odbywała się uroczysta feta z udziałem NATOwskich notabli. Jakieś sto osób na ulicy bawiło się w rytmach samby i pożywiało się jedzeniem, przygotowanym przez kolektyw *Jedzenie Zamiast Bomb*. Dobrą zabawę popsuła policja otaczając część ludzi. Na szczęście nie skończyło się ostrą pacyfikacją. Widać trzeba było zachować pozory demokracji...



Dzień po antyNATOwskiej manifestacji krakowscy działacze anarchosyndykalistyczni wykorzystali w celu zwrócenia uwagi na ciągłe problemy, jakie spotykają w Polsce działaczy związkowych i zwykłych pracowników. Wykorzystując obecność aktywistów z całej Polski (m.in. Działaczy *OZZ Inicjatywy Pracowniczej*, *Lewicowej Alternatywy* oraz *Federacji Anarchistycznej*) przeprowadzono trzy spontaniczne akcje propracownicze. Odwiedzono krakowską delegaturę Ministerstwa Skarbu, biurowiec, w którym mieści się zarząd firmy *Alma* oraz Urząd Statystyczny. Wszędzie domagano się respektowania praw pracowniczych. Przybyła pod US policja spisała protestujących aktywistów.



Zdjęcia pochodzę ze strony: www.foto.rozbrat.org

Na podst. relacji internetowych opr.: **J. K.**

GRECKA REBELIA

Łukasz Weber

Ładunek

Gdyby chcieć dokładnie zanalizować ładunek rebelii, który kumuluje w sobie greckie społeczeństwo, zapewne należałoby się cofnąć do okresu dyktatury z lat 1967-1974. Wspomnieć o krwawo stłumionej przez wojsko okupacji Politechniki w 1973 roku, działaniach grup terrorystycznych, takich jak „17. Listopada", czy prawicowych bojówek. Dalej należałoby ciągnąć taką analizę przez całkowitą kompromitację największych partii politycznych oraz ugodowych związków zawodowych - po afery korupcyjne, kryzys ekonomiczny, brak perspektyw na zatrudnienie (lub zatrudnienie na nisko płatnych i tymczasowych etatach) dotykające szczególnie młodych ludzi (1), czy neoliberalne pomysły na reformę systemu edukacji. Słowem taka analiza zajęła by sporo miejsca, już jednak pobieżne wymienienie najważniejszych jej punktów, pokazuje wyraźnie, że Grecy mają wystarczająco dużo powodów do frustracji i buntu. Ta sytuacja trwa wystarczająco długo i już od dłuższego czasu prowadziła do bojowych demonstracji różnych grup społecznych.

Iskra

6. grudnia 2008 roku wieczorem, w ateńskiej dzielnicy Exarchia, policjanci zastrzelili 15-letniego anarchistę Alexandrosa Grigoropoulosa. Okoliczności zdarzenia nie są nadal wyjaśnione. Według dwójki policjantów, zostali oni zaatakowani przez dużą grupę agresywnej młodzieży, według świadków na miejscu zdarzenia razem z Alexandrosem były jeszcze 3-4 osoby, ktoś z tej grupki rzucił w policjantów plastikową butelką (2). To wystarczyło, by policjant oddał strzał - według niego ostrzegawczy, według świadków wprost w stojące osoby. Według wersji policji chłopak zginął od przypadkowego postrzału - która to już „przypadkowa kula"?

Wybuch

Zaledwie 20 minut po tragedii doszło do pierwszych starć z policją. Zamieszki szybko rozlały się na pozostałe dzielnice Aten, a w kolejnych dniach wybuchały w większości dużych miast. Oczywiście wściekłość protestujących była wymierzona głównie w policję - podpalano radiowozy, atakowano komendy. W mieście Pirgos butelkami z benzyną obrzucono gmach sądu, w Salonikach płonęły barykady, demonstracja anarchistów w mieście Patras została zaatakowana przez policję i bojówki nacjonalistów. Skala protestów zupełnie zaskoczyła władzę. Natychmiast też rozpoczęły się akcje solidarnościowe w różnych zakątkach świata: od protestu meksykańskim mieście Oaxaca, przez okupację konsulatu greckiego w Londynie i ambasady w Berlinie, po akcje w San Francisco, Toronto, Paryżu, Edynburgu, Madrycie, Kopenhadze, Warszawie, Poznaniu, Petersburgu... Grecki wybuch rebelii był słyszalny bardzo daleko. Siły policyjne zmuszone były do sprowadzenia większej ilości gazu łzawiącego, gdyż niemal wyczerpały własne zapasy. Społeczeństwo straszono możliwością wprowadzenia stanu wyjątkowego. Policja sięgała też po pomoc grup skrajnie prawicowych - jak się zresztą okazało policjant, jaki zastrzelił młodego anarchistę, był członkiem jednej z takich grup - których członkowie atakowali protestujących, lub brali udział w pokojowych protestach, by prowokować i dawać tym samym pretekst do interwencji (3). Media donosiły o kolejnych zniszczonych policyjnych radiowozach, ale także coraz częściej atakowanych bankach i siedzibach korporacji - starały się siać strach przed bandami „chuliganów" i szukać kozła ofiarnego wśród imigrantów. Mało kto jednak wierzył już posłusznym „dziennikarzom" - działającym niczym tuba propagandowa rządu. Ludzie sami publikowali - szczególnie na stronach portalu internetowego Indymedia (4) - informacje na temat bieżących wydarzeń, a także prostowali kłamliwe informacje. Kilkakrotnie też w czasie protestów zajmowano i okupowano lokalne rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne.

Pożar

Stopniowo ów uliczny bunt począł uderzać w to, co od tak dawna tłamsiło greckie społeczeństwo - kapitalizm i państwo. Rozwścieczeni zabójstwem Alexandrosa uczniowie i studenci atakowali policję, ale zaczęli również akcje okupacji szkół i uczelni, co stanowiło kontynuację ich wcześniejszych protestów przeciwko chęci narzucenia przez rząd prywatyzacji systemu edukacji. Do tych protestów włączyli się nauczyciele, pomijani w dyskusji nad reformą i zmuszeni do pracy za niskie wynagrodzenia (5). Równocześnie z trwającymi rozruchami do zapowiadanego już wcześniej jednodniowego strajku generalnego przystąpili pracownicy (6). Strajk był formą sprzeciwu wobec



DUCH WOLNOŚCI ZAWSZE NADCIĄGA Z NOŻEM W ZĘBACH

Strzelanie do ludzi jest najważniejszym punktem społecznego ucisku.

Wszelki bruk wyrwany tafli chodnika i rzucony w tarcze gliniarzy lub okna wystawowe świątyń własności; wszystkie płonące butelki, kreślące swe orbity na tle nocnego nieba; wszelkie barykady wyrosłe na ulicach miasta, wyznaczające granicę pomiędzy naszą, a ich przestrzenią; wszystkie kosze pełne śmieci społeczeństwa konsumpcji, przez ogień walk z niczego uczynione czymś; wszystkie pięści uniesione w blasku księżyca; oto broń zaspokajająca i dająca prawdziwą siłę, nie tylko w stawianiu oporu, ale w walce o wolność także. Oto jest poczucie wolności, którym dzisiaj należy się kierować: wrażenie z zapomnianych poranków naszego dzieciństwa, uczucie, że wszystko może się wydarzyć, ponieważ my - przebudzeni - jesteśmy twórczymi istotami ludzkimi - nie przyszłymi człowieczymi maszynami podporządkowania, stażystami, wyobcowanymi pracownikami, prywatnymi właścicielami, żonami i mężami.

Zatem każdy, kto nadal ma zamiar dbać tylko o swój interes tak, jakby ostatnie wydarzenia nie miały miejsca, jakby nic nigdy w ogóle się nie wydarzyło - ma poważne powody do niepokoju. Duch wolności zawsze nadciąga z nożem w zębach, z agresywną determinacją, by wyrwać się z wszelkich okowów sprowadzających życie do nędznej repety, niezbędnych w reprodukcji społecznych stosunków dominacji. Począwszy od soboty, dnia szóstego grudnia, żadne miasto tego kraju nie funkcjonuje jak dotąd - bez zakupowej terapii, bez czystych dróg umożliwiających dotarcie do miejsc pracy, bez rządowych wiadomości o kolejnych próbach uleczenia, bez beztroskiego skakania po kanałach z programami telewizyjnymi o stylu życia, bez nocnych przejażdżek wokół placu Syntagma itp. Te noce i dnie nie należą do właścicieli sklepów, komentatorów telewizyjnych, ministrów i gliniarzy. Te noce i dnie należą do Alexis!

My, surrealiści, wraz z tysiącami buntowników i innych ludzi wyrażających solidarność, od pierwszych chwil znaleźliśmy się na ulicach, jako że surrealizm zrodził się z tchnienia ulicy i nie zamierza jej opuścić. W następstwie masowego sprzeciwu wobec państwowych morderców owo tchnienie jest jeszcze cieplejsze, jeszcze bardziej gościnne i bardziej twórcze. Próby nadania kierunku temu ruchowi nas nie dotyczą. Jednakże bierzemy pełną odpowiedzialność za powszechną walkę, ponieważ jest to walka o wolność. Nie mając obowiązku zgodzić się z każdym wyrazem tak masowego zjawiska, nie będąc zwolennikami ślepego gniewu i przemocy samych sobie, uważamy obecny fenomen za słuszny.

Nie pozwólmy owemu płonącemu tchnieniu poezji wygasnąć i umrzeć!

Przeobraźmy je w pewną utopię: przemianę świata i życia!

Żadnej zgody z glinami i ich szefami!

Wszyscy na ulice!

Kto nie rozumie szaleństwa, niech się zamknie!

Ateńska grupa surrealistów, grudzień 2008

Tłumaczenie to pierwotnie ukazało się na:
www.pl.indymedia.org



neoliberalnej polityki, w tym zmianom w systemie emerytalnym. Wobec rozwoju sytuacji trudno było utrzymywać iż to, co ma miejsce na ulicach greckich miast, jest tylko wybrykami „zbuntowanej młodzieży". Nie można przecież jako wybryku traktować okupacji uczelni (7), siedzib związków zawodowych (8), czy szkół (9), w czasie których odbywają się spotkania, celem ustalenia dalszych strategii działań, polityczne wiece, a w ramach owych wybryków „buntownicy" wydają oświadczenia. Protestujący zamiast czekać, aż partyjni czy związkowi bossowie wyznaczą im odpowiednią rolę, opowiadają się za oddolnym działaniem i samoorganizacją. Taka sytuacja wymaga reakcji władzy i jej popleczników. Dochodzi do coraz ostrzejszych działań policji, w brutalny sposób zaatakowana zostaje działaczka niezależnego związku zawodowego (10). Władza wykorzystuje sytuacje w kraju do działań przeciwko imigrantom (11). Nasilają się represje i aresztowania.

Zgliszcza?

Wydaje się, że gwałtowność ostatnich wydarzeń w Grecji już osiągnęła swoje apogeum, a teraz zostaje jedynie uprzątnięcie zgliszczy - uczniowie muszą wrócić do szkół, studenci wziąć się do nauki, a pracownicy do ciężkiej pracy. Takie stanowisko byłoby do przyjęcia, gdyby oglądać świat jedynie przez okulary „oficjalnych mediów", które już od jakiegoś czasu nie informują o płonących barykadach na ulicach Aten czy Salonik. Zapewne faktycznie nie dochodzi teraz do codziennych starć demonstrantów z policją, zapewne udało się uspokoić nastroje, czy oznacza to jednak, że ugaszono cały „pożar"? A może przygaszono jedynie największe ogniska, podczas gdy ogień tli się nadal i tylko czeka, by wybuchnąć z nową siłą? Należy przecież pamiętać, iż nie zniknęły - jak za dotknięciem czarodziejskiej różyczki - podstawy do buntu. Rząd nie zrezygnował ze swoich kontrowersyjnych reform, sytuacja ekonomiczna nie uległa poprawie, a zbrojne ramię władzy - policja - tylko czeka, by ponownie wykazać się swą brutalnością. Z drugiej strony możliwy jest też bardziej pesymistyczny





scenariusz. Zmęczony buntem ruch nie będzie w stanie ponownie zintensyfikować swych działań. Zamiast informacji o masowych protestach - docierać będą do nas wiadomości o aktach terrorystycznych (12) - których źródeł można by szukać zarówno w policyjnych prowokacjach (13) jak i działaniach radykałów, nie potrafiących wyciągać wniosków z fiaska lewicowych grup terrorystycznych, powstałych w latach 70. minionego wieku. Zapewne właśnie taki pesymistyczny scenariusz jest najbardziej po myśli rządzących. Zamiast walczyć z zrewoltowanym społeczeństwem - przyjmującym różne formy protestu: od radykalnych walk ulicznych, pokojowych demonstracji, okupacji, po masowe strajki - wysuwającym żądania i domagającym się zmian, wystarczy stłamsić niewielkie, działające w konspiracji oraz stopniowo alienujące się od społeczeństwa grupki radykałów. Takie zadanie jest do zrealizowania, a dodatkowo daje pretekst, by pod hasłem walki z terrorystami wzmagać represje (14) i ograniczać prawa obywateli.

Trudno dokładnie prorokować, jak zachowa się ten jeszcze „nieugaszony ogień" - a może na pogorzelisku ponownie będzie musiało narosnąć nowe zarzewie do buntu, potrzebujące kolejnej iskry?

Przypisy:

(1) Studia stanowią dla wielu młodych Greków ucieczkę przed bezrobociem. Aby jednak zdać maturę i następnie zostać przyjętym na dobrą uczelnię, konieczne są często korepetycje tzw. „Frondistirio" - dość drogie - około 300 EUR miesięcznie. Materiał, który wchodzi w zakres matury, praktycznie nie istnieje w szkolnych podręcznikach. Nawet, jeśli już zda się maturę i zdobędzie miejsce na dobrej uczelni, to dochodzi uczucie strachu, że nie będzie pracy w wyuczonym zawodzie. Młodzi ludzie łapią się wszystkiego, zarabiają za pracę po 10 godzin dziennie przez 6 dni w tygodniu 700 EUR i dlatego są określani jako „generacja 700";

(2)**http://cia.bzzz.net/oswiadczenie_swiadka_zabojstwa_alexandrosa_grigoropoulosa**
http://cia.bzzz.net/coraz_wiecej_prawdy_nt_zamordowania_alexandrosa_wychodzi_na_jaw;

(3) **http://garizo.blogspot.com/2008/12/neo-fascists-side-by-side-with-police.html;**



(4) Indymedia - Ośrodki Niezależnych Mediów, ang. *Independent Media Center*) jest siecią grup medialnych i dziennikarzy. Indymedia zostały zainicjowane pod koniec 1999 roku, by przekazywać informacje o protestach alterglobalistów przeciwko spotkaniu Światowej Organizacji Handlu w Seattle. Sieć szybko zaczęła się rozrastać - do 2002 roku powstało 89 lokalnych autonomicznych ośrodków w 31 krajach na 6 kontynentach. Portal Indymedia w Grecji jest najlepiej działającym portalem w sieci Indymediów i jest bardzo popularny w kraju;

(5) **http://pl.indymedia.org/pl/2008/12/40448.shtml** ;

(6) **http://pl.indymedia.org/pl/2008/12/40340.shtml** ;

(7) **http://www.czsz.bzzz.net/czarny/node/1067;**

(8)**http://cia.bzzz.net/oswiadczenie_pracownikow_zajmujacych_siedzibe_greckiego_biurokratycznego_zwiazku_zawodowego**
http://cia.bzzz.net/ateny_okupacja_siedziby_zwiazku_dziennikarzy ;

(9) Choćby przykład okupacji Szkoły Teatralnej w Salonikach **http://cia.bzzz.net/oswiadczenie_okupujacych_szkole_teatralna_w_salonikach** ;

(10) Zaatakowana działaczka związkowa - Konstanina Kunewa jest imigrantką, mieszkającą w Grecji od 15 lat. Należy do zarządu oddolnego związku zawodowego pracowników służb porządkowych. Pracuje jako sprzątaczka w jednej z firm obsługujących ateńskie metro (HSAP). Jest jedną z najbardziej aktywnych działaczek związkowych, była zaangażowana w wiele akcji i protestów na rzecz praw pracowników sektora firm sprzątających. Konstantinę zaatakowano, gdy wracała późnym



wieczorem do domu. Przed napadem kilkakrotnie grożono jej śmiercią, i szantażowano, by zrezygnowała z działalności związkowej. Niedawno, celowo przeniesiono ją w inne miejsce i w wbrew jej woli przydzielono prace na innych zmianach. Z doniesień ze szpitala wynika, że grozi jej całkowita ślepota, prawie cała powierzchnia jej ciała jest poparzona **http://poland.indymedia.org/pl/2008/12/40826.shtml ;**

(11)**http://cia.bzzz.net/grecja_represje_wobec_imigrantow_nasilaja_sie** Można odnieść wrażenie, że rząd i media uczyniły z imigrantów swoistego „kozła ofiarnego", starając się na nich zrzucić winę za złą sytuację w kraju, a nawet sugerując (czemu przeczą fakty), iż to oni stoją za ulicznymi zamieszkami.

(12) **http://www.czsz.bzzz.net/czarny/grecja-kolejne-ataki-na-posterunki-policji**
http://www.czsz.bzzz.net/czarny/node/1181

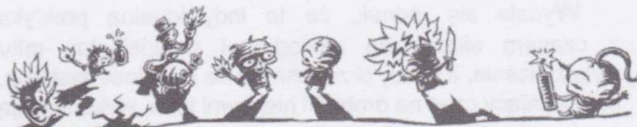
(13) **http://www.occupiedlondon.org/blog/2009/01/05/was-the-riot-cop-shooting-orchestrated-by-the-state/**
http://cia.bzzz.net/postrzelenie_policjanta_zaaranzowane_przez_panstwo_oswiadczenie_z_imc_ateny

(14) W związku z grudniową rebelią parlament grecki, biorący pod uwagę sugestie członków faszyzującej partii politycznej, podjął plan zamknięcia greckich Indymediów: IMC - Patras i IMC - Athens. Na szkodę obu serwisów wolnościowych działa też codzienna prasa, w tym oficjalna gazeta Greckiej Partii Komunistycznej. W czasie rewolty witryny Indymediów służyły ruchom społeczno - politycznym jako miejsce ułatwiające organizację i rozpowszechnianie informacji **http://www.pl.indymedia.org/pl/2009/02/42107.shtml**

O SABOTAŻU, ROZUMIANYM JAKO SZTUKA

11. listopada 2008 roku 20 osób zostało aresztowanych w Paryżu, Rouen i Tarnac pod zarzutami sabotowania linii kolejowych w dniu 8. listopada. W skoordynowanym ataku metalowe pręty zostały wciśnięte w kable zasilające w torach na północy, zachodzie i południu stolicy Francji, powodując duży chaos w kolejowej sieci komunikacyjnej*. W więzieniu przebywają nadal dwie osoby, a zarzuty udziału w grupie przestępczej mającej na celu sabotaż i terroryzm postawiono w sumie dziewięciu osobom. Jedna z nich jest oskarżona o przewodzenie grupie terrorystycznej. Policja twierdzi, że grupa ta miała powiązania z ludźmi z różnych krajów Europy, tj. z Niemiec, Grecji, Belgii i Wielkiej Brytanii. Grupa była mocno inwigilowana przez policję od kwietnia, kiedy francuska policja została ostrzeżona przez FBI po tym, jak kilkoro jej członków próbowało nielegalnie przekroczyć granicę USA.

Poniższy tekst był napisany przez kilkoro towarzyszy odnośnie aresztowań 11. listopada. Może być rozpowszechniany bez ograniczeń w każdej formie.



Musielibyśmy być bardzo ślepi, aby nie zauważyć, że sabotaż to klasyczna broń tych, którzy są wyzyskiwani. Musielibyśmy mieć bardzo krótką pamięć, aby zapomnieć, że w każdej wojnie społecznej wielu buntowników nie zgadza się czekanie na wszystkich innych, aby pokazać swój gniew.

Od zamieszek na francuskich przedmieściach w listopadzie 2005 roku, po niepokoje związane z ustawą CPE wiosną 2006 roku, od okupacji fabryk - przez porwania dyrektorów - po niezliczone akty sabotaży w ruchu kolejarzy w listopadzie 2007... Wynika z nich jasno, że nie będziemy dłużej błagać o zakończenie naszej sytuacji nieszczęścia i wyzysku.



W tym więziennym społeczeństwie oczekuje się od nas, że będziemy wierzyć w najlepszy z możliwych światów: demokrację towaru. I próbuje się nam to wmówić poprzez porażenia paralizatorami i karty do głosowania. Wojny i zatruwanie planety dla pieniędzy są niczym innym jak tylko przypomnieniem, że kapitalizm to system niosący śmierć, a państwo nie jest naszym przyjacielem, ale wrogiem.

Musimy więc z nim walczyć, niszczyć to, co niszczy nas. Walczyć indywidualnie i grupowo - gdziekolwiek możemy - na rzecz świata bez wyzysku i dominacji. Nie ich kodeksy karne i moralność mają nam dyktować, co mamy robić - lecz nasza wściekłość i wartości każdego z nas.

11. listopada dziesięć osób zostało aresztowanych podczas nowej operacji, przeprowadzonej przez Ministerstwo ds. Terroryzmu. Oskarżono je o sabotowanie linii francuskiej kolei w poprzedni weekend. Dziennikarscy gliniarze, politykierzy i szakale przybiegli ze wszystkich stron, aby ogłosić istnienie wyimaginowanego ruchu „anarcho-autonomistycznego". Pod tym samym pretekstem uczestnictwa w „ugrupowaniu przestępczym o celach terrorystycznych" troje towarzyszy aresztowano, a niektórzy z nich byli przetrzymywani przez dziewięć miesięcy, oskarżeni o podpalenie radiowozu policyjnego w Paryżu w maju 2007 podczas wybuchu niezadowolenia społecznego po wyborach prezydenckich we Francji.

W czasach „kryzysu", gdy państwo oblewa kapitalistycznych biznesmenów miliardami dolarów, próbuje w tym samym czasie odosobnić kilkoro „złych buntowników", czy raczej w ogóle ich wyeliminować. Ale nie ma znaczenia, czy są oni winni czy nie, tych kategorii używają ci, którzy ubierają togi i ich naśladowcy. Nie będziemy grać w grę na warunkach, proponowanych przez tych oszustów.

Ponieważ w ten sam sposób jak pasja w dążeniu do wolności nie może być skrócona do kilku liter, tak samo to, czego władza boi się najbardziej - rozproszenia i anonimowości tych ataków. Solidarność przeciwko terroryzmowi państwowemu, wszystkimi potrzebnymi środkami.

Wykolejajmy pociągi nie tylko od święta.

12. listopada 2008 r.

*celem ataków były luksusowe pociągi TGV (przyp. tłum.)

Tekst pierwotnie umieszczony na stronie:
www.podbrukiem.wordpress.com



Prawa pracownicze...

USŁUGOWCY PIERWSI NA BARYKADACH?

Oskar Szwabowski

Kto pierwszy rzuci kamieniem w chwiejącego się Lewiatana? Czyja dłoń przemówi brukiem - dając wyraz, świadectwo? Inicjując aktem nieposłuszeństwa czas zmian? Zaneguje całościowo urzeczowioną rzeczywistość, szalony spektakl kolorowych towarów, powszechną alienację?

Przyglądając się grupie, uznawanej najczęściej za idealny typ proletariatu, należy przyznać, że posiada ona obecnie ekonomiczne stabilną sytuację. Włączona w znacznym stopniu w konsumpcję - uznaje siebie za część systemu. Wyzysk i alienacja zostaje ukryta za częściowym dostępem do dóbr i usług, możliwością odłożenia sobie na wczasy nie tylko pod gruszą. Wykwalifikowani robociarze, producenci, zamieszkujący kraje rozwinięte, obecnie nie wydają się grupą rewolucyjną. Politykę zastąpili konsumpcją, a rynkowa wartość ich pracy pozwala na indywidualne negocjacje, które jawią się jako dobrowolne i równe.

Bogate przetrwanie, w którym partycypują, szeroki asortyment rozrywki do skonsumowania, systemowy nadzór nad wolnym czasem i pragnieniami - ta niewola, jawiąca się jako wolność, nowe zniewolenie ukazujące się jako wyzwolenie - wszystko to czyni wykwalifikowanego robotnika bardziej podległym, bardziej potulnym.

Sytuacja wykwalifikowanych producentów może ulec zmianie, gdy napływ taniej siły roboczej z peryferii obniży cenę pracy. Takie niezadowolenie nie musi przerodzić się w rewolucyjną świadomość. Równie dobrze może ugrzęznąć w nacjonalistycznej narracji, w szowinistycznej praktyce, mającej na celu ochronę ceny, nie zaś zniesienia pracy najemnej. Jak rozwinie się świadomość i praktyka bezpośrednich producentów - jest zresztą kwestią polityki.

W sytuacji, kiedy cena pracy wykwalifikowanego bezpośredniego producenta wzrasta, gdy dzięki partycypacji w konsumpcji spektakularnie wzrasta status społeczny, inna grupa pracowników doświadcza zupełnie odmiennej sytuacji. Pracownicy usług, klientela agencji tymczasowych, szerokie grono posiadające dyplom ukończenia studiów, nakarmione mitem wykształcenia i wchodzące na rynek pracy z określonymi wysokimi wymaganiami. Następuje głębokie rozczarowanie: zamiast obiecanych stanowisk kierowniczych, wysokich zarobków, czeka na nich supermarket, *fast food*, posady sprzedawców i akwizytorów za nędze pieniądze, tak zwana McPraca. Na stronie mojej byłej uczelni, w zakładce „Biura karier", namiętnie ogłaszają się supermarkety.

Wykształceni, nie będący jednak wykwalifikowanymi pracownikami, zapełniają niskopłatne stanowiska, skazujące na wegetację. Partycypacja w konsumpcji zostaje znacznie ograniczona, perspektywy zaś... Pozostaje gorzkie rozczarowanie, niekiedy szok wywołany konfrontacją propagandy z rzeczywistością, iluzji mediów z iluzją rynku. Miejsce, jakie zajmuje absolwent wyższej uczelni z wykształceniem humanistycznym , jawi się jako miejsce nieadekwatne, rodząc sytuację, która domaga się sama z siebie zmiany, zniesienia.

Rozczarowanie, frustracja, brak stabilności i pewności, poczucie bycia elementem zbędnym, nieadekwatnym, niemożliwość realizacji własnych uzdolnień, to wszystko czyni pracowników usług elementem rewolucyjnym. Nędza i absurd systemu kapitalistycznego jawią się bezpośrednio.

By jednak chwycili za kamienie - brakuje kilku elementów, czyniących z nich forpocztę nowych, lepszych czasów. Usługowcy są zindywidualizowani, przyjmują propagandę „antypaństtwową", która całą winę za miejsce w strukturze społecznej przypisuje jednostce i jej pracy. Stąd wieczorami, w weekendy chodzą na kolejne kursy, podyplomowe studia, czy ciągną drugi kierunek. Ponadto rotacja zatrudnienia jak również uznanie ideologii McPracy jako Rzeczywistości, sprawia, że nie podejmują prób zmian relacji pracy, protestów zbiorowych.

Wydaje się jednak, że ta indywidualna praktyka z czasem okaże się zawodna i podzieli los mitu wykształcenia, a wtedy ci zepchnięci na margines systemu, przeliczający czas na drobne i niepewni jutra, wykorzystają swoje wykształcenie do analizy systemu. Dostrzegą, że ich miejsce uwarunkowane jest kapitalistyczną produkcją, a absurd nie znika w chwili przeniesienia się z *Tesco* do *Netto*.

Niezależnie od ewolucji świadomości pracowników i pracownic usług, ich kondycja - *hic at nunc* - ukazuje nędzę i absurd kapitalizmu. Poniżej nich na skali jest tylko imigrant, współczesny *homo sacer* - którego los często usługowcy wybierają.

Dzika przyroda...

GOŚCINNA DOLINA NIEGOŚCINNA DLA NOWEJ DROGI

Jacek Zachara

Przy okazji wyłożenia do konsultacji społecznej planu zagospodarowania przestrzennego fragmentu Bielska-Białej - znów pojawił się problem budowy drogi przelotowej poprzez Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy „Gościnna Dolina”. Droga, którą się planuje, będzie faktycznie spełniała rolę małej obwodnicy Bielska-Białej, bowiem ZPK planuje przedłużenie ul. Młodzieżowej i połączenie jej z ul. Cieszyńską, co jest jednoznaczne z powstaniem ruchliwej drogi przelotowej, biegnącej przez przyrodniczo cenny obszar. Droga, która z założenia ma obsługiwać duże natężenie ruchu, będzie miała ok. 25 m szerokości wraz z chodnikami, co powinno rozwiązać problem komunikacyjny Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego (WORD) i planowanej w tym miejscu hali sportowo-wystawienniczej. Problem w tym, że budowa hali sportowej w tym miejscu, ze względu na układ komunikacyjny, a w zasadzie jego brak, jest nonsensowna. Z jakichś niewyjaśnionych względów forsuje się budowę tego obiektu w tej części Bielska-Białej. Dla miasta sama hala sportowo-wystawiennicza jest jak najbardziej potrzebna, to nie budzi raczej u nikogo zastrzeżeń, jednak obiekty tego typu powinno się sytuować tam, gdzie już istnieje jako taki układ komunikacyjny, który ewentualnie uzupełniony, w pełni pozwoli na swobodny dojazd. Najlepiej predysponowane są do tego tereny na północy Bielska-Białej, leżące wzdłuż drogi ekspresowej do Cieszyna.

Sam WORD jest również nieszczęśliwie położony, bo generuje ruch na głównej drodze dojazdowej, jaką jest al. Armii Krajowej poprzez stałe poruszanie się pojazdów egzaminujących przyszłych kierowców oraz wielokrotnie liczniejszych sznurów samochodów nauki jazdy. Należy wspomnieć, że od lat ruch na tej drodze jest bardzo duży, gdyż jest ona jedynym traktem dojazdowym do kolejki linowej na Szyndzielnię, toru saneczkowego oraz bardzo popularnego i tłumnie odwiedzanego schroniska/bufetu na Dębowcu.

Jakby jeszcze tego było mało, co roku organizowane są na terenie tzw. ZIAD-u, czyli terenu, na którym ma powstać



Przebieg planowanej drogi przez ZPK Gościnna Dolina

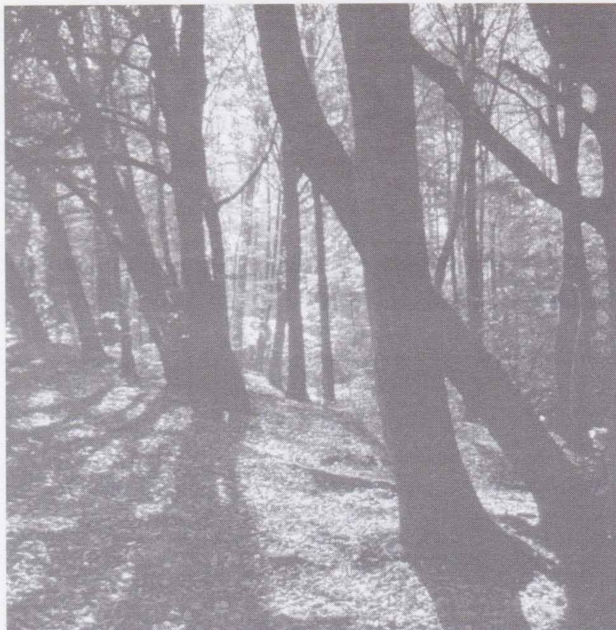


Widok na Gościnną Dolinę od strony osiedla Karpackiego

hala sportowo-wystawiennicza, targi energetyczne ENERGETAB, podczas których ta część miasta jest przez kilka dni całkowicie sparaliżowana. Trudno o bardziej wymowny przykład absurdalności lokalizacji hali sportowej, która (żeby na siebie zarobić) będzie musiała organizować z dużą częstotliwością imprezy na kilka tysięcy osób. Czyli coś na kształt targów będzie się odbywać kilkadziesiąt razy do roku. Uciążliwość dla mieszkańców się zwielokrotni i wtedy nawet projektowana przelotowa ul. Młodzieżowa nie wystarczy. Trzeba będzie burzyć istniejące tu domy oraz wkraczać dalej w obszar chroniony, żeby wybudować kolejną drogę.

Mieszkańcy i społecznicy, którzy w bezpośredni sposób przyczynili się do objęcia ochroną niezmiernie ważnego dla miasta zielonego „oddechu” znów zostali zaalarmowani. Wydawało się, że w momencie powstania ZPK „Gościnna Dolina” w zwartych granicach, w ramach których nie ma wyznaczonego pasa dla drogi przelotowej, sprawa jest zamknięta. Jednak, mimo jednoznacznej postawy radnych poprzedniej kadencji, wyrażającej się w woli zachowania ZPK w całości, sprawa na wiele sposobów drążona jest przez obecnych włodarzy Bielska-Białej. Zresztą już na etapie tworzenia ZPK w różny sposób próbowano wpływać

Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy „Gościnna Dolina” jest jednym z najcenniejszych pod względem przyrodniczym miejsc w Bielsku-Białej, bezpośrednio graniczącym z najbardziej zaludnioną częścią miasta Osiedlem Karpackim i Beskidzkim. Dolina rozciąga się wzdłuż kilku potoków, spływających od stoku Dębowca w stronę Osiedla Karpackiego. Tylko w niewielkim stopniu koryta potoków są naruszone większą działalnością człowieka, toteż charakteryzują się one meandrami oraz zróżnicowaną linią brzegową z licznymi skarpami.
Dominującym na terenie Gościnnej Doliny zbiorowiskiem leśnym jest grąd subkontynentalny (*Tilio cordatae-Carpinetum betuli*), któremu towarzyszą płaty roślinności nieleśnej. Występują tu również liczne pomnikowe drzewa. Przez Gościnną Dolinę przebiega ścieżka przyrodniczo-dydaktyczna. Dzięki staraniom Stowarzyszenia „Olszówka” teren ten w 2006 roku stał się zespołem przyrodniczo-krajobrazowym.



Las grądowy w ZPK Gościnna Dolina

na zaniechanie tworzenia tu obszaru chronionego w zwartych granicach, bez nowych korytarzy komunikacyjnych dla ruchu samochodowego.

Plany, związane z zagospodarowaniem tzw. terenów podstokowych, są niejasno przedstawiane opinii publicznej. Próbuje się działać metodą faktów dokonanych. I krok po kroku pod byle pretekstem forsuje się lokowanie różnych obiektów, które same w sobie potrzebują dobrej komunikacji.

Biuro Rozwoju Miasta w swoim czasie wskazywało na błędność lokalizacji kolejnego wielkiego generatora ruchu i wyrażało negatywną opinię na temat usytuowania hali sportowej w tym miejscu. Jednak ostatecznie jednostki podległe prezydentowi miasta umieściły w planach budowę hali sportowej w tej kontrowersyjnej lokalizacji.

Niedawno sprawa ul. Młodzieżowej była dyskutowana na posiedzeniu Komisji Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska. Radni jednogłośnie opowiedzieli się przeciwko naruszaniu terenu Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego „Gościnna Dolina" i zakwalifikowaniu ulicy Młodzieżowej do dróg zbiorczych. To bardzo ważny głos w dyskusji, bo stanowi logiczną konsekwencję woli poprzedniej rady. Radni są reprezentantami społeczeństwa, a biorąc pod uwagę, że w toku kampanii na rzecz utworzenia ZPK „Gościnna Dolina" wiele środowisk było zdeterminowanych w celu ochrony korytarza ekologicznego, łączącego największe bielskie osiedla (Karpackie i Beskidzkie) z zielonym „oddechem", jakim są lasy Beskidu Śląskiego, to są również wyrazicielami głosu mieszkańców. Dla tych ostatnich „Gościnna Dolina" jest oazą, nie tylko terenem cennym przyrodniczo, ale obszarem wolnym od zabudowy w ogóle. W ostatnich kilku latach urosły jak grzyby po deszczu liczne osiedla mieszkaniowe usytuowane wzdłuż ul. Kolistej, które niemiłosiernie zagęszczone, zapełniły wolną dotąd przestrzeń między betonowym osiedlem Karpackim, a pierwszym szczytem górskim - Dębowcem. W tej sytuacji każdy metr ziemi pozbawiony jakiejkolwiek infrastruktury jest skarbem i dlatego pod żadnym pretekstem nie można pozwolić na jego zabudowanie nowymi drogami!

Również Miejski Zarząd Dróg w Bielsku-Białej nie planuje budowy drogi o wymienionym wyżej standardzie.

Jeżeli wszystkie ważne podmioty wyrażają bezpośrednio lub pośrednio negatywne opinie na temat rzeczonej drogi, to powstaje pytanie, dlaczego obecne władze miasta Bielska-Białej tak się upierają, żeby ją zbudować? Na pewno jakiś związek z problemem mają również plany budowy hotelu SPA przy zbiegu al. Armii Krajowej i ul. Młodzieżowej i nowych osiedli deweloperskich w dzielnicach Kamienica i Wapienica.

Cieszy fakt, że mieszkańcy posiadający swoje nieruchomości w pobliżu rzeczonej drogi są zdecydowanymi przeciwnikami jej budowy i zawiązali Społeczny Komitet Protestacyjny. Jak się okazuje, ważne dla nich jest nie tylko to, że droga wkroczy w ich posiadłości, ale i to, że sam teren ZPK „Gościnna Dolina" jest dla nich ważny. Jeden z mieszkańców właśnie dlatego kupił tu ziemię, żeby na obrzeżach obszaru chronionego prowadzić agroturystykę.

P.S.: **Z OSTATNIEJ CHWILI:** Prezydent Bielska-Białej wycofał się z planów budowy drogi przez ZPK „Gościnna Dolina". W piśmie do przewodniczącego Rady Miejskiej wyjaśnia, że stało się tak z powodu zdecydowanego sprzeciwu mieszkańców i Stowarzyszenia „Olszówka". Fakt wycofania się nie świadczy o tym, że sprawa nie powróci po najbliższych wyborach. Niemniej jednak Gościnna Dolina ma teraz więcej zwolenników, niż *lobby* mające zakusy na jej zniszczenie.

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ
Jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

Warszawa: Uniewinnienie warszawskiej anarchistki po marszu LPR

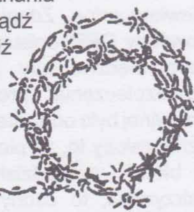


Uniewinnieniem zakończył się proces aktywistki FA / ACK - Warszawa, oskarżonej o to, że działając w 6-osobowej grupie „usiłowała przeszkodzić w przebiegu nie zakazanego zgromadzenia" - „Marszu Białej Róży", zorganizowanego przez LPR 8. października 2006 roku [*por.*: „IŚ" nr 26 i 27]. 27. sierpnia 2008 r. warszawski Sąd Rejonowy przesłuchał zgłoszonych przez nią, a nieobecnych na poprzedniej rozprawie, świadków. Wezwał on również jedną z 6 osób, uczestniczących w wystąpieniu przeciwko LPR. Wszyscy świadkowie twierdzili zgodnie, iż błyskawiczne wystąpienie grupki 6 anarchistów, niemalże natychmiast zepchniętych przez policję na chodnik, nie miało żadnego wpływu na przebieg „Marszu Białej Róży". Odległość dzieląca ich od czoła pochodu była zbyt duża, by go zatrzymać, a podczas interwencji policji nie stawiali oni żadnego oporu. Szóstka anarchistów nie zakłóciła demonstracji LPR, która, po zrzuceniu ich na pobocze, poszła własną trasą. W swym „ostatnim słowie" obwiniona, powołując się m.in. na swoje konstytucyjne prawo do wolności słowa oraz wyrażania sprzeciwu wobec pogłębiającej się faszyzacji życia publicznego, wnosiła o uniewinnienie. Przewodnicząca Sądu Rejonowego dla Warszawy Śródmieścia nie dopatrzyła się w działaniach obwinionej zamiarów zakłócenia demonstracji, a tym samym - popełnienia wykroczenia z art. 52 par 1 pkt 1 KW. Wydając swój wyrok, powołała się na prawo obywateli do wyrażania przez nich poglądów politycznych, których podczas tej sprawy Sąd nie oceniał. Jego zdaniem szóstka anarchistów nie naruszyła swym wystąpieniem „Ustawy Prawo o Zgromadzeniach Publicznych" z 1990 r. Z uwagi na obecność podczas „Marszu Białej Róży" ultranacjonalistycznych ugrupowań politycznych było ono uzasadnione, a w innym momencie byłoby bezcelowe. Istnienia organizacji odwołujących się do systemów totalitarnych zabrania „Konstytucja RP". Uniewinniwszy aktywistkę, Sąd zwolnił ją z kosztów postępowania sądowego, którymi został obarczony Skarb Państwa. Policja nie wniosła swej apelacji. Wyrok ten jest już prawomocny.

Warszawa: Uniewinnienie Adama Pazuryny po demonstracji przeciwko RE



3. listopada 2008 r. warszawski Sąd Rejonowy uniewinnił Adama Pazurynę, wieloletniego uczestnika FA, który został aresztowany po legalnej demonstracji przeciwników Rady Europy z 16. maja 2005 r. [*por.*: „IŚ" nr 26 i 27]. Wezwany na jego ostatnią rozprawę z 18. września funkcjonariusz, zabezpieczający manifestację nie wiedział, dlaczego policja otoczyła kordonem grupę powracających z niej osób oraz co się w nim działo. Zatrzymany po demonstracji aktywista zaprzeczył temu, jakoby demonstranci napadali na policjantów, czy byli wobec nich agresywni. To oni wpychali ludzi do więźniarek, ciągnęli ich po ziemi, „raczyli" ich wulgaryzmami oraz grozili pałką. Przesłuchany podczas kolejnej rozprawy z 28. października, były funkcjonariusz OPP, miał rzekomo pomóc innemu policjantowi, którego Adam „szarpał za guzik", był wobec niego wulgarny, a ponadto - miał podbite oko. Jednak oskarżony oraz jego świadek temu zaprzeczyli. Jak zeznał kolejny zatrzymany uczestnik demonstracji, Adam doznał rozległych obrażeń twarzy na komendzie przy ul. Belwederskiej, gdzie policjanci popychali go na meble. Wedle świadka fabrykowano tu zarzuty, stawiane aresztowanym. Starsi rangą funkcjonariusze dyktowali je młodszym, którzy nie zatrzymywali ludzi. Kolejny aktywista aresztowany po demonstracji zeznał, iż prowadzony do więźniarki Adam nie szarpał się z policjantem. Ponadto potwierdził, iż pobito go na komendzie. Sąd zrezygnował z przesłuchania dalszych świadków. Do akt sprawy włączył ich wcześniejsze zeznania, po czym zamknął przewód sądowy. Za zarzucane Adamowi „naruszenie nietykalności cielesnej policjanta" oraz „utrudnianie mu czynności służbowych" prokurator zażądała po 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata. Obrońca domagał się uniewinnienia Adama. Jedynym dowodem przeciwko warszawskiemu anarchiście były zeznania świadczącego przeciwko niemu policjanta. Jednak zestawione z wiarygodnymi wyjaśnieniami oskarżonego oraz korespondującymi z nimi oświadczeniami jego świadków są one nieprawdziwe. Adam, który dał się wylegitymować, został aresztowany tylko dlatego, że wzywał policjantów do zaniechania siły wobec zatrzymywanej uczestniczki demonstracji. Ten sam Sąd Rejonowy uznał już aresztowanie aktywisty za bezzasadne. Zdaniem jego pełnomocnika otoczenie kordonem spokojnie powracających z demonstracji, nie łamiących prawa ludzi oraz użycie wobec nich siły świadczyło o braku profesjonalizmu policjantów. Zdaniem obrońcy Adama większość osób, które 16.05 wzięły udział w interwencji, nigdy nie powinna znaleźć się w policji. W swym ostatnim słowie oskarżony również domagał się swego uniewinnienia. Według niego policjanci wielokrotnie naruszyli kodeks karny: składając fałszywe dowody oraz zeznania obciążające oskarżonych, zatajając ich niewinność oraz zawiadamiając o przestępstwie, którego nie popełniono. Wreszcie - Adam podkreślił to, iż stanął w obronie zatrzymywanej osoby, którą ciągnięto po bruku. Choć przedstawił on film, dokumentujący niewinność aresztowanych, policjanci składali przeciwko nim fałszywe zeznania. Sąd odroczył wydanie wyroku końcowego do 3. listopada br. Wtedy Adama uniewinnił, a kosztami jego sprawy obciążył Skarb Państwa. Podstawą oskarżenia warszawskiego anarchisty stały się zeznania policji. Przedstawionych przez nią filmów bądź nie dawało się w ogóle odtworzyć, bądź dokumentowały one zajścia przy ul. Miodowej, które nie były przedmiotem sprawy. Natomiast film, złożony przez oskarżonego pokazał, iż poddał się on



legitymowaniu, a potem stanął w obronie aktywistki, wleczonej do więźniarki. Popełnienia zarzucanego mu „naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza", czy „przeszkadzania mu w czynnościach służbowych" mógł dopuścić się ew. w stosunku do innych policjantów, a nie świadczącego przeciwko niemu. Jednak czyn ten wykroczyłby poza akt oskarżenia prokuratora. W chwili złożenia do druku niniejszego artykułu wyrok Adama jeszcze się nie uprawomocnił. Prokuratura złożyła wniosek o jego uzasadnienie, co oczywiście nie przesądza o wniesieniu przez nią apelacji. O tym, czy tak się stanie - poinformujemy w kolejnym numerze „IŚ".

Warszawa: Skandaliczny wyrok końcowy w procesie 9 osób, zatrzymanych po III Szczycie RE (2005)



3. grudnia 2008 roku, po przeszło 3,5-letnim procesie, Sąd Rejonowy dla Warszawy Śródmieścia, V Wydział Karny ogłosił wyrok końcowy w sprawie dziewięciu osób zatrzymanych po legalnej demonstracji przeciwko III Szczytowi Rady Europy, która odbyła się w stolicy 16. maja 2005 r. [*por.*: „IŚ" nr 26 i 27]. Były one oskarżone o „naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji" (art. 222 kk), „utrudnianie mu czynności służbowych" (art. 224 kk) oraz „używanie wobec funkcjonariuszy słów powszechnie uznanych za obelżywe" (art. 226 kk). Dwóch aktywistów (w tym zatrzymanego bezzasadnie) - uniewinnił, a kosztami postępowania sądowego obciążył Skarb Państwa. Pozostałe 7 osób zostało uznanych za winne zarzucanych im czynów. Na 4 z nich Sąd nałożył grzywny w wysokości 700-800 zł (wyrażone w stawkach dziennych po 10 zł jedna), natomiast na 3 - kary pozbawienia wolności od 5 do 6 m-cy. w zawieszeniu na 3-5 lat, a przez cały okres próby - dozór kuratora sądowego. Osoby dotychczas nie karane - otrzymały grzywny, a karane za podobne występki - wyroki pozbawienia wolności. Sąd zdecydował się wliczyć w poczet kary 4 skazanych 2-dniowy okres pozbawienia wolności (16.-17. maja 2005 r.), co wynosi 4 stawki dzienne, odliczone od wyroku. Ponadto wypowiedział się w kwestii kosztów prowadzenia sprawy i na wszystkie skazane osoby nałożył opłaty na rzecz Skarbu Państwa w wysokości 321,95 - 371,95 zł, w tym 70 - 120 zł opłaty sądowej. Przewód sądowy zamknięto 26. listopada 2008 r. po przesłuchaniu jeszcze jednego świadka - ówczesnego dowódcy Oddziałów Prewencji Policji (OPP), kierującego zabezpieczaniem demonstracji, z czego sporządził on meldunek, włączony do akt sprawy. Prokurator domagał się dla osób oskarżonych kar od 5 miesięcy do 1 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na okres próby wynoszący od 3 do 5 lat. Dwaj adwokaci wnioskowali o uniewinnienie swych klientów. Jak podkreślił obrońca oskarżonej aktywistki, poza obciążającymi ją zeznaniami policjantów, nie ma innych dowodów na to, iż popełniła ona zarzucane jej czyny. Zeznania powołanych przez nią świadków, a także zdjęcia i filmy ukazały diametralnie różną wersję zdarzeń. Do zatrzymania 11 osób doszło w wyniku bezsensownych działań policji podjętych wobec ludzi, którzy po demonstracji postanowili rozejść się do domów. Przesłuchiwani funkcjonariusze sami mówili wielokrotnie, że nie doszło wtedy do naruszenia porządku publicznego. „Zresztą te osoby, które dziś w większości nie są już w policji, trudno uznać za funkcjonariuszy. Na ulicę zostały wysłane takie, które zabezpieczyły zaledwie parę meczów, a kiedy demonstranci postanowili je wylegitymować sytuacja je przerosła" mówił pełnomocnik aktywistki. Kiedy jednego z funkcjonariuszy poprosiła ona o pokazanie legitymacji służbowej, dwaj kolejni wyciągnęli ją z kordonu i wrzucili do więźniarki. Zatrzymana nie mogła użyć przemocy wobec policjantów o pokaźnej posturze. Jak to pokazał film, nie wykrzykiwała ona wulgaryzmów, a: „Policyjna prowokacja!" Materiał ten wyraźnie dowodzi, że zeznania funkcjonariuszy, których rzekomo miała zaatakować aktywistka, są niewiarygodne. Zdaniem jej obrońcy, który przywołał meldunek dowódcy OPP, opisujący przewyższające liczbę demonstrantów, parotysięczne siły policji i wojska, jakie wystawiono do „zabezpieczenia" protestu przeciwko RE, celem interwencji policyjnej było odniesienie „wyniku". „Gdyby nikogo nie zatrzymano, oznaczałoby to, że pieniądze przeznaczone na ten cel wyrzucono w błoto" powiedział pełnomocnik oskarżonej. Jego zdaniem zatrzymani, to osoby zaangażowane politycznie, a nie zwykli chuligani. „Państwo prawa" (!) winno im dawać pozwolenie na manifestowanie własnych poglądów, tymczasem zostały one poddane represjom. Popierając jego stanowisko obrońca dwóch aktywistów dodał, iż 16. maja 2005 r. „doszło do potężnej jatki z policją, w wyniku której pokrzywdzono oskarżonych". Niedoświadczeni funkcjonariusze o krótkim stażu pracy, a nawet - ich dowódcy, kierujący akcją zabezpieczania manifestacji, przedstawili kilka wersji zatrzymań osób. Zeznania policjantów się wykluczają i nie korespondują z aktem oskarżenia. Nie wiadomo np., czy demonstranci szli chodnikiem, czy jezdnią. Przedstawione im zarzuty nie zostały również udowodnione na przejrzanym filmie. Obecni na ostatniej rozprawie aktywiści nie przyznali się do żadnego z nich oraz wnieśli o ich uniewinnienie.

Sąd odroczył wydanie wyroku końcowego do 3.12.08 r. Uzasadniając go powiedział, iż wydając go kierował się materiałami dowodowymi z akt sprawy. Uwierzył on zeznaniom policjantów. Zdaniem Sądu były one spójne, zostały złożone tuż po zatrzymaniu oskarżonych, zatem nie można mówić, że nie pamiętali oni tego zdarzenia. Policjanci otoczyli kordonem bardzo wielu ludzi, a zatrzymali tylko 11 z nich. W opinii Sądu musiały zatem zaistnieć po temu jakieś powody, i nie chodziło im tylko o wyrwanie z niego przypadkowych osób. Albo nie dały się one wylegitymować, albo się szarpały i używały wobec policjantów słów wulgarnych. Co do tego, że faktycznie są oni funkcjonariuszami - nie mogły mieć wątpliwości. Według Sądu głównym powodem otoczenia demonstrantów przez policję było zakłócanie przez nich porządku publicznego. Choć byli oni wzywani do zejścia z drogi - nie zrobili tego. Kiedy policja przystąpiła do legitymowania, część osób podała im swe dane, a część - rozpoczęła utarczki słowne oraz okazała im agresję fizyczną. To było bezpośrednim powodem tego, iż niektóre z nich zatrzymano. Sąd nie dał wiary żadnym dowodom przedstawionym przez oskarżonych. Za wiarygodne uznał natomiast zeznania policjantów, bagatelizując ich brutalne zachowania, w tym wleczenie jednej z zatrzymanych osób po ziemi, słowami „nie było to jakieś ciągnięcie brutalne". W jego opinii funkcjonariusze nie mieli wątpliwości, kogo zatrzymują. Na 11 aresztowanych przypadła porównywalna liczba kilkunastu zatrzymujących ich policjantów, co miało świadczyć o tym, że ich działania były w pełni celowe. Gdyby były w nich jakiekolwiek nieprawidłowości, „będący na miejscu dowódcy policji wyciągnęliby wobec swych podwładnych jakieś konsekwencje służbowe". Jeśli chodzi o wyroki uniewinniające, Sąd zauważył to, iż postawiony oskarżonym zarzut „wyrywania nieustalonym funkcjonariuszom nieznanej osoby" źle skonstruowano, gdyż w obu tych przypadkach taką tożsamość daje się ustalić. Ponadto zarzutów „szarpania policjantów" przez te 2 osoby nie potwierdził obejrzany w toku postępowania sądowego film policyjny. Co do grzywien zasądzonych osobom dotychczas nie karanym - „miały one spełnić cel wychowawczy i represyjny" i zdaniem Sądu skazani bez problemu je uiszczą. Nikt z siódemki skazanych nie został zwolniony z kosztów postępowania sądowego, gdyż nie widział on ku temu podstaw. Wyrok orzeczony 3.12.08 r. jest nieprawomocny. W ciągu 7 dni od jego wydania osoby skazane mogły wystąpić do sądu z wnioskiem o pisemne uzasadnienie wyroku, by potem, w ciągu 14 dni od jego otrzymania - wnieść apelację. O dalszym rozwoju ich sprawy poinformujemy w kolejnym numerze „IŚ".

anarchistyczny czarny krzyż

Wrocław: Ciąg dalszy sprawy aktywisty po demonstracji antyfaszystowskiej (2007)

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu nadal toczy się proces karny toruńskiego antyfaszysty, zatrzymanego podczas demonstracji przeciwko NOP i Nacjonalistycznemu Stowarzyszeniu „Zadruga", która miała miejsce we Wrocławiu 21. marca 2007 r. Zarzucono mu „naruszenie nietykalności" oraz „znieważenie policjanta" [*por.*: „IŚ" nr 27]. Podczas kolejnej rozprawy aktywisty z 15. września 2008 r. Sąd przesłuchał dalszych świadków, m.in. rzekomo „poszkodowanego" funkcjonariusza. Powiedział on, iż oskarżony, przewracając się, „mógł go przypadkowo uderzyć" w nogę kulą ortopedyczną, o której wówczas poruszał się. Co do postawionego antyfaszyście zarzutu „wyzywania policjanta" - jak zeznał funkcjonariusz, „miał on wrażenie", że oskarżony „patrzy mu w oczy" *(sic!)*. Dlatego „wydawało mu się", iż mógł go obrazić! Z kolei podczas kolejnej rozprawy toruńskiego antyfaszysty przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu, do której doszło 16. października br., przesłuchano kolejnych świadków, tym razem ze strony sądzonego, po czym sprawa została odroczona do 25. listopada (ul. Podwale 30). Dalsze jej szczegóły w kolejnym numerze „IŚ".

Słupsk: Ciąg dalszy sprawy ofiar brutalności policji

W Słupsku ciągle toczy się sprawa ofiar brutalnej interwencji policji po demonstracji „antytarczowej", do której doszło 30. marca 2008 roku [*por.*: „IŚ" nr 26 i 27]. 8 osób oskarżonych z KK o „znieważenie" oraz „naruszenie nietykalności cielesnej policjanta" (art. 226 i 222) cały czas przebywa pod dozorem policyjnym w wymiarze jednego stawiennictwa na komendzie w miesiącu. Udało się im znieść zasądzone środki zapobiegawcze w postaci kaucji (500 zł), zakazu wyjazdu z kraju oraz dozoru policyjnego w wymiarze jednego stawiennictwa w tygodniu. Wszyscy zgłosili też skargi na zatrzymanie oraz na działania policji, jednak sąd je odrzucił. Osoby te otrzymały wyroki nakazowe. W zależności od tego, czy są one zatrudnione, zasądzono im 1-3 miesiące prac społecznych lub grzywny w wysokości 400 - 600 zł, od czego wszystkie się odwołały. Aktualnie oczekują one na termin rozprawy sądowej. Natomiast 23 osoby, które dostały mandaty za wykroczenie z KW, jakim jest „zakłócenie ciszy nocnej", otrzymały nakazowo po 1 miesiącu prac publicznych lub 200 zł grzywny. Również i one wszystkie odwołały się od swych wyroków, a teraz oczekują na termin swej rozprawy. Sprawa ofiar brutalnej napaści policji w Słupsku została także zgłoszona do Fundacji Helsińskiej. Broniąca ich adwokatka została już opłacona. ACK dysponuje rezerwą środków, gdyby koszta prowadzenia sprawy wzrosły, jednak cenne będzie dodatkowe wsparcie finansowe.

Pieniądze na pomoc prawną dla osób represjonowanych w Słupsku można wpłacać na konto:

Katarzyna Jankowska
Lukas Bank
58194010764784004700000000
z dopiskiem „Na Słupsk"

Sprawa Tomka Wilkoszewskiego

Tomek Wilkoszewski, który od 1996 r. przebywa w Zakładzie Karnym w Sieradzu, zamierza złożyć kolejny wniosek o przedterminowe wypuszczenie go na wolność [*o jego sprawie pisaliśmy w 26 nr „IŚ"*]. Skazany na 15 lat więzienia za to, że wraz z innymi osobami uczestniczył w bójce, w której zginął prześladujący go, lokalny *nazi-skin*, prawo to uzyskał po odbyciu 2/3 zasądzonej mu kary. I choć za dalszym więzieniem go nie przemawiają żadne przesłanki, składane przez niego wnioski dotychczas zawsze odrzucano. W 2007 r. sąd I i II instancji uzasadnił swą decyzję rzekomym „brakiem w pełni krytycznej postawy Tomka w stosunku do popełnionego czynu"! Jego wniosek o przedterminowe zwolnienie z więzienia bezpodstawnie został odrzucony również podczas ostatniej rozprawy z 7. kwietnia 2008 r. Ponieważ tylko złożenie tego pisma może zakończyć niemalże 12-letnią odsiadkę Tomka, ten, oburzony krzywdzącym go orzeczeniem, zamierza odwoływać się do końca. Wraz ze swą adwokatką kolejną próbę złożenia wniosku o przedterminowe zwolnienie podejmie prawdopodobnie w styczniu 2009 r. Ma już obiecane wsparcie ze strony sieradzkiego ZK oraz wychowawcy, który wystawi mu pozytywną opinię. Nadal potrzebne są środki finansowe na pomoc prawną dla Tomka, a przede wszystkim - na wsparcie go, gdy wyjdzie już z więzienia.

Pieniądze te można wpłacać na numery kont:

Katarzyna Jankowska
Lukas Bank
58194010764784004700000000
z dopiskiem „Dla Tomka"

Jakub Gawlikowski
PL05 1140 2004 0000 3702 4238 2269
BRE Bank S.A.
Retail Banking, al. Mickiewicza 10
90-050 Łódź
BIC/SWIFT: BREXPLPWMUL
SORT CODE: 11402004
z dopiskiem „Dla Tomka"

Uruchomiono także numer konta, na które można wpłacać pieniądze na zakup produktów do paczki, wysyłanej dla Tomka Wilkoszewskiego raz w miesiącu:

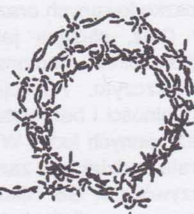
Rugowski Sławomir
BZ WBK S.A.
87 1090 1506 0000 0000 5001 7923
dopisek: „PACZKA TOMEK"

Jeśli chcesz napisać do Tomka:

Tomasz Wilkoszewski
Zakład Karny
ul. Orzechowa 5
98-200 Sieradz

Więcej informacji:
www.tomek.most.org.pl

WALKA O WOLNOŚĆ TOMKA TRWA!
MUSIMY SIĘ W NIĄ ZAANGAŻOWAĆ



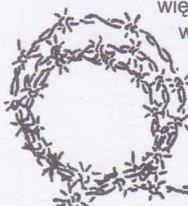
anarchistyczny czarny krzyż

Niemcy: Spotkanie „Nie dla więzień! Nie dla państwa!” w Kilonii



W dniach 26.-28. września 2008 r., w północnoniemieckim mieście Kilonia, odbyło się spotkanie antywięzienne „NO PRISON! NO STATE!”. Oprócz anarchistów z Niemiec zaproszono na nie działaczy zajmujących się tematyką penitencjarną z innych krajów, m.in. z Polski. Ponieważ w niemieckich więzieniach obecnie przebywa kilkanaście osób, związanych ze środowiskiem antyfaszystowskim, autonomicznym i anarchistycznym, celem spotkania było zainicjowanie w tym kraju ruchu antywięziennego. Przybliżywszy anarchistyczną krytykę więziennictwa oraz państwa, organizatorzy rozpoczęli dyskusję o tym, dlaczego takie działania są potrzebne. Rozmawiano o karaniu, dyscyplinowaniu i rozwiązywaniu najtrudniejszych problemów związanych z likwidacją systemu penitencjarnego. Jednak pozbycie się więzień nie jest celem samym w sobie: ważna jest poważna zmiana społeczna, po której nie będą miały prawa istnieć. Ponieważ nie nastąpi ona w najbliższej przyszłości, potrzebna jest ciągła dyskusja na temat karania i wymiaru sprawiedliwości. Więźniowie powinni przejść taką samą rewolucję, jak potrzebujące zmian i działań, pozostające na wolności społeczeństwo, bowiem nasze światy różnią się tylko zakresem możliwości poruszania się.

Następnego dnia, w południe, odbyła się demonstracja przed więzieniem w Kilonii. Chcąc wyrazić solidarność z osadzonymi, kilkudziesięciu aktywistów zgromadziło się pod jego murami. Po zakończeniu demonstracji przemaszerowali oni wokół więzienia, skandując hasła: „Wolność dla wszystkich więźniów!”, „Bez sprawiedliwości nie będzie pokoju! Je...ć policję!”. Zgromadzone w pobliżu niewielkie (jak na Niemcy) jej posiłki nie interweniowały. Tego samego dnia doświadczeni działacze antywięzienni z Kolonii oraz były więzień z lat 80. opowiedzieli o warunkach, panujących w placówkach penitencjarnych w latach 70. i 80. oraz o ówczesnym ruchu antyrepresyjnym. Wtedy publikowano w nich antypaństwowe pisma, a także planowano i przeprowadzano bunty, m.in. okupacje więziennych dachów. Na spotkaniu rozmawiano więc o tym, jak ważne jest dla więźniów wsparcie z zewnątrz. Na czele hierarchii więziennej w Niemczech stoją często naziści, dlatego dyskutowano też o tym, jak kierować swoje poparcie, by trafiło ono do więźniów społecznych i politycznych, a nie do nich. Z kolei goście z Wiednia opowiedzieli o głośnej sprawie dziesiątki obrońców praw zwierząt. Aresztowani pod zarzutem udziału w organizacji przestępczej, spędzili oni w więzieniu 3 miesiące. Austriackie służby specjalne śledziły ich przy użyciu zaawansowanych technologii, by oskarżyć pod absurdalnym pretekstem, jakim jest szyfrowanie poczty e-mailowej. Choć uwięzieni aktywiści otrzymali duże wsparcie, nie przyczynili się zbytnio do ożywienia dyskusji na temat więziennictwa. Dlatego ważne jest to, by więźniowie polityczni, broniąc swej sprawy, odnosili się również do sytuacji innych osadzonych.



Natomiast redaktor pisma i strony internetowej *325 Collective* zajął się więzieniami i systemem kontroli społecznej w Wielkiej Brytanii. Po Rosji to kraj o największej liczbie osadzonych w Europie, również nastolatków. Wiele osób trafia do więzień ze względu na kolejne, wprowadzane tu regulacje. Przebywa w nich wielu więźniów politycznych, upolitycznionych za kratkami więźniów społecznych oraz osadzonych, broniących praw zwierząt w akcjach bezpośrednich. Wielka Brytania to również kraj o ekstremalnej kontroli społecznej. Wszechobecne na ulicach większych miast kamery potrafią odtworzyć dowolny ruch każdego ich mieszkańca. Istotną kwestią jest też rozwinięta kontrola psychiatryczna. Ogromna część społeczeństwa jest uzależniona od antydepresantów, a likwidując szpitale psychiatryczne państwo poszerza listę zaburzeń umysłowych, co ma umożliwić ubezwłasnowolnienie podejrzanej osoby przez rodzinę. Prezentacja poświęcona Wielkiej Brytanii przypominała lekturę książki Orwella „Rok 1984”, gdzie wszystko jest kontrolowane, a jakikolwiek głos sprzeciwu - skutecznie uciszany. Podsumowując cały weekend, uznano, iż takie spotkania są potrzebne, by otworzyć dyskusję oraz zbudować ruch przeciwko więzieniom. Warto byłoby poważnie rozważyć większe zaangażowanie się w walkę z nimi również w Polsce. Przykład Artura Konowalika - więźnia, który upolitycznił się, przebywając za kratkami, pokazuje, że również i tam drzemie rewolucyjna energia, jaka może zniszczyć systemem (nie)sprawiedliwości.

Na podst. relacji M. / ACK Poznań;
Za: www.rozbrat.org; 06.10.2008

Włochy: Wyrok za masakrę w szkole w Diaz



13. listopada 2008 r., w Genui zapadł wyrok końcowy w sprawie, dotyczącej nocnego nalotu policji na szkołę w Diaz, a także masakry nocujących tam uczestników protestów przeciwko genueńskiemu szczytowi G8 (2001). 13 biorących udział w tej pacyfikacji policjantów, oskarżonych o „użycie przemocy” wobec demonstrantów, nadużycie swych uprawnień oraz szereg innych wykroczeń, sąd skazał na kary od miesiąca do 4 lat pozbawienia wolności. Funkcjonariusze będą też musieli wypłacić swym ofiarom odszkodowania. Sąd oczyścił też z zarzutów pozostałych 16 policjantów, co wywołało oburzenie zgromadzonych na sali, w tym - pobitych przez nich uczestników protestów, którzy krzyczeli: „Hańba”! Wyrok ten nie jest prawomocny. Proces wytoczony policjantom przez poszkodowanych oraz ich rodziny toczył się ponad 3 lata. Szkołę w Diaz, służącą jako noclegowania oraz miejsce spotkań uczestników demonstracji, policja zaatakowała pod koniec antyszczytu. Funkcjonariusze, dopuściwszy się wyjątkowej brutalności i bestialstwa, zmasakrowali bez powodu śpiących tu, bezbronnych ludzi. W szkole rzekomo ukrywała się osoba, która brała udział w zamieszkach, towarzyszących spotkaniom przywódców G8. Nikogo takiego nie znaleziono, natomiast skala przemocy policji zbulwersowała cały świat. Podczas nalotu na szkołę nocą, z 21. na 22. lipca 2001 r., zostało rannych 82 aktywistów, m.in. Włosi, Brytyjczycy, Irlandczycy i Polacy. 63 osoby trafiły do szpitala. Jeden z oskarżonych, Michelangelo Fourier - wysoki rangą funkcjonariusz z Rzymu, potwierdził częściowo zeznania poszkodowanych, przyznając, że policja tłukła bezbronnych ludzi, a po jej interwencji na ścianach i podłogach szkoły było pełno krwi. Za udział w akcji i nie powstrzymanie podwładnych od znęcania się nad aktywistami otrzymał on wyrok 2 lat więzienia. Jednak przewlekłość procesów odwoławczych i ograniczenie przez rząd Berlusconiego okresu, w którym można pociągnąć do odpowiedzialności skazanych funkcjonariuszy, sprawi, iż żaden z nich nie odsiedzi zasądzonych wyroków. Wśród uniewinnionych są również winni masakry, najwyżsi rangą dowódcy, którzy nadal zajmują czołowe stanowiska w policji i służbach antyterrorystycznych. Wyroki, jakie otrzymali policjanci, odpowiedzialni za brutalne akty przemocy, są niewspółmiernie niskie w porównaniu z tymi, na które w 2007 roku włoski sąd skazał 24 uczestników protestów oskarżonych o niszczenie podczas antyszczytu mienia i plądrowanie sklepów. Otrzymali oni kary od 5 miesięcy do 11 lat pozbawienia wolności.

Za: imc-uk, gipfelsoli.org;
Za: imc-pl; 14.11.2008

„PROROCTWA" ŚWIATOWEGO KRYZYSU EKONOMICZNEGO

Remigiusz Kasprzycki

Globalny kryzys ekonomiczny, a według niektórych ekspertów, jedynie załamanie funkcjonowania systemu finansowobankowego na świecie, stało się faktem. Zjawisko to z niepokojem śledzą potężne giełdy. Możni tego świata zbierają się na licznych spotkaniach i debatują nad rozwiązaniem kryzysu. Zwykli ludzie z biciem serca obserwują zawirowania kursów walut w kantorach. W mediach toczy się nieprzerwana debata nad przyczynami i skutkami nowej, światowej choroby. Co do jej genezy, panuje ogólna zgoda. Niemal wszyscy za główne źródło kryzysu uznają niewłaściwą dystrybucję kredytową. Jak się ocenia, banki amerykańskie udzielały kredytu praktycznie wszystkim, którzy chcieli go otrzymać. Nie wnikano natomiast, czy petenci mają zdolność jego zwrotu. Nie sprawdzano ich zabezpieczenia majątkowego. Rozpoznanie światowej choroby jest dobre, ale już jej leczenie jest niewiadomą. Jedni w kuracji zdrowotnej proponują reanimację - poprzez zwiększoną ingerencję państwa. Drudzy wręcz przeciwnie, uważają że zahartowany pacjent powinien wyzdrowieć sam, bez żadnych leków. Dysputa kapłanów kościoła socjalistów z kapłanami kościoła liberałów przypomina wielkie średniowieczne starcie metafizyków z tomistami. Założyć się można, że gorliwi wyznawcy dwóch głównych nurtów ekonomicznego kościoła nigdy nie dojdą do *consensusu*. Pewnie jedni i drudzy mają trochę racji. Życie rozstrzygnie.

Błędy w polityce kredytowej największych banków świata nie są jedynym źródłem kryzysu gospodarczego. Tkwią one znacznie głębiej, ale mówienie o nich nie jest już tak popularne. Od wieków głównym motorem rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów, była ekspansja skierowana wobec innych krajów. Towarzyszyło jej wsparcie militarne, a to z kolei przyczyniało się do rozwoju rodzimej gospodarki. Prowadzone wojny, co brzmi paradoksalnie, wpływały pozytywnie na postęp technologiczny, wymuszały od gospodarki nowe, lepsze i tańsze rozwiązania. W czasach pokoju, najlepsze wyniki uzyskuje też przemysł różnej branży, który pracuje na rzecz sił zbrojnych. (1) Jednak przekroczenie pewnej granicy okazuje się być niebezpieczne. Nie da się prowadzić kilkuletniej wojny, która nie przynosi żadnych zysków. Za takie działania płaci się surową cenę. To spotkało w Afganistanie ZSRR. Podobny sam los dosięga USA w Iraku i Afganistanie. Generałowie amerykańscy i brytyjscy otwarcie mówią, że ze znienawidzonymi talibami należy rozmawiać o pokoju. Największą mądrość wykazuje Państwo Środka. Pekin nie dokonuje inwazji na Tajwan. Chińczycy nieprzerwanie rozwijają rodzimy przemysł zbrojeniowy, jednak zamiast działań militarnych, wolą skoncentrować się na wykupie amerykańskiego długu. Działania chińskie zmuszają przy tym USA do dalszego życia na kredyt. Zjawiskò to wygląda następująco: *Chiny muszą lokować gdzieś dolary, które skupują od swoich eksporterów, a ponieważ najbezpieczniejszą lokatą świata pozostają obligacje skarbu USA. Pekin de facto pokrywa długi Waszyngtonu, zachęcając Amerykę do dalszego życia na kredyt.* (2)

Polityka Pekinu znakomicie dostosowuje się do niespokojnych czasów kryzysu. Do tego wszystkiego dochodzi gigantyczny deficyt handlowy USA i niebotyczna nadwyżka po stronie chińskiej. Pekin chroni własną walutę i ściśle kontroluje swoje, coraz zresztą większe, rezerwy budżetowe. Coraz bardziej też wzrasta, ekonomiczne podporządkowanie Chinom, krajów afrykańskich. Mozambik, Angola, Namibia, Sudan i pozostałe biedne kraje Czarnego Lądu dzisiaj nie wyobrażają sobie postępu cywilizacyjnego bez udziału Chin. Robotnicy z Azji budują w Afryce sieci dróg, kolei, stawiają zakłady przemysłowe. Chińczycy zaczynają również przenikać do gospodarek krajów Ameryki Łacińskiej. Kontrofensywy USA nie widać. Trudno żeby była, skoro wiadomo, kto wykupił amerykańskie długi.

Kolejnym tematem tabu współczesnego świata, jest nakręcony do gigantycznych rozmiarów konsumpcjonizm. Max Weber przewróciłby się w grobie, jeśli wiedziałby, że etos protestanckiego w większości społeczeństwa USA, zatraca się na półkach hipermarketów. Wielkie sklepy oferują już pół roku przed Bożym Narodzeniem tysiące świątecznych gadżetów. Brak gotówki nie jest problemem, stworzony został, ceniony także w Polsce, kredyt konsumpcyjny.

Kolejny problem stanowi marnotrawienie, często ogromnych funduszy. Dzieje się tak w przypadku światowych organizacji, przeznaczających środki finansowe na konkretne cele. Wielkie machiny biurokratyczne często nie są zdolne do wyegzekwowania realizacji konkretnych planów w objętych pomocą państwach. Proceder ten rozpoczyna ONZ, która przeznacza środki dla głodujących w Afryce czy Azji. Pieniądze płynące w te miejsca nie zmieniają *status quo*, a jedynie umacniają reżim lokalnych dyktatur. Całkowitą porażkę odnoszą, albo wkrótce odniosą komisje UE, które lekką ręką wpompowują gotówkę w rządy państw, nie potrafiących zrealizować postawionych przed nimi zadań. Przykładem mogą tu służyć wirtualne polskie autostrady, węgierskie załamanie finansowe, czy przerażająca korupcja w Bułgarii i Polsce. Coraz głośniej mówi się w Brukseli, że przyjęcie w 2007 roku Rumunii, a zwłaszcza Bułgarii było całkowicie przedwczesne. Nad całością unosi się zaś duch globalizmu, który w magiczny sposób może sprawić, że najbogatsza na świecie Islandia ogłasza swoje bankructwo, niczym najbiedniejsze na świecie Haiti.

Warto się jednak zastanowić, czy przed widmem światowego kryzysu ekonomicznego nie ostrzegano już znacznie wcześniej. Każde wydarzenia mają bowiem swoich proroków. Niestety, od czasów biblijnych są oni nie rozumiani, wyśmiewani, poniżani, więzieni albo zabijani.

Proroctwa odnajdujemy w różnych rodzajach twórczości intelektualnej. Od rozpraw naukowych ekspertów, skończywszy na niszowych, znanych tylko nielicznym, zespołach muzycznych. Przesłanki ich twórczości wiązały się często z krytyczną oceną kondycji, wydawałoby się znakomicie funkcjonującego świata.

Do jednych z pośrednich źródeł światowego kryzysu ekonomicznego, należy zaliczyć kulturę konsumpcji. Model społeczeństwa zachodniego, funkcjonujący w uwielbieniu egoizmu, hedonizmu, ślepego pomnażania dóbr materialnych doczekał się licznej krytyki. Głosy ostrzeżenia pochodziły przede wszystkim od kościoła rzymskokatolickiego, środowisk lewicowych intelektualistów oraz od części zaangażowanej *bohemy* artystycznej. Przed skutkami życia w permanentnym systemie, nieustannego kupowania, a zarazem nie liczenia się z kosztami, przestrzegał wielokrotnie Jan Paweł II.

Karol Wojtyła dał temu wyraz w encyklice *Centesimus Annus*. Opisał w niej m.in. traktowanie pieniądza jako nowego boga. Według polskiego papieża konsumpcja nie prowadzi do rozwoju człowieka, ani poszczególnych społeczności. Jest ślepą drogą. Według Wojtyły, w dalszej perspektywie może stać się przyczyną upadku człowieka. Do opublikowanej encykliki papieskiej, tuż po Święcie Pracy, 2. maja 1991 roku, powracali kilkakrotnie liczni intelektualiści. Odwoływali się do niej zaraz po śmierci papieża również publicyści. Był nim np. Frank Paul Weber, który artykuł: *Papież i ekonomia. Bardzo złagodzony kapitalizm według Jana Pawła II*, zamieścił 5. kwietnia 2005 roku w „La Tribune". Encyklika, napisana przez Jana Pawła II w hołdzie dla *Rerum Novarum* Leona XIII, stała się natchnieniem dla licznych sesji. Jedną z nich, o charakterze międzynarodowym, zorganizowano w maju 2006 roku w Rzymie. Zatytułowano ją: *Centesimus Annus a przyszłość Europy*.

Przed uleganiem czarowi kultury konsumpcji ostrzegali od lat 90. XX wieku tacy intelektualiści jak: Benjamin R. Barber i George Ritzer. Ten pierwszy autor w głośnej książce *Dżihad kontra Mcświat* pisał: *Na tym polega dylemat współczesnego człowieka: im bardziej jest potężny, tym nieszczęśliwiej się czuje. Wszystko co mamy, służy tylko temu, że „potrzeba" nam coraz więcej, a im więcej mamy, tym więcej potrzebujemy, by chronić nasz stan posiadania.* (3) Zdobywanie tysiąca bezsensownych przedmiotów, na które przeznacza się poważne środki finansowe, może doprowadzić do katastrofy domowego budżetu. Niestety, przy propagowaniu idei konsumpcji czołową rolę odgrywa odgórne pobudzanie społeczeństwa do uczestniczenia w tym procesie. Uczestnictwo to wiąże się z polityką racjonalizacji organizacji społecznej. Chodzi w niej, aby jak najwięcej osób kupowało i nie myślało o tym, co kupuje. Zagadnienie to poruszył również w swojej książce George Ritzer. Przed ośmiu laty opublikowano jego *Makdonaldyzację społeczeństwa*.

Nieprzerwaną krytykę społeczeństwa konsumpcyjnego, która musi doprowadzić do światowej tragedii, prowadzą od lat zespoły *punk-rockowe*. Nie sposób wymieniać ich wszystkich. Sporo ciekawego dzieje się pod tym względem u naszych sąsiadów, a także wśród rodzimych *punk-rockowych* grup muzycznych. Warto w tym miejscu wymienić, pochodzący z Rostocku band *Dritte Wahl* i nagraną w 2001 roku płytę *Halt mich fest*. Szczególnie wymownymi utworami krytykującymi społeczeństwo hołdujące konsumpcji są *Und jetzt?* oraz *Schrei hinter Glas*. Ciekawe spojrzenie na podobne zagadnienia prezentuje również słowacki zespół *Davova Psychoza*. Z wydanej w 1998 roku płyty *Kriza Vedomia* godne wymienienia są utwory: *Praca (Arbeit Macht Frei)* oraz *Žit neznamena trpiet*.

Na polskim rynku muzycznym niekwestionowanym liderem, krytykującym panujące stosunki politycznoekonomiczne jest zespół *Dezerter*. Począwszy od płyty: *Mam kły, mam pazury*, a skończywszy na *Nielegalnym zabójcy czasu*. Z wymienionej tu pierwszej płyty, wydanej w 1996 roku duże wrażenie wywołują utwory *Bestia* i *Płacisz*: *Płacisz za chleb, płacisz za wodę, płacisz za pokój, płacisz za prawo, płacisz za więzienie, płacisz za powietrze, płacisz za ziemię, płacisz za rozrywki, płacisz za pracę, płacisz za zbrodnie, płacisz za władzę. Możesz się nie zgodzić, możesz się buntować. Ale jeden jest warunek, musisz ciągle kupować*. Zbliżone treści i przesłania

KRYZYS TO BIZNES

Kryzysy ekonomiczne to nie katastrofy naturalne. Przychodzą one dzięki działaniom bankierów, urzędników, deweloperów - i oczywiście zwykłych ludzi, którzy walczą, aby przetrwać w świecie, jakiego nie wybraliśmy. Kryzysy są poza naszą kontrolą - lecz nie stanowią faktów, od których nie ma ucieczki. Przy całej gadaninie o upadku, kapitalizm ma się dobrze jak nigdy. Fundamentalne relacje pozostają bez zmian: pracodawcy i pracownicy, politycy i głosujący, policja i zwykli obywatele. Nasi szefowie mogą dawać nam samochody i domy w formie pożyczki, by nas spacyfikować, jednakże nadal nie mają kontroli nad naszym życiem.

Kryzysy, takie jak ten, to część parasola ochronnego, jaki pozwala im pozostać przy korycie. Czerpią zyski z przedsiębiorstw, które podgrzewają atmosferę ziemską, a gdy huragany pustoszą nasze miejsca zamieszkania, wymieniają je na mieszkania spółdzielcze i sprzedają nam żarówki energooszczędne. Czerpią zyski z inwazji, zabezpieczających więcej środków dla ekonomii jak również dla okupacji, gdzie giną nasi przyjaciele i krewni. Czerpali zyski z ogromnych kredytów mieszkaniowych, które przyczyniły się do ostatniej katastrofy a teraz czerpią zyski z ratowania sytuacji.

Wyobraź sobie inny rodzaj kryzysu, taki, który byłby prawdziwym zagrożeniem dla ich wspaniałego rynku: sąsiedzi broniący się wzajemnie przed eksmisją, pracownicy przejmujący dobra, których potrzebują, ludzie tworzący społeczności oparte na kooperacji i samoorganizacji.

Wyobraź sobie świat, gdzie nie bylibyśmy już zależni od kaprysów rynku.

Z tego, co nam wiadomo, nie przyjdzie on wystarczająco szybko.

- JAK ZWYKLE

Treść plakatu wydanego przez
Crimethinc - www.crimethinc.com

aksjologiczne odnajdujemy na kolejnej płycie zespołu *Dezerter*, z 1998 roku. Na płycie: *Ziemia jest płaska* utworami wymierzonymi w ludzką chciwość i próżność konsumpcji są teksty: *Co stanie się z nami* i *Fałszywy prorok*. W podobnym duchu została utrzymana płyta *Dezertera* z 2001 roku. Płyta: *Decydujące starcie,* to nie tylko krytyka konsumpcji, ale punkowy *protest song* wobec ekonomi kapitalizmu.

Do proroków upadku neoliberalnej gospodarki państw zachodnich zaliczyć można również Georga Sorosa, Noama Chomskyego, a także zmarłego w 1997 roku Jamesa Goldsmitha. Pierwszy z nich już dziesięć lat temu opublikował głośną książkę: *Kryzys światowego kapitalizmu*. Soros, w młodości wielbiciel wolnego rynku i ekonomicznego liberalizmu, z czasem stał się jego zajadłym krytykiem. W wymienionej powyżej książce wieścił, że nie kierujący się żadnymi zasadami etycznymi kapitalizm może doprowadzić do zagrożenia społeczeństwa otwartego. Wedle autora *Kryzysu światowego kapitalizmu* tylko takie społeczeństwo zapewnia stabilne funkcjonowanie świata. W swojej książce Soros przeprowadził dokładną analizę kryzysu ekonomicznego w Azji (lipiec 1997). Genezą tego kryzysu było przede wszystkim błędne ustalenie parytetu walut. Soros dokonał również dokładnej analizy kryzysu w Rosji (sierpień 1998). Już 10 lat temu ocenił, że ogromne błędy przy ratowaniu gospodarek i finansów poszczególnych krajów popełnił Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Soros zarzucił mu, że zamiast np. rozwiązywać problem zadłużenia, MFW przystępował niemal natychmiast do ratowania walut. Za kardynalny błąd MFW, Soros uznał fakt, że fundusz nie brał pod uwagę specyfiki funkcjonowania gospodarek różnych państw. Soros już kilka lat wcześniej był pesymistą. Z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdził, iż kryzysy te mogą być zwiastunem znacznie większego i trudniejszego do rozwiązania kryzysu ekonomicznego. Prorokował on, że zarzewie poszerzającego się kryzysu tkwi w kompletnie niestabilnych rynkach finansowych.

Noam Chomsky, 80-letni profesor, językoznawca, współtwórca gramatyki transformacyjno-generatywnej, to jeden z największych współczesnych autorytetów w dziedzinie lingwistyki. Chomsky jest również znany z krytyki polityki USA i innych państw Zachodnich. W swojej książce *Zysk ponad ludzi. Neoliberalizm a ład globalny* (opublikowanej w Polsce w 2002 roku) przestrzegał, że Bank Rozrachunków Międzynarodowych (*Bank for International Settlements*), a także Bank Światowy całkowicie przestały rozumieć (albo nie chcą rozumieć) globalnej gospodarki. Według Chomsky'ego również banki światowe starają się ignorować niepokojące przesłanki światowej gospodarki. Liczne zjawiska są tuszowane, a to z kolei może prowadzić do zmian w trudnym do zrozumienia kierunku. W innej znanej książce: *Rok 501. Podbój trwa* (Poznań 1999) udowadniał również, że istnienie wolnego rynku w USA, przynajmniej od czasów gospodarczego liberała Regana (*sic!*), było całkowitym mitem. Chomsky pisał: *Za administracji Regana nastąpił radykalny wzrost protekcjonizmu państwowego, któremu towarzyszyły działania zmierzające do ratowania upadających banków i słabszych sektorów przemysłu, a ogólniej zmierzające do wspierania potęgi i władzy wielkich korporacji.* (4) Chomsky główne zagrożenia dla gospodarki amerykańskiej odnajduje również w ścisłych powiązaniach polityki przemysłowej, a co za tym idzie i świata finansowego USA z polityką zbrojeniową tego kraju. Według amerykańskiego profesora, zależność taka może wywołać gwałtowny chaos w świecie finansów. Podobnie kryzys ma szansę pojawić się w wypadku usilnego lansowania jednej gałęzi gospodarczej, a pomijaniem innej. Za przykład niech służy tutaj *lobby* informatyczne (ze względu na nazwisko najbogatszego człowieka z tej branży na świecie) wspierające tę gałąź gospodarki kosztem przykładowo - przemysłu przetwórczego. Podobnie, jak Soros - Chomsky jest też krytykiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jego zdaniem MFW przyczyniał się w wielu wypadkach do pogłębiania zawirowań gospodarczych licznych krajów na świecie. Kroki czynione przez MFW wprowadzały więcej perturbacji niż ukojenia w gospodarkach W swoim artykule z 29. grudnia 2006 roku *Alternatywy dla Ameryk* zauważył on, że największe zagrożenie dla stabilności państw Ameryki Południowej stanowił MFW. Dopiero zakończenie współpracy z MFW pozwoliło przełamać finansowe i gospodarcze kryzysy. Chomsky pisał: *Największą kontrolę nad gospodarką sprawował w przeszłości Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który tak naprawdę jest częścią amerykańskiego Departamentu Skarbu. Argentyna była ulubionym dzieckiem funduszu, do krachu w 2001 roku. Argentyna wyszła z kryzysu, ale przez złamanie zasad Międzynarodowego Funduszu Walutowego, odmawiając spłaty swoich długów i wykupując to, co z nich pozostało (częściowo udało się to dzięki pomocy Wenezueli w nowej formie współpracy). Brazylia również na swój sposób poszła drogą, która miała ją uwolnić od wpływów Międzynarodowego Funduszu Walutowego.* (5)

Największy rozgłos James Goldsmith zyskał po napisaniu *Pułapki*. Jego książka stała się przestrogą przed uleganiu euforii, że ogólnoświatowy wolny handel i układ GATT (układ ogólny w sprawie ceł i handlu) mogą rozwiązać wszystkie problemy społeczno ekonomiczne, jakie dręczą ludzkość. Goldsmith przekonywał w niej, że stanie się wręcz odwrotnie. Według niego, przyzwolenie na ogólnoświatowy handel i GATT, powiększą skalę bezrobocia i rozmiary ubóstwa w uprzemysłowionych krajach świata. Autor *Pułapki*, wydanej w 1994 roku, przepowiadał również, iż Europa budowana na kanonie prawa, funkcjonującego w Unii Europejskiej, nie będzie miała możliwości dalszego rozwoju i skutecznej rywalizacji z innymi regionami gospodarczymi świata. Goldsmith przewidywał, że w USA narastać będzie niebezpieczny deficyt handlowy. Pisał wręcz, iż w największym mocarstwie świata obserwuje się obłędną strategię działania, która sprawia, że gospodarka amerykańska pożycza za granicą pieniądze, aby spłacić odsetki od swoich wcześniejszych pożyczek zagranicznych.

Publikacja Goldsmitha spotkała się z szeroką polemiką w kręgach światowych ekonomistów. Autor *Pułapki* postanowił odpowiedzieć na stawiane mu zarzuty. Owocem argumentacji było wydanie przez Goldsmitha książki: *Odpowiedź zwolennikom GATT i Globalnego Wolnego Handlu.* W nowej pozycji podtrzymał on większość swoich refleksji. Odpowiedział też na głosy adwersarzy. W książce tej podał kilka szokujących faktów. Jednym z nich było przytoczenie niebywałego zadłużenia krajów G7. Jako jeden z pierwszych ekspertów prorokował już na początku lat 90., że Chiny oraz Indie staną się w niedługim czasie ekonomicznymi gigantami. Od tych dwóch krajów zależeć zaś będą losy światowej gospodarki. Z goryczą pisał, iż w porównaniu z innymi ekspertami, bezgranicznie wierzącymi statystyką, jego przepowiednie są samotne: *Chiny i Indie będą miały olbrzymi wpływ na wysokość płac i bezrobocie na świecie. Typową chorobą stereotypowych*

ekonomistów, czyli wyznawców wybranej idei jest, że operują tylko danymi statystycznymi, bez zrozumienia ich znaczenia i bez analizy, co może wydarzyć się w przyszłości. (6)

Do krytyków i wieszczów ślepej drogi kapitalizmu należy także Edward Luttwak, który przestrzegał, iż nie wolno stosować w różnych krajach świata, identycznych rozwiązań wolnego rynku. Jego zdaniem nie dostrzeganie tej specyfiki, a także usilne wdrażanie wszędzie tego samego modelu ekonomicznego, spowoduje ogromny kryzys. Podobnie jak Chomsky czy Goldsmith, a także Zygmunt Bauman (książki: *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000 oraz: *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, Warszawa 2006), czy Jarosław Urbański (*Globalizacja a konflikty lokalne*, Poznań 2002), Luttwak pozostaje sceptyczny wobec idei globalizacji. Uważa on, że proces globalizacji jest krzywdzący. Luttwak stwierdza, iż niesprawiedliwość tkwi w tym, iż proces ten przynosi korzyści tylko nielicznym. Jednak problem globalizacji dla autora książki: *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki* nie stanowi głównego wątku rozważań. Publikacja Luttwaka ukazuje zachodnie społeczeństwa, szczególnie zaś USA, które zmierzają do jednego „pewnego" celu, jakim jest kryzys gospodarczy. Świadectwem tego w Stanach Zjednoczonych jest ujemny bilans handlowy przemysłu przetwórczego USA w obrocie z innymi krajami świata. Zdaniem Luttwaka, problem ten widoczny jest w najbardziej prestiżowej i wydawałoby się od blisko wieku, najlepiej rozwiniętej gałęzi przemysłu, jaką jest motoryzacja. Luttwak w napisanej 10 lat temu książce podaje przykłady obrotu handlowego tej branży. Pisał on: *W okresie od stycznia do lipca 1997 r. Stany Zjednoczone sprowadziły pojazdy samochodowe z zagranicy za łączną kwotę 65, 3 miliarda dolarów w porównaniu z eksportem wartości 31,8 miliarda, co dało deficyt 33,5 miliarda dolarów.* (7) Głosząc zbliżający się ekonomiczny Armagedon, Luttwak opisuje zarazem konstrukcję amerykańskiego społeczeństwa. Jego analiza jest miażdżąca. Amerykanie zachowują się infantylnie. Nieprzerwanie zaciągają nowe kredyty, chociaż nie mają za co ich spłacić. Obywatele USA gromadzą też tysiące niepotrzebnych rzeczy. Od dużych samochodów ciężarowych zaczynając, które traktują jak zwykłe auta osobowe, na gadżetach, reklamowanych w wieczornych programach telewizyjnych. Przy tym wszystkim Amerykanie uważają się za naród oszczędny, szanujący indywidualną wolność, tymczasem, jak pisze Luttwak oddają oni nieprzerwanie cześć cielcowi kredytu. Na wszystkie swoje zachcianki pracują też coraz dłużej. Są oni jednym z najdłużej pracujących rozwiniętych społeczeństw na świecie. Nie są oni w stanie odłożyć żadnych oszczędności. Ciągle bowiem spłacają stare kredyty i zaciągają nowe. To szalona dysproporcja, w porównaniu z oszczędnymi Chińczykami, którzy ciężko pracując, odkładają około **40% osobistych dochodów**. Zwiastując wielkie nieszczęście dla gospodarki świata, jak i USA, Luttwak patrzy na politykę ekonomiczną Waszyngtonu, jako zupełnie szaloną. Rzecz można, sytuacja przypomina tańczących pasażerów „Titanica", którzy mimo bliskiego zderzenia z lodowcem bawią się w najlepsze. Luttwak pisał: *Rok 1998 był z pewnością pod każdym względem rokiem wspaniałego rozkwitu amerykańskiej gospodarki. Bezrobocie i inflacja były na najniższym od dziesięcioleci poziomie, wzrost był zdecydowany. W tym radosnym nastroju nie przejmowano się zbytnio rekordowym deficytem obrotów handlowych, a nawet deficytem bilansu płatniczego, który obejmuje honoraria, dywidendy, wydatki turystów i wszelkie przepływy pieniężne. Nietrudno było sfinansować ten deficyt, ponieważ inne kraje chętnie przyjmują amerykańskie dolary jako rezerwy waluty zagranicznej. Dodatkowe pożyczki w 1998 r. tylko zwiększyły łącznie zadłużenie amerykańskiej gospodarki wobec reszty świata. Tak długo, jak inne kraje będą chciały przyjmować papierowe dolary, drukowane w dowolnych ilościach przez skarb państwa zamian za dobra i usługi, deficyty będą się powiększać. Oczywiście od zadłużenia trzeba płacić odsetki, ale i to można załatwić, drukując jeszcze więcej dolarów, tak więc najbogatsza gospodarka świata może być nadal najbardziej zadłużoną gospodarką , której dług netto stale rośnie, zbliżając się do bajecznego poziomu miliona, milionów dolarów.* (8)

Do ciekawych spostrzeżeń doszedł Jeremy Rifkin, autor wydanego w Polsce przed pięcioma laty tomu *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia*. W swojej książce poddał on surowej analizie społeczeństwo amerykańskie. Podobnie, jak wymienieni wyżej autorzy, sceptycznie odniósł się do kultury konsumpcji tychże społeczeństw. Z trwogą ocenił, że wśród współczesnych obywateli Zachodu i USA, odrzucony został etos oszczędzania. Zdaniem Rifkina, nikt nie jest obecnie napiętnowany za lekkomyślne doprowadzenie do bankructwa. Z przerażeniem pisał: *Nawet wnioskowanie o stwierdzenie bankructwa, które było niegdyś uważane za największą hańbę, jaka może spotkać człowieka w społeczeństwie opartym na własności prywatnej, obecnie utraciło swoje piętno. Według danych Amerykańskiego Instytutu Bankructwa w roku 1997 wniosek o uznanie niewypłacalności złożyło 1,35 mln osób, co stanowi 20-procentowy wzrost wobec roku 1987, gdy takich wniosków było 549831.* (9) Rifkin przepowiadał ponadto, że w światowej gospodarce najbogatszych państw Zachodu, coraz większą rolę stanowić będą aktywa niematerialne. O bogactwie firm nie zadecydują już jej środki trwałe, a jedynie te, jakie można szybko i skutecznie sprzedać. Są to sektory oparte na informacji: finanse, łączność, rozrywka oraz edukacja. Idąc za głosem konsultanta ds. zarządzania Adrianem Slywotzkym, stwierdzał, że przyszłość otwiera się przede wszystkim dla nowych, „lekkich" firm, które nie posiadają rozbudowanego majątku. Ciężkie czasy spotkają zaś branże nieruchomości, przemysłu chemicznego stalowego, a także wszystkie firmy które posiadały majątek rzeczowy i wszelkiego rodzaju środki trwałe. Proroctwo to spełniło się, czego dowodem jest kryzys tych właśnie sektorów.

Oprócz licznego grona autorów, których tutaj zaprezentowano, warto wymienić jeszcze kilku innych proroków obecnego kryzysu. Listę tę rozpoczyna dzisiejszy papież Benedykt XVI. Joseph Retzinger swoją krytyczną opinię na temat rozwoju światowej gospodarki wyraził w książce: *Kościół i gospodarka.* Została ona wydana w 1986 roku. Wieszczem załamania gospodarki światowej był też Vince Cable, wiceprzewodniczący brytyjskiej partii Liberalnych Demokratów. Cable w parlamencie brytyjskim zadawał retoryczne pytania, które dotyczyły rekordowego poziomu zadłużenia i sposobów zabezpieczenia nieruchomości. Kierował je do ówczesnego ministra skarbu Wielkiej Brytanii. Przedstawił je już 2003 roku. Prorokiem był też Neuriel Roubini, profesor ekonomii, pracujący na uniwersytecie w Nowym Jorku. Już we wrześniu 2006 roku, na spotkaniu z przedstawicielami Międzynarodowego Funduszu Walutowego bił na alarm, że nadciąga kryzys.

Wieścił, że gospodarki świata czekają potężne zawirowania na rynku kredytów hipotecznych.

Na przestrzeni dziejów ludzkości prorocy nie tylko ukazywali drogę wyjścia z kryzysu, ale przepowiadali - co stanie się po kryzysowych wydarzeniach. W przypadku obecnego kryzysu obserwujemy również, jakże odmienne wizje tego, co stanie się za kilka miesięcy, albo i lat. Proroctwa te stanowią często całkowitą skrajność. W jednych przypadkach mowa jest więc o łatwym wyjściu z patowej sytuacji. Inne przepowiednie lansują wręcz kolejne lata rozwoju ludzkości, jako katastroficzne i bliskie apokalipsie. W naturalny sposób znajdują one swoich odbiorców.

Optymistyczną wizję dziejów reprezentują głównie eksperci, którzy w pracach naukowych zajmują się problemami ekonomii. Należy do nich Edmund S. Phelps, profesor ekonomi politycznej Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku i dyrektor Centrum Badań nad Kapitalizmem i Społeczeństwem. W 2006 roku uzyskał on Nagrodę Nobla za wkład w analizę Rozliczeń Międzyokresowych w polityce makroekonomicznej. Zdaniem Phelpsa ostatnie problemy światowej gospodarki są do przezwyciężenia. Przy ratowaniu obecnego kapitalizmu potrzebne są jednak poważne korekty. Wśród licznych rad Phelpsa, podstawową wskazówką jest zrezygnowanie ze ściśle liberalnej drogi ekonomicznej oraz oddanie państwu, znacznie więcej prerogatyw w gospodarce, niż wcześniej. Phelps uważa, iż ekonomia powinna zerwać z wytycznymi środowiska chicagowskich neoliberałów. Uznaje, że powinno się wypracować nowe teorie, kierujące procesami gospodarki: *Teraz w obliczu nietypowego i niezrozumiałego kryzysu, ekonomiczne teorie muszą być przemyślane na nowo. A w ślad za tym będą musiały nastąpić zmiany w myśleniu o polityce gospodarczej rządów. W praktyce te zmiany już następują. Ekonomia wraca do wyrafinowanego myślenia. Zrywa z intelektualną prostotą i ideologiczną arogancją szkoły chicagowskiej.* (10) Ogromną nadzieję Phelps wiąże również z wyborem Baraka Obamy na prezydenta USA.

Wiary w pokonanie kryzysu nie tracą wyznawcy filozofii *New Age*. Uważają oni, że naprawienie pogrążającego się w pułapce drapieżności i chciwości świata Zachodu, jest w stanie zmienić autentyczne przewartościowanie ludzkich potrzeb i oczekiwań. Reprezentantem tego nurtu jest Charles Handy. Swoje refleksje i prognozy zawarł on w napisanej ponad 10 lat temu książce: *Głód ducha. Poza kapitalizm. Poszukiwanie sensu w nowoczesnym świecie,* (wydanie polskie: Wrocław 1998). Jego publikacja składa się z trzech zasadniczych części. Pierwszą z nich stanowi szukanie odpowiedzi, dlaczego kapitalizm jest destrukcyjny i czemu zmierza on ku zagładzie. Kolejną tworzy zaduma nad kondycją życia współczesnego człowieka. W trzeciej części kryją się odpowiedzi na szereg wcześniej postawionych pytań. Z tej części wynika, że odpowiednio przygotowany człowiek jest w stanie przezwyciężyć każdy kryzys. Charles Handy stwierdza, iż istnieje lepsza alternatywa dla kapitalizmu. Według niego system ten, aby nie ulec kryzysowi, musi łączyć kapitał społeczny i kapitalizm ekonomiczny. Handy przekonuje, że jeden bez drugiego niedługo może działać. Tylko takie niezwykłe połączenie, daje szansę spokojnego i stabilnego funkcjonowania świata. Jego optymizm nie gaśnie, mimo dostrzeganych już 10 lat temu zawirowań ekonomiczno-finansowych.

W futurologii „na świat po kryzysie" istnieją proroctwa mniej optymistyczne. Mają też znacznie więcej dramaturgii i ładunku emocjonalnego. Trudno je jednak nazwać pesymistycznymi, ponieważ ich proces, choć bolesny, ma również prowadzić do lepszego świata.

Nadzieję na upadek neoliberalnego systemu, który bezlitośnie oplata swoimi mackami świat, wyraził także znany w Polsce prorok, reprezentujący nurt anarchistycznego modelu, zwanego sytuacjonizmem. Jest nim urodzony w 1943 roku w Dublinie, a mieszkający w USA Hakim Bey (właściwe nazwisko: Peter Lamborn Wilson). Bey zasłynął z propagowania idei Tymczasowej Strefy Autonomicznej. W końcowej fazie książki: *Millenium* (wydanie polskie: Mielec 2005), Bey wyraził przypuszczenie, że nieoczekiwane wydarzenia, np. upadek światowych banków, mogą być zarzewiem ogromnego kryzysu ekonomicznego. To zaś według Beya zainicjuje rewolucję. W jej wyniku spełni się zaś, oczekiwane od ponad stu lat, anarchistyczne marzenie o lepszym świecie. Obecnie jednak należy tworzyć jak najwięcej Tymczasowych Stref Autonomicznych (*squaty*, internetowe pola dyskusyjne, przyjacielskie spotkania), gdzie system ma słaby dostęp. Jest jednak bowiem duża nadzieja, że chciwy i oszalały „Babilon pieniądza" zniszczy sam siebie.

Najbardziej przerażające chwile wydarzą się jednak według przepowiedni niektórych, chiliastycznych, grup chrześcijańskich. Widoczny początek choroby finansowej świata, to fundamentalny argument na wypełniającą się przepowiednię o czasach ostatecznych. Zachwianie giełd, bankructwa banków - to zwiastun nadciągającej apokalipsy. Kolejnymi fazami ma być m.in. zanik obrotu gotówkowego i wszczepianie ludziom biochipa. Reprezentantem tych środowisk jest m.in. John Leary. Procesy ubezwłasnowolnienia ludzkości przez nowe technologie opisał on w książce: *Przygotujcie się na Wielki Ucisk i na Erę Pokoju* (wydanie polskie: Wrocław 2007). W tym wypadku tkwi również szansa na pokonanie Antychrysta, którego atrybutami są prawidła dzisiejszego porządku ekonomicznego. Co ciekawe, wskazówkami są tutaj, podobnie jak środowisk anarchistycznych, drogi życia poza systemem (np. odrzucenie karty kredytowej, odmowa instalacji chipów).

Przypisy:

(1) W Polsce problem ten (jak również sprawę nadchodzącego kryzysu ekonomicznego) poruszali głównie Krzysztof „Atraktor" Lewandowski, Bruno Nieszporek i Edward „Lu" Soroka - najpierw na łamach www.RegioPolis.net, potem „Ulicy Wszystkich Świętych";

(2) W. Smoczyński, *Finanse po bretońsku*, „Polityka", 15. listopada 2008, nr 46 (2680), s. 53;

(3) B. R. Barber, *Dżihad kontra Mcświat*, Warszawa 2001, s. 53;

(4) N. Chomsky, *Rok 501. Podbój trwa*, Poznań 1999, s. 164;

(5) N. Chomsky, *Alternatywy dla Ameryk* [w:] N. Chomsky, *Interwencje*, Katowice 2008, s. 172;

(6) J. Goldsmith, *Odpowiedź zwolennikom GATT i Globalnego Wolnego Handlu*, Wrocław 1997, s. 50;

(7) E. Luttwak, *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, Wrocław 2000, ss. 248 - 249;

(8) *Ibidem*, s. 240;

(9) J. Rifkin, *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia*, Wrocław 2003, s. 45;

(10) *Rynek w cuglach. Edmund S. Phelps, amerykański ekonomista, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, w rozmowie z Jackiem Żakowskim analizuje obecne kłopoty gospodarki amerykańskiej i światowej*, Niezbędnik inteligenta, s. 9. [w:] Polityka, nr 42 (2678), 18. października 2008.

DEMOKRATYZACJA PO GRUZIŃSKU I DRUGA ZIMNA WOJNA

Rafał Qba Jakubowski

Historia

Postulat oddzielenia Osetii od Gruzji w osnowie relacji z Rosjanami jest niemal tak stary jak koncepcja Związku Radzieckiego i wynikłe z niej sztuczne podziały. Kaukaz to jedno z tych wielu miejsc na ziemi, w których kultura tradycyjna jest podstawową wykładnią życia społecznego. Od wieków w miejscach takich podstawą są: rodzina, klan, ród... Z ich korzenia wyrasta poczucie tożsamości, w oparciu o nie podtrzymywane są tradycje i wartości, jakich owocem są związki i relacje społeczne. Kaukaz jako region należał do tych kulturowych enklaw, gdzie jeszcze 100 lat temu życie toczyło się w oparciu o tradycje znane i utrzymywane od tysiącleci. Zabór tych ziem dokonał się ze strony carskiej Rosji dopiero w XIX wieku. Wówczas szereg regionów utraciło *de facto* swoją niezależność. Powstanie i działania ZSRR spowodowały dalsze spustoszenia. Ich konsekwencjami były administracyjnie ustanowione granice, w rzeczywistości sztucznie dzielące poszczególne rody, niweczące wielowiekowe związki i powinowactwa, istniejące między nimi.

Sowieci potraktowali Osetię z charakterystyczną dla siebie delikatnością, rozrywając ją na dwie części. Większa z nich - Osetia Północna - znalazła się w obrębie Rosyjskiej Republiki Federacyjnej i otrzymała (w 1922 roku) status autonomii. Druga, czyli Osetia Południowa, przypadła w udziale Gruzińskiej Republice Federacyjnej. Osetia Południowa miała wprawdzie przyznaną autonomię lecz jej realny wymiar znacznie ograniczono. Władze gruzińskie okazały się być bardziej cesarskie od cesarza, gdyż swobody Osetyńców żyjących w obrębie GRF były o wiele mniejsze niż ich pobratymców w RRF. W latach 30., gdy do władzy doszedł Stalin, proces gruzyfikacji społeczności Osetyńców przybrał na sile. Do szkół osetyńskich, jako język obowiązkowy wprowadzono w 1939 roku gruziński. Zmieniono także alfabet z łacińskiego na gruziński.

W 1980 roku w Osetii Południowej powstał ruch społeczny na rzecz przyznania autonomii. Konsekwencją tego było ogłoszenie w roku 1989 powstania Autonomicznej Republiki Osetii Południowej. 11. grudnia 1990 roku, w wyniku zamieszek w Cchinwali, Gruzja zarządziła stan wyjątkowy. Zbuntowanej Osetii odcięto dostawy prądu, wprowadzono natomiast gruzińskie wojska i policję. Skutkiem tych działań był wybuch walk o różnym natężeniu, trwających do września 1991 roku. 19. stycznia 1992 roku zorganizowano w Osetii Płd. referendum w sprawie niepodległości. 98% głosujących wypowiedziało się w tej kwestii pozytywnie. Reakcją na to było wzmożenie działań militarnych ze strony Gruzji. Niemal od początku roku do czerwca, trwał ostrzał artyleryjski Cchinwali, w wyniku którego zginęło kilkuset Osetyńców. 20. maja doszło do zbrodni wojennej - we wsi Zar żołnierze gruzińscy zabili 39 osób cywilnych (głównie kobiety, dzieci i starców). 29. maja deputowani osetyńscy ogłosili niepodległość Republiki Osetii Południowej. Równocześnie wystąpiono do Rosji o wsparcie i uznanie działań niepodległościowych. Ówczesny prezydent Gruzji Eduard Szewardnadze, obawiając się zatargu z Rosją, przystał na rokowania pokojowe. 24.-25. czerwca 1992 roku podpisano czterostronne (Rosja, Gruzja, Osetia Południowa i Osetia Północna) porozumienie o przerwaniu działań militarnych. Na jego mocy do Osetii Południowej wprowadzono „Siły Pokojowe”, złożone z oddziałów gruzińskich, osetyńskich i rosyjskich - miały one być gwarantem stabilizacji pokojowej w regionie. Oficjalnie, do 2008 roku, nie uznano autonomii czy tym bardziej niepodległości Osetii Południowej - z drugiej strony Gruzja przestała mieć nad nią jakąkolwiek kontrolę.

Porządek konstytucyjny w Gruzji...

O wiele niespokojniej było w samej Gruzji. W 2003 podczas tzw. „Rewolucji Róż” obalono rządy E. Szewardnadze. Prezydentem został edukowany i szkolony w USA Mikael Saakaszwili. Polityka przez niego realizowana polegała na szybkim „zbliżeniu Gruzji do ekonomicznych, politycznych i militarnych” struktur zachodnich. W konsekwencji - przyjęto program dostosowawczy, sygnowany przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Za jego sprawą zniesiono cła zaporowe na towary zachodnie, zaczęto prywatyzować gruzińską gospodarkę i finanse. Zezwolono obywatelom i firmom zagranicznym na wykup ziemi w Gruzji. Inwestorom zachodnim udostępniono dużą część sektorów gospodarki, rynku walutowego oraz sfery życia publicznego, które wcześniej należały do państwa. Dwukrotnie wzrosło zadłużenie Gruzji, poszła w górę stopa bezrobocia, rosły ceny, ale nie zarobki, ponieważ podobnie jak w Polsce Balcerowicza - schładzano gospodarkę wysokimi stopami oprocentowania kredytów, co powodowało spadek eksportu i produkcji. Średnia emerytura wynosiła wówczas równowartość 16 euro. Inaczej, aniżeli w przypadku krajów Europy Środkowo-Wschodniej, Gruzini już po 4 latach w sposób



ogólnospołeczny zaczęli wyrażać swoje niezadowolenie z wynikłej sytuacji, bezpośrednio wpływającej na pogorszenie się ich standardów życia. Procesów w mediach zachodnich określano demagogicznie mianem „rosnącej polaryzacji społeczeństwa na bogatych i biednych”. Jesienią 2007 roku wybuchła pierwsza fala protestów, skierowanych przeciw rządowi M. Saakaszwili oraz rosnącemu ubóstwu. Podczas demonstracji 29. września 2007 zgromadziło się 70 tysięcy osób. Manifestanci akcentowali także swój sprzeciw wobec mieszaniu się USA i międzynarodowych organizacji finansowych w sprawy Gruzji. Miesiąc później doszło do kolejnej eskalacji niezadowolenia społecznego; tym razem przebieg był o wiele bardziej dramatyczny. Manifestacje trwały od 1. do 7. listopada. Niemałą rolę w przepływie informacji odegrała wówczas opozycyjna stacja telewizyjna *Inmedia*, założona i finansowana przez Badri Patarkaszwilego. W demonstracjach brało udział od kilkunastu do 100 tysięcy osób. Prezydent Saakaszwili nie podjął rozmów ze społeczeństwem. Na ulice Tbilisi skierował policję i wojsko w celu rozpędzenia demonstrantów. W trakcie zamieszek 7. listopada 2007 do szpitali trafiło ponad 500 rannych osób. Jednym z pobitych przez policjantów był gruziński rzecznik praw człowieka Sozar Subari. Wielu manifestantów aresztowano. Tego samego dnia Michaił Saakaszwili ogłosił wprowadzenie stanu wyjątkowego. 14. listopada Sąd Najwyższy w Gruzji pozbawił telewizję *Inmedia* licencji na nadawanie programów. W mediach gruzińskich w trakcie gorących listopadowych dni, trwała niemniej gorąca propaganda, skierowana zarówno przeciw protestującemu społeczeństwu jak i Federacji Rosyjskiej, w której władze Gruzji chciały upatrywać winnego zajść. Zareagowała Unia Europejska. W trakcie trwania stanu wyjątkowego powstał raport autorstwa M. Eorsi i K. Islami, dokumentujący łamanie praw człowieka w Gruzji. Szczególną uwagę skupiono w nim na dyskryminacji wolności słowa, informacji i swobody stowarzyszeń. Prezydent Gruzji 15. listopada obwieścił zakończenie stanu wyjątkowego. Wkrótce potem ogłoszono termin wcześniejszych wyborów. Z kolei 5. grudnia Prokurator Generalny Gruzji poprosił Sąd Najwyższy o zniesienie wyroku w sprawie TV *Inmedia*. Tyle gestów dobrej woli ze strony Saakaszwilego - o ich obłudzie Gruzini przekonali się już wkrótce. Na termin wyborów wybrano datę 5. stycznia 2008 r. Warto przypomnieć fakt, iż Gruzja jest krajem prawosławnym, a 6. stycznia przypada tam wigilia Bożego Narodzenia. Tym samym rząd Gruzji zabezpieczał się przed ewentualnymi wybuchami niezadowolenia społecznego, które mogły wyniknąć w wyniku rezultatów wyborów. W grudniu 2007 r. władze Gruzji rozpętały nagonkę medialną przeciwko właścicielowi TV *Inmedia*. W oparciu o nagrane rozmowy z Ministrem Spraw Wewnętrznych, zarzucono mu spisek przeciwko rządowi i chęć obalenia władzy. Badri Patarkaszwili według postawionych mu zarzutów miał przewidzieć to, iż opozycja przegra wybory, po tym miały zostać zorganizowane masowe demonstracje antyrządowe, a następnie mający być w zmowie z Badrim Patarkaszwilim minister w decydującym momencie miał nie dopuścić do interwencji policji przeciwko manifestantom i ułatwić im zdobycie gmachów rządowych. Lecz czy opozycja miała powody do obaw o wyniki wyborów, skoro wiedziała, iż ma za sobą zdecydowaną większość społeczeństwa. Przemawiały za tym także przedwyborcze notowania, w których M. Saakaszwili uzyskiwał raptem 20% poparcia. Po wtóre władza, ujawniając „spisek” w przeddzień wyborów, eliminowała jedyne media antyrządowe. Dyskredytując jednego z liderów opozycji, doprowadzała do jej rozbicia czy osłabienia. W końcu uzyskiwała dodatkowy efekt propagandowy - zniechęcano *de facto* dużą część elektoratu sprzyjającego opozycji - do wzięcia udziału w wyborach.

Za wiele milionów dolarów, pochodzących z publicznych środków, przeprowadzono potężną kampanię wyborczą urzędującego satrapy. Na przedwyborcze wiece poparcia dla M. Saakaszwili, odbywające się w różnych miastach, wożono tłum klakierów. Aranżowano teatralne akty poparcia ze strony podstawionych osób, udających ludzi z tłumu. Także w mediach znajdujących się w Polsce mieliśmy do czynienia z pokazywaniem M. Saakaszwili z jak najlepszej strony. Posuwano się do kłamstw: Antoni Rybczyński w *Gazecie Polskiej* (1) twierdził, że za sprawą rządów M. Saakaszwili w ostatnim roku zmniejszono o 1/3 wydatki na zbrojenia, zwiększono nakłady socjalne, zaś budżet państwa w ostatnich latach wzrósł 5-krotnie. Tak się składa, że nakłady na wojsko nie zmalały o 1/3 a wzrosły o 10%, budżet - za rządów tego prezydenta między rokiem 2004 a 2007 wzrósł nie pięciokrotnie, a niewiele ponad dwukrotnie. Wydatki na cele socjalne regularnie cięto przez wyszczególnione lata, dopiero w grudniu 2007, po manifestacjach - a przed wyborami - podwyższono wynagrodzenia w administracji oraz poziom wypłat rent i emerytur. Z kolei *Gazeta Wyborcza* nazywała M. Saakaszwili „demokratą i pro-zachodnim reformatorem”. (2)

Tuż przed elekcją główny pretendent opozycji, Lewan Gaczeczíładze, na spotkaniu z eurodeputowanymi wyraził swoje zastrzeżenia, dotyczące łamania prawa przez rząd Gruzji w trakcie kampanii wyborczej. Przekazał przedstawicielom UE pełną listę udokumentowanych wykroczeń ze strony rządu. Na koniec L. Gaczeczíładze wyraził obawę, że wybory mogą zostać sfałszowane. W mediach gruzińskich i zachodnich ukazały się w przeddzień wyborów informacje, mówiące, iż lider opozycji gruzińskiej „wie, iż wybory będą sfałszowane”. Przy tej przy okazji „zapominano” informować o zarzutach opozycji i spotkaniu z eurodeputowanymi.

Wybory odbyły się 5. stycznia 2008 roku. Na straży ich zgodności z prawem stało ponad 1000 obserwatorów z OBWE. Z tym tylko, czy OBWE można było uważać za obiektywną? Za tendencyjnością tej organizacji przemawia szereg faktów. Po pierwsze, organizacja ta jest ściśle powiązana zarówno z zachodnimi rządami jak i międzynarodowymi organizacjami finansowymi i politycznymi. W chwili, gdy jednym z pretendentów na fotel prezydencki była osoba wyszkolona w USA, popierana zarówno przez państwa UE jak i NATO - już z założenia sytuacja taka poddaje w wątpliwość obiektywizm intencji obserwatorów. OBWE niejednokrotnie udowadniała swoją stronniczość i zafałszowywanie - lub wręcz nie ujawnianie prawdziwych dokumentów. Obserwatorzy pochodzili z szeregu krajów, w większości z państw zachodnich. Na przykładzie Polski można przedstawić, jak wyglądała selekcja na stanowisko obserwatora. Z naszego kraju do Gruzji wyjechało kilku parlamentarzystów, wszyscy o nastawieniu pro-zachodnim. Grupę kilkunastu osób reprezentujących *NGO-sy* selekcjonowała zaś *Fundacja Batorego*. Fundacja ta jest założona przez finansistę i spekulanta amerykańskiego Georga Sorosa. Inwestował on także w Gruzji pod kuratelą M. Saakaszwili. Czy zatem

delegację wyselekcjonowaną przez jego komórkę organizacyjną można uznać za obiektywną?

W porównaniu z poprzednimi wyborami, te z 5. stycznia wykazały się stosunkowo niską frekwencją, rzędu 56%. Główna Komisja Wyborcza przeciągała ogłoszenie wyników, po czym stwierdziła, że zwycięzcą jest Mikael Saakaszwili. Z racji tego, że osiągnął ponad połowę głosów (52,8%) - nie była potrzebna druga runda głosowania. Opozycja skupiona wokół Lewana Gacziczeładze według tych danych miała uzyskać 17,7% głosów. Były to wstępne wyniki, trwało jeszcze liczenie głosów, niemniej zastępca sekretarza stanu USA pospieszył z gratulacjami uznania zwycięstwa M. Saakaszwili. Zaraz po nim gratulacje, a tym samym uznanie wyników wyborów popłynęły od rządów Polski i Kirgizji. Opozycja protestowała - lecz nie miało to już większego znaczenia. Podobnie jak fakt, że według ukraińskiego instytutu badawczego wyniki wyborów były zgoła inne. Według nich około 30% uprawnionych głosowało na L. Gacziczeładze, a niespełna 20% na M. Saakaszwili. Opozycja po pewnym czasie zebrała materiały, dokumentujące wykroczenia i łamanie prawa w trakcie wyborów. Ponownie przekazano je na ręce Prokuratury Generalnej w Gruzji jak i przedstawicieli OBWE i UE. Wykazano między innymi zakwalifikowanie na konto prezydenta ponad pół miliona fałszywych głosów („martwych dusz"), składanych przez osoby z fałszywymi dowodami tożsamości. Jeśli byłoby to zgodne z prawdą, wówczas te „martwe dusze" stanowiłyby niemal połowę elektoratu M. Saakaszwili. OBWE oświadczyło, że wybory odpowiadały standardom demokracji. Z drugiej strony aż 18% obserwatorów OBWE określiło ich przebieg jako zły czy bardzo zły. Złożyły się na to wymienione: łamanie prawa, zastraszanie wyborców (w miejscach pracy, związanych z administracją państwową grożono pracownikom utratą pracy, jeśli nie zagłosują na dotychczasowego przywódcę), kupowaniu głosów przez przedstawicieli władz. W 35% przypadków zanotowane sytuacje niezgodne z procedurami. Niemniej w mediach przedstawiano w sposób jednoznaczny, że „niezależni obserwatorzy z OBWE" nie mieli zastrzeżeń do wyborów.

...i „przywracanie konstytucyjnego porządku w Osetii Południowej"

Mimo wejścia w życie w 1992 roku układu pokojowego, nieustannie dochodziło do incydentów zbrojnych między Gruzinami, a Osetyńcami i Abchazami. W 2008 roku kilkukrotnie doszło do zestrzelenia gruzińskich BSL nad Abchazją. Od lipca w strefie przygranicznej trwała nieustanna wymiana ognia moździerzowego między Osetyńcami i Gruzinami. Tym razem za sprawą Gruzji doszło do gwałtownej eskalacji działań, które przerodziły się w otwartą wojnę.

7. sierpnia o 22.30 gruzińska ciężka artyleria otworzyła ogień na Cchinwali. Tak rozpoczęła się wojna. Po pierwszych sukcesach wojsk gruzińskich, pod wpływem uderzenia oddziałów rosyjskich, armia Tbilisi poszła w rozsypkę.

Propaganda czyli o motywach wojny

Ze względu na skutki polityczne i gospodarcze dla całego globu, istotną kwestią jest odnalezienie motywów wybuchu tej wojny. Te zaś były zaciemniane poprzez stosowanie niezwykle agresywnej propagandy. Temat manipulacji medialnych, związanych z wojną w Osetii Południowej najczęściej się przemilcza, propagandę zarzuca wyłącznie Rosji (media w Polsce). Co odważniejsi dziennikarze mówią o stosowaniu propagandy przez obie strony konfliktu. Prześledźmy wszystkie zarzuty obu stron pod kątem uwypuklenia przyczyn wojny.

Strona gruzińska, która bezsprzecznie miała w tym interes twierdziła, że agresorem jest strona rosyjska. Tak było od początku prowadzenia walk, poza jedną mało medialną wpadką **M. Saakaszwili, który rankiem 8. sierpnia powiedział dla CNN, iż specjalnie wybrał datę szturmu na Cchinwali w chwili, gdy Putin był w Pekinie na igrzyskach olimpijskich, a Miedwiediew na wakacjach**. To mało szczęśliwe oświadczenie, gdzie Saakaszwili przyznał się otwarcie do agresji i to poprzez zaskoczenie Rosji - później nie było już cytowane. Zapewne dlatego, by nie kolidowało z całym szeregiem wypowiedzi najróżniejszej maści „ekspertów" i „specjalistów", jacy (widać nie znając oświadczenia prezydenta Gruzji)



Pomoc Zachodu dla gruzińskiej armii zdobyta przez wojska rosyjskie

z zapałem wynajdywali motywy udowadniające, że to Rosja zaatakowała pierwsza. Niemniej, to Gruzini atakując z całym impetem Cchinwali, w tym siły pokojowe, znajdujące się tam na mocy porozumień z 1992 roku, złamali ustalenia, wspomniany wyżej układ i *de facto* dokonali agresji na Osetię Południową. Osetia Południowa w chwili ataku nie była uznaną państwowością. Z drugiej strony od 16 lat teren ten, podobnie jak Abchazja, prowadzi w pełni samodzielną politykę i życie gospodarcze. Gruzja mimo, iż nominalnie rości sobie prawa do tych części swego kraju, faktycznie od kilkunastu lat nie pełni nad nimi żadnej kontroli. O czym więc świadczy taka sytuacja? O bezprawności działań na rzecz niepodległości Osetii Płd., a tym samym agresji Rosji? Czy może o nie liczeniu się przez Gruzję z prawami, ustanowionymi w sposób pozaparlamentarny, a tym samym o agresji i złamaniu prawa przez Gruzinów? Czy może też o braku konsekwencji i zainteresowania, a tym samym odpowiedzialności za rozwój wydarzeń w tej części Kaukazu przez szereg międzynarodowych organizacji, które przez ostatnich kilkanaście lat bynajmniej nie zabiegały o wyjaśnienie sytuacji w owym zapalnym rejonie świata. Zaś w chwili, gdy doszło już do wybuchu konfliktu, organizacje te szukały winnych wszędzie, tylko nie we własnej bezczynności. Faktem bezsprzecznym jest, że to Gruzja rozpoczęła atak. Lecz z racji faktu, iż atakowała obszar, który według martwego (ponieważ nie będącego w użyciu) prawa był jej częścią, atak taki może nie być

zakwalifikowany jako akt agresji. Jak widać w oparciu o prawo międzynarodowe można rozpoczynać wojnę - nie będąc jednak agresorem.

Poszlaką, mającą świadczyć o zamiarach agresji Rosjan na Gruzinów, miała być nie opublikowana informacja jednego z rosyjskich dowódców. W swej treści zawierała ona informację, że rosyjskie bataliony 135. Pzmech przekroczyły granicę rosyjsko-gruzińską w tunelu Roki nocą z 7. na 8. sierpnia. Jeśli działanie takie miało w rzeczywistości miejsce, nie jest do końca jasne, dlaczego w kilkanaście godzin później oddziały te znalazły się raptem kilkadziesiąt kilometrów dalej na południe, kiedy starły się z gruzińskim batalionem pancernym. Niemniej inaczej widział to dziennikarz *Polityki* J. Winiecki. Według niego: *...zanim Gruzja zdążyła zająć Cchinwali, spieszyły już kolumny rosyjskiej 58 armii...* Oficjalnie wejście wojsk rosyjskich na teren Osetii Płd. miało miejsce 8. sierpnia o 13.47. Zatem pan Winiecki pospieszył się bardziej od Rosjan i Gruzinów razem wziętych. Pierwotnie źródła zachodnie podkreślały, że była to podejrzanie szybka reakcja Rosjan, co miało wskazywać na wcześniejsze przygotowanie akcji zaczepnej. Teza taka wydaje się mocno naciągana, zważywszy na odległość jaka dzieli bazy rosyjskie (rozsiane wokół Władykaukazu) od Cchinwali. Wynosi ona około 170 kilometrów. Kolumny pancerne są w stanie pokonać ją w ciągu 4-6 godzin. Tak więc oddziały rosyjskie nie zareagowałyby wówczas natychmiastowo, lecz dopiero po porannym oświadczeniu Kremla.

Jednak wbrew faktom środki masowego przekazu od razu przystąpiły do wynajdywania wszelkich możliwych motywów Rosji dla ataku na Gruzję. Propagandyści, kreujący kształt informacji ukazujących się w mediach zachodnich, za wszelką cenę chcieli skierować uwagę opinii światowej na fakt, iż to Rosja ma główne motywy, a tym samym domniemane korzyści z konfliktu, wynikłego wokół Osetii Południowej. Można się tu oprzeć na przykładach z polskiej prasy, jaka odzwierciedlała te same poglądy, co środki masowego przekazu w innych krajach zachodnich. Najczęściej przytaczanym motywem było to, że Rosja pragnie wyeliminować pro-natowskie i pro-zachodnie dążenia Gruzji. Argumentacja taka jest jednak wyjątkowo naiwna. Gruzja pragnie jak najszybciej stać się członkiem Paktu Północno-Atlantyckiego, lecz należy zauważyć, że parcie władz w Tbilisi w tę stronę jest działaniem wtórnym, ponieważ to NATO o wiele bardziej zależy na rozszerzeniu swych wpływów na Kaukaz. Logiczną tego konsekwencją jest fakt, iż konfrontacja Rosji z Gruzją nie oddali wejścia Gruzji w te struktury, a wręcz przeciwnie - przyspieszy cały proces. I co najistotniejsze - zdają sobie z tego sprawę wszystkie decyzyjne strony konfliktu.

Akty zbrodni wojennych i ludobójstwa

Działania militarne Gruzji należałoby bezapelacyjnie uznać jako agresję, gdyby udowodniono ludobójstwo wojsk gruzińskich, dokonane na ludności osetyńskiej. Stąd też problem budzi wiele emocji, a jednocześnie niedopowiedzeń medialnych. Na temat liczby ofiar cywilnych do opinii publicznej za sprawą mediów docierały skrajnie sprzeczne doniesienia. 8. sierpnia po całonocnym ostrzale artyleryjskim Cchinwali, prezydent Osetii Południowej stwierdził, że w jego wyniku zginęło 1400 cywilów. 9. sierpnia przedstawiciel rządu osetyńskiego, Irina Głagojewa podała, że dotąd zginęło 1492 obywateli Osetii Południowej. Informację ten podtrzymał minister spraw zagranicznych Rosji, Siergiej Ławrow, mówiąc o blisko 1500 zabitych cywilach i 30 tysiącach uchodźców. Główny prokurator Osetii Płd. Tejmuraz Chugajew, stwierdził, iż do 28. września udało mu się zebrać dane o 1692 zabitych (w tym 32 żołnierzach) i 1500 rannych Osetyńcach. Najwyższe liczby zabitych Osetyńców padły z ust przedstawicieli osetyńskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, określili oni ich poziom na 2100 osób. Polscy dziennikarze dali przykład, jak można nie zauważyć setek zabitych i zniszczonego miasta. Wojciech Jagielski z *Gazety Wyborczej* komentował rzecz w ten sposób: *...widziane ze wzgórza na przedmieściach, Cchinwali nie sprawia wrażenia zrównanego z ziemią. Wysokie domy w śródmieściu są osmalone dymem z pożarów ale stoją...* (3) Czyżby to sprawiało panu Jagielskiemu zawód? Kolejną osobą - kwestionującą zbrodnie Gruzinów i jednocześnie ofiary wśród Osetyńczyków - była redaktor Justyna Prus, która w *Dzienniku* tak opisuje dramat Cchinwali: *...na zdjęciach z osetyjskiej stolicy widać gruzy, ogień i wybuchy, ale nie ma zabitych...* (4) Ze szkodą dla obiektywizmu Justyna Prus nie zadała sobie trudu przejrzenia stron internetowych, gdzie niestety było niemało trupów i krwi. Jak można nie zauważyć setek zabitych i zniszczonego miasta wiedzą tylko „wybitni" polscy żurnaliści. Kapuściński przewraca się w grobie.

Organizacja *Human Right Watch,* określająca siebie jako broniącą praw człowieka, znana zaś z tworzenia tendencyjnych pro-amerykańskich i pro-natowskich raportów (nt. wojny w Jugosławii, Iraku i Afganistanie) - określiła liczbę poszkodowanych cywili osetyńskich raptem na 44 zabitych i 273 rannych. Tyle ciał przedstawiciele owej organizacji odnaleźli w szpitalu w Cchinwali i na tym swoją pracę badawczą zakończyli. Informacje, zawarte w raporcie *HRW* natychmiast podchwyciły media zachodnie i gruzińskie, jednak zostały one mocno skrytykowane przez specjalistów, zajmujących się serio tym tematem. Zarówno dyrektor rosyjskiego Biura d/s Praw Człowieka, Aleksandr Broda, jak i komisarz d/s Praw Człowieka przy UE, Thomas Hammersberg orzekli, iż są liczne dowody na to, iż ludność Cchinwali swych umarłych grzebała przy domach, w ogrodach, w piwnicach. Potwierdzają to liczne zdjęcia z miasta, zeznania świadków, a także... logika. Trudno sobie wyobrazić, by cywile nosili swoich zmarłych do szpitala w czasie nieustającej nawały ognia artyleryjskiego i w trakcie natarcia wojsk gruzińskich. Istnieje wiele relacji mówiących o tym, że gdy tylko cywile opuszczali swoje schronienia, byli ostrzeliwani przez żołnierzy gruzińskich. Zabici i ranni, jakich *HRW* odnalazł w szpitalu w Chcinwali pochodzili najprawdopodobniej z najbliższego rejonu lecznicy. Warto dodać, że pierwszy atak artyleryjski, podczas którego zginęła większość ofiar cywilnych, został przez Gruzinów przeprowadzony nocą. Miał on niezwykle intensywny charakter, miasto ostrzeliwały zarówno wyrzutnie artylerii rakietowej jak i artyleria konwencjonalna. Rozpoczęto go w porze, gdy niemal wszyscy mieszkańcy znajdowali się w domach. Zaraz po zakończeniu działań militarnych w Cchinwali naliczono 1100 całkowicie zniszczonych budynków oraz kolejnych 1400 - poważnie uszkodzonych. Rzecz jasna budynki były niszczone nie tylko na początku lecz także w trakcie trwających w tym mieście ponad 50 godzin walk, niemniej skala zniszczeń jest niemała.

Media polskie doniesienia o masowych ofiarach nazywały nierzadko... propagandą. Ze środków masowego przekazu, z jakimi mamy do czynienia w RP, nie

otrzymaliśmy obiektywnych relacji z Osetii. W zamian za to prezentowano w nich „dramat Gruzji". Najwięcej manipulacji dotyczyło gruzińskiego miasta Gori. Rzecznik rządu Gruzji, Szota Utraszwili, 11. sierpnia twierdził, że Gori jest ostrzeliwane i bombardowane od kilku dni. Dla odmiany przebywający tam amerykańscy dziennikarze, informowali, iż między 10. a 11. sierpnia nie odnotowano ostrzału miasta. Rosjanie donosili, iż do omyłkowego bombardowania obszaru cywilnego miasta doszło 9. sierpnia. Wówczas według oficjalnych danych zginęło 5 osób. Inaczej sytuację przedstawiła Justyna Prus w tekście „Rosja bombarduje Gruzję". Tam autorka opisuje, że ze zbombardowanego gruzińskiego domu wyniesiono 17 zabitych i 260 rannych. Ilość jednych i drugich jest nieprawdopodobna. Cały swój tekst autorka puentuje zdaniem: *...Putin mówi o ludobójstwie* (Osetyńczyków - przyp. R. J.), *choć większość ofiar to Gruzini...* (5), Tutaj autorka dopuszcza się oczywistego kłamstwa, mającego na celu wywarcie odpowiedniego wpływu na odbiorców. Na temat Gori było więcej tego typu relacji. Przykładem może być artykuł „Ostrzelany szpital" z 189 numeru *Rzeczpospolitej* (6). W nagłówku znalazła się informacja, że szpital w Gori został zbombardowany. Po czym w trakcie lektury tekstu okazuje się, iż pojedynczy pocisk niewiadomego pochodzenia spadł nocą opodal szpitala. Sam budynek w czasie walk pozostał nienaruszony. Przykłady takich manipulacji można mnożyć.

Katastrofa humanitarna

Polscy dziennikarze raczyli nas dramatycznymi, a nierzadko histerycznymi wystąpieniami, w których donosili o katastrofie humanitarnej, dokonującej się w Gruzji. Jednak na ulicach gruzińskich miast, pokazywanych w reportażach, nie było widać oznak jakiejkolwiek humanitarnej katastrofy w postaci braku żywności, dostaw energii czy wody. W trakcie działań zbrojnych i bombardowań nie naruszono w żadnym stopniu infrastruktury gospodarczej Gruzji. Nie zniszczono upraw, magazynów z żywnością, wodociągów, zakładów energetycznych lub ropociągu.

W tym samym czasie w Cchinwali trwała rzeczywista katastrofa humanitarna. Miasto zostało niemal w połowie zniszczone. Od początku ataku wojsk gruzińskich brakowało wody (zniszczono system wodociągów), nie było prądu (Gruzini odcięli dostawy), brakowało żywności i lekarstw. O tym nie wspominała jednak ani jedna polska relacja telewizyjna. Czy był to przypadek, czy może wyrachowane propagandowe działanie?

Socjotechniczne sztuczki mediów

Wydaje się, że środki masowego przekazu zastosowały więcej form i technik manipulacji medialnych, aniżeli wojska obu stron - różnych rodzajów uzbrojenia. Poza opisanymi manipulacjami, realizowano szereg drobnych zabiegów socjotechnicznych na użytek tworzenia w odbiorcach odpowiedniego wrażenia emocjonalnego, czy narzucania gotowych interpretacji intelektualnych. Niektóre informacje, niewygodne dla określonej interpretacji wojny - pomijano. Część wątków zmyślano i fabrykowano - jak nagrania, argumentujące tezę o wcześniejszym przygotowaniu przez Rosjan agresji na Gruzję. W mediach realizowano także inne znane z czasów stalinowskich sztuczki propagandowe. Jedne bardziej misterne, inne zwyczajnie prymitywne. Do tych ostatnich można zaliczyć pokazywanie w telewizji *CNN* migawek ze zniszczonego Cchinwali z komentarzami mówiącymi, iż jest to zbombardowane gruzińskie Gori. Na fałszerstwo to wpadł reporter rosyjski Aleksandr Żwikow, który w relacji *CNN* miał możność ujrzeć własne zdjęcia z Cchinwali, w pokazywane przez Zachód jako obrazy z Gori. W podobny sposób *TVN-24* prezentowała 2. września film o zestrzeleniu rosyjskiego śmigłowca *Mi-24*, przedstawiając od biorcom telewizyjnym migawki zestrzelenia tegoż śmigłowca zgrane z komputerowego trenażera. Tak bezczelne kłamstwa uchodzą, gdy nadawcy wiedzą, iż przeciętny odbiorca nie posiada na tyle wiedzy, by poddać wwątpliwość prawdziwośćpodobnych „produkcji".

Dochodziło również do niewybrednych ataków, skierowanych przeciw Osetyńcom i Rosjanom. *Wprost* - w jednym z tekstów dotyczących wojny - napisało, że: *Rosja nie produkuje niczego prócz broni i żołnierzy, podbijających nie-rosyjskie terytoria...* (7). Pomijając prymitywizm samego oświadczenia, szkoda, że jego autor nie zapoznał się z inną informacją, zawartą w tym samym numerze *Wprost*. Pismo donosiło tam, iż największym producentem i eksporterem broni na świecie są Stany Zjednoczone (8).

Wraca tu nie tylko temat stosowania technik manipulacji, ale występującej do nich równolegle podatności społeczeństw (czy określonych środowisk) na ową manipulację. Podatność ta wynika m.in. z poziomu wiedzy grupy odbiorców, ich ogólnego statusu umysłowego - ale także skali bierności człowieka i „anemii", panującej w społeczeństwie. Nie powtórzyła się sytuacja z okresu wojny w Iraku w 2003 roku, gdy świat obiegły wielomilionowe manifestacje sprzeciwu wobec agresji USA i ich wasali. Czy tym razem zabrakło współczucia, ponieważ na Kaukazie nie brali udziału w walkach żołnierze krajów zachodnich? Czy też podniósł się może poziom obojętności, w chwili gdy wzrasta zainteresowanie konsumpcją „igrzysk i chleba". Albo po prostu propaganda odniosła swój sukces? Zapewne nie przypadkiem wojnę rozpoczęto w chwili, gdy trwały igrzyska w Pekinie. Specjaliści agencji *public relation*, którzy byli doradcami poczynań rządu gruzińskiego, zdawali sobie sprawę, że opinię światową bardziej zainteresuje walka o złote krążki stymulowanych genetycznie gwiazdorów, aniżeli niuanse i niezrozumiałe dla większości okoliczności konfliktu na drugim końcu świata.

Druga Zimna Wojna

Proces kreowania propagandy, z jakim mieliśmy do czynienia podczas i po agresji, dowodzi faktu, iż strona gruzińska o wiele wcześniej przygotowała się do wojny. Dużo wcześniej władze w Tbilisi wynajęły agencje *public relations*, które miały kształtować dla środków masowego przekazu obraz konfliktu. Nie tylko skala, ale sposób uderzenia propagandowego wskazują także na zasadniczy cel całej akcji, jakim stała się Rosja. Czy może to dziwić?

Otóż nie, jeśli zwróci się uwagę, iż propaganda tego typu trwa w sposób nieprzerwany od chwili dojścia W. Putina do władzy, czyli od chwili wyrzucenia z Rosji zachodnich grup finansowych i gospodarczych. Doskonale widać ten proces, obserwując działania propagandowe w Polsce. W naszym kraju od ponad roku trwa niezwykle ożywiona kampania antyrosyjska. Ma ona miejsce nie tylko w środkach masowego przekazu. Realizowana jest poprzez niektóre organizacje pozarządowe, w środowiskach naukowych, za sprawą różnych form rozrywki. Od dłuższego czasu praktycznie w każdym głównym wydaniu *Dziennika TVP* są umieszczane antyrosyjskie informacje. Dotyczyły one nie tylko zagadnień polityki, ekonomii, historii czy sportu - można rzec, że zabrakło ich tylko w prognozie pogody.

Podczas trwania konfliktu *Rzeczpospolita* zacytowała analityka, Richarda Pipes'a, który sugerował, iż atakując Gruzję - Rosja wszczyna Drugą Zimną Wojnę. Pierwsza Zimna Wojna miała jak wiadomo początek w 1949 roku, z chwilą powstania paktu NATO, będącego strukturą wymierzoną w kraje komunistyczne. W roku 1955 przyjęto w jego poczet RFN - kraj, który kilkanaście lat wcześniej rozpętał wojnę światową. Fakt ten uznano jako akt jawnego pogwałcenia demilitaryzacji Niemiec i realizowania polityki ekspansji militarnej. Odpowiedzią ze strony państw komunistycznych było powstanie Układu Warszawskiego. Od końca lat 40. rozpoczął się wyścig zbrojeń. W chwili obecnej niemal wszystkie źródła historyczne potwierdzają, że wbrew propagandzie płynącej z obu obozów, praktycznie nigdy nie doszło w tym wyścigu do równowagi. W zbrojeniach jądrowych tempo zawsze narzucali Amerykanie, nie tylko jeśli idzie o ilość posiadanych głowic i środków do ich przenoszenia - lecz także w kwestii ciągłego ich modernizowania oraz tworzenia nowych typów uzbrojenia. ZSRR dopiero w późnych latach 80. XX wieku, czyli pod koniec swego istnienia, zdołał zbliżyć się



Cchinwali - wypalona, ale stojące jeszcze domy.

w potencjale jądrowym do arsenału USA. Układ Warszawski dominował jedynie w broni konwencjonalnej. Rzec można, że celem NATO nie była ekspansja militarna, ponieważ - co nie jest niczym odkrywczym - konflikt atomowy nie mógł i nie może wyłonić jako zwycięzcy - żadnej ze stron. Wyścig zbrojeń miał przynieść sukces na drodze ekonomicznej, poprzez osłabienie gospodarek państw socjalistycznych. Z historycznego punktu widzenia jest jednak sprawą otwartą czy upadek Bloku Wschodniego (w tym ZSRR i Układu Warszawskiego) był spowodowany tym właśnie czynnikiem, czy też decyzjami politycznymi.

W chwili obecnej mamy w rzeczywistości do czynienia z Drugą Zimną Wojną. Świadczą o tym wszystkie cechy tej sytuacji: **eskalacja napięcia między dwoma mocarstwami, wyścig zbrojeń, wzrost wydatków na zbrojenia na niespotykaną dotąd skalę, wojna gospodarcza między poszczególnymi grupami państw i sił ekonomicznych, ekspansja militarna i wszczynanie nowych konfliktów zbrojnych, mających na celu zmianę układu sił na świecie.** Czy w takim razie R. Pipes miał rację? Trudno się z nim nie zgodzić, jeśli idzie o zdefiniowanie obecnego stanu rzeczy, określonego mianem Zimnej Wojny. Z tym, iż należałoby poddać pod wnikliwą uwagę - kto jest autorem wzrostu globalnego napięcia.

Motywy wojny na Kaukazie

Dzięki mediom dowiedzieliśmy się, jakie motywy ataku na Gruzję miała mieć Rosja. Warto spróbować odpowiedzieć na pytanie, jakie motywy w wywołaniu tego konfliktu mogły mieć kraje, wspierające Tbilisi.

Gruzja posiada bardzo dogodne położenie militarne - nie tylko z punktu widzenia potencjalnych działań w stronę Rosji czy innych republik kaukaskich. Jej położenie jest istotne dla ewentualnych działań militarnych, wymierzonych w Iran. Kaukaz, a konkretnie położenie Gruzji ma istotny walor z gospodarczego i ekonomicznego punktu widzenia. Tamtędy, jak wiadomo, przebiegają kluczowe ropociągi, biegnące z krajów azjatyckich w stronę Europy.

Wojna wokół Osetii Południowej wybuchła w bardzo istotnym czasie. Jest to chwila nieustannych przygotowań zbrojnych, zmierzających do agresji na Iran. W tym kontekście zaognienie sytuacji w Gruzji daje pretekst do założenia tam amerykańskich baz wojskowych. Wojna wybuchła w chwili, gdy eksperci znali już smutną prawdę o nadchodzącym krachu ekonomicznym na giełdzie USA. Jak wiadomo jedną z ucieczek od sytuacji kryzysowych jest wywoływanie wojen. Z jednej strony odwodzi to uwagę opinii publicznej od kryzysu wewnętrznego, z drugiej powoduje stymulację gospodarki. Zaraz po zakończeniu wojny, w chwili gdy już oficjalnie ogłoszono wiadomości o kryzysie giełdowym, w USA podjęto decyzje zwiększające budżet wojskowy o kolejne kwoty - na zakup dodatkowych myśliwców F-22. Zatem kryzys ekonomiczny nie tylko nie spowodował cięć wydatków militarnych lecz dodatkowo je zwiększył. Termin wybuchu wojny niósł ze sobą jeszcze jeden aspekt militarny. W trakcie działań wojennych podpisano ostateczną zgodę na instalację systemu antyrakietowego na terenie Polski, co stanowi kolejny element wyścigu zbrojeń, tym razem stanowiący część „Gwiezdnych Wojen". Jako, że odbyło się to przy wtórze antyrosyjskiej propagandy i straszenia rosyjskim rewanżyzmem, nie zanotowano większych protestów. Kto więc miał motywy i korzyści? Czy to przypadkiem nie Amerykanie, Izraelczycy i Turcy szkolili armię gruzińską, a rządy protegowanego USA - M. Saakaszwili - przyniosły niebagatelny wzrost nakładów na zbrojenia? Jeszcze z końcem sierpnia, niedługo po tym jak ucichły strzały, władze Gruzji zapowiedziały zwiększenie budżetu wojskowego i nowe, większe zakupy uzbrojenia.

Mamy zatem bezsprzecznie do czynienia z Zimną Wojną. Jej nową wersją, a może jedynie jej nowym etapem. Przy czym, podobnie jak w przypadku Zimnej Wojny, rozpoczętej w 1949 roku - i tym razem to głównie USA i ich sprzymierzeńcy odpowiedzialni są za jej rozpoczęcie oraz eskalację.

Przypisy:

(1) *Gazeta Polska*, 09.01.2008, s.13;

(2) *Gazeta Wyborcza*, nr 5/2008, «OBWE nie krytykuje wyników», s.12;

(3) *Gazeta Wyborcza*, nr 187/2008 z dn. 11.08.2008, Wojciech Jagielski, «Rosja wzięła Osetię», s.1;

(4) *Dziennik*, nr 187/2008 z dn. 11.08.2008, Justyna Prus, «Rosja bombarduje Gruzję», s.11;

(5) *Dziennik*, nr 187/2008 z dn. 11.08.2008, Justyna Prus, «Rosja bombarduje Gruzję», s. 11;

(6) *Rzeczpospolita*, nr 189/2008 z dn. 13.08.2008, «Ostrzelany szpital», s. 10;

(7) *Wprost*, nr 34/2008 z dn. 24.08.2008, s. 15;

(8) Ibidem, s. 74.

W dniach 01.-12. grudnia 2008 roku w Poznaniu odbyła się Konwencja Klimatyczna ONZ, na której zjawiło się m.in. 180 ministrów ochrony środowiska oraz wielu notabli światowego *lobby* polityczno-biznesowego. Oficjalnie, mówiono o emisji gazów cieplarnianych i problemie globalnego ocieplenia. Jednak źródeł tych problemów nie szukano tam gdzie one są naprawdę, głęboko zakorzenione w systemie politycznym i gospodarce opartej jedynie na kryteriach zysku. Po raz kolejny „możni tego świata" próbowali wcisnąć społeczeństwu swą „bajkę" o wspaniałym neoliberalizmie, jako lekarstwu na wszelkie zło, w tym i to ekologiczne. W odpowiedzi, społeczeństwo wyszło na ulicę pokazując, iż tak naprawdę „sprawy się mają inaczej". Poniższy tekst jest jedną z prób opisania prawdziwych problemów i przyczyn światowego kryzysu ekologicznego. Niech jego lektura będzie nauką i przestrogą na przyszłość.

WSZYSCY GADAJĄ O POGODZIE - MY NIE

Wygląda na to, że zmiany klimatu stanowią poważny problem. Podkreśla się to z wielu stron - w kosztownych filmach, na międzynarodowych konferencjach i we wszystkich oficjalnych mediach. Istnieje zatem „problem klimatu", niektórzy mówią nawet o katastrofie klimatycznej, a „MY WSZYSCY" musimy w tej sytuacji działać. Najlepiej od razu - w przeciwnym wypadku świat zginie.

Jeśli zmiany klimatyczne lub klimatyczną katastrofę w takim zakresie uważa się za fakt, problemem staje się wytworzony obraz: „Wszyscy płyniemy na tej samej łodzi." W przeciwieństwie do tego ujednolicającego sposobu widzenia - bardziej sensowne jest być może spojrzenie od strony konfliktów politycznych o przywilej pierwszeństwa interpretacji w kwestii klimatu i polityki energetycznej, a co z tym związane i istotniejsze, od strony różnych interesów i społecznych relacji władzy.

Kapitalizm a zasoby energii

Moc rozporządzania środkami produkcji przez kapitał i powiązany z tym dostęp do zasobów (energii) posiada w każdej strukturze kapitalistycznej znaczenie centralne. Degradacja natury jest przy tym po prostu konieczna i nie może „zostać zatrzymana" przez zwiększenie efektywności i tzw. politykę zrównoważonego rozwoju. Do tego tematu jeszcze wrócimy, teraz jednak spróbujemy naszkicować historycznie rozróżnialne modele produkcji. Interesuje nas przede wszystkim system energetyczny oraz tak regionalne, jak i globalne przepływy zasobów i towarów. W ten sposób powinno zostać naświetlone centralne znaczenie kwestii energii w kapitalizmie i związanego z nim długofalowego przesunięcia stosunków sił.

Wczesne formacje kapitalistyczne opierały się na odnawialnych zasobach naturalnych. Produkcja była czasowo i przestrzennie związana z dostępnością drewna. Z punktu widzenia procesów produkcyjnych było to dość niepraktyczne, ponieważ skutkowało to związaniem kapitału z określonymi regionami. Dominujący wtedy styl życia może być z dzisiejszego punktu widzenia także postrzegany jako niepraktyczny. Obszar reprodukcji nie był jeszcze podporządkowany obiegowi kapitału, decydującą rolę odgrywała gospodarka, w której produkcja żywności na wielu obszarach nie była zorganizowana poprzez kapitalistyczny rynek. Przynajmniej w części natura nie była wówczas jeszcze postrzegana jako towar.

W ramach społecznej transformacji w stronę fordyzmu - system ten szybko osiągnął swoje granice. Przez „fordyzm" określamy model zagwarantowania władzy, sposób regulacji i stabilizacji kapitalistycznego społeczeństwa. Do lat 70. z fordyzmem związanych było wiele instytucji, norm i wzorców: fordystyczny model produkcji oznaczał przede wszystkim masowe wytwarzanie dóbr konsumpcyjnych. Pracownicy zostali włączeni w udział w konsumpcji poprzez wzrost wynagrodzeń a ich organizacje zostały rozmontowane przy okrągłych stołach partnerstwa społecznego. Produkcja i reprodukcja zostały (na globalnej Północy) zorganizowane prawie wyłącznie w oparciu o rynek kapitalistyczny.

Fabryka może służyć jako ikona tych czasów. Obok „naukowej optymalizacji" organizacji pracy (dokładniejsza kontrola pracowników i ich redukcja do części zamiennych maszyn) konieczny był przede wszystkim inny system energetyczny, ponieważ zasoby odnawialne nie mogły zaspokoić błyskawicznie rosnącego popytu na energię. Z tego względu energetyczne rozwiązania fordyzmu opierały się przede wszystkim na kopalnych oraz atomowych źródłach energii. Są one stosunkowo łatwe w transporcie, a użyte w produkcji pozwalają na większą wszechstronność, wzmacniając żarłoczną ekspansję kapitalizmu, która jest jego nieodzownym atrybutem.

W tym miejscu wchodzą w grę również globalne przepływy towarów. Z jednej strony poprzez transport ogromnych ilości ropy, węgla i uranu do kapitalistycznego centrum, z drugiej poprzez transport produktów i przekształconej w towar natury, np. kawy czy soi. Już tylko dla tego transportu potrzebne są wielkie ilości energii. Globalne przepływy towarów mają ściśle określony kierunek - płyną głównie z Południa na Północ, z peryferii do centrum. Fordystyczny system energetyczny opierał się na już istniejącej, wywodzącej się z kolonialnej władzy, nierówności.



W międzyczasie nadszedł postfordyzm. W żadnym wypadku nie oznacza to, że coś istotnego zmieniło się w globalnych strukturach władzy. Kiedy obserwujemy system energetyczny, od lat 70. prowadzona jest dyskusja o „granicach wzrostu", o tym, iż system fordystyczny nie jest zrównoważony. Nie jest, ponieważ zrównoważony rozwój nie był nigdy założeniem powiązanym z fordystyczno-imperialną mentalnością - „bierzemy to, co nam się należy".

Dziś jednak jest, jak już wspomniano, inaczej. Działania ruchów społecznych ekologicznych i antynuklearnych od lat 70. spowodowały, że konsekwencje fabrycznego reżimu - zniszczenie natury, zanieczyszczenie powietrza, jak i zredukowanie pracowników do kółek zębatych maszyny - zostały publicznie zauważone i skrytykowane. Ograniczoność zasobów węgla, ropy i uranu, katastrofy ekologiczne powiązane z „jakoś to będzie" paliwowych i atomowych koncernów - są dziś faktem bezdyskusyjnym.

Reżim fabryczny, wraz z charakterystycznym dla niego ogromnym zużyciem zasobów, zmodernizował się w ostatnich latach. Fabryka ciężkiego przemysłu zmieniła się w smukłą korporację, posiadającą globalne powiązania i elastycznie konkurującą o lepsze lokalizacje produkcji. Ten symbol toruje drogę globalnej i kompleksowej strategii kapitalizmu; kapitał posiada nowe możliwości dostępu do siły roboczej i zasobów. Domaga się przy tym pomocy od państwa w kwestii umiejscowienia produkcji i próbuje forsować neoliberalną politykę deregulacji. Układ sił zmienił się znacznie na korzyść kapitału. Krytyka, wyrażana przez ruchy społeczne, była podstawowym czynnikiem tej przemiany. Została ona stopniowo opanowana, a poszczególne żądania ujarzmione i pozbawione swojej politycznej treści. Obecnie na przykład, żądanie elektrowni wiatrowych posiada zupełnie inne znaczenie niż, powiedzmy, trzydzieści lat temu. Wyrażane wówczas, w stosunku do niszczycielskiego fordystycznego systemu energetycznego, było podstawowym postulatem opozycji wobec systemu, dziś należy już do głównego nurtu.

Jak już wspomniano, debata o efektywnym wykorzystaniu energii może nie być dla ruchów lewicowych politycznie bezpieczna, gdy chodzi o emancypację i wolność. Z kolei, z ekologicznymi, decentralistycznymi koncepcjami zaspokajania potrzeb energetycznych ruch ekologiczny witany jest z szeroko rozpostartymi ramionami. Koncerny i rządy są w tym przypadku otwarte na każdą poradę. To, że mamy kryzys ekologiczny, że fordystyczny system był niesamowicie niewydajny, że fabryki, państwa oraz - w nie mniejszym stopniu - jednostki powinny być sprawne, smukłe, zdrowe i efektywne - te łatwe (ideologiczne) prawdy nie nęcą już nikogo. Dla problemów społecznych jednak nie ma technicznych rozwiązań.



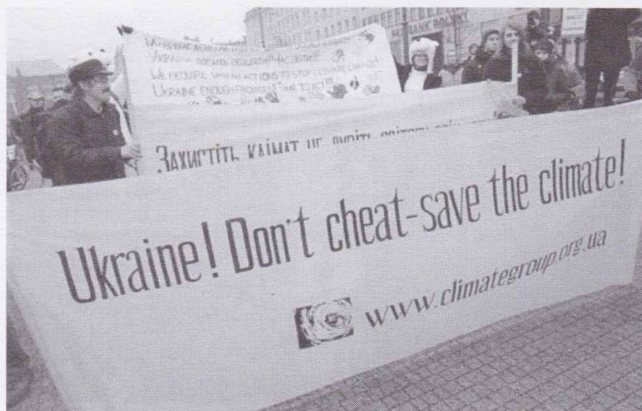


Sprzeczać trzeba by się było zatem z codziennie liczniejszym gronem eko-kapitalistów, którzy są zdania, że nie istnieje potrzeba zmian w ramach stosunków władzy, ale tylko „rewolucji efektywności". Polemizując: czy może istnieć ekologiczny, zrównoważony kapitalizm? Pozostawmy przy tym na krótko kwestię tego, iż kapitalizm jest przede wszystkim sposobem organizacji relacji społecznych, powiązanym zawsze z podporządkowaniem i wyzyskiem, chociaż dyskusja o eko-kapitalizmie, nie uwzględniająca powyższego, staje się automatycznie cyniczna.

Z tej perspektywy patrząc, nie zaprzeczymy, że biorąc pod uwagę globalny system energetyczny, zrównoważony kapitalizm jest jak najbardziej do wyobrażenia. W technokratycznym sposobie myślenia, zorientowanym przede wszystkim na modernizację, jest wiele możliwych kwestii do rozpatrzenia i zrealizowania (*recykling*, korzystanie z odnawialnych zasobów naturalnych itd.), zapewne istnieje też technokratyczne rozwiązanie w kwestii klimatu. To, że międzynarodowe koncerny, takie jak *BP*, prowadzą wielkie inwestycje w zakresie alternatywnych źródeł energii, potwierdza tę tezę. Tutaj wracamy do już wspomnianej relacji między kapitalizmem a zniszczeniem natury: kapitalizm oznacza zawsze ekspansję rynku kapitalistycznego, a dalsza ekspansja większą degradację środowiska naturalnego. Tak więc, kapitalizm jako system - jest zawsze niszczycielski. Celem kapitalistycznej produkcji jest osiąganie zysków. Kto nie jest konkurencyjny, idzie na dno.

Ekologicznie okiełznać kapitalizm, kształtować go jego własnymi środkami poprzez rynek - to mrzonka. Kapitalizm z jego logiką wzrostu i eksploatacji wykorzystuje wszystkie dostępne zasoby. Przy tym nie odgrywa dla niego żadnej roli, jakie ma to skutki dla ludzi lub natury. Ropę wykorzystuje się, bo istnieje i może zostać sprzedana. I nie ma znaczenia, jakie efekty przynosi jej spalanie. „Problem klimatu" jest (tak jak inne problemy ekologiczne), poważną konsekwencją funkcjonowania tego systemu.

Jeśli zatem dyskusja ograniczać się będzie do „rewolucji efektywności" lub tylko do CO_2 jako głównego wroga, nic się nie zmieni. Dynamika zniszczenia zostałaby ewentualnie trochę spowolniona, ale nie zatrzymana. Zastępcze zasoby zostałyby wówczas szybko znalezione. Polityka ekologiczna musi stawiać tamę logice imperialistycznego stylu życia, kapitałowi, międzynarodowym korporacjom i państwu; inaczej nie zasługuje na to miano. Moralistyczne apele, skupiające się na wymierających niedźwiedziach polarnych, nie pomagają w obliczu przemocy strukturalnej władzy, tak jak i nie pomaga oparcie się o naukowy dialog, który zorientowany jest na interesy wielkiego kapitału.



Zmiany klimatu a stosunki społeczne

Przyczyna biedy, głodu, społecznego wykluczenia i ucisku jest tą samą, która powoduje zmiany klimatyczne, więc należy ją uznać za ten sam polityczny cel walki.

Kapitalistyczna logika eksploatacji zasobów wraz z relacjami władzy i wyzysku narzuca pytanie o stosunki społeczne. Dlatego też ruch, krytycznie zajmujący się problemami klimatycznymi, musi nawiązać do praktyki i ruchów społecznych, które skupiają się na kapitalizmie i jego oddziaływaniu oraz współpracować z nimi. Nie trzeba na nowo odkrywać Ameryki. Nadal dobrymi przykładami są grupy działające przeciw elektrowniom atomowym, ruch pracowniczy, antyglobalistyczny, antyfaszystowski i anarchistyczny. Wiele poszczególnych problemów związanych jest bezpośrednio z samą istotą systemu kapitalistycznego. Dlatego musi on zostać zniesiony.

Znów debata o zaciskaniu pasa

W debacie na temat klimatu mówi się często, także na lewicy, o zaciskaniu pasa. Sugeruje się, że ograniczenie indywidualnej konsumpcji, ewentualnie zmiana zachowań konsumenckich przyczyni się do rozwiązania grożącego „nam wszystkim" problemu. Tak rozumie się apele o zmniejszenie liczby lotów pasażerskich, o ograniczanie prędkości na autostradach czy zmianę dostawcy energii. Ta retoryka jest podwójnie problematyczna. Przede wszystkim implikuje ona neoliberalny nacisk na wolność konsumpcji. „Wolno" nam wybierać to, **co** kupujemy, ale już nie to, **co** i **jak** jest **produkowane**.

Także dominująca nauka wyjaśnia nam ciągle...

...że jednym z największych zagrożeń, jakie przed nami stoją, są zmiany klimatyczne. Wskazują na nie różne badania naukowe. Czy oznacza to jednak, że klimat nie powinien się zmieniać? Jakie standardy powinny przy tym zostać zachowane? I co się propaguje, by ten cel osiągnąć?

Zdaniem naukowców zachowany musi zostać imperialny tryb życia i związana z nim władza kapitału z centrów gospodarki światowej. Jak to wygląda w praktyce? W tak zwanych „krajach taniej siły roboczej" koncentruje się produkcja, przy czym tamtejsi pracownicy z trudem są w stanie wyżyć ze swoich pensji, podczas gdy w państwach Zachodu ludzie cieszą się konsumpcją i swój rozmarzony wzrok zawieszają na ekranach telefonów komórkowych. Do wytworzenia dóbr konsumpcyjnych zużywana jest ogromna ilość zasobów i energii. Te zasoby pochodzą wciąż z państw post- lub neokolonialnych. Argumentacja przebiega przy tym następująco: owe jeszcze niewystarczająco „rozwinięte" kraje za jednym zamachem produkowałyby o wiele więcej gazów cieplarnianych niż dotychczas, gdyby zaczęły iść ścieżką państw już zindustrializowanych. Dlatego ze względów ekologicznych dotychczasowy układ powinien zostać utrzymany. Tak długo, jak kapitał generuje zyski, odwracając przy tym konsumpcją naszą uwagę i krytyczną refleksję, stan ten się nie zmieni. Tak już właśnie jest, że według władzy i kapitału najlepiej, gdybyśmy myślenie zostawili naukowcom. Ci już na pewno zorientują się, w czym problem i jak powinien zostać rozwiązany. Kapitał i władza będą wtedy działać zgodnie z zaleceniami: „Bez obaw, troszczymy się o wszystko". Tyle, że „naukowo" określa się przede wszystkim, co jest najkorzystniejsze dla przemysłu i kapitalizmu, a co za tym idzie - dla obecnych stosunków władzy. Nauka, którą się tak uprawia, jest częścią systemu władzy i choćby po to, by zachować źródła własnego finansowania, dąży swoimi środkami do utrzymania obecnych relacji. A owe „środki" to naukowe udowadnianie nam, że ona już ten problem technicznie rozwiąże, że zna już rozwiązania lub je za chwilę wynajdzie. Powinniśmy jej słuchać i być cicho - a wtedy wszystko się **jakoś** ułoży.

Ten rodzaj przekonania, nawet przy aprobacie istniejących struktur dominującej nauki, nie będzie działać. Obecne i przyszłe katastrofy ekologiczne nie są bowiem problemem technicznym, tylko społecznym - mają swoje źródło w niewolących, niesprawiedliwych i nieracjonalnych relacjach społecznych.

Zmiany klimatu jako przyczyna migracji

Rządy największych zindustrializowanych państw zaczęły w międzyczasie postrzegać rosnącą migrację, powodowaną zmianami klimatycznymi, jako olbrzymi problem dla swych interesów. W licznych opracowaniach jest ona określana wręcz jako zagrożenie „bezpieczeństwa narodowego".

Konsekwencją tego będzie jeszcze silniejsze odgrodzenie się tych państw poprzez militarnie zabezpieczone granice i wielki obozy dla uchodźców (jak np. granica UE z Marokiem). Już teraz państwa UE są w tym zakresie zgodne.

Jak ucieka się od odpowiedzialności, można zobaczyć na przykładzie wyspy Tuvalu na Pacyfiku. Przedstawiciele 11 000 jej mieszkańców dowiadywali się u szefów państw Australii i Nowej Zelandii, czy zostaliby przyjęci, jeśli zgodnie z prognozami ich wyspa zostanie zatopiona przez ocean. Do przerażenia, dotyczącego tego zapytania, dołączyła wspaniałomyślna oferta Nowej Zelandii, że może przyjąć rocznie 75 (!) mieszkańców tego małego, wyspiarskiego państwa.



Przy okazji aktualnych konferencji klimatycznych i podejmowanych na różnych szczeblach staraniach - bynajmniej nie chodzi krajom Pierwszego Świata o to, by zrobić cokolwiek dla środowiska. Nie chodzi też o to, by z czystej miłości bliźniego uczynić coś dobrego. Widoczne jest, że głównym celem jest zapewnienie dotychczasowego standardu życia, nie zahamowanej produkcji, zysków i własnej konsumpcji.

Styl życia w krajach zindustrializowanych był i nadal jest możliwy jedynie kosztem innych. Kolonialne stosunki są reprodukowane i pogłębiane przez zmiany klimatyczne. Problemy społeczne są strukturalnie zaostrzane i owocują olbrzymim wzrostem liczby „klimatycznych uchodźców". ONZ zakłada jej wzrost z 25 (1995) do 200 milionów rocznie do połowy stulecia. W tej sytuacji żądanie sprawiedliwości społecznej wymaga dziś zniesienia granic.

Rola organizacji pozarządowych (NGO'sów)

Jak w inne popularne obszary polityki, w debatę klimatyczną włączają się także NGO'sy. Nierzadko doradzają rządzącym, jak ma to miejsce przy międzynarodowych konferencjach klimatycznych, hamując przy tym działania faktycznych ruchów społecznych.

Co to są NGO'sy? Nie ma jednoznacznej definicji. Z reguły jednak są to organizacje mało demokratyczne, nie negujące kapitalizmu i nie podważające istniejących struktur władzy; chciałyby raczej mieć coś do powiedzenia w określonych kwestiach i korygować obecny system. Jednym z ważniejszych kryteriów jest profesjonalna organizacja, dążąca do domniemanych realistycznych celów i ściśle współpracująca z władzą. NGO'sy często określają się jako reprezentanci tzw. społeczeństwa obywatelskiego i w ten też sposób są odbierane przez rządzących. Istnieją też NGO'sy, posiadające akredytację na obrady ONZ, mające status konsultantów. Doradztwo polityczne jest nowym sloganem, z którym związanych czuje się wiele organizacji pozarządowych. Siedzą przy dobrze kontrolowanym, dostawionym z boku stoliku nie widząc nawet, jak ograniczone są ich możliwości udziału.

NGO'sy często nie mogą działać niezależnie, ponieważ uzależnione są od finansowego wsparcia, czy to od państwowych urzędów, fundacji czy też od korporacji. Są silnie zorientowane na rynek mediów i darowizn. Nie oznacza to, iż ruch społeczny nie potrzebuje pieniędzy od określonych fundacji, czy darowizn. Jednocześnie jednak nie można prowadzić polityki swoich darczyńców.

„(...) NGO'sy są [...] rozumiane jako element politycznego kompleksu władzy i regulacji, który za Gramscim określa się jako <rozszerzone państwo>. NGO'sy biorą udział w <transformacji państwa>. Jako, że państwo się internacjonalizuje, zdane jest na jak największy konsensus w ramach społeczeństwa obywatelskiego, które ze swojej strony tworzy transnarodowe struktury lub sieci, jako odpowiedź na globalizację. NGO'sy funkcjonują jako społeczna instancja regulacyjna, która przydaje legitymizacji hegemonicznego projektu neoliberalnej globalizacji - w ten ambiwalentny sposób zdobywając dla niej akceptację". (1)

NGO'sy przeważnie tracą obraz całości, strukturalnych zależności. Odnoszą się do swoich pojedynczych, realistycznych, korygujących system żądań. Natomiast oddolne ruchy społeczne, walczące o inny świat, nie zadowalają się małymi i akceptowalnymi przez władze ustępstwami. Z tej perspektywy NGO'sy mogą służyć jako „przegląd techniczny dla dobrej polityki rządowej". Krytyka państwa, antykapitalistyczna postawa, zasadniczo nie pasują do nich, jako iż wolą współpracować z rządowymi jednostkami, upominać się o małe reformy, nie zaś kwestionować system jako taki. Rządowy przywilej pierwszeństwa interpretacji jest akceptowany przez NGO'sy, a rządy przyjmują uprawnioną krytykę i potrafią skierować ją na takie tory, że nie wstrząsa ona systemem, tylko przeciwnie, tworzy społeczną akceptację dla ich posunięć.

Wiele NGO'sów staje się nieświadomie pomocą dla rządów lub korporacji, odbierając w ten sposób siłę głębszej krytyce. Jednak koncentracja władzy i leżące u jej podstaw stosunki dominacji muszą zostać zakwestionowane, aby przeprowadzić zmiany na skalę globalną. Neoliberalna globalizacja musi zostać zanegowana jako całość, aby stworzyć solidarne, demokratyczne i wyemancypowane społeczeństwo.

Aby rozwiązać problemy ekologiczne, należy rozwiązać problemy społeczne - znieść kapitalizm, patriarchat i państwo wraz z innymi mechanizmami władzy, takimi jak rasizm czy religijny fanatyzm. Nie osiągnie się tego jednak tylko poprzez apele lub wiarę w siłę lepszych argumentów. Konieczne są również akcje bezpośrednie. Przy obecnych stosunkach władzy można co prawda działać „tylko" w pojedynczych kwestiach. Nie można jednak przy tym ograniczać się w doborze środków.

Potrzeba prawdziwej demokracji i egalitarnego społeczeństwa. Gospodarki, która nie kieruje się chęcią zysku, tylko konkretnymi potrzebami człowieka. To, jak radzić sobie z naszymi problemami, nie powinno zależeć tylko od gestii rządów czy najwyższych pięter korporacyjnych wieżowców. W naszych strukturach politycznych, wspólnotach mieszkaniowych, grupach, komunach i kolektywach - próbujemy współpracować ze sobą inaczej. Przy tym jednak rozbijamy się często o uwewnętrznione w nas mechanizmy władzy. Musimy zaatakować je nie tylko politycznie, ale także zdusić je w sobie.

Na podstawie tekstu: *„Głos do debaty na temat zmian klimatycznych, Anti-atom-plenum - Berlin, styczeń 2008.*
Tekst pierwotnie ukazał się na stronie: **www.cop14.org.pl.**
Zdjęcia z manifestacji z 6. grudnia 2008 r. pochodzą z **www.foto.rozbrat.org**

Przypis:

(1) Elmar Altvater, Achim Brunnengraber: *„NGOs im Spannungsfeld von Lobbyarbeit und öffentlichem Protest", Aus Politik und Zeitgeschichte 6-7/2002.*



Energetyka atomowa...

Sporo miejsca w tym numerze „Innego Świata" poświęcamy jednemu z największych zagrożeń, które bezmyślność i niewiedza polityków będą za wszelką cenę chciały ściągnąć na głowy Polaków.

ATOM JEST TRENDY?

Lech L. Przychodzki

Lobby atomowe przeżywa w Europie spore kłopoty, zwłaszcza po decyzji niemieckiej ekipy kanclerza Schroedera, iż kolejne reaktory tamtejszych elektrowni nuklearnych mają być wyłączane z eksploatacji po 32 latach użytkowania. Mniej istotne są tu Włochy, które w roku 1990 zakończyły swój cywilny program atomowy czy Holandia, która idzie w ślady Niemców. To RFN, jako gospodarcza potęga i motor Unii Europejskiej nadawały ton „nowoczesności". Tylko, że owa „nowoczesność" kosztuje. I to sporo.

Skoro nowych inwestycji w państwach Unii jest tak mało, największe europejskie konsorcjum, specjalizujące się w pracach nad EA (1) - francusko-niemiecki koncern „Framatome-Areva" - zaczyna mieć kłopoty finansowe. Będzie więc szukał kolejnych rządów, którym da się wcisnąć siłownie nuklearne. Cena (jak i ewentualne skutki negatywne) nie grają roli. Słoweńcy już rozpoczęli rozbudowę swojej EA w Krsku (a planowali jej likwidację), Bułgarzy będą budować własną w Belene, Rumuni 2 EA, Słowacy aż 3, zaś Litwini chcą unowocześnić Ignalinę i zwiększyć jej moc produkcyjną.



Od przynajmniej roku stosowane są medialne naciski na społeczeństwo polskie, mające przekonać je do rzekomej nieuchronności powstania między Bugiem a Odrą nie jednej EA, a całej ich sieci. Rząd na razie z Polakami nie dyskutuje (**i nie zacznie bez fali protestów**) - dyskusje trwają za to na forach internetowych. Znamienne, iż znacznie bardziej wyważone są tam głosy fizyków, nawet zwolenników powstania jednej lub kilku EA, niż studentów i licealistów - ci *en bloc* są ZA, podobnie jak jesienią 2008 r. byli za rządami Platformy Obywatelskiej. Biorę pod uwagę manipulacje forami, podobne do przedwyborczych, ale statystycznie rzecz ujmując - młodzi obywatele rzeczywiście marginalizują zagrożenie, jakie niesie atomistyka, nawet w cywilnym wydaniu.

Nieco historii

Nie owijając w bawełnę - pierwsze radzieckie elektrownie jądrowe służyły nade wszystko wyścigowi zbrojeń. Pierwsza z nich, ukończona w Obnińsku w roku 1954 już po śmierci Stalina, miała moc ledwie… 5 MW. To drobiazg w porównaniu z zapotrzebowaniem sowieckiego przemysłu. Zresztą i dziś nie przekracza ona 1000 MW (zazwyczaj koło 870 MW), co wedle statystyk za rok 2004 (przy 440 pracujących reaktorach) dawało moc 365 000 MW. Wg Międzynarodowej Agencji Energii jest to mniej niż 6,4 % światowej produkcji energii pierwotnej. Przy - co podkreśla często „Greenpeace" - systemie stałych dotacji rządowych i międzynarodowych. Dopiero stawiane obecnie obiekty dysponują mocą ok. 2000 MW.

Budowane w latach 50. I 60 XX w. EA miały jako pierwszoplanowe zadanie funkcję dostarczania materiałów rozszczepialnych do produkcji broni masowego rażenia. Pomimo prymitywnych technologii - siłownie nuklearne wydawały się być bezpieczne. ZSRR nie poinformował przecież w roku 1958 o katastrofie na Uralu, gdzie doszło do wybuchu składowanych (najpewniej w systemie jaskiń) rozszczepialnych „śmieci", co skaziło teren i prawdopodobnie (oficjalnie Kreml milczy na ten temat do dziś, choć nie zaprzecza) spowodowało śmierć setek ludzi. Rok wcześniej zawiodło nie składowisko, a sama EA - pożar reaktora w Windscale (Wlk. Brytania) spowodował skażenie 800 km² terenu. Przynajmniej 20 osób zmarło tam na raka.

Elektrowni jądrowych przybywało aż do głośnego wypadku w Three Mile Island (USA, 1979, wyciek chłodziwa z obiegu pierwotnego), co bumerangiem zadecydowało o natychmiastowym referendum w Szwecji i rezygnacji tego państwa z używania atomu. Siłą rozpędu (inwestycja EA trwa od 10-15 lat) w latach 1980-1989 oddawano do użytku jeszcze średnio 22 reaktory rocznie, by w latach 1990-2004 zejść do 5. Amerykanie od roku 1977 nie uruchomili żadnego bloku energetycznego, opartego na technologii atomowej.

Mógłby ktoś powiedzieć, że poligony nuklearne stanowią większe niebezpieczeństwo, a skutki ich negatywnego oddziaływania są groźniejsze. Przeciwnicy EA nie negują tego faktu. Radzieckie doświadczenia jądrowe na Nowej Ziemi, gdzie na przełomie lat 40. i 50. XX w. eksperymentowano na ludziach (tworzono tam specjalne oddziały z wychowanków domów dziecka, o których nikt nie mógł się upomnieć w przypadku niemal pewnej śmierci) - skaziły tysiące kilometrów kwadratowych wody i lądu stałego. Renifery, główne pożywienie miejscowej ludności, są na Nowej Ziemi właściwie niejadalne. Amerykańskie próby w Nevadzie także nie ograniczyły się do napromieniowania samej pustyni.

Ale w przypadku zastosowania wojskowego - reguły gry są czytelne. Znacznie mniej ostre zdają się być z chwilą, gdy

energia atomu ma służyć celom cywilnej energetyki. EA produkują zaledwie 16% światowej energii elektrycznej. Wedle „Greenpeace" „udział energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych wyniósł 4% w całkowitej światowej produkcji w 2004 r., a jeśli uwzględnić wielkie elektrownie wodne, stanowiłby 20%" (2). Co więc skłania państwa (głównie azjatyckie: Chiny, India, obie Koree, Iran, Pakistan) do budowy nowych reaktorów, mimo wstrzemięźliwej postawy Azjatyckiego Banku Rozwoju: „Jesteśmy świadomi problemów, związanych z energią atomową i dlatego wstrzymujemy się od finansowania projektów atomowych w krajach rozwijających się. Problemy te obejmują transfer technologii jądrowych, ryzyko rozprzestrzeniania się broni atomowej, dostępność paliwa i ograniczenia dostaw, problemy związane z ochroną środowiska i zapewnieniem bezpieczeństwa. Bank będzie kontynuował swoją politykę nieangażowania się w finansowanie energii atomowej". (3) Postawmy pytanie inaczej - kto potrafi „przekonać" decydentów tych krajów o konieczności uruchamiania siłowni, opartych na energii nuklearnej? Wiedząc w dodatku, iż przynajmniej Chiny i India prowadzą jednocześnie budowy wielkich elektrowni wodnych, o większej mocy i zdecydowanie dłuższych perspektywach funkcjonowania. (W przypadku ChRL niszczy się „przy okazji" wiekowe zabytki i unikalną przyrodę). Odpowiedź jest nie do końca jednoznaczna - prócz węszących potężne zyski koncernów - także koła militarne. Tak jest na pewno w przypadku Chin, Iranu, Korei czy Pakistanu. Wojsko uczestniczy w przedsięwzięciach logistycznie i technologicznie, koszta ponoszą inni, a produkty rozszczepialne zasilają arsenał jądrowy. Wszystkie wymienione powyżej kraje mają ambicje mocarstwowe (nie w ten, to inny sposób), wszystkie również - samodzielnie lub we współpracy z agencjami międzynarodowymi tworzą własne programy kosmiczne. Na kontynencie południowo-amerykańskim podobnie zbroją się w pluton z EA Argentyna i Brazylia.

Niewielka grupa krajów ma jeszcze inną przesłankę do budowy siłowni nuklearnych - uzyskanie samodzielności energetycznej. To Tajwan, Japonia, Finlandia („Olkiluoto-3"), w ostatnim czasie - Litwa.

Pieniądze i polityka

Na budowę infrastruktury dla energetyki jądrowej i samą konstrukcję EA potrzeba 10-15 lat i jest to określone przez IAEA (*International Atomic Energy Agency*), po polsku: MAEA (Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej) i kraje, mające w tej dziedzinie doświadczenie. To długi okres. Cena jednego reaktora to obecnie *circa* 5,5 miliarda euro (tyle ma kosztować reaktor w Belene - Bułgaria). Analiza kosztów jest zazwyczaj trudna. „Bezpieczeństwo, zarówno militarne, jak i polityczne, to wartość bezcenna, dlatego inwestycje atomowe nie poddawały się biznesowej analizie ekonomicznej i w znakomitej większości przypadków realizowane były w ramach różnych „programów narodowych". Fundamentalne parametry analizy ekonomicznej - takie jak NPV (zaktualizowana wartość inwestycji netto), SPBT (prosty okres zwrotu), IRR (wewnętrzna stopa zwrotu) - nigdy nie były przesłankami do podjęcia decyzji o budowie, bo decyzja miała charakter polityczny. Nie analizowano „czy", tylko „jak", i poszukiwano sposobów, a nie przyczyn. W konsekwencji nie wszystkie składowe kosztów były realnie analizowane (np. koszty demontażu i dezaktywacji, zabezpieczenia transportu materiałów radioaktywnych i ich składowania, gwarancji finansowych rządu itp.). W tej sytuacji brak czysto biznesowych inwestycji niezwykle utrudnia prowadzenie obiektywnej analizy ekonomicznej elektrowni jądrowych". (4)

„Greenpeace" podaje charakterystyczne przykłady: „Rząd Wielkiej Brytanii musiał przeznaczyć 6 miliardów euro, aby uchronić *British Energy Group* - (największego producenta energii elektrycznej w Wielkiej Brytanii, właściciela 8 elektrowni jądrowych) od upadku. Następne 120 miliardów euro z pieniędzy angielskich podatników będzie przeznaczone na pokrycie kosztów programu likwidacji odpadów radioaktywnych, chociaż koszty te będą stale rosły.

INICJATYWA ANTYNUKLEARNA (IAN)

...prawie 20 lat po sukcesie w Żarnowcu zagrożenie powróciło...
...władza i atomowy przemysł chcą wskrzesić nuklearnego trupa...
DZIAŁAJ ZANIM BĘDZIE ZA PÓŹNO!!!

Inicjatywa AntyNuklearna powstała jako reakcja na przyjęte przez polski rząd założenia polityki energetycznej, gdzie budowa elektrowni atomowych jest traktowana jako konieczność. Pierwszy raz próbę taką podjęto w Polsce w 1982 roku w stanie wojennym, konsekwentny opór społeczeństwa plany te pokrzyżował. Budowę elektrowni atomowych w Żarnowcu i Klempiczu wstrzymano. Niestety, korzystając z narastającej bierności społecznej, powrócono do tych planów w 2005 r., wbrew tendencjom cywilizowanego świata. Uznajemy za niedopuszczalne, by w kraju, w którym zdecydowana większość obywateli jest tego typu inwestycjom przeciwna, władze podejmowały decyzje ponad ich głowami, w zaciszu gabinetów, bez rzetelnych konsultacji społecznych. Skandaliczny jest również sposób w jaki prezentują problem tzw. „wolne media", w których krytyczne głosy są ignorowane lub prezentowane w sposób wybiórczy, a debata publiczna ogranicza się do jednostronnych komunikatów o rzekomej nieszkodliwości, ekologiczności i taniości energii nuklearnej. Członkowie atomowego *lobby* prezentowani są w nich jako bezstronni fachowcy.

Nie zgadzamy się z takim ujęciem sprawy. Naszym zdaniem budowa elektrowni atomowych niesie za sobą znacznie więcej zagrożeń i szkód niż ewentualnych korzyści. Naszym celem jest przełamanie jednostronności oficjalnych mediów, prezentacja społeczeństwu krytycznych analiz na temat energii nuklearnej, wywołanie otwartej debaty publicznej, a także promowanie rozwiązań alternatywnych. Zapraszamy do lektury, przemyśleń i wyciągania wniosków. Sprawa dotyczy nas wszystkich, zagrożenie jest realne. Przyłącz się do nas, działaj, zanim będzie za późno!

BĄDŹ AKTYWNY ZANIM BĘDZIESZ RADIOAKTYWNY!!!

www.ian.abc.pl

OŚWIADCZENIE STOW. „BIEDASZYBY"

Wobec narastającej presji *lobby* atomowego w rządzie polskich liberałów, presji, której źródłem są bez wątpienia naciski rządu francuskiego - jedynego zainteresowanego realnie w budowie kompleksów nuklearnych na terenie krajów Unii Europejskiej - stwierdzamy kategorycznie - tylko referendum powszechne jest miernikiem zainteresowania Polaków wytwarzaniem energii atomowej na terenie RR

Obecne praktyka polityków z Warszawy nazbyt dobrze przypomina okres likwidacji Zagłębia Wałbrzyskiego. Wtedy także społeczeństwa Dolnego Śląska nie spytano o zdanie. Gorzej, bo ekipa Tadeusza Mazowieckiego nie wysłuchała również opinii specjalistów. Wbrew realiom rządowi „fachowcy" uznali, że antracytu w okolicach Wałbrzycha i Nowej Rudy już nie ma a koszta społeczne likwidacji kopalń będą znikome. Jedno i drugie okazało się nieprawdą. Węgiel jest i w jakiejś formie trzeba wznowić jego eksploatację, a przestępczość, narkomania i bezrobocie stały się nieodłączną częścią dolnośląskiego pejzażu. Poradzili sobie z nimi Czesi, polska administracja rządowa i samorządy są bezsilne.

Zamiast brać przykład z Austrii, gdzie Konstytucja zakazuje budowy elektrowni atomowych, czy Niemiec, gdzie rozpoczęto realizację programu odłączania jądrowych bloków energetycznych od sieci przesyłowych - rząd premiera Tuska chce narazić na niebezpieczeństwo tak obecne, jak przyszłe pokolenia. Znikomy procent energii, uzyskanej ewentualnie z elektrowni atomowych (w skali kraju to wedle różnych szacunków od 4,5 do 6% ogólnej produkcji) nie jest w stanie zrównoważyć problemów, z jakimi przyjdzie się borykać nam i naszym następcom (choćby sprawa odpadów radioaktywnych i ich składowania). I tak wiadomo, iż siłownie tego typu nastawione są głównie na produkcję plutonu w celach zbrojeniowych, a kwestia energetyczna stoi na drugim planie.

O ile pozwolimy, jako społeczeństwo RP, na budowę na terenie kraju elektrowni jądrowych, zgodzimy się nie tylko na fizyko-chemiczne konsekwencje produkcji, ale też na likwidację kolejnych kopalń węgla kamiennego na Górnym Śląsku i brak jakiejkolwiek szansy na wznowienie wydobycia w Zagłębiu Wałbrzyskim. Dla naszego regionu, naszych rodzin i przyjaciół, będzie to postawienie kropki nad i. Nazywany i tak „Strefą śmierci" Wałbrzych, wyludniający się i niszczejący w oczach od chwili upadku Zagłębia, stanie się żywym skansenem nie biedy już a nędzy. Władza stąd nie wyjedzie, zwykli ludzie zostawać w regionie nie mają po co.

Od lat walczymy nie tylko o przywrócenie eksploatacji przemysłowej antracytu Dolnego Śląska, ale też o godność jego mieszkańców, pozostawionych bez nadziei na lepsze jutro przez kolejne - rządzące Polską - ugrupowania polityczne.

Cel Stowarzyszenia „Biedaszyby" i Inicjatywy Antynuklearnej jest wspólny - wszelkie decyzje, dotyczące nie tylko całości społeczeństwa RP, ale nawet poszczególnych jej regionów - nie mogą być podejmowane przez lobbystów, sterujących politykami. Elektrownie jądrowe w Polsce potrzebne są wyłącznie władzy, by mogła zaskarbić sobie dalsze „łaski" Unii Europejskiej. W której nie przypadkiem prym wiodą Niemcy i Francja - kraje najsilniejsze gospodarczo i militarnie. Polska spadła już do rzędu krajów drugiej (Jeśli nie trzeciej) kategorii na kontynencie, którego losy militarnie (Grunwald, Wiedeń, bitwa warszawska) i kulturowo przez tysiąc lat współtworzyła.

Pozwólmy mieszkańcom RP decydować we własnym imieniu. Weźmy przykład z Austriaków i Niemców - oni nie widzą dla elektrowni jądrowych miejsca w planie rozwoju energetycznego. Technologie atomowe to już PRZESZŁOŚĆ, a nie, jak usiłuje się to wmówić Polakom - PRZYSZŁOŚĆ produkcji prądu, którą jest za to na pewno podziemne zgazowanie węgla kamiennego.

Wałbrzych, 3. lutego 2009 r.

inż. Grzegorz Wałowski, Stowarzyszenie „Biedaszyby"

Za: *Wiara i Życie*, nr 5 (7) 2009

Przedstawmy tylko kilka z nieudanych przedsięwzięć energetyki atomowej, które pochłonęły miliardy euro.

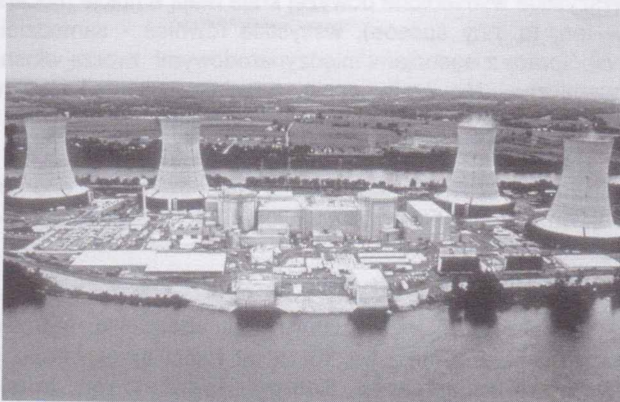
- 11,6 miliardów euro przeznaczono na budowę szybkiego reaktora powielającego „Superphenix" we Francji, który pracował tylko przez kilka miesięcy, po czym został zamknięty;

- 5 miliardów euro wydano na szybki reaktor powielający „Kalkar" w Niemczech, który nigdy nie został oddany do użytku;

- kilka miliardów euro wydano na problematyczny zakład przerobu odpadów radioaktywnych w Sellafield (znany jako THORP - Wlk. Brytania) oraz fabrykę wyrobu paliwa z plutonu, które nawet po 10 latach nie osiągnęły założonego poziomu produkcji". (5)

Nie da się też zaprzeczyć, że Komisja Europejska przeznacza trzy razy więcej środków na badania nad energią atomową niż odnawialną. To wciąż odczuwalne skutki „zimnej wojny" i „starszak" wobec Rosji, która w roku 2006 odpowiedziała swoim programem dotacji do projektów jądrowych. W dodatku planowany koszt wzniesienia EA jest ZAWSZE niższy od późniejszych wydatków realnych.

Po Three Mile Island stracono (szczególnie w USA) miliardy dolarów na projekty, porzucone jeszcze przed zakończeniem budowy. Podobnie po katastrofie



Elektrownia atomowa Three Mile Island

w Czernobylu. Spółki energetyczne starały się bardziej o zachęcenie ludzi do oszczędzania energii, efektywniejszego stosowania jej, co za tym idzie do zmniejszenia zapotrzebowania, a nie do zaspokajania stale rosnących potrzeb. Jeszcze 10 lat temu jeden dolar, zainwestowany w energooszczędną technologię, zwalniał do siedmiu razy więcej energii niż dolar, wydany na wytworzenie elektrowni jądrowej.

Cokolwiek o technologii

W większości reaktorów elementy paliwowe wykonane są z cienkich rurek, wypełnionych małymi tabletkami dwutlenku uranu. Rurki te ustawia się pionowo w wiązkach, oddzielonych od siebie przekładkami.

Elementy paliwowe mogą pozostawać we wnętrzu reaktora do trzech lat. Nawet jednak po upływie tego czasu cały uran nie zostanie zużyty. W reakcjach jądrowych powstają tymczasem produkty uboczne: krypton (jako gaz) oraz cez, stront i pluton (jako ciała stałe). Elementy paliwowe wymienia się, aby zapobiec powstaniu nadmiernej ilości odpadów i nie dopuścić do skorodowania koszulek. Niespalony uran można odzyskać. W RFN, w wyniku działań *lobby* atomowego, obliczonych na

ograniczenie kosztów, złagodzono przepisy, dotyczące składowania i transportu odpadów. Przedłużono maksymalny czas transportu, a odpady usuwa się z reaktorów nie co 3 lata, lecz co 4 lub 5, toteż emitują więcej energii i stwarzają poważniejsze niebezpieczeństwo napromieniowania. 11. maja br. www.cia.bzz.net informowała o protestach w Niemczech, skierowanych przeciw przewozowi odpadów radioaktywnych z La Hague we Francji do Wendland we wschodnich Niemczech i firmie „Castor", która zajmuje się transportem. W Polsce po szlaku kolejowym ze Szczecina ku południowi, wzdłuż biegu Odry, transportuje się paliwo dla czeskiej EA w Temelínie (czeskie bloki jądrowe z reaktorami ciśnieniowymi jako paliwo wykorzystują dwutlenek uranu UO_2, wzbogacony w izotopy rozszczepialne ^{235}U do ok. 3,5%, kupowany w koncernie „Westinghouse"). Po pierwszych protestach na przełomie lat 80./90. XX w. przestano w ogóle informować kogokolwiek o kolejnych transportach do Czech. „Jaderná elekrárna" w Temelínie to zresztą swoiste *curiosum* myśli technicznej - zbudowano ją wprost na uskoku tektonicznym, co nie tylko samej Republice Czeskiej i pobliskim Węgrom (ciągle sprzeciwiającym się jej istnieniu) grozi nieobliczalnymi skutkami w razie trzęsienia ziemi.

W RP udało się nie dopuścić do powstania nowego składowiska w okolicach Międzyrzecza. Istniejące (nad Narwią w ok. Różana) jest „eksploatowane" przez okolicznych chłopów, którzy beczki po ropie, w jakich składuje się odpady (!!!), niekiedy otoczone warstwą ołowiu, traktują jako bardzo wartościowy złom i nieświadomi zagrożenia wywożą je do pobliskich punktów skupu. Protesty w sprawie Żarnowca, Klempicza i Międzyrzecza to zresztą dawna historia, lokalne społeczności były jeszcze na fali „dobijania" socjalizmu, a rządy nie ryzykowały otwartej wojny ze swoim społeczeństwem. Mizerny sprzeciw wobec „tarczy antyrakietowej" USA koło Słupska i brak (podobnie jak w Czechach) jakiejkolwiek konsultacji z obywatelami, o referendum nie wspominając, pokazują dobitnie, iż rząd Tuska, czy każdy po nim - będą miały ułatwione zadanie.

Nie istnieje żadna skuteczna w 100% metoda pozbywania się odpadków promieniotwórczych. We Francji, w Szampanii, gdzie znajdowało się miejsce tymczasowego składowania takich odpadów, doszło do wycieku i zanieczyszczenia wód gruntowych. Właściciele winnic protestowali. Co nie przywróciło stanu sprzed awarii. O Uralu w roku 1958 i zakładzie THORP już pisałem. Technologie przechowywania są różne - za polską ktoś powinien pójść do więzienia. Ale są inne - w USA np. część przetworzonych odpadów przechowuje się w dwuściennych zbiornikach ze stali nierdzewnej, otoczonych metrowym płaszczem betonowym. Większość zatapia się

Apel z Białorusi:

WEZWANIE DO AKCJI PRZECIWKO BUDOWIE ELEKTROWNI ATOMOWYCH

Poniższy apel białoruskich anarchistów pierwotnie umieszczony został na stronie białoruskich *Indymediów*. Wobec faktu, że również i polski rząd przymierza się do budowy w naszym kraju elektrowni nuklearnej, przypadająca na 26. kwietnia rocznica katastrofy czernobylskiej powinna stać się okazją dla wspólnego zaprotestowania przeciwko podobnym planom po obu stronach granicy.

Kilka lat temu władze Białorusi, wbrew zdrowemu rozsądkowi i interesowi mieszkańców kraju, podjęły decyzję o budowie na terenie kraju elektrowni jądrowej. Decyzję tą wsparło aktywnie międzynarodowe *lobby* jądrowe. Realizacją projektu ma się zająć rosyjska korporacja *Rosatom*. Budowa będzie prowadzona w północno-zachodniej Białorusi, w rejonie aktywnym sejsmicznie, kilkadziesiąt kilometrów od jeziora Narocz - największego jeziora na Białorusi. Koszty projektu to ponad 4 miliardy dolarów, które można by przeznaczyć na rozwój alternatywnych źródeł energii.

Trudno się dziwić, że decyzja o uruchomieniu elektrowni jądrowej budzi na Białorusi sprzeciw - do tego kraju trafiło 70% trujących pyłów radioaktywnych po awarii reaktora w Czernobylu. Jej władze wydają się być jednak całkowicie nie zaniepokojone tym faktem: chcą zafundować mieszkańcom bombę z opóźnionym zapłonem w kraju, gdzie na 1/3 terytorium w lasach nadal nie wolno zbierać grzybów i jagód, a na polach - hodować roślin i zwierząt.

Anarchistyczna grupa „Antyatomowego sprzeciwu" występuje przeciw energetyce jądrowej w jakiejkolwiek postaci, a zwłaszcza - budowie elektrowni atomowej na terytorium Białorusi. W przeciwieństwie do części białoruskich elit politycznych, w tym sił „opozycji", które poparły pomysł budowy elektrowni, anarchiści nie wierzą w „bezpieczeństwo" takiego obiektu, biorąc pod uwagę zależność od politycznego reżimu, który go buduje - i który będzie kontrolował jego funkcjonowanie.

Działalność grupy opiera się na zasadach antyautorytarnych, nie współpracuje ona z żadnymi partiami politycznymi, a jedynie z organizacjami ekologicznymi i oddolnymi inicjatywami obywatelskimi.

Co roku, 26. kwietnia, w rocznice awarii w Czernobylu, na Białorusi organizowany jest pochód pod hasłem „Czernobylski szlak" upamiętniający tę katastrofę oraz ludzi, którzy stracili życie usuwając jej skutki. Anarchiści biorą udział w tej akcji pod hasłami ekologicznymi i antyatomowymi od 1996 r.

W tym roku jednak demonstracja ta będzie miała charakter nie solidarnościowo-żałobny, ale protestacyjny: w kraju, gdzie w wyniku poprzedniej awarii straciły życie tysiące ludzi, a setki tysięcy zachorowały lub zostały inwalidami - znowu chcą budować elektrownię jądrową! Co więcej - robią to wedle wszelkich reguł autorytarnego państwa policyjnego, nie pytając ludności o zdanie, tylko stawiając ją przed faktem dokonanym.

26. kwietnia 2009 r. anarchiści wezmą po raz kolejny udział w „Czernobylskim szlaku", chcą też podjąć kampanię informacyjną, której celem będzie prezentacja ich stanowiska w tej sprawie, ostrzeżenie jak największej liczby o grożącym im niebezpieczeństwie oraz budowa obywatelskiego sprzeciwu. W obecnej sytuacji to jednak za mało. „Antyatomowy sprzeciw" wzywa więc społeczność międzynarodową do wsparcia ich walki i apeluje do anarchistów, ekologów i ludzi na całym świecie o zorganizowanie 26. kwietnia akcji solidarnościowych z antyatomowym ruchem na Białorusi.

Wzywamy do zdecentralizowanego, międzynarodowego dnia akcji w dowolnej formie, które pomogą poinformować ludzi o naszym problemie i zatrzymać działania białoruskich władz i ich sponsorów z międzynarodowej agencji ds. rozwoju energetyki atomowej (*MAGATE*).

Jeśli planujecie już akcję 26. kwietnia w sprawie lokalnych problemów związanych z energetyką jądrową, włączcie w jej tematykę żądanie wycofania planów budowy elektrowni jądrowej na Białorusi. Jeśli możecie - weźcie udział w „Czernobylskim szlaku" w Mieńsku i innych akcjach na Białorusi.

Razem możemy wywalczyć prawo do życia na czystej i ekologicznie bezpiecznej planecie!

Informacje o akcjach solidarnościowych prosimy przesyłać na adres: **antiatombel@riseup.net**

Apel pierwotnie opublikowany na stronie:
http://www.czsz.bzzz.net

w specjalnych stawach w pobliżu elektrowni jądrowych. Nie jest to, niestety, rozwiązanie na zbyt długą metę. W Wielkiej Brytanii ciekłe odpady przechowuje się w stalowych zbiornikach z betonową obudową. Odpady w procesie rozpadu atomów promieniotwórczych wydzielają ciepło, więc zbiorniki te trzeba chłodzić, żeby nie dopuścić do wygotowania się cieczy, co z czasem mogłoby spowodować wyciek. We Francji (Marcoule) istnieje zakład doświadczalny, który zajmuje się przetapianiem odpadów na cylindry szklane, które składuje się głęboko pod ziemią. Francuzi stosują tę technologię od 1978 r. Odpady suszy się poprzez ogrzanie w obrotowym bębnie. Następnie miesza z krzemionką, borem i innymi substancjami szkłotwórczymi, wlewa do pieca pionowo-komorowego i podgrzewa do temperatury 1500 stopni C. Z dna pieca wydostaje się strumień stopionego szkła, który odlewa się w nierdzewne stalowe pojemniki. Odpady powstające w ciągu roku w elektrowni o mocy 1000 MW zajmują 15 takich kanistrów. Po zastygnięciu szkła do pojemnika zostaje przyspawana pokrywa. Kanistry przechowuje się w specjalnych wykopach. Każdy wytwarza energię cieplną (1,5 kW), więc chłodzi się je powietrzem. Kanistry te nie powinny ulec korozji, aby przez 1000 lat nie dopuścić do wycieku. Po 500 lat promieniotwórczość spada do poziomu rudy uranowej.

„Chyba nie tylko ja byłem zbulwersowany wiadomością podaną w głównym wydaniu „Dziennika Telewizyjnego" w dn. 29. czerwca b.r., że odpady z elektrowni jądrowych (nie podano, z jakich krajów) mają być sprzedawane Rosji, za docelową sumę 20 miliardów dolarów. Jeśli *speaker* się nie przejęzyczył, to idzie zaiste o niemałą sumę, a więc i niemałą ilość towaru. Dlaczego tych rzekomo niegroźnych odpadów nie chcą chować na własnej ziemi ich producenci? - Krótkowzroczny to proceder i niemoralny. Krótkowzroczny, bo Syberia, podobnie jak Amazonia, jest częścią jednego, ziemskiego ekosystemu, który stanowi wartość dla całej ludzkości. Niemoralny zaś, bo zdrowie i bezpieczeństwo ludzi biednych nie jest warte mniej niż bogatych" (6) - napisał Konrad Waloszczyk na stronie www.neutrony.nuclear.pl

„W wyświetlonym w telewizji polskiej francuskim filmie dokumentalnym „Krasnojarsk '26 - miasto-widmo" pracownik, zajmujący się przechowywaniem odpadów z elektrowni atomowych, stwierdził: <Myślę, że trudniej je utrzymać w bezpiecznym stanie niż bombę atomową. Bomby nie wymagają takiego nadzoru>". (7)

Niektóre materiały promieniotwórcze przestają być niebezpieczne względnie szybko: np. okres połowicznego rozpadu izotopu jodu ^{131}I wynosi 8 dni. Po 50 dniach aktywność ^{131}I spada o ponad 90%. Okres połowicznego zaniku dla wszystkich reaktorów jądrowych wynosi 24 tysiące lat. Nawet po 50 tys. lat utracą one tylko ¾ swojej aktywności promieniotwórczej. Jeśli jednak to wydaje się długo, porównajmy tą aktywność z okresem połowicznego rozpadu ^{238}uranu - wynosi on 4,5 miliona lat". (8)

Jako chłodziwo reaktora używano długo zwykłej wody w obiegu zamkniętym, czemu towarzyszy powstanie pary. W nowoczesnych reaktorach chłodzonych gazem, chłodziwem jest dwutlenek węgla. Francja jako pierwsza użyła ciekłego sodu jako chłodziwa do szybkich reaktorów powielających, gdzie paliwem jest pluton ^{239}Pu. Nazwa tego typu reaktorów ma związek z dużą prędkością neutronów, stosowaną przy produkcji plutonu oraz wynika z faktu, że wytwarzają one więcej paliwa jądrowego niż go zużywają.

Awarie w elektrowniach konwencjonalnych mają zasięg lokalny a ich skutki odczuwalne są przez ograniczony czas. Z elektrowniami atomowymi jest niestety inaczej. Radioaktywne pary, które przedostają się do środowiska **nawet podczas bezawaryjnej pracy**, zawierają pierwiastki promieniotwórcze, krążące w przyrodzie przez tysiące lat i **zabijające wielokrotnie**. A zjonizowane powietrze znad kompleksów EA (czynnik podnoszony przy okazji Żarnowca, obecnie skwapliwie pomijany) zwiększa zachorowalność na białaczkę i inne nowotwory.

„Sądzę, że z organizacji polemizujących z energetyką jądrową na szczególną uwagę zasługuje *Worldwatch Institute* w Waszyngtonie. Jest to zespół kilkudziesięciu uczonych, który wydaje coroczny „State of the World" i inne, podobne książki. Otóż np. w książce „Vital Signs", (New York, 1999) na str. 17 jest tabela pokazująca „Trends in Global Energy Use, by Source, 1990-98". Widzimy na niej, że energie ze źródeł ekologicznych - wiatru, słońca, geotermiczna itp. wzrastały w tych latach najbardziej - procent użytku energii wiatrowej wzrósł o 22,2 %, słonecznej o 15,9%, a nuklearnej tylko o 0,6% i węglowej 0%.

Lester R. Brown, długoletni prezes *Worldwatch Institute*, opatruje owe fakty komentarzem, że w świetle powyższych danych **nie to jest problemem, czy budować nowe elektrownie atomowe, tylko czy warto, z ekonomicznego punktu widzenia, kontynuować funkcjonowanie już istniejących**" (9) - pisze przywoływany już prof. K. Waloszczyk. Stronę http://www.worldwatch.org/ polecam i ja, prezentowane tam książki (także w wersji PDF) nie są może najtańsze, ale nasycone ogromną liczbą KONKRETNYCH informacji. Czego w rodzimej literaturze problemu doczekać się od lat trudno.

Atom a sprawa kaszëbska

Premier Tusk we wszystkich sondażach traci na popularności. Jednocześnie te same sondaże upatrują w nim przyszłego... prezydenta RP. Brak logiki? Nie,



Czernobylska elektrownia po katastrofie

rozbudzanie przez media nadziei na prezydenturę lepszą od obecnej. Nie sprawdza się imć Donald jako prezes Rady Ministrów, ale jako *prezidentas* (to po litewsku, nie kaszëbsku) doprowadzi Polaków do raju. Atomowego - na pewno.

Pomysł nie jest nowy. Miały być już Żarnowiec, Klempicz, Chotcza... Polskie EA pozostają, jak dotąd w sferze projektów, ale nacisk Unii Europejskiej, by - bez podobnego szwedzkiemu z 1979 r. referendum - umilić rodakom życie kolejnym zagrożeniem - narasta. Mówiąc UE - mam na myśli głównie Niemcy i Francję. Inne kraje „wspólnoty" niespecjalnie są zaangażowane we wciśnięcie nam swoich technologii. A jedynie U.K. dysponuje jeszcze własnymi rozwiązaniami. Reszta to licencje lub patenty post-sowieckie, amerykańskie i właśnie francusko-niemieckie.

W październiku br. premier Tusk rozmawiał z władzami Korei Południowej na temat budowy elektrowni atomowych w Polsce. Wiceminister gospodarki RP, Adam Szejnfeld, przekonywał potem, iż konkretnych decyzji nie podjęto.

Tusk nie jest sam. „Energia atomowa - uważa Mirek Topolanek, premier Czech - przyczyniłaby się istotnie do zabezpieczenia dostaw energii w Europie". „Jest ona także przyjazna dla środowiska" - popiera jego zdanie premier Bułgarii, Siergiej Staniszew. Bzdury, głoszone przez obu polityków wskazują na polityczno-ekonomiczną rangę decyzji o budowie EA także w Polsce.

W dniu 4. stycznia 2005 r. ówczesny rząd RP przyjął dokument *„Polityka energetyczna Polski do 2025 roku"*, w którym napisano:

- „Ze względu na konieczność dywersyfikacji nośników energii pierwotnej oraz potrzebę ograniczenia emisji gazów cieplarnianych do atmosfery, uzasadnione staje się wprowadzenie do krajowego systemu energetyki jądrowej

- Ponieważ prognozy wskazują na potrzebę pozyskiwania energii elektrycznej z elektrowni jądrowej w drugim dziesięcioleciu rozpatrywanego okresu, to biorąc pod uwagę długość cyklu inwestycyjnego konieczne jest niezwłoczne rozpoczęcie społecznej debaty na ten temat".

Debaty nie ma i nie będzie, prezentujący się w *mass-mediach* fizycy grzeszą zazwyczaj pychą i brakiem myślenia perspektywicznego. Ich zdaniem nauki przyrodnicze rozwiążą każdy problem, a jeśli ktoś ma obawy, że nie - nie jest *trendy*. Ja w takim razie - nie jestem.

Zdaniem prof. Stefana Chwaszczewskiego, kierownika Instytutu Energii Atomowej w Świerku, wymieniony w rządowym dokumencie termin uruchomienia „atomówki" jest realny.

„Sama budowa to tylko pięć-sześć lat. O wiele dłużej będą trwały przygotowania. Elektrownia będzie miała najprawdopodobniej nie 2, ale 3 tys. megawatów mocy i będzie kosztować 3 mld dolarów"- informuje szef IEA.

Taniej byłoby budować elektrownie, działające w oparciu o tzw. czyste źródła energii, czyli zasoby odnawialne - wiatr, energię słońca, wody czy biomasę. Są dostępne bez ograniczeń. Tymczasem elektrownie atomowe pracują w oparciu o drogi uran. Polska nie ma własnych, eksploatowanych, złóż uranu. Ma rozpoznane, ale to znów kolosalne, nieopłacalne inwestycje. Budując elektrownie jądrowe, uzależnimy się od dostawców zagranicznych, głównie - Rosji. Zresztą według szacunków, światowe zasoby uranu starczą tylko na 50 lat. W dodatku elektrownie atomowe nie zapewniają bezpieczeństwa energetycznego. Gromadzą bowiem zasoby energetyczne w jednym miejscu, stąd zamknięcie jednej tylko elektrowni sprawia, iż spora część kraju traci energię.

Tymczasem poparcie Polaków dla EA podobno rośnie. Choć już 2 lata temu „Greenpeace" miał co do tego niejakie wątpliwości. „Greenpeace" przyjął z oburzeniem doniesienia Państwowej Agencji Atomistyki z 20. grudnia 2006 r. o rzekomym wsparciu Polaków dla elektrowni



Jeden z pierwszych protestów *Ruchu Wolność i Pokój* przeciwko elektrowniom atomowym

ŻARNOWIEC

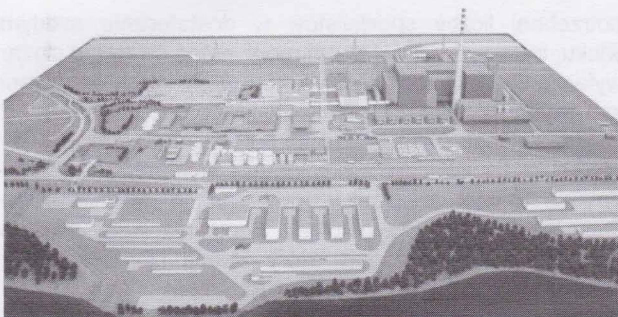
Jany Waluszko

Kampania o zablokowanie budowy elektrowni jądrowej Żarnowiec przypadła na schyłkowe lata komuny, zrazu pojawiły się teksty (a nawet specjalny numer *„h0mka"*, pisma *Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego*, poświęcony tylko temu tematowi) i protesty indywidualne, np. akcje ruchu *Wolność i Pokój*, kiedy to uczestnicy (siedząc na dachu apteki przebrani za *Pana Rybę* i takie tam), apelowali wprost o nie/przyłączanie się do nich, a zwłaszcza o nie/odbijanie ich z rąk milicji, o co w Gdańsku w owym czasie było trudno . Niewątpliwie trzy rzeczy działały na naszą korzyść: niechęć do komuny (a więc i wszystkiego, co ona propagowała czy organizowała), duże zaangażowanie społeczne (nie było jeszcze *rynkowego* egoizmu) plus to, że właśnie wybuchł reaktor w Czernobylu, co wzmogło istniejący już dawniej strach przed „atomami" (powszechne było np. narzekanie na zmiany w pogodzie etc., *to wszystko przez te atomy, panie*). W pewnym momencie postanowiliśmy (tj. RSA przekonało WiP), że trzeba wyjść z problemem na ulicę - pomysł był prosty: msza za ofiary Czernobyla, która przy wyjściu z kościoła zmieni się w manifestację. Pech chciał, że ksiądz się spłoszył i odmówił, a zebrać ludzi na ulicy w sposób pokojowy (taki był warunek WiP) nie było łatwo, bo masowa impreza wymagała nagłośniania, co oznaczało pojawienie się ZOMO i ryzyko starć. Wybraliśmy Długi Targ w Gdańsku (dużo ludzi, zero aut) - w piątek po pracy (szło o to, by zatrzymani na 48 godzin wyszli przedtem, nim zacznie się szkoła czy praca po niedzieli i nie wylecieli, bo to mogło okazać się dotkliwsze niż słabe już w schyłkowej komunie represje policyjno-sądowe; inaczej niż działacze WiP - nie każdy grał w grę, kto pierwszy dostanie milion zł. Grzywny). Na Targu pojawiło się kilkaset, przeważnie młodych osób, trochę ZOMO i SB w cywilu, przy próbie legitymowania zacząłem - z Jarkiem Dubielem - rzucać ulotki i wznosić okrzyki, ludzie się zbiegli, a przerażone ZOMO uciekło, nie kumając nowej konwencji - oto ci sami ludzie, którzy w każdą niedzielę (i wiele innych okazji) bez wahania zaatakowaliby ZOMO kamieniami i butelkami z benzyną pod kościołem św. Brygidy, w każdy piątek (tak bowiem zdecydowaliśmy się ciągnąć akcję) wyrzekali się całkowicie przemocy (nie doszło nigdy do żadnego incydentu, choć milicji się one zdarzały, ale też coraz rzadziej). Zrazu chodziliśmy po Długiej i Długim Targu, wykorzystując stopnie Ratusza w roli trybuny (doskonała akustyka), potem (owoc próby zatrzymania mnie i Skiby za przemówienie, co namierzył nasz nasłuch radiowy milicji) przerwaliśmy naporem ciał kordon i zaczęliśmy chodzić przez miasto do dworca, a przy jednym z takich przemarszów weszliśmy nawet do *Domu Partii* (dalej było jeszcze ostrzej, np. najście na zjazd regionalny świeżo zalegalizowanej *Solidarności*, marsz pod Urząd Miasta, gdzie o mało nie doszło do buntu w więzieniu na Kurkowej, bo więźniowie przyłączyli z okrzykami do nas, czy blokowanie ruchu kołowego w centrum miasta, co było akcją wsparcia dla osób, głodujących w porcie i blokujących zeń wywóz reaktora - wszystko bez przemocy). Akcje bywały dziwne, tuż przed wakacjami np. pojawiło się niewiele osób z obu stron, więc dzieci i nastolatkowie zaczęli ganiać z sernikami za ZOMO, by ich nakarmić, ci przerażeni zamknęli się w gaziku, broniąc przed tym rękoma tak, że nie zauważyli nawet zabrania im pały itp. Innym razem ekipa *dzieciaków* od Belfra pojechała do elektrowni, tam na stacji wewnątrz straż przemysłowa ich otoczyła, zaprowadziła do dyrektora, a ten dał im ciastek z herbatą, posłuchał i... wysłał do domu. O akcji nikt prócz uczestników nie wiedział, do czego jeszcze wrócę. Kampania była jak widać efektowna, masowa - w pewnym momencie zaczęli działać oficjalni ekolodzy, co nawet jedną zadymę zorganizowali; blokadą budowy zagroziła rolnicza *Solidarność* - choć nie było żadnego kierownictwa ruchu, zaś oficjalny organizator - WiP - nie pojawił się już na 3 z akcji (na szczęście rodzina Babińskich wykonała ulotki, przepisując informacje z... oficjalnej prasy - *Polityki* Rakowskiego, a RSA przyniosło czarną flagę i tyle starczyło - wtedy do zadymy w Gdańsku starczyło zresztą dużo mniej). Na szczęście nie było też sporów politycznych, bo nikt komuny ni „atomów" nie lubił... Potem, już za III RP, doszło (nie bez nacisków z Zachodu) do referendum w tej sprawie, które połączono z wyborami, choć każdy mógł je - jak ja i mój brat - olać i głosować tylko w tej sprawie. Ponad 80% ludzi (a w rejonach w pobliżu elektrowni ponad 90) było przeciw i władze musiały gotową już elektrownię zamknąć i rozebrać (nie dało się jej *przezimować* - wymogi bezpieczeństwa nie pozawalają odgrzać martwej budowy!).



Czemu nam się wtedy udało? Przede wszystkim działała niechęć do komuny, bardzo silna aktywność społeczna i brak podziałów politycznych (dziś każdy chciałby na tym ugrać coś dla siebie, nikt z nikim by nie współpracował, aby na akcji ktoś inny nie zdobył punktów wyborczych czy zwyczajnej popularności - nawet anarchiści czy ekolodzy rzadko umieją sobie to odpuścić); do tego akcja była w starym stylu, nie *zachodnie* przykuwanie się do drzew i rzucanie pod ciężarówki na budowie, o których nikt nie usłyszy, gdy to nie będzie na rękę *gazecie* czy telewizji - łatwo dało się o tym wkrótce przekonać, gdy fiaskiem zakończyły się 2 inne akcje - blokada tamy w Czorsztynie i drogi przez górę św. Anny, obie robione nie w Krakowie i Opolu - jak nasza w Gdańsku - a w terenie, co wykluczało wsparcie nas przez opinię publiczną - Żarnowiec skończyłby się tak samo, o czym się łatwo można było przekonać po *wyjeździe na ciastka i czaj u dyrektora*, ale - Kraków miał już wtedy silną ekipę zawodowych ekologów, więc w innej bajce żył niż prości zadymiarze z Gdańska.

A czy dziś możliwe jest powtórzenie tamtych protestów w odpowiedzi na plany rządu, by w Polsce powstało parę elektrowni atomowych... Przyznam, że kiepsko to widzę - dziś wiele zależy od mediów (mogą poprzeć władze), polityki - nie ma już społeczeństwa przeciw władzy a wielu pretendentów do niej i bierna masa, która kupi wszystko, co jej powiedzą fachowcy - nie ma tego braku zaufania do *góry* co dawniej, łatwo też powiedzieć - *konsumować chcesz, to muszą być atomy* - a kto dziś nie chce konsumować, ilu z nas, że o społeczeństwie (nie ma go, więc nawet) nie wspomnę, ceni bardziej idee czy wspólne dobro - od własnego koryta i wygody? Obym się mylił!


Tak miała wyglądać elektrownia atomowa w Żarnowcu...

atomowych. Na zlecenie Państwowej Agencji Atomistyki, „Pentor" przeprowadził badania opinii publicznej. Zadano następujące pytanie:

Czy zaakceptował(a)by Pan(i) budowę w Polsce nowoczesnej i bezpiecznej elektrowni jądrowej, aby zmniejszyć nasze uzależnienie od dostaw ropy i gazu oraz ograniczyć emisję dwutlenku węgla do atmosfery, zapobiegając w ten sposób zmianom klimatycznym na świecie?

Na tak postawione pytanie 61% ankietowanych udzieliło odpowiedzi pozytywnej, zaś 31% negatywnej. Jeśli jednak zadać pytanie bez roztaczania pozytywnych skojarzeń z energetyką atomową i sugerowania odpowiedzi, większość ankietowanych opowiada się przeciw budowie elektrowni atomowej. W czerwcu br. CBOS zadał pytanie:

Budowa elektrowni jądrowych ma swoich zwolenników i przeciwników.

Gdyby poproszona Pana(ią) o zajęcie jednoznacznego stanowiska w sprawie budowy takich elektrowni w naszym kraju, to czy był(a)by Pan(i) za czy też przeciw?

Na pytanie sformułowane w taki sposób 58% ankietowanych odpowiedziało, że jest przeciw, a tylko 25%, że jest za. Podobne wyniki (66% respondentów - przeciw, 26% - za) uzyskano w badaniu „Eurobarometr" - TNS OBOP w 2006 r.

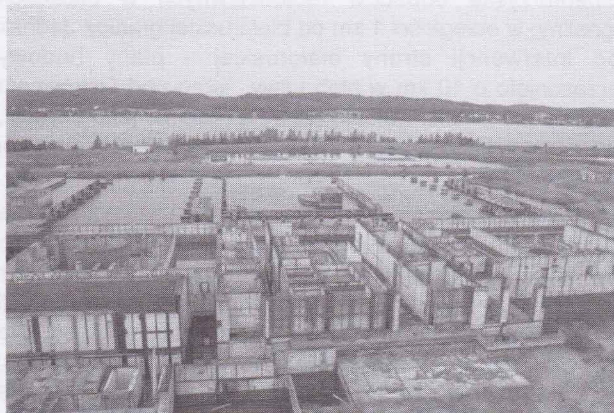
„Państwowa Agencja Atomistyki jest agendą, zainteresowaną rozwojem energetyki atomowej i wyraźnie lobbuje za takim rozwiązaniem, wykorzystując do tego celu pieniądze podatników. Zamawiane badania mają na celu udowodnić z góry postawioną tezę, że Polacy chcą elektrowni atomowej, temu też służą tendencyjnie postawione pytania. Ujawnione właśnie wyniki tych badań to próba manipulacji opinią publiczną." - powiedziała Magdalena Zowsik, koordynatorka kampanii energetycznej „Greenpeace". (10)

Od pewnego czasu, niejako „bocznym wejściem", UE zmusza polski rząd do budowy EA. Chodzi o brak zgody na polską propozycję w sprawie uprawnień do emisji CO_2, co powoduje „dramatyczne konsekwencje ekstremalnie wysokiego nawęglenia polskiej gospodarki i polskiej energetyki. Według danych „Eurostatu" mamy 92,5 proc. udziału węgla w bilansie polskiej elektroenergetyki - daje to drugie miejsce w Europie po Estonii - i równie ekstremalną emisyjność tego sektora, emitujemy tonę CO_2 na megawatogodzinę MWh przy średniej europejskiej ok. 400 kg. Kraje starej unijnej „piętnastki" emitują jeszcze mniej - ok. 380 kg CO_2 na megawatogodzinę. Liczby te, do niedawna zajmujące tylko ekologów, od 2013 r. przekładają się na ogromne ciężary finansowe, bo każdą tonę CO_2 trzeba będzie uzyskać, walcząc na aukcji. Komisja Europejska przewiduje ceny uprawnień do emisji na poziomie 30-39 euro za tonę. Już ta wielkość podnosi hurtową cenę energii - średnio w Unii o 26 proc. (według Komisji o 22 proc.), **ale dla Polski aż o 68 proc**. Niestety te dramatyczne liczby to wariant optymistyczny. W praktyce granicę kosztów emisji określić może wysokość opłaty karnej za emisję bez uprawnień, tzn. 100 euro za tonę CO_2 plus podatek CIT (dochodowy), bo karę płaci się z zysku. Kara nie zwalnia z obowiązku zakupu uprawnień!". (11) I zaraz potem prof. Żmijewski dodaje: „W tak dramatycznej sytuacji wydaje się, że jedynym wyjściem może być bezemisyjna energetyka jądrowa. Wyjściem zaiste zbawiennym. Niestety - jest to kolejny miraż. Albowiem elektrownia jądrowa w Polsce nie zostanie uruchomiona wcześniej niż w roku 2020, a kryzys energetyczny da się zauważyć już w 2010 (deficyt mocy), a w pełni się rozwinie w 2013 (deficyt uprawnień do emisji). W takich ramach czasowych elektrowni jądrowej nie zbuduje ani nawet nie obieca największy jej zwolennik - jeśli zechce być prawdomówny". (12)

Proste, prawda? Jeśli nawet „liberałowie" z Wybrzeża zbudują jedną czy kilka EA, będzie i tak zbyt późno, by uratować RP przed ogromnymi karami za emisję CO_2. Co razem z kosztami budowy siłowni nuklearnych będzie w stanie rozłożyć KAŻDY polski budżet! Miast obiecywać kolejną „Irlandię" w postaci EA, rząd Tuska winien walczyć w Brukseli o lepsze uprawnienia emisyjne CO_2. Czego, jak już wiadomo - nie uczynił.

Jest jeszcze jeden, nie mniej istotny problem. Brak... kadr. „O ile reaktor można kupić i jego budowę zlecić komuś „z zewnątrz", to eksploatację polskiej elektrowni muszą prowadzić nasi inżynierowie. Dziś wykwalifikowanej kadry w Polsce nie ma, jednak młodzież garnie się na zajęcia z tej tematyki" - zaznacza prof. Jacek Marecki, przewodniczący Komitetu Problemów Energetyki przy Prezydium PAN. Jak przypomina, w drugiej połowie lat 80. w związku z planowaną inwestycją w Żarnowcu intensywnie przygotowywano polską kadrę naukową do pracy w przemyśle energetycznym. Ludzie ci rozproszyli się po świecie". (13)

Prof. Marecki uważa, iż 10 lat wystarczy na zmianę sytuacji. Czyli, wedle jego obliczeń, fachowcy będą przygotowani już w chwili ewentualnego ukończenia budowy EA. Teoretycznie może będą, **pozostaje kwestia stażu**. Dr Robert Long z kolei jest zdania, iż „w jednej tylko elektrowni potrzeba 800 najwyższej klasy specjalistów. Dziś w Polsce nie tylko nie ma fachowców przygotowanych do pracy w energetyce jądrowej, ale nie ma nawet nauczycieli akademickich. Nie ma też programów nauczania, ponieważ te z lat 80. są już w dużej mierze nieaktualne". (14) Long mówi, że nie da się po prostu „oddelegować" do pracy


... a tak wygląda dziś.

w siłowni jądrowej ludzi z innych gałęzi przemysłu, nawet po żmudnym przeszkoleniu w zakresie bezpieczeństwa radiologicznego. „W ludziach należy bowiem zbudować szacunek dla technologii jądrowej, ukształtować specyficzną kulturę organizacyjną. Podstawą takiej kultury musi być poczucie odpowiedzialności za bezpieczeństwo i świadomość, że własne obowiązki należy wykonywać nie tylko dobrze, ale perfekcyjnie". (15)

Tymczasem niebezpiecznie blisko granic RP powstają kolejne EA. Szef korporacji „Rosatom" Siergiej Kierijenko podpisał rozporządzenie o budowie Bałtyckiej Elektrowni Atomowej w obwodzie kaliningradzkim w pobliżu granicy z Litwą. Zgodnie z rozporządzeniem, BEA ma zaprojektować instytut „Atomenergoprojekt" z St. Petersburga, a wybuduje moskiewski koncern „Energoatom". Jednocześnie Rosjanie zapowiadają, że w budowie i zarządzaniu siłownią będą mogli uczestniczyć inwestorzy zagraniczni. Zostaną oni wyłonieni w otwartym przetargu na 49 proc. udziałów w przedsięwzięciu.

Obok litewskiej Ignaliny-1, która ma być zamknięta w roku przyszłym (Ignalina-2 ruszy nie wcześniej, niż w roku 2015), swój „pasztet" nuklearny szykuje nam Białoruś. Jak dowiedział się szef wileńskiego „Infopolu", St. Tarasiewicz, białoruskie władze zdecydowały, na którym z trzech planowanych miejsce zostanie wybudowana elektrownia atomowa. Według mieńskich źródeł, wybrano plac pod budowę we wsi Michaliszki nad Wilią, w odległości kilku kilometrów od Ostrowca na Białorusi i 53 km od Wilna na Litwie. Dwa inne miejsca we wschodniej Białorusi w obwodzie mohylewskim zostały odrzucone, jako mało perspektywiczne. Tarasiewicz pisze: „Eksperci mówią, że **ostrowiecki plac budowy jest najmniej perspektywiczny spośród trzech wybranych.** Znajduje się on bowiem w unikalnym zakątku Białorusi, gdzie pełno jest jezior, rzek i lasów, stanowiących rezerwaty przyrody. Dlatego mówi się, że miejsce to wybrano ze względów politycznych, jako straszak na władze Litwy, która planuje budowę swojej elektrowni atomowej w Ignalinie na granicy z Białorusią. Wcześniej Litwini planowali budowę cmentarzyska odpadów radioaktywnych w okolicach Ignaliny, w odległości 1 km od białoruskiej granicy. Jednak po interwencji strony białoruskiej - plany budowy przesunięto o 10 km w głąb Litwy. Teren pod Ostrowcem władze w Mieńsku traktują prawdopodobnie jako czynnik, powstrzymujący ambicje litewskich inwestorów w swój projekt". (16)

Słowacy, jako się na wstępie rzekło, ruszają z budową 3 EA. Polskę otoczy wianek niebezpiecznych siłowni, co tworzy radiologiczną mapę nie do pozazdroszczenia. Tym bardziej, iż ewentualne wycofywanie z eksploatacji istniejących już obiektów - nie jest zabiegiem prostym. Oto http://www.atominfo.ru/index_europe.htm informuje: „Centrum analiz *Inicjatywa dla Zapewnienia Bezpieczeństwa Nauce*, złożone z 10 profesjonalnych fizyków atomowych jest zdania, iż w RFN brak w tej chwili potrzebnej liczby specjalistów w dostatecznie młodym wieku, by w przyszłości to oni mogli wziąć na siebie ciężar wyłączenia z eksploatacji reaktorów niemieckich elektrowni jądrowych". Wedle 10 fachowców Niemcy nie będą mieli wystarczającej ilości młodych profesjonalistów branży atomowej, by wyłączyć z eksploatacji czynne tam EA. Stąd pewnie grupa robocza, powołana w Ministerstwie Gospodarki RFN, przygotowała popularyzowany właśnie przez *mass-media* raport, który zaleca ekipie kanclerz Merkel wstrzymanie się z wygaszeniem 17 reaktorów jądrowych o minimum 8 lat. Dokument stoi w sprzeczności z ustaleniami, przyjętymi przez G. Schroedera. Gra na czas, czy konieczność?

Ale to problem zachodnich sąsiadów. Mamy własny. I nie wolno nam go zlekceważyć.

Przypisy:

(1) EA = elektrownia atomowa;

(2) http://www.greenpeace.org/poland/kampanie/energia-atomowa/mity;

(3) Ibid.;

(4) Blog prof. Krzysztofa Żmijewskiego - 18-07-2008 13:41;

(5) http://www.greenpeace.org/poland/kampanie/energia-atomowa/mity, w Sellafield (zakłady THORP) doszło niedawno do wycieku wprost do Morza Irlandzkiego. Sellafield to była EA Windscale, znana z awarii w roku 1957. Wg „Greenpeace": „Zakłady przetwórcze z Sellafield odprowadzają rocznie do morza około 230 milionów litrów radioaktywnych ścieków. Morze Irlandzkie jest jednym z najbardziej skażonych mórz na świecie. Skażenie wód gruntowych, ujść rzek i gleby w pobliżu kompleksu przekracza poziom skażenia, odnotowany w strefie zamkniętej wokół elektrowni w Czernobylu. W porównaniu ze średnią krajową, wokół Sellafield nastąpił dziesięciokrotny wzrost liczby zachorowań na białaczkę wśród dzieci. W domach położonych na wybrzeżu Morza Irlandzkiego znaleziono pył zawierający pluton". Czym jest jeden niekontrolowany wyciek, wobec regularnego i świadomego skażania otoczenia?;

(6) K. Waloszczyk, O argumentach przeciwników energetyki jądrowej, http://neutrony.nuclear.pl/01/N01_10.html.;

(7) St. Zubek na stronie neutrony.nuclear.pl - film wyemitowany został 21.9.95 w programie II TVP;

(8) Na podstawie książki „The Gaia Atlas of Planet Managment" Normana Myersa,1997;

(9) K. Waloszczyk, op. cit.;

(10) http://www.greenpeace.org/poland/wydarzenia/polska/atomowa-gwiazdka;

(11) http://wyborcza.pl/1,82244,5490764,Atomowy_kwiatek_do_kozucha.html;

(12) Ibid.;

(13) http://www.laboratoria.net/pl/modules.php?name=News&file=article&sid=2398;

(14) Ibid.;

(15) Karolina Olszewska o międzynarodowej konferencji „Elektrownie jądrowe dla Polski";

(16) http://www.infopol.lt/pl/naujienos/detail.php?ID=1152.

23 lata temu FBI mogło wreszcie zakończyć jedno z najdłużej prowadzonych śledztw w swej historii. W jej ręce wpadł bowiem słynny *Unabomber*, a konkretnie Theodore John Kaczynski. *Unabomber* (pseudonim ten wziął się od kryptonimu UNABOMB - *UNiversity and Airline BOMbings*) był najdłużej poszukiwanym terrorystą, odpowiedzialnym za śmierć trzech osób i zranienie dwudziestu dziewięciu. Przez osiemnaście lat Kaczynski rozsyłał listy-bomby do osób powiązanych z rozwojem cywilizacji techniczno-przemysłowej, zazwyczaj byli to naukowcy bądź pracownicy dużych korporacji. Dziś Kaczyński za swe czyny odsiaduje wyrok dożywocia, niemniej nie przeszkadza mu to w tym, by nadal troszczyć się o dziką przyrodę, choćby tylko słowem.

Ted Kaczynski (rocznik 1942) nie od razu został eko-terrorystą. Pierwej był dobrze zapowiadającym się naukowcem. Ukończył Harvard i doktoryzował się z matematyki na Uniwersytecie Michigan. Pod koniec lat 60. pracował na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkley. Z czasem jednak porzucił świat nauki i idącego za nim postępu. Coraz bardziej podziwiając dziką przyrodę, zagłębiał się w niej by w końcu porzucić wygodne życie w cywilizowanym społeczeństwie i osiąść w głębokiej głuszy.

Kaczynski mieszkając w dziewiczym i dzikim środowisku przyjmuje filozofię życiową, którą można określić mianem prymitywizmu. Jednocześnie widząc coraz większe szkody jakie przyrodzie wyrządza człowiek, postanawia coś z tym robić. Tak narodził się *Unabomber*, eko-wojownik naiwnie wierzący, iż unicestwienie kilku technokratów powstrzyma potworną dewastację dzikiego życia.

Moralna ocena terrorystycznych działań Kaczynskiego może być tylko jedna - jak najbardziej negatywna. Jednak poza ową niesławną działalnością Kaczynski pozostawia po sobie również swoje przesłanie będące niemal rozpaczliwym wołaniem o pomoc. Nie! Nie dla niego! Dla ginącej dzikiej przyrody! Najważniejszym „dziełem" Teda jest jego „manifest wojownika" czyli esej p.t. „Społeczeństwo przemysłowe i jego przyszłość" (ukazał się on również w Polsce w postaci książkowej). Mniejsze teksty (pisane już w więzieniu) ukazywały się głównie w pismach o profilu anarchistycznym i anarchoprymitywistycznym, ale nie tylko. Poniżej zdecydowaliśmy się przedstawić dwa teksty będące wywodami Kaczynskiego. Z ich zawartością można się nie zgadzać całkowicie lub po części, jednak nie można im odmówić wielu celnych spostrzeżeń, szczególnie tych, tyczących się kondycji dzisiejszej cywilizacji i kierunku w jakim ona zmierza. Pozostaje więc życzyć wnikliwej lektury... a może i czynów jakie przyjdą po niej. (Red.)

MITY PRYMITYWIZMU

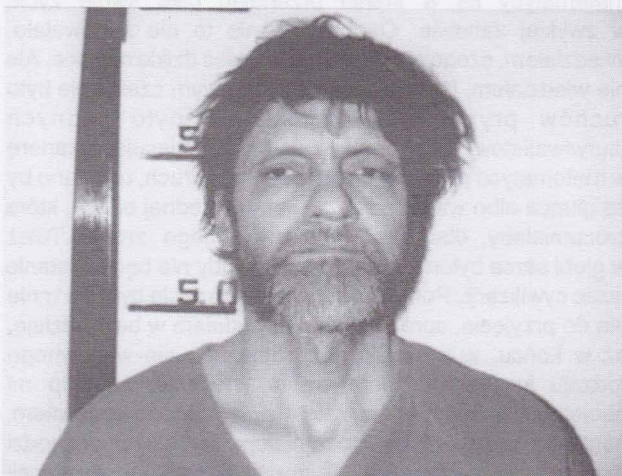
Wywiad z Tedem Kaczynskim

Wydaje mi się, że byłeś matematykiem i nie miałeś takich myśli, jak obecnie? Co zmieniło twoje idee? Kiedy zacząłeś uważać, że problem tkwi w cywilizacji? Czy możesz opowiedzieć w kilku słowach, dlaczego odrzucasz cywilizację? Kiedy i jak postanowiłeś żyć w lesie i wysadzać?



Pełna odpowiedź na te pytania byłaby nadmiernie długa i skomplikowana, ale powiem tak: proces, w wyniku którego odrzuciłem nowoczesność i cywilizację rozpoczął się, kiedy miałem jedenaście lat. W tym wieku, pod wpływem lektury o życiu człowieka neandertalskiego, zaczął podobać mi się prymitywny sposób życia. W kolejnych latach, aż do czasu, gdy w wieku szesnastu lat wstąpiłem na Uniwersytet Harvarda, zacząłem marzyć o ucieczce od cywilizacji i o tym, by żyć w jakimś dzikim miejscu. W tym samym okresie rósł mój niesmak wobec nowoczesnego życia. W miarę, jak coraz bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, iż w społeczeństwie przemysłowym ludzie zostali zredukowani do roli trybów w maszynie, że są pozbawieni wolności i pozostają na łasce wielkich organizacji, które kontrolują warunki ich życia. Po tym, jak przyjęto mnie na Uniwersytet Harvarda, podjąłem kursy z antropologii, gdzie dowiedziałem się więcej o ludziach pierwotnych. Kursy te wzbudziły mój apetyt na poznanie wiedzy, dzięki której ludy te mogły żyć w lesie. Chciałem na przykład posiąść ich wiedzę o roślinach jadalnych. Nie miałem jednak pojęcia o tym, skąd zdobyć ową wiedzę do czasu, gdy kilka lat później odkryłem ze zdumieniem, iż istnieją książki o dzikich roślinach jadalnych. Pierwszą taką książkę, jaką kupiłem, były „Dzikie szparagi" Euella Gibbonsa, zaś potem, gdy w czasie pór letnich wracałem z uczelni, kilka razy w tygodniu chodziłem do rezerwatów leśnych hrabstwa Cook koło Chicago - szukać roślin jadalnych. Ale w miarę jak poznawałem las oraz wiele roślin i zwierząt w nim żyjących, znikło poczucie obcości i czułem się w lesie coraz pewniej. Coraz bardziej też utwierdzałem się w przekonaniu, iż nie chcę spędzać całego życia w cywilizacji i że chcę iść żyć w jakimś dzikim miejscu. Tymczasem szło mi dobrze z matematyką. Zadania matematyczne rozwiązywałem z radością, ale w głębszym sensie matematyka była nudna i pusta, ponieważ nie miała dla mnie celu. Gdybym był pracował nad matematyką stosowaną, wtedy przyłożyłbym się do rozwoju społeczeństwa technologicznego, którego nienawidziłem, toteż pracowałem jedynie nad czystą matematyką. Ale czysta matematyka była jedynie zabawą. Nie rozumiałem wtedy - i nadal nie rozumiem - dlaczego matematycy są w stanie przehulać całe swoje życie w zwykłej zabawie. Osobiście mnie to nie zadowalało. Wiedziałem, czego chcę - iść żyć w jakieś dzikie miejsce. Ale nie wiedziałem, jak tego dokonać. W owym czasie nie było ruchów prymitywistycznych, nie było żadnych „surwiwalistów" a kogoś, kto porzuciłby obiecującą karierę w matematyce po to, by żyć w lesie czy górach, uważano by za głupca albo wariata. Nie znałem ani jednej osoby, która zrozumiałaby, dlaczego chcę coś takiego zrobić. Toteż w głębi serca byłem przekonany, iż nigdy nie będę w stanie uciec cywilizacji. Ponieważ nowoczesne życie było dla mnie nie do przyjęcia, coraz bardziej popadałem w beznadzieję, aż w końcu, w wieku 24 lat, znalazłem się w pewnego rodzaju kryzysie: czułem się tak nędznie, że było mi obojętne, czy żyć, czy umrzeć. Ale gdy do tego doszedłem, nastąpiła nagła zmiana: zrozumiałem, że jeśli nie obchodzi mnie, czy żyję, czy umrę, nie muszę bać się konsekwencji

niczego, czego mógłbym dokonać. Toteż mogłem zrobić, co chciałem. Byłem wolny! To stanowiło wielki zwrot w moim życiu, ponieważ to wtedy zdobyłem się na odwagę, która od tego czasu mi towarzyszy. Wtedy to stałem się pewien, że wkrótce będę żył w dziczy, bez względu na konsekwencje. Spędziłem dwa lata, nauczając na Uniwersytecie Kalifornijskim po to, by zaoszczędzić trochę pieniędzy, potem złożyłem rezygnację i wyszedłem szukać miejsca do życia w lesie. Odpowiedź na ostatnie wasze pytanie zajęłaby zbyt dużo czasu, ale częściowo odpowiem cytatem z mojego dziennika z 14. sierpnia 1983 roku: 5. sierpnia poszedłem na wschód. Doszedłem do mojego obozu w ukryciu, w wąwozie za tym, co nazywałem Skośnym Jarem. Tam zostałem przez następny dzień. 6. sierpnia. Tam czułem spokój lasu, jednak czernicy (1) rośnie w nim niewiele, a chociaż występują jelenie, to żyje tam bardzo mało drobnej zwierzyny. Ponadto od dawna nie widziałem tego pięknego i odosobnionego płaskowyżu, z którego spływają poszczególne odgałęzienia potoku Trout Creek. Toteż zdecydowałem, że 7. sierpnia wyruszę w tym kierunku. Trochę później, gdy przekroczyłem drogi w okolicach Crater Mountain, zacząłem słyszeć piły łańcuchowe. Ich dźwięk zdawał się dobiegać z górnych biegów potoku Roaster Bill. Przypuszczałem, że ścinają drzewa, nie podobało mi się to, ale pomyślałem, że uniknę takich rzeczy, kiedy dojdę do równiny. Kiedy po drodze szedłem po połoninach, dostrzegłem w dole nową drogę, której wcześniej nie było. Poczułem się gorzej. A jednak dalej szedłem ku płaskowyżowi. To, co tam zobaczyłem, złamało mi serce. Płaskowyż przecinały drogi, szerokie i porządne, jak na drogi tego typu. Płaskowyż jest na zawsze zniszczony. Jedyną rzeczą, która mogła go teraz ocalić, było zawalenie się społeczeństwa technologicznego. Nie mogłem tego znieść. Było to najlepsze, najpiękniejsze i najbardziej odosobnione miejsce i mam z niego cudowne wspomnienia. Jedna z tych dróg biegła około stu metrów od przepięknego miejsca, gdzie kilka lat temu długo obozowałem i spędziłem w nim wiele szczęśliwych chwil. Pełen smutku i złości wróciłem i nocowałem przy południowym odgałęzieniu potoku Humbug Creek... „Następnego dnia wyruszyłem ku mojej chacie. Moja droga prowadziła przez piękne miejsce, będące moim ulubionym, gdzie wybijała czysta woda, którą można było pić bez gotowania. Zatrzymałem się i wypowiedziałem swego rodzaju modlitwę do ducha źródła. W tejże modlitwie przysięgłem, iż zemszczę się za to, co uczyniono lasowi. Dalej napisane jest: potem powróciłem do domu tak szybko, jak mogłem, bo - miałem coś do zrobienia. Pewnie wiecie, co takiego miałem do zrobienia.



Z jakiego powodu podjąłeś decyzję o wysadzaniu obszarów technologicznych? Jaki znajdujesz sposób na zniszczenie cywilizacji (...)?



Problem cywilizacji jest równoznaczny z problemem technologii. Pozwólcie, iż najpierw wyjaśnię, iż kiedy mówię o technologii, nie mam na myśli wyłącznie fizycznej aparatury, takiej jak narzędzia i maszyny. Wliczam do niej także techniki takie, jak technika chemii, inżynierii społecznej czy biotechnologii - wliczam do niej również techniki ludzkie, jak propaganda, czy psychologia edukacyjna, a także techniki organizacyjne, jakie nie istniałyby na zaawansowanym poziomie, gdyby nie aparatura fizyczna - narzędzia, maszyny i budynki - na której opiera się cały system technologiczny. Jednakże w szerszym znaczeniu tego słowa technologia oznacza nie tylko technologię nowoczesną, ale także techniki i aparaturę fizyczną, jakie istniały we wcześniejszych stadiach społeczeństwa. Na przykład: pługi, uprząż dla zwierząt, narzędzia kowalskie, udomowione gatunki roślin i zwierząt, a także techniki rolnictwa, hodowli i metaloplastyki. Wczesne cywilizacje zależały od tych technologii, jak i od technik ludzkich i organizacyjnych potrzebnych do zarządzania dużymi liczbami ludzi. Cywilizacje nie mogą istnieć bez technologii, na której są oparte. Z drugiej strony tam, gdzie istnieje dostęp do technologii, prędzej czy później rozwinie się cywilizacja. Dlatego można postawić znak równości między problemem cywilizacji i problemem technologii. Im dalej odepchniemy technologię, tym bardziej odepchniemy też cywilizację. Jeśli bylibyśmy w stanie odepchnąć technologię z powrotem do epoki kamiennej, nie byłoby już cywilizacji.

Czy nie sądzisz, że przemoc jest przemocą?



Oczywiście, że przemoc jest przemocą. Przemoc jest też nieodłączną częścią przyrody. Gdyby drapieżniki nie zabijały osobników z gatunków-ofiar, wtedy gatunki-ofiary rozmnażałyby się, aż zniszczyłyby swoje środowisko poprzez skonsumowanie wszystkiego, co jadalne. Wiele zwierząt stosuje przemoc także wobec osobników własnego gatunku. Na przykład wiadomo dobrze, iż dzikie szympansy często zabijają inne szympansy (zob. *Time Magazine*, 16. sierpnia 2002 r., s. 56). W pewnych rejonach często zdarzają się potyczki między dzikimi niedźwiedziami. Pismo *Bear and other Top Predators*, tom 1, wyd. 2, ss. 28-29, pokazuje zdjęcie walczących ze sobą niedźwiedzi oraz fotografię niedźwiedzia rannego w boju, pisząc, iż rany takie mogą być śmiertelne. Ptaki morskie z gatunku głuptaków brunatnych składają w gnieździe dwa jaja. Kiedy pisklęta wykluwają się, jedno z nich atakuje drugie i wypycha z gniazda na śmierć (zob. artykuł „Sibling Desperado", *Science News*, nr. 163, 15. lutego 2003 r.). Istoty ludzkie w dziczy stanowią jeden z najbrutalniejszych gatunków. Dobre studium ogólne kultur łowiecko-zbierackich stanowi książka autorstwa Clartona S. Coon'a *The Huntind People* (Boston, Toronto, 1971) - w tejże książce znajdziecie wiele przykładów przemocy, dokonywanej w społecznościach łowiecko-zbierackich przez ludzi wobec ludzi. Prof. Coon wyjaśnia, iż podziwia ludy łowiecko-zbierackie i uważa je za szczęśliwsze od tych cywilizowanych. Ale jest on człowiekiem uczciwym i nie wymazuje tych aspektów życia

pierwotnego - na przykład przemocy - z którymi, jak się zdaje, nie mogą zgodzić się ludzie nowocześni. Toteż jest jasne, iż pewna ilość przemocy stanowi naturalną część ludzkiego życia. W przemocy jako takiej nie ma niczego złego. W każdym przypadku to, czy przemoc jest dobra, czy zła, zależy od tego, jak - i w jakim celu - się z niej korzysta. Dlaczego więc ludzie nowocześni uważają przemoc za zło samo w sobie? Z jednej tylko przyczyny: przeszli propagandowe pranie mózgu. Społeczeństwo nowoczesne przy pomocy różnych form propagandy wpaja ludziom lęk i przerażenia wobec przemocy, gdyż ustrój technologiczno-przemysłowy potrzebuje ludności bojaźliwej, uległej i ogarniętej lękiem przed samookreśleniem, ludności, która nie będzie czyniła kłopotów ani przeszkadzała w porządnym funkcjonowaniu ustroju. Władza zależy ostatecznie od siły fizycznej. Ucząc lud, że przemoc jest zła (oczywiście z wyjątkiem przypadków, gdy ustrój sam stosuje gwałt poprzez policję i wojsko), ustrój utrzymuje monopol na siłę fizyczną i w ten sposób zatrzymuje całą władzę dla siebie. Jakiekolwiek wytłumaczenia filozoficzne czy moralne mogą wymyślać ludzie, by wytłumaczyć się ze swojej wiary w to, iż gwałt jest złem, prawdziwą przyczyną owej wiary jest to, że nieświadomie przyjęli propagandę ustroju.

Jak widzisz anarchistów, zielonych anarchistów, anarchoprymitywistów? Czy zgadzasz się z nimi? Jak ci się widzi wegetarianizm/weganizm? Co myślisz o nie spożywaniu i nie wykorzystywaniu zwierząt? Co myślisz o wyzwoleniu ziemi/zwierząt? Co myślisz o grupach takich jak Earth First!, Earth Liberation Front czy Gardening Guerillas? (2)



Wszystkie te wspomniane przez ciebie ugrupowania stanowią część jednego ruchu (nazwijmy go Ruchem ZA od Zielonych Anarchistów). Oczywiście, ludzie ci mają rację co do tego, iż przeciwstawiają się cywilizacji i technologii, na jakiej jest ona oparta. Jednakże, z powodu formy, w której rozwija się ten ruch, może on właśnie pomóc w ochronie ustroju techniczno-przemysłowego i może posłużyć za przeszkodę w rewolucji. Postaram się to wyjaśnić. Trudno jest stłumić bunt bezpośrednio. Kiedy bunt jest tłumiony siłą, bardzo często wybucha on później w jakiejś nowej formie, trudniejszej w kontroli dla władz. Na przykład w 1878 roku niemiecki Reichstag uchwalił surowe prawo przeciw ruchowi socjaldemokratycznemu, w wyniku czego ruch ten został zmiażdżony a jego członkowie rozbici, skonfundowani i zniechęceni, ale tylko na bardzo krótko. Ruch wkrótce zjednoczył się na nowo, stał się energiczniejszy i odkrył nowe możliwości szerzenia swoich idei tak, że w 1884 roku był już silniejszy niż kiedykolwiek (G. A. Zimmermann, *Das Neunzehnte Jahrhundert: Geshichtlicher und kulturhistorischer*, Rückblick, Druck und Verlag von Geo. Brumder, Milwaukee, 1902, s. 23). Toteż wnikliwi obserwatorzy ludzkich spraw wiedzą, że klasy rządzące społeczeństwem mogą bardzo skutecznie bronić się przed buntem przy pomocy siły i represji bezpośrednich tylko do pewnego stopnia i rebelię odbijają głównie przy pomocy manipulacji. Jeden z najskuteczniejszych środków, jaki się stosuje - stanowi dawanie kanałów, którymi impulsy buntownicze można wyrażać na sposoby dla ustroju nieszkodliwe. Na przykład wiadomo, iż w Związku Radzieckim pismo satyryczne *Krokodyl* wymyślono po to, by zapewnić ujście skargom i złości na władze w taki sposób, by nikt nie kwestionował zasadności ustroju radzieckiego ani nie buntował się przeciwko niemu na poważnie. Ale w demokratycznym ustroju zachodnim wyewulowały mechanizmy do zmylenia rebelii znacznie bardziej rozbudowane i skuteczniejsze od jakichkolwiek, które istniały w Związku Radzieckim. Jest to doprawdy godne uwagi, iż we współczesnym społeczeństwie zachodnim ludzie buntują się na rzecz tych właśnie wartości, jakie wyznaje system, przeciw któremu myślą, że się buntują. Lewica buntuje się na rzecz równości ras i religii, równości dla kobiet i homoseksualistów, ludzkiego traktowania zwierząt itd. Ale są to właśnie te wartości, które amerykańskie środki masowego przekazu promują w nas w kółko codziennie. Lewicowcy przeszli tak całkowite pranie mózgu propagandą medialną, że są w stanie buntować się tylko w sprawach tych wartości, które są wartościami samego ustroju techniczno-przemysłowego. I tak ustrój skutecznie skierował buntownicze impulsy lewicy w kanały, które nie czynią mu szkody. Bunt przeciwko technologii i cywilizacji jest prawdziwym buntem, rzeczywistym napadem na wartości istniejącego ustroju. Ale zieloni anarchiści, anarchoprymitywiści itp. (Ruch ZA), wpadli pod tak silny wpływ lewicy, że ich bunt przeciwko cywilizacji został w znacznym stopniu zneutralizowany. Zamiast buntować się przeciwko wartościom cywilizacji, sami przyjęli wiele cywilizowanych wartości i skonstruowali zmyślony obraz społeczności pierwotnych, uosabiający te cywilizowane wartości. Udają oni, że łowcy-zbieracze pracowali tylko 2-3 godziny dziennie (co znaczyłoby 14-21 godzin tygodniowo), że mieli równość płci, że szanowali prawa zwierząt, że starali się nie niszczyć swojego środowiska itp. Ale wszystko to jest mitem. Jeśli poczyta się wiele sprawozdań ludzi, którzy osobiście obserwowali społeczności łowiecko-zbierackie w czasach, gdy nie miała na nie wpływu w większym stopniu cywilizacja, zobaczy się, że:

1. Wszystkie te społeczności żywiły się jakimś pokarmem zwierzęcym, żadna nie była wegańska;
2. Większość tych społeczności nie miała równości płci;
3. Większość (o ile nie wszystkie) z tych społeczności okrutnie odnosiło się do zwierząt;
4. Szacowane dwie lub trzy godziny dziennie, czyli 14-21 godzin w tygodniu, biorą się z mylącej definicji „pracy". Bardziej realistyczny szacunek minimalny dla koczowniczych łowców-zbieraczy wahałby się w okolicach czterdziestu godzin pracy w tygodniu, przy czy wiele ludów pracowało o wiele więcej;
5. Większość tych społeczności nie unikało przemocy;
6. Współzawodnictwo istniało w większości, a możliwe, że we wszystkich tych społeczeństwach. W niektórych z nich współzawodnictwo przybierało gwałtowne formy;
7. Społeczności te różniły się stopniem, w jakim starały się nie niszczyć swojego środowiska. Niektóre mogły świetnie chronić przyrodę, ale inne niszczyły swoje środowisko poprzez nadmierne łowy, nierozważne użycie ognia, czy na inne sposoby.

Mógłbym zacytować wiele rzetelnych źródeł informacji, wspierających powyższe zdania, ale wtedy list ten niepotrzebnie by się wydłużył. Toteż pełną dokumentację zostawię na bardziej sprzyjającą okazję. Wspomnę tylko kilka przykładów.

Okrucieństwo wobec zwierząt - Pigmeje Mbuti: „Młodzieniec położył je pierwszym pchnięciem, przygważdżając zwierzę do ziemi w miejscu miękkiej części brzucha. Ale zwierzę było jeszcze całkiem żywe, walczące o wolność... Maipe wbił kolejną dzidę w jego kark, ale ono

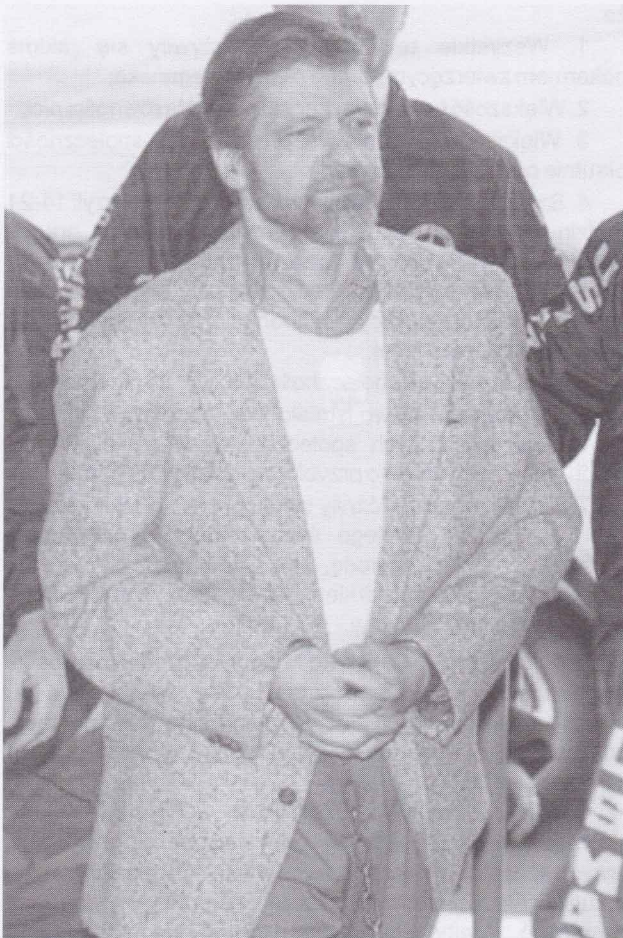
wciąż wiło się i walczyło. Dopiero, gdy trzecia dzida przebiła mu serce, zwierzę poddało się.

...Pigmeje stali wkoło zaaferowani, wskazując palcami zdychające zwierzę i śmiejąc się... Kiedy indziej widywałem Pigmejów, jak opalali pióra jeszcze żywym ptakom, objaśniając, iż mięso jest lepsze w smaku, jeśli śmierć przychodzi powoli. Natomiast psy gończe, jakkolwiek są cenne, otrzymują bezlitośnie kopniaki od dnia swoich narodzin do dnia swojej śmierci." (Colin Turnbull, *The Forest People*, Simon and Schuster, 1962, s. 101)

Eskimosi: Eskimosi, z którymi żył Gontran de Poncis, brutalnie bili i kopali swoje psy. (Gontran de Poncins, *Kabloona*, Time-Life Books, Alexandria, Virginia, 1980, ss. 29, 30, 49, 189, 196, 198-99, 212, 216)

Siriono: Lud Siriono łapał czasem żywe zwierzęta i zanosił je do obozu, ale nie żywił ich, a dzieci traktowały te zwierzęta tak niedobrze, że wkrótce umierały. (Allan R. Holmberg, *Nomads of the Long Bow: The Siriono of Eastern Bolivia*, The Natural History Press, Garden City, New York, 1969, ss. 69-70, 208) (Siriono nie byli ludem całkowicie łowiecko-zbierackim, gdyż w pewnych porach roku w ograniczonym stopniu zakładali uprawy, ale żyli głównie z łowiectwa i zbieractwa, Holmberg, ss. 51, 63, 67, 76-77, 82-83, 265)

Brak równości płci - Turnbull mówi, iż wśród Pigmejów Mbuti „Kobieta nie jest w żaden sposób gorsza społecznie od mężczyzny" (Colin Turnbull, *Wayward Servants*, The Natural History Press, Garden City, New York, 1965, s. 270) i że „kobieta nie jest dyskryminowana" (Turnbull, *The Forest People*, s. 154). Ale w tych samych książkach Turnbull podaje kilka faktów ukazujących, iż Mbuti nie mieli równości płci w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. „Uważane jest za



dobre, gdy czasem bije się żonę, a żona powinna oddać. (*Wayward Servants*, s. 287) „Powiedział, że jest bardzo zadowolony z żony i że nie musi jej często bić". (*The Forest People*, s. 205) „Mąż rzuca żonę na ziemię i okłada ja otwartymi dłońmi." (*Waward Servants*, s. 211). „Mąż bije żonę." (*Waward Servants*, s. 192) „Mbuti praktykują to, co Amerykanie nazywaliby 'date rape' (gwałt na randce)." (*Waward Servants*, s. 137) Turnbull wzmiankuje dwa przypadki, gdy mężczyźni rozkazują swoim żonom. (*Waward Servants*, ss. 288-89; *The Forest People*, s. 265) Nie natrafiłem w książce Turnbulla na przypadek, by żony rozkazywały swoim mężom.

Siriono: Siriono nie bili swoich żon. (Holmberg, s. 128) Ale: „Kobieta jest podporządkowana swojemu mężowi". (s. 125). „W rodzinie dominuje zwykle najstarszy czynny mężczyzna". (s.129) „Kobiety... są zdominowane przez mężczyzn". (s. 147) „Podchody seksualne czynią z zasady mężczyźni... Jeśli mężczyzna jest sam w lesie z kobietą... może brutalnie przewrócić ją na ziemię i wziąć swoją nagrodę, nie mówiąc słowa". (s. 123) Rodzice zdecydowanie wolą mieć dzieci płci męskiej. (s. 202, także na ss. 148, 156, 168-69, 210, 224)

Aborygeni australijscy: „Dalej na północy i zachodzie (Australii)... widoczna władza leżała w rękach dojrzałych mężczyzn od 30 do 50 lat, którzy przeszli pełną inicjację i z reguły żyli w poligamii, a kontrola nad kobietami i młodszymi przedstawicielami płci męskiej była dzielona między nich". (Carleton S. Coon, *The Hunting Peoples*, s. 255) W niektórych plemionach australijskich młode kobiety przymuszano do małżeństwa ze starcami, głównie po to, by pracowały dla tych mężczyzn. Kobiety, które odmawiały, bito, aż się poddały. (Aldo Massola, *The Aborigines of South-Eastern Australia: As They Were*, The Griffin Press, Adelaide, Australia, 1971. Nie mam dokładnej strony, ale pewnie możecie znaleźć powyższe pomiędzy 70 a 80 stroną)

Czas spędzany na pracy - dobrze omawia to Elizabeth Cashdan: *Hunters and Gatherers: Economic Behaviour in Bands* w Stuart Plattner (red.), *Economic Anthropology.* (Stanford University Press, 1989, ss. 21-48) Cashdan przywołuje badania Richarda Lee, który odkrył, iż pewna grupa buszmenów K!ung pracowała ponad 40 godzin w tygodniu. Do tego wskazuje na stronach 24-25, iż jest udowodnione, że badania Lee prowadzono w tej porze roku, w której K!ung pracowali najmniej, natomiast w innych porach roku mogli pracować o wiele więcej. Na s. 26 wskazuje, iż badanie Lee nie uwzględniało czasu, spędzonego na opiece na dziećmi. Natomiast na ss. 24-25 pisze o innych ludach łowiecko-zbierackich, pracujących więcej godzin niż buszmeni, badani przez Lee. Przypuszczalnie najkrótszym do oszacowania czasem pracy ludów całkowicie łowiecko-zbierackich - jest 40 godzin w tygodniu. Cytowany wcześniej Gontran de Poncis w *Kabloona*, s. 111, pisał, iż Eskimosi, z którymi żył, harowali przez 15 godzin dziennie. Przypuszczalnie nie miał przez to na myśli, że każdego dnia pracowali 15 godzin, ale z jego książki wynika wyraźnie, że Eskimosi pracowali bardzo ciężko. Wśród pigmejów Mbuti, którzy w polowaniu stosują sieci, „plecenie sieci stanowi właściwie pracę całodzienną..., której poświęcają się tak mężczyźni, jak i kobiety, kiedykolwiek mają czas i skłonność ku temu". (Turnbull, *The Forest People*, s. 131) U Siriono, mężczyźni polowali średnio codziennie. (Holmberg, ss. 75-76) Zaczynali o świcie, a wracali do obozu zwykle między czwartą a szóstą po południu. (Holmberg, ss. 100-101) Uśredniając - mamy

więc co najmniej jedenaście godzin łowów, a przy trzech i pół dnia w tygodniu, sumuje się to średnio w co najmniej 38 godzin łowów tygodniowo. Jako, że ci mężczyźni sporo pracowali, również w te dni kiedy nie polowali (ss. 76, 100), ich tydzień pracy, uśredniony w skali roku, musiał znacznie przekraczać 40 godzin. Tymczasem Holmberg oszacował, że Siriono spędzali połowę dnia na łowiectwie i zbieractwie (s. 222), co znaczy około 56 godzin w tygodniu spędzonych tylko na tych czynnościach. Wliczając inne prace, tydzień roboczy musiał wynosić znacznie ponad 60 godzin. Kobieta Sirionów „ma jeszcze mniej wytchnienia od pracy niż jej mąż", a „obowiązek doprowadzenia dzieci do dojrzałości pozostawia jej mało czasu na odpoczynek". (Holmberg, s. 224, więcej informacji na temat tego, jak ciężko Siriono musieli pracować - na stronach 87, 107, 157, 213, 220, 223, 246, 248-49, 254, 268)

Przemoc - według Gontrana de Poncis (*Kabloona*, ss. 116-120, 125, 162-65, 237-38, 244) morderstwa - zwykle przez pchnięcie nożem w plecy - zdarzały się dość często u jego Eskimosów. Najmniej gwałtownym z ludów pierwotnych, o jakich wiem, byli pewnie pigmeje Mbuti, gdyż Turnbull nie pisze o żadnych przypadkach morderstw wśród nich. (poza dzieciobójstwem, zob. *Wayward Servants*, s. 130) A jednak, w *The Forest People* i *Wayward Servants* Turnbull wielokrotnie pisze o pobiciach i walkach na pięści lub kije. Paul Schebesta przedstawia dowód na to, że w pierwszej połowie XIX wieku Mbuti prowadzili śmiertelną wojnę przeciwko Afrykanom, zamieszkującym wioski w ich lesie. (*Die Bambuti-Pygäen vom Ituri*, Volume I, Institut Royal Colonial Belge, Brussels, 1938, ss. 81-84. O dzieciobójstwie: Schebesta, s. 138)

Współzawodnictwo - obecność współzawodnictwa w społecznościach łowiecko-zbierackich wskazują bójki, które zdarzały się w niektórych z tych ludów. Niech posłuży przykład Coon'a w *The Hunting People*. (ss. 238, 252, 257-58) Jeśli fizyczna walka nie jest formą współzawodnictwa, to nic nią nie jest. Bójki mogą być wywołane współzawodnictwem o partnerkę/partnera. Na przykład Turnbull w *Wayward Servants* (s. 206) przywołuje przypadek kobiety, która straciła trzy zęby w bójce z inną kobietą o mężczyznę. Coon (s. 260) pisze o bójkach o kobiety, toczonych przez mężczyzn u Aborygenów australijskich. Współzawodnictwo o żywność również może prowadzić do kłótni. „Nie chcę przez to powiedzieć, że dzielenie (mięsem) przebiega bez kłótni czy zajadłości. Wręcz przeciwnie - kłótnie, jakie wybuchają, gdy łowcy wracają do obozu, toczą się długo i głośno...". (*Wayward Servants*, s. 158) Coon pisze o „hałaśliwych kłótniach" przy dzieleniu mięsa wielorybiego między pewnych Eskimosów. (*The Hunting People*, s. 125)

Mógłbym bez końca cytować konkretne fakty, wykazujące, iż idiotyczny jest obraz ludów pierwotnych - jako wyzbytych współzawodnictwa, chroniących środowisko wegetarian, którzy posiadali równość płci, szanowali prawa zwierząt i nie musieli pracować, by żyć. Ale list ten jest już i tak za długi, toteż będą musiały wystarczyć wymienione już przykłady. Nie chcę powiedzieć, że życie łowiecko-zbieracze było nie lepsze od życia współczesnego. Wręcz przeciwnie, uważam, że było bez porównania lepsze. Wielu, być może większość, badaczy studiujących życie ludów łowiecko-zbierackich wyrażało swój szacunek, podziw, a nawet zazdrość wobec nich. Na przykład Cashdan (s. 21) pisze o życiu łowiecko-zbierackim jako „wysoce pomyślnym". Coon (s. 9) odnosi się do „pełnych i szczęśliwych żywotów" łowców-zbieraczy. Turnbull pisze: „(Mbuti) byli ludem, który w lesie odnalazł coś, co uczyniło ich życie nie tylko wartym życia, a czymś, co ze wszystkimi swoimi trudami, kłopotami i tragediami, stanowiło rzecz wspaniałą, pełną radości, szczęścia i beztroski". (*The Forest People*, s. 26) Schebesta pisze (s. 73): „Jakże rozliczne są niebezpieczeństwa, ale i radosne doświadczenia w trakcie tych wypraw łowieckich i licznych wypraw przez pierwotny las! My z nie-poetycznej epoki mechanicznej nie możemy mieć więcej jak przeczucie, jak głęboko to wszystko dotyka leśnych ludzi w ich myśleniu mistyczno-magicznym i jak kształtuje ich punkt widzenia". I na s. 205: „Pigmeje stoją przed nami jako najbardziej naturalna z ras ludzkich, jako lud żyjący wyłącznie w zgodzie z przyrodą i bez gwałcenia własnego cielesnego organizmu. Wśród ich głównych cech znajdują się: niezwykle krzepka naturalność i żywotność oraz niespotykana gdzie indziej pogodność i beztroska. Są oni ludźmi, którym życie upływa w zgodzie z prawami przyrody".

Ale rzecz jasna, przyczyny, dla których życie pierwotne było lepsze od życia cywilizowanego, nie miały nic wspólnego z równouprawnieniem płci, dobrocią wobec zwierząt, brakiem współzawodnictwa czy przemocy. Te wartości są miękkimi wartościami cywilizacji nowoczesnej. Rzutując te wartości na społeczeństwa łowiecko-zbierackie, Ruch ZA stworzył mit pierwotnej utopii, która



w rzeczywistości nie istniała. Toteż, mimo, iż Ruch ZA głosi odrzucenie cywilizacji i nowoczesności, pozostaje niewolniczo przywiązany do niektórych z najważniejszych wartości nowoczesnego społeczeństwa. Z tego powodu Ruch ZA nie może stanowić skutecznego ruchu rewolucyjnego. Po pierwsze, część energii Ruchu ZA odbita zostaje od prawdziwego celu rewolucyjnego - wyeliminowania nowoczesnej technologii i cywilizacji w ogóle - na rzecz pseudorewolucyjnych spraw rasizmu, seksizmu, praw zwierząt, praw homoseksualistów itp. Po drugie, z powodu swego poświęcenia się tym pseudorewolucyjnym sprawom, Ruch ZA może zwabić do siebie zbyt wielu lewicowców - ludzi znacznie mniej zainteresowanych pozbyciem się nowoczesnej cywilizacji niż lewicowymi sprawami rasizmu, seksizmu itp. To powoduje dalsze odbicie energii tego ruchu od spraw technologii i cywilizacji. Po trzecie, cel zabezpieczenia praw kobiet, homoseksualistów, zwierząt itd., jest niekompatybilny z celem wyeliminowania cywilizacji, gdyż w społeczeństwach pierwotnych kobiety i homoseksualiści często nie posiadają równości, a społeczności te są zwykle okrutne wobec zwierząt. Jeśli czyimś celem jest ochrona praw tych grup, tedy najlepiej jest pozostać przy nowoczesnej cywilizacji. Po czwarte, przyjęcie przez Ruch ZA wielu miękkich wartości nowoczesnej cywilizacji, jak i jego mit o miękkiej utopii pierwotnej, przyciąga zbyt wielu ludzi miękkich, leniwych, rozmarzonych i niepraktycznych, bardziej przysposobionych do ucieczki w utopijne fantazje niż do skutecznego, realistycznego czynu usunięcia systemu technologiczno-przemysłowego. W rzeczywistości istnieje poważne zagrożenie, iż Ruch ZA może pójść w ślady chrześcijaństwa. Pierwotnie, pod osobistym przewodnictwem Jezusa Chrystusa, chrześcijaństwo stanowiło nie tylko ruch religijny, ale też i ruch w stronę rewolucji społecznej. Jako ruch czysto religijny chrześcijaństwo odniosło sukces, ale jako ruch rewolucyjny odniosło całkowitą porażkę. Nie poczyniło niczego na rzecz naprawienia nierówności społecznej tamtych czasów, a gdy tylko chrześcijanie posiedli możliwość ugadania się z cesarzem Konstantynem, sprzedali się i stali się częścią struktury władzy cesarstwa rzymskiego. Między psychologią Ruchu ZA i psychologią chrześcijaństwa widać niepokojące podobieństwa. Analogie między tymi dwoma ruchami są uderzające: pierwotna utopia = ogród Edenu; rozwój cywilizacji = upadek, grzech pierworodny, zjedzenie jabłka z Drzewa Poznania; Rewolucja = Dzień Sądu Ostatecznego; powrót do pierwotnej utopii = nadejście Królestwa Bożego. Weganizm prawdopodobnie odgrywa podobną rolę psychologiczną do ograniczeń żywnościowych chrześcijaństwa (post) i innych religii. Ryzyko podejmowane przez aktywistów, własnymi ciałami blokujących maszyny, zrywające drewno itp. - można by porównać do męczeństwa pierwszych chrześcijan, którzy ginęli za swoje przekonania (z tym, że męczeństwo chrześcijan wymagało znacznie więcej odwagi, aniżeli taktyki dzisiejszych aktywistów). Jeśli Ruch ZA pójdzie w ślady chrześcijaństwa, on też okaże się zupełną porażką jako ruch rewolucyjny. Ruch ZA może być nie tylko bezużyteczny, ale gorzej niż bezużyteczny, ponieważ może on stanowić przeszkodę w budowaniu skutecznego ruchu rewolucyjnego. Ponieważ opozycja wobec technologii i cywilizacji stanowi ważną część programu Ruchu ZA, młodzi ludzie, którzy przejmują się tym, co czyni światu cywilizacja technologiczna, wciągają się do tego ruchu. Z pewnością nie wszyscy ci młodzi ludzie są lewicowcami albo typami miękkimi, rozmarzonymi i nieudolnymi. Niektórzy z nich mają potencjał, by stać się prawdziwymi rewolucjonistami. Ale w Ruchu ZA przerastają ich liczbowo lewicowcy i inni bezużyteczni ludzie, więc zostają oni neutralizowani, zepsuci a ich potencjał rewolucyjny marnuje się. W tym sensie Ruch ZA nazwać można niszczycielem potencjalnych rewolucjonistów. Trzeba będzie zbudować nowy ruch rewolucyjny, pozostający w ścisłej odrębności od Ruchu ZA i jego miękkich, cywilizowanych wartości. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest coś złego w równości płci, dobroci dla zwierząt, tolerancji wobec homoseksualizmu itp. Ale te wartości nie mają znaczenia dla wysiłku wyeliminowania cywilizacji technicznej. Nie są to wartości rewolucyjne. Skuteczny ruch rewolucyjny będzie musiał zamiast tego przyjąć twarde wartości społeczeństw pierwotnych, takie jak: wprawę, samodyscyplinę, uczciwość, wytrzymałość psychiczną i fizyczną, nietolerancję wobec ograniczeń narzuconych z zewnątrz, odporność na fizyczny ból, a nade wszystko - odwagę.

Przypisy redakcji:

(1) czernica amerykańska - roślina jadalna, odpowiednik czarnej jagody;

(2) Zieloni anarchiści - ogólna nazwa dla anarchistów, zainteresowanych radykalną ochroną środowiska naturalnego i ostatnich skrawków dzikiej przyrody. Nazwy tej używają zarówno radykalni obrońcy dzikiej przyrody, anarchoprymitywiści jak i umiarkowani wyznawcy ekologii społecznej Murray'a Bookchina.

Anarchoprymitywizm - odłam anarchizmu, krytykujący cywilizację przemysłową i technologię. Ideał wolnego życia upatrują w pierwotnych społecznościach łowiecko-zbierackich. Głównymi teoretykami ruchu są John Zerzan, John Moor, czy Fredy Perlman. Główne pisma to *Green Anarchy*, *Do or Die* czy *Species Traitor.* Ruch ten najbardziej rozwinięty jest w USA, ale występuje również w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii czy Turcji. Duża część ruchu anarchistycznego odrzuca postulaty prymitywistów i nie uważa ich za część ruchu anarchistycznego;

Earth First! (Ziemia Ponad Wszystko!) - Powstały na początku lat 80. radykalny ruch obrońców przyrody, stosujący w swej walce metody ekotażu (ekologiczny sabotaż). Ruch ten początkowo miał konserwatywne korzenie (jego ojcem chrzestnym był „konserwatywny anarchista" Edaward Abbey a głównym teoretykiem Dave Foreman), by w późniejszym okresie przejść na pozycje ekologiczno-lewicowe. Organem ruchu jest pismo *Earth First! Journal.*

Earth Liberation Front (Front Wyzwolenia Ziemi) - ruch obrońców dzikiej przyrody, złożony z anonimowych i autonomicznych grup oraz jednostek, używających w swej walce ekonomicznego sabotażu oraz metod partyzantki miejskiej. Zasadą ruchu jest nie wyrządzanie krzywdy ludziom, zwierzętom oraz środowisku naturalnemu w czasie swych akcji. W 2001 roku FBI uznało ELF za najgroźniejszą rodzimą grupę terrorystyczną. ELF działa głównie w USA, Kanadzie oraz Wielkiej Brytanii.

Gardening Guerillas (Partyzanta Ogrodnicza) - pokojowe akcje bezpośrednie, które można nazwać politycznym ogrodnictwem. Akcje te polegają na zajmowaniu terenów publicznych lub nieużytków i obsadzaniu ich różną roślinnością. Akcje te przeprowadzane są zarówno w nocy, jak i też bardziej otwarcie w biały dzień (np. podczas demonstracji i nielegalnych pikników czy też we współpracy z lokalnymi środowiskami).

Osobom szerzej zainteresowanym problematyką „zielonego anarchizmu" polecamy nr 22 *Innego Świata*, gdzie w szerszej formie omówiony został ten kierunek w ruchu anarchistycznym, oraz nr 25, gdzie dużo miejsca poświęcono teoretykowi anarchoprymitywizmu - Johnowi Zerzanowi.

Powyższy wywiad jest fragmentem korespondencyjnego wywiadu, przeprowadzonego przez turecką grupę *Veganarsy.* Ukazał się on w amerykańskim piśmie anarchistycznym *Anarchy: A Journal of Desire Armed* nr 61. Tłum.: **Stanisław Jan**

STATEK GŁUPCÓW

Ted Kaczynski

Pewnego razu kapitan statku i jego oficerowie popadli w taką próżność, stali się tak niepohamowanie pyszałkowaci i pełni samouwielbienia, że im zupełnie odbiło. Obrali kurs na północ i żeglowali tak długo, aż napotkali góry lodowe i zwały niebezpiecznej kry i płynęli dalej, w coraz niebezpieczniejsze rejony, jedynie dla możliwości zabłyśnięcia swym żeglarskim geniuszem.

W miarę, jak statek osiągał coraz wyższe szerokości geograficzne, pasażerowie i załoga odczuwali coraz większy dyskomfort. Zaczęli kłócić się miedzy sobą i narzekać na warunki życia.

„**N**iech mnie grom strzeli - rzekł wytrawny marynarz - jeśli nie jest to najgorszy rejs w moim życiu. Pokład jest cały oblodzony; ilekroć refuję fok, omal sobie nie odmrażam palców, a dostaję za to marne pięć szylingów miesięcznie!".

„**M**yślisz, że dzieje ci się straszna krzywda!" - zawołała pewna pasażerka. „Nie mogę spać po nocach z powodu zimna. Panie na tym statku nie dostają tylu koców, co mężczyźni. To jest nie w porządku!".

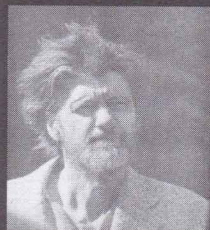
Na to odezwał się wnet meksykański żeglarz: „*Chingado*! Dostaję jedynie połowę wypłaty anglosaskich marynarzy. Potrzebujemy mnóstwo jedzenia, aby utrzymać ciepło w tym klimacie, a nie dostaję swojego przydziału; Angole dostają więcej. A najgorsze jest to, że oficerowie zawsze rozkazują mi po angielsku, zamiast po hiszpańsku".

„**J**a mam więcej powodów do narzekania, niż ktokolwiek inny", rzekł indiański żeglarz. „Gdyby białe twarze nie obrabowały mnie z ziemi moich przodków, w ogóle nie byłoby mnie na tym statku, pośród gór lodowych i arktycznych wiatrów. Siedziałbym z wiosłem na długiej łodzi, na przyjemnym, spokojnym jeziorze. Należy mi się rekompensata. Kapitan powinien co najmniej zezwolić mi na prowadzenie salonu gier, abym mógł nieco zarobić".

Tu odezwał się bosman: „Wczoraj pierwszy oficer nazwał mnie pedałem, bo obciągam facetom. Mam prawo obciągać i nie być za to przezywany!".

„**N**ie tylko ludziom dzieje się na tym statku krzywda", wtrąciła pasażerka - miłośniczka zwierząt, głosem drżącym z oburzenia. „Doprawdy, w zeszłym tygodniu drugi oficer dwa razy kopnął okrętowego psa!"

Jeden z pasażerów był profesorem z koledżu. Załamując ręce zawołał: „To wszystko jest okropne! To



TED KACZYNSKI
SOKRATES NASZYCH CZASÓW

Olgierd Dilis

Niewiele jest postaci równie kontrowersyjnych, co Theodore Kaczynski, nazwany przez media i FBI *Unabomberem*, skazany na dożywotnie więzienie za serię zamachów bombowych, wymierzonych w prominentne postaci technologicznego *lobby*. Ewidentny ekoterrorysta - i to według powszechnie uznawanych definicji - pasujących do słownikowych definicji terroryzmu, nie jedynie do tych, stosowanych doraźnie przez różnych populistycznych demagogów dla manipulowania emocjami gawiedzi.

Wielu zapewne chciałoby widzieć w Tedzie Kaczynskim oszołoma-barbarzyńcę, ogarniętego bezrozumną rządzą niszczenia. Niestety dla nich, człowiek ten nijak w ów schemat się nie wpisuje. Posiadając ponadprzeciętne zdolności intelektualne i uzyskawszy rozlegle wykształcenie w naukach matematycznych, znajdował się on u progu wielkiej kariery naukowej, gdy nagle, ku zaskoczeniu swojego otoczenia, wybrał życie bardzo proste, z dala od „dobrodziejstw cywilizacji" i zagłębił się w lekturach i rozmyślaniach, ugruntowujących go w anty-technologicznych poglądach.

Choć jest w jego postawie coś z romantycznego buntu, opublikowany przez *New York Times* manifest *Unabombera*, stanowiący przyczynek do zdemaskowania autora, zdaje się zadawać kłam temu powierzchownemu postrzeganiu. *Społeczeństwo przemysłowe i jego przyszłość*, bo taki jest tytuł tego eseju, prezentuje spojrzenie bardzo racjonalne. Jest to w istocie rozprawa naukowa, a nie płomienny manifest nawiedzonego wojownika.

Jeśli mamy szukać jakichś historyczno-archetypowych podobieństw, to Ted Kaczyński najbardziej przypomina Sokratesa. Kierowany mocno intelektualnie ugruntowanym, wewnętrznym imperatywem moralnym, popada w konflikt ze społeczeństwem. Kwestionuje powszechnie wyznawane wartości, czy raczej ich potoczne interpretacje. Demaskuje wewnętrzną sprzeczność oficjalnego światopoglądu. Wreszcie decyduje się raczej przyjąć bardzo surową karę, aniżeli wyprzeć się swych przekonań.

Niezależnie od tego, co myślimy o kwestii dopuszczalności stosowania przemocy i jaka jest w związku z tym nasza moralna ocena metod *Unabombera*, warto na pewno zgłębiać przesłanie Teda Kaczynskiego dotyczące kondycji naszej cywilizacji.

„**S**tatek głupców", opowiadanie, na podstawie którego powstał też film animowany, ukazuje sytuację, w jakiej się dziś znajdujemy, w sposób literacki, alegoryczny - a przez to może i bardziej przystępny, niż suchy wywód wspomnianego wyżej eseju.

niemoralne! To rasizm, seksizm, szowinizm gatunkowy, homofobia i wyzysk klasy pracującej! To dyskryminacja! Musimy zaprowadzić sprawiedliwość społeczną: równa płaca dla meksykańskiego żeglarza, wyższe płace dla wszystkich żeglarzy, rekompensata dla Indianina, tyle samo koców dla pań, gwarantowane prawo do obciągania facetom i żadnego kopania psa!".

„Tak, tak!", krzyknęli pasażerowie. „Ychy, ychy", zawołała załoga. „To dyskryminacja! Musimy upomnieć się o nasze prawa!". Tu dało się słyszeć chrząknięcie chłopca okrętowego.

„Hmm... Macie powody do narzekania. Jednak wydaje mi się, że tak naprawdę, to powinniśmy zawrócić z kursu i płynąć na południe, bo jak będziemy dalej płynąć na północ, to prędzej czy później z pewnością się rozbijemy i niewielki będzie pożytek z waszych płac, koców i prawa do robienia laski, kiedy wszyscy utoniemy".

Ale nikt nie zwrócił na niego uwagi, bo był tylko chłopcem okrętowym.

Kapitan i oficerowie cały czas obserwowali i nasłuchiwali z wysokości swej nadbudówki na rufie.

W końcu uśmiechnęli się i puścili oko do siebie nawzajem, a na znak dany przez kapitana trzeci oficer zszedł na pokład rufy, podszedł do zgromadzonych pasażerów i załogi, a przecisnąwszy się przez tłuszczę, zrobił poważną minę i przemówił tymi słowy:

„My, oficerowie, przyznajemy, że pewne niedopuszczalne rzeczy działy się na tym statku. Nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy z powagi sytuacji, dopóki nie usłyszeliśmy waszych skarg. Jesteśmy ludźmi dobrej woli i pragniemy wraz z wami czynić, co należy. Jednakże, cóż, kapitan jest dość konserwatywny i upiera się przy swoim - i być może trzeba będzie nieco go przycisnąć, aby dokonał istotnych zmian. Moim zdaniem, jeśli będziecie protestować zdecydowanie - lecz zawsze pokojowo i bez naruszania reguł, panujących na statku, wytrąci to kapitana z jego inercji i zmusi do zajęcia się problemami, na które słusznie się skarżycie".

Powiedziawszy to, trzeci oficer ruszył z powrotem ku rufie. Gdy się oddalał, pasażerowie i załoga wołali za nim: „Ugodowiec! Reformator! Przymilny liberał! Kapitański pachołek!" Jednakże zastosowali się do jego sugestii. Zgromadzili się tłumnie przy rufówce, wykrzykiwali obelgi pod adresem oficerów i domagali się swych praw: „Chcę wyższej płacy i lepszych warunków pracy", wołał wytrawny żeglarz.

„Tyle samo koców dla kobiet", wołała pasażerka. „Chcę, by mi rozkazywano po hiszpańsku", wołał meksykański żeglarz. „Chcę prawa do prowadzenia salonu gier", wołał indiański żeglarz. „Nie chcę być nazywany pedałem", wołał bosman. „Koniec z kopaniem psa", wołała miłośniczka zwierząt. „Rewolucja teraz", wołał profesor z koledżu.

Kapitan i oficerowie zebrali się do kupy i debatowali dobrych kilka minut, co rusz puszczając do siebie nawzajem oko, kiwając głowami i uśmiechając się. Następnie kapitan stanął na przedzie rufówki i, siląc się na dobrotliwość, oznajmił, że płaca wytrawnego żeglarza będzie podwyższona do sześciu szylingów miesięcznie; płaca meksykańskiego żeglarza będzie podniesiona do dwóch trzecich płacy marynarzy anglosaskich, zaś rozkaz refowania foku będzie wydawany po hiszpańsku; pasażerki dostaną o jeden koc więcej każda; indiańskiemu żeglarzowi wolno będzie prowadzić salon gier w sobotnie wieczory; bosman nie będzie nazywany pedałem pod warunkiem, że będzie robił laskę tylko w prywatnym zaciszu; pies nie będzie kopany, o ile naprawdę nie narozrabia - np. coś kradnąc.

Pasażerowie wiwatowali na wieść o tych postanowieniach, uznając je za wielkie zwycięstwo, jednak



następnego dnia rano znów czuli się nie usatysfakcjonowani.

„Sześć szylingów miesięcznie to marne grosze i nadal odmrażam sobie palce, refując fok", zrzędził wytrawny żeglarz. „Nadal nie dostaję tej samej wypłaty co Angole, ani też wystarczająco dużo jedzenia, jak na ten klimat", rzekł meksykański żeglarz. „My, kobiety, ciągle nie mamy wystarczająco dużo koców, aby było nam ciepło", rzekła pasażerka. Inni załoganci i pasażerowie zgłaszali podobne skargi, a profesor z koledżu jeszcze ich podburzał.

Kiedy już skończyli, przemówił chłopiec okrętowy. Tym razem głośniej, tak, aby inni nie mogli go łatwo zignorować: „To rzeczywiście potworne, że psa kopie się za podwędzenie odrobiny chleba i że kobiety nie mają tej samej liczby koców, i że wytrawny żeglarz odmraża sobie palce, i nie widzę powodu, dla którego bosman nie miałby robić laski, jeśli lubi. Ale spójrzcie - jak gęsto jest teraz od gór lodowych i jak nasila się wiatr! Musimy zawrócić statek z kursu i skierować się na południe, bo jeśli będziemy dalej płynęli na północ, rozbijemy się i utoniemy".

„Oj, tak", rzekł bosman, „To takie okropne, że ciągle kierujemy się na północ. Ale dlaczego miałbym dalej robić laskę tylko w zaciszu mojej kajuty? Dlaczego mam być nazywany pedałem? Czy jestem, kurde, gorszy od innych?"

„Żeglowanie na północ jest potworne", rzekła pasażerka. „Ale czyż tego nie widzisz? Dlatego właśnie kobiety potrzebują więcej koców, aby im było ciepło. Żądam natychmiast tej samej liczby koców dla kobiet!".

„To prawda", rzekł profesor z koledżu, „To żeglowanie na północ narzuca nam wszystkim ogromne trudy i niedogodności. Jednak zmiana obranego kursu jest nierealistyczna. Nie można cofnąć zegara. Musimy znaleźć dojrzały sposób uporania się z tą sytuacją".

„Spójrzcie - rzekł chłopiec okrętowy - jeśli pozwolimy tym czterem wariatom z rufówki robić, co zechcą, wszyscy utoniemy. Jeśli uda nam się jednak jakoś wydostać z niebezpieczeństwa, to wtedy będziemy mogli zatroszczyć się o warunki pracy, koce dla kobiet, i prawo do obciągania facetom. Ale najpierw musimy zawrócić ten statek. Jeśli zbierzemy się w kilku, ułożymy plan i wykażemy się odrobiną odwagi, możemy się uratować. Nie wymaga to zaangażowania wielu, wystarczy sześciu czy ośmiu. Moglibyśmy wedrzeć się na rufę, wywalić tych świrów za burtę i zawrócić statek na południe".

„Nie wierzę w przemoc. Jest niemoralna" - rzekł profesor stanowczym, podniesionym głosem.

„Nieetyczne jest stosowanie przemocy kiedykolwiek", rzekł bosman.

„Przeraża mnie przemoc", powiedziała pasażerka.

Kapitan i oficerowie cały czas obserwowali i nasłuchiwali. Na znak kapitana, trzeci oficer zszedł na główny pokład. Chodził pomiędzy pasażerami i załogą, mówiąc im, że nadal jest na statku sporo problemów.

„Dokonaliśmy sporego postępu rzekł - ale wiele jest jeszcze do zrobienia. Warunki pracy są nadal ciężkie dla wytrawnego żeglarza, Meksykanin nadal nie dostaje tej samej wypłaty co Angole, kobiety ciągle nie mają tylu koców co mężczyźni, salon gier w sobotni wieczór to dla Indianina marna rekompensata za jego stracone ziemie, nie w porządku jest też to, że bosman musi się kryć z robieniem laski i to, że pies bywa czasem kopany".

„Myślę, że kapitana trzeba znowu trochę przycisnąć. Przydałby się kolejny protest z waszej strony, pod warunkiem, że będzie on pokojowy".

Gdy trzeci oficer wrócił na rufę, pasażerowie i załoga obrzucili go obelgami, ale i tak zastosowali się do jego rad, gromadząc się przy rufówce na kolejny protest. Wykrzykiwali i wymachiwali pięściami, nawet rzucili zgniłe jajo w kierunku kapitana (który wykonał zgrabny unik).

Wysłuchawszy ich skarg, kapitan i oficerowie zebrali się na kolejną naradę, podczas której puszczali do siebie nawzajem oko i uśmiechali się od ucha do ucha. Następnie kapitan wyszedł na przód i oznajmił, że wytrawny żeglarz otrzyma rękawice aby nie marzły mu palce, meksykański żeglarz otrzyma wypłatę w wysokości trzech czwartych płacy marynarzy anglosaskich, kobiety dostana jeszcze po jednym kocu, indiański żeglarz może prowadzić salon gier w sobotnie i niedzielne wieczory, bosmanowi wolno robić laskę publicznie po zmroku i nikomu nie wolno kopać psa bez specjalnego zezwolenia od kapitana.

Pasażerów i załogę rozpierała radość z wielkiego, rewolucyjnego zwycięstwa, jednak następnego ranka znów byli niezadowoleni i narzekali na te same trudy i uciążliwości.

Chłopiec okrętowy tym razem zaczął już się złościć.

„Przeklęci głupcy! - krzyczał - nie widzicie, co robią kapitan i oficerowie? Dbają o to, abyście byli zajęci trywialnymi żalami, dotyczącymi koców i płac i kopania psa, dzięki czemu nie myślicie o tym, gdzie naprawdę leży problem tego statku, że zapuszcza się on coraz dalej na północ i wszyscy utoniemy. Gdyby choć część z was oprzytomniała, zebrała się do kupy i wdarła się na rufę, moglibyśmy zawrócić ten statek i bylibyśmy ocaleni. Ale wy jedynie skamlecie o błahostki takie jak warunki pracy, salon gier i prawo do robienia laski".

Pasażerów i załogę wypowiedź ta rozwścieczyła.

„Błahostki!!! - wykrzyknął Meksykanin - uważasz, że to zasadne, abym dostawał tylko trzy czwarte płacy żeglarza anglosaskiego? Czy to jest błahostka?"

„Jak możesz nazywać moje żale trywialnymi?", zawołał bosman. Wiesz jakie to upokarzające - być nazywanym pedałem?"

„Kopanie psa to nie jest błaha sprawa!", wrzeszczała miłośniczka zwierząt.

„To jest znieczulica, okrucieństwo i brutalność!"

„No dobrze", odpowiedział chłopiec okrętowy. „To nie są błahe i trywialne sprawy. Kopanie psa jest okrutne i brutalne, tak jak poniżające jest bycie wyzywanym od pedałów. Ale wobec faktu, że statek ciągle kieruje się na północ, wasze żale są błahe i trywialne, bo jeśli nie zawrócimy statku, wszyscy utoniemy".

„Faszysta!", rzekł profesor.

„Reakcjonista!", powiedziała pasażerka. I wszyscy pasażerowie i załoganci przekrzykiwali się nawzajem, nazywając chłopca okrętowego faszystą i reakcjonistą.

Odepchnęli go i wrócili do marudzenia na temat płac, koców dla kobiet i prawa do obciągania facetom oraz tego, jak traktowano psa. Statek dalej płynął na północ. Wkrótce uległ zmiażdżeniu pomiędzy dwiema górami lodowymi i wszyscy utonęli.

Przekład: **Olgierd Dilis**

Z kart historii...

STUART CHRISTIE
- człowiek, który chciał zabić generała Franco

Duncan Campbell

Czterdzieści lat temu, kiedy „A Hard Day's Night" było na liście hitów a Sir (potem Lord) Alec Douglas Home był premierem, długowłosy nastolatek, anarchista z Glasgow, został aresztowany w Madrycie z materiałami wybuchowymi, które przemycił przez granicę z Francją pod swoim wełnianym swetrem w ramach misji zamachu na generała Franco. Stanął w obliczu śmierci poprzez ulubioną metodę egzekucji Franco, garotę.

Poradził sobie z tym tańcem śmierci, odbył karę więzienia w Hiszpanii, tylko po to, by powrócić do Anglii i kilka lat później znaleźć się na ławie oskarżonych w Old Bailey, pod zarzutem członkostwa w *Angry Brigade*, zaangażowanych w swoje własne - dość niepozorne wysiłki, by zmienić brytyjskie społeczeństwo. Teraz Stuart Christie, ten sam młody anarchista, jest 58-letnim, niezależnym pisarzem i publicystą, mężem i ojcem, żyjącym w nadmorskim miasteczku na południu Anglii. W następnym tygodniu zostanie opublikowana jego autobiografia, „Granny Made Me An Anarchist" („Babcia zrobiła ze mnie anarchistę").

Moja pierwsza polityczna demonstracja, jako studenta prawa w Anglii, miała miejsce kiedy maszerowaliśmy główną ulicą w pochodzie z pochodniami, niosąc kukłę tego anarchisty z garotą wokół szyi, aby zaprotestować przeciwko jego aresztowaniu. *Generalissimo* naprawdę się tego wystraszył. Christie został skazany jedynie na 20 lat więzienia. „Chciałbym, żebyś zatrzymał tą kukłę", mówi



Stuart Christie w 1964 roku

Christie, teraz już elegancko ubrany w garnitur i krawat w szkocką kratę, kiedy spotykamy się w lokalnym *winebarze*. To, co udało się zatrzymać Christiemu w więzieniu i poza nim, to jego poczucie humoru: „Babcia zrobiła ze mnie anarchistę" - to przezabawne, wciągające i samokrytyczne podsumowanie życia, które może łatwo przesłonić wszystkie lata, spędzone w cieniach więzienia Carabanchel, podsumowanie przyprawione nawiązaniami do kultury i polityki, od Justa Williama i Lesliego Howarda w Pimpernel Smith, przez Hegla i „Wild Side of Life" Hanka Locklina, do C. Day Lewisa i Bunuel Viridiana. Urodzony w Patrick, syn nadużywającego alkoholu nielegalnego rybaka i fryzjera, Christie dostał swoje imię po najbardziej znanym w kraju Stuarcie, Bonnie Prince Charlie („Śliczny Książę Karolek", pretendent do tronu brytyjskiego, żył w latach 1720-1788 - przyp. tłum.) - „jedynym człowieku w historii nazwanym po 3 różnych owczarkach", jak powiedział kiedyś rodak Partiquois, Billy Connolly. Skoro ojciec pewnego dnia wyszedł po przysłowiową paczkę papierosów i przez 20 lat nie wrócił, młody Stuart został wychowany przez swoją mamę, dziadka i swoją groźną, tytułową babcię. Była ona aktywna przez całe życie, a dorastała w domu portiera w Lochnaw Castle w Galloway. Stuart opisuje jej etyczny charakter jako „równoważne części Johna Knoxa i społeczności wiejskiej." „W zasadzie wszystko, co ona zrobiła, to zapewnienie moralnego barometru, który połączył się z tym pochodzącym z wolnościowego socjalizmu i anarchizmu, przedstawiała gwiazdę, za którą podążałem", mówi. „Trzymała mnie na prostej drodze, miała naprawdę duży wpływ na moje życie." Ale ta prosta droga miała wkrótce napotkać na parę zawirowań. Jako praktykant laboratorium dentystycznego, Christie dołączył w Glasgow do *Młodych Socjalistów* z *Partii Pracy*. Długo tam nie zabawił. „Wkrótce przejrzałem na oczy z powodu oszustw *Partii Pracy* i (byłem zniesmaczony) komitetu wykonawczego, którego członkowie chodzili w szalikach *Rangersów* aby upewnić się, że zostaną zaakceptowani kandydaci - protestanci" (*Rangers F.C.* silnie identyfikuje się ze społecznością protestancką - przyp. tłum.). Były to wczesne lata 60., a amerykańskie łodzie podwodne wyposażone w broń jądrową stacjonowały w Holy Loch. Christie dołączył do *Szkockiego Komitetu 100*, opowiadającego się za ich usunięciem, a którego akcje bezpośrednie go przyciągnęły.

„W tym czasie idea rewolucji w Szkocji była ciągle żywa", mówi. „Występowała tam polityczna radykalizacja lat 50., satyra, muzyka rockowa i kryzys wiarygodności *Partii Komunistycznej*." Ale większy wpływ (na Stuarta - przyp. tłum.) miała Hiszpania i sprawa, która była ważna dla rodaków Christiego, czyli wstąpienie do *Brygad Międzynarodowych* ćwierć wieku temu. Przeniósł się na południe, do Londynu, gdzie pracował jako blacharz - praktykant w Shepherd's Bush (dzielnica Londynu - przyp. tłum.). Spotkał hiszpańskiego anarchistę na wygnaniu

i zdecydował, że „musi robić coś więcej niż tylko demonstrowanie i rozdawanie ulotek". „Powiedziałem, że jestem do usług". Został wybrany do misji dostarczenia materiałów wybuchowych do Madrytu na najnowszą - już 30. - próbę, wysadzenia Franco. W Paryżu spotkał się ze swoim towarzyszem, który niezwykle się ucieszył, gdy Charlie przywitał go słowami „Zut alors!" (francuskie wyrażenie, funkcjonuje podobnie jak polskie „Do diabła!"/„Pal licho!" - przyp. tłum.). Jego ograniczona znajomość francuskiego sprawiła, że był pewny, iż właśnie tych słów powinien użyć w takich okolicznościach.

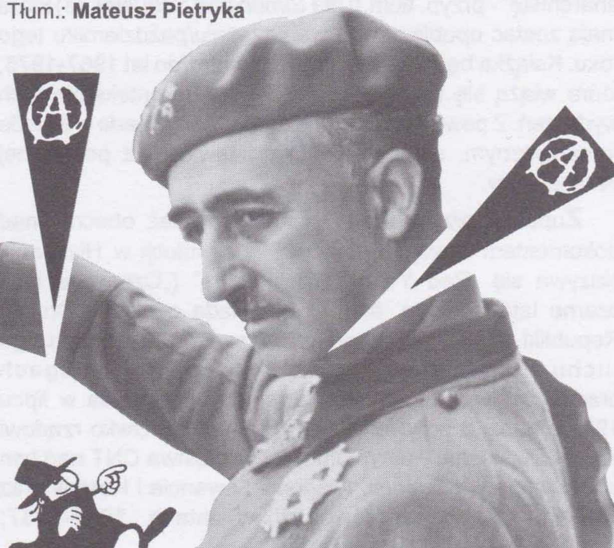
Czy był przestraszony? „Nie bardzo", mówi. „To było zabawne. Buzowała mi adrenalina i czułem się dobrze. Nikt nic nie wiedział. Moja mama myślała, że pojechałem zbierać winogrona". Pojechał autostopem na południe, mając na sobie swój kilt (charakterystyczna szkocka spódniczka - przyp. tłum.), dzięki czemu ludzie zatrzymywali się, by go podwieźć. Doprowadziło to do pewnego nieporozumienia: w argentyńskiej prasie napisano, że człowiek, który próbował zabić Franco, był szkockim transwestytą.

Jednak w tym czasie ruch był już intensywnie infiltrowany i Christie został aresztowany w punkcie wymiany w Madrycie, równocześnie ze swoim hiszpańskim towarzyszem. Nie był torturowany, ale kompan tak, w jego obecności. Po czterech dniach podpisał zeznania i został uwięziony. W więzieniu przywitano go gorąco. Anarchiści przysłali mu pieniądze, ale nie chcieli podawać swoich nazwisk, więc podpisali je jedynymi angielskimi imionami jakie znali: John, Paul, George i Ringo (czyli imiona 4 *Beatlesów* - przyp. tłum.). Zarząd więzienia przypuszczał, że fundusze przekazali mu *Beatlesi*. Jego uwięzienie doprowadziło do wielu protestów, w tym Jean-Paula Sartre'a i Bertranda Russela. „Brytyjski konsul powiedział mi, że na całym świecie odbywają się demonstracje. Największą korzyścią było to, iż mój areszt unaocznił, co robił Franco. Chciał on być postrzegany jako grzeczny *gentleman* na białym rumaku, podczas gdy w rzeczywistości miał tych wszystkich więźniów politycznych, z których tysiące było torturowanych, a niektórzy zabici. Potwór znów się podnosił".

Jednym z nieoczekiwanych pomocników okazał się być Malcolm Muggeridge, pisarz, dziennikarz i ekspert telewizyjny, który w programie o nazwie „Dlaczego anarchizm?", zapytał Christiego tuż przez jego misją w Hiszpanii, czy sądzi, że zabójstwo Franco byłoby usprawiedliwione. „Wiedziałem, że jadę do Hiszpanii, a zaprezentowałem się jako radykalny, rewolucyjny anarchista, więc co innego mogłem odpowiedzieć, niż TAK" mówi Christie. „Przez resztę swojego życia wysyłał mi kartki świąteczne." W więzieniu uczył się do *A-levels* (uznawany międzynarodowo egzamin, kończący szkołę średnią - przyp. tłum.) z historii, angielskiego i hiszpańskiego i czytał książki anarchistyczne przemycane do więzienia. Jego matka napisała do Franco, by prosić o łaskę. Władze hiszpańskie odpowiedziały z powodu „matczynej troski i godności" i wypuściły go po trzech i pół roku więzienia. W Londynie Christie zaprzyjaźnił się z paroma ludźmi, którzy później założyli *Angry Brigade*, jakie we wczesnych latach 70. dokonały kilku małych ekspedycji bombowych, wymierzonych w rząd Teda Heatha. Już bez zaskoczenia został ponownie aresztowany i groziło mu 20 lat więzienia, ale podczas rozprawy w Old Bailey powiedział sądowi, że to policja podłożyła mu dwa detonatory i został uniewinniony. Jednak wkrótce zdał sobie sprawę, iż ponowne aresztowanie to tylko kwestia czasu. Na początku przeniósł się do Yorkshire, a potem do Sanday na Orkadach, wyspę, która miała 2 zalety: kompletny brak obecności stróżów prawa i obfite zasoby *Glenmorangie* (szkocka whisky - przyp. tłum.). Już ożeniony, przez kolejne siedem lat pracował na lokalnych farmach, prowadził anarchistyczny *Cienfuegos Press* i założył radykalną gazetę *Free-winged Eagle*. Miejscowy pastor potępił go jako „antychrysta" i poradził swoim parafianom bojkot pisma. Stopień historyczno politycznego zaangażowania postępował. Pracował jako zastępca redaktora naczelnego przy początkach *Media Week* i serii innych prasowych przedsięwzięć, w tym przy brytyjskiej edycji *Prawdy* (oficjalny organ prasowy KPZR) - „Powiedziałem, że mogę to robić, dopóki nie będę musiał dołączyć do politbiura" (organ wykonawczy Partii w ZSRR - przyp. tłum.). Jego przeszłość mu nie przeszkadzała. „Od czasu do czasu, kiedy byłem komuś przedstawiany, pytano mnie: <<To nie ty jesteś tym Stuartem Christie?>>, a ja odpowiadałem, <<Masz na myśli mistrza tańców towarzyskich z zachodniej Szkocji?>>. Ten biedny gość ma to samo imię, co ja." Pierwszy raz wziął udział w europejskich wyborach. „Głosowałem przeciwko Tony'emu Blairowi i za *Respect*. (koalicja małych grup socjalistycznych występujących przeciwko *Partii Pracy* Blaira - przyp. tłum.) Wywołało to poruszenie wśród anarchistów, kiedy informacja pojawiła się na stronie internetowej! Następną rzeczą były e-maile z Włoch w stylu „Co ty wyrabiasz z tym głosowaniem?". Zrobiłem tak przede wszystkim z powodu wojny, ale też innych przyczyn. Włosy mi się jeżą na głowie, kiedy widzę Blaira w telewizji. Wraz ze swoim otoczeniem zniszczył dobre imię szkockiego radykalizmu".

Jest zadowolony szczególnie z tego, że podjęta przezeń próba zabójstwa Franco nie doszła do skutku. „Areszt wyszedł mi na lepsze. Prawdopodobnie zrobiłem więcej dla anty-frankizmu - nie zabijając Franco. To się nazywa prawem niezamierzonych konsekwencji". Teraz Christie pracuje nad dokumentem o hiszpańskiej wojnie domowej i myśli o noweli o Szkocie, który dołączył do *Brygad Międzynarodowych*. Obecnie czyta „Hardian The Seventh" Barona Corvo i „próbuje przebrnąć przez „Anatomy of Melancholy" Roberta Burtona, nadzwyczajną książkę, napisaną w XVII wieku, pełną dociekań." Zupełnie jak babcia.

Pierwodruk w *The Guardian* (nr z 23.08.2004 r.). Tytuł pochodzi od redakcji. Tytuł oryginalny: „The woolly-jumpered anarchist".
Tłum.: **Mateusz Pietryka**



WSPOMINAJĄC ZŁOŚĆ

Andrew Stevens z „3:AM Magazine" rozmawia ze Stuartem Christie

Stuart Christie: Zawsze miałem swoją własną politykę publikowania, od *Simian*, *Cienfuegos Press* we wczesnych latach 70., przez *Refract Publications* w latach 80., *Meltzer Press* w 90., aż do obecnego *ChristieBooks*. (1) *Biblioteka Kate Sharpley* opublikowała ostatnio bibliografię Johna Pattena, z opracowaniem naszych wydawnictw w latach 1969-1987, pod tytułem „Islands of Anarchy". Mój pogląd zawsze był taki, że jeśli chcesz, by coś zostało opublikowane, w szczególności jeśli chodzi o historię ruchów anarchistycznych czy wolnościowych, reportaże, biografie czy cokolwiek innego, zrób to sam. Niewielu, a może nawet żaden komercyjny publicysta nie spojrzy na książki, które piszemy, a szczerze mówiąc, nie mam ochoty męczyć się ze sprzedawaniem im idei, a potem kłócić się o zawartość - co może, a co nie może być powiedziane, jaka powinna być długość czy numeracja stron w książce.

Publikowanie książek o anarchizmie nie jest zwyczajną propozycją komercyjną, przynajmniej jak na razie. W *ChrisiteBooks*, kiedy mnie stać na druk, wydaję mało-nakładowe edycje książek, maksimum 200 kopii, które według mnie powinny być domeną publiczną. Cena w sprzedaży detalicznej jest dość duża, wynosi ok. 30 funtów, ale dziś sam koszt druku i okładek to ok. 10 funtów, nie mówiąc już o kosztach *pre-press*. (2).

Więc według ciebie w dzisiejszych czasach, kiedy po 30 latach zainteresowanie *Angry Brigade* wciąż trwa, nie znalazłby się szerszy rynek dla książki Gordona Carra (Gordon Carr napisał książkę o *Angry Brigade* - przyp. tłum.) czy romantyzmu w stylu Prady Meinhof?

Prawdopodobnie zapotrzebowanie na książkę Gordona Carr jest większe, ale nie mam pieniędzy, źródeł ani zapału, by zostać wydawcą na masowym rynku. Jeśli ktoś jest gotowy, by sfinansować handel książkami w miękkich oprawach, z pewnością to z nim przedyskutuję. Obecnie piszę 1-tomową wersje moich „pamiętników" (*My Granny Made Me An Anarchist* [„Moja babcia zrobiła ze mnie anarchistę" - przyp. tłum.]) dla *Simon and Schuster,* (3) które mają zostać opublikowane we wrześniu/październiku tego roku. Książka będzie się odnosiła również do lat 1967-1975, które wiążą się m.in. z *Angry Brigade* i kontekstem tych wydarzeń. Z pewnością nie ukazuję *Angry Brigade* w świetle romantycznym, ale próbuję przedstawić to z politycznej perspektywy.

Zupełnie przypadkowo pracuję również obecnie nad dokumentem o wojnie domowej i rewolucji w Hiszpanii. Nazywa się „Red Years, Black Years" („Czerwone lata, czarne lata" - przyp. tłum.) i opowiada o historii Drugiej Republiki (1931-1936), anarchistycznego i robotniczego ruchu, oddziałów uderzeniowych na usługach pracodawców w latach 20., zbrojnego powstania w lipcu 1936 (chodzi o powstanie gen. Franco przeciwko rządowi republikańskiemu - przyp. tłum.); zwycięstwa CNT nad tym powstaniem w Katalonii, Aragonii, Lewancie i Kastylii oraz kolejnej społecznej rewolucji w latach 1936-1937; stalinowskich represjach i upadku Republiki, roli hiszpańskich anarchistów w organizujących ucieczki alianckich grupach w okupowanej przez nazistów Francji, ich roli w ruchu oporu i wyzwoleniu kraju, powojennych represjach Franco i masowych morderstwach od roku 1939 do późnych lat 40., o których zaczęło się mówić dopiero w ostatnich 2 latach. Na razie jesteśmy na wczesnym etapie, ale i tak film możemy skończyć dopiero, jeśli dostaniemy upoważnienie od jakiegoś kanału telewizyjnego lub dotację od prywatnej osoby.

Jeśli chodzi o stylistykę, umieszczasz wiele obrazków w swoich książkach...

Powodem zestawiania z właściwym tekstem obrazków (a także poezji, cytatów, piosenek) jest chęć nadania książce charakteru dokumentacji. Pozwala to „przywołać do życia" opisywanych ludzi, obiekty i sytuacje.

Czasy, w których się urodziłeś, opisujesz jako erę *baby-boomers*, (4) która zaistniała po erze Keynesowskiego konsensusu - jaki wpływ miało to na twoje późniejsze życie i poglądy?

Kiedy byłem wystarczająco duży, by zrozumieć przynajmniej odrobinę tego, co dzieje się na świecie, czyli w wieku 15-17 lat, dołączyłem do *Partii Pracy Młodych Socjalistów*. Kiedy doświadczyłem wszelkich kombinacji i walki o władzę, zwróciłem się przeciwko *Partii* i obudziły się we mnie wolnościowe instynkty. Wkrótce zdałem sobie sprawę, że mocne poczucie idealizmu, sprawiedliwości i uczciwości, jakie przywiodły mnie do socjalizmu - i które pomieszała *Partia Pracy* - co ilustruje Paragraf 4. jej Konstytucji („Zabezpieczyć owoce pracy rąk lub umysłów robotników i zapewnić najbardziej sprawiedliwą ich dystrybucję, co może być możliwe przy zachowaniu podstaw wspólnej własności środków produkcji, dystrybucji i wymiany oraz najlepszy, możliwy do osiągnięcia systemem kontroli każdego przemysłu i usług."), były wykorzystywane do prymitywnych, lokalnych rozgrywek o władzę: agitacji wyborczych, umacniania partii, odbierania przestrzeni (5) i utrzymywania sekciarskiego porządku, narzuconego przez „górę". Ostatecznością było to, że nie istniała żadna różnica pomiędzy partiami. Politycy parlamentarni to po prostu rządząca elita, próbująca zdobyć lub utrzymać władzę. Więc, jak widzisz, *Partia Pracy* nie była dla mnie. Wtedy bardziej zaangażowałem się w działalność w wolnościowo-socjalistycznej grupie *Solidarność* i - nastawionym na akcje bezpośrednie - szkockim *Komitecie 100,* (6) a stąd dotarłem do mojego naturalnego politycznego domu, anarchizmu.

Czy możesz powiedzieć coś o „świeckim kalwinizmie", który jak sam mówiłeś - miał na ciebie wpływ?

Pomimo, że byłem ateistą, przypuszczam, iż moje wychowanie w wierze Kościoła prezbiteriańskiego pomogło

mi o tyle, że u podstaw tej wiary leżą zasady suwerenności, możliwości doskonalenia się człowieka i wiara, iż działanie wbrew sumieniu nie jest ani bezpieczne ani słuszne.

Czy możesz powiedzieć parę słów o swojej działalności w *Komitecie 100*?

Zaangażowałem się w tę działalność przy okazji kampanii na rzecz zakończenia magazynowania amerykańskich rakiet *Polaris* w Holy Loch. Stacjonowanie podwodnej floty w Holy Loch - to bardzo poważne posunięcie. Umieszczało Glasgow w strefie najbardziej narażonej na atak sowieckich rakiet nuklearnych. W tym czasie panowało też mocne poczucie anty-amerykanizmu, co było głównie rezultatem agresywnej imperialnej polityki administracji Kennedy'ego. Myślę tu szczególnie o wspieranej przez *CIA* inwazji na Zatokę Świń w kwietniu 1961. Pomimo autorytarnego, marksistowskiego reżimu Castro, Kuba była w tym czasie kolebką rewolucji, był to też jedyny „kraj z jajami", który mógł postawić się Ameryce. W każdym razie moje wolnościowe instynkty zaczęły się w tym okresie rozwijać i szybko rozczarowałem się zdominowanym przez gwiazdy i polityków *CND* (*Kampania na Rzecz Rozbrojenia Nuklearnego* - przyp. tłum.), a głównie obsesją tej kampanii na punkcie wpływania na *Partię Pracy*. Z tego powodu zaangażowałem się - wkrótce po jego utworzeniu w Glasgow - w bardziej wolnościowy i zorientowany na działanie szkocki *Komitet 100*, brałem też udział w większości demonstracji, prawie od czasu przybycia łodzi podwodnych. W rzeczywistości nie interesowałem się za bardzo obywatelskim nieposłuszeństwem i strajkami okupacyjnymi. Ta część działalności *Komitetu 100* nie odniosła sukcesu, szczególnie za czasów mojej generacji, chociaż było wielu dobrych i odważnych ludzi, którzy łamali prawo, siedzieli w więzieniach i płacili mandaty. Bardziej angażowaliśmy się w pracę naukową oraz akcje bezpośrednie, typu określania i ujawniania lokalizacji sekretnych schronów rządowych i wojskowych instalacji w środkowej Szkocji itd.



Stuart Christie i jego życiowa towarzyszka Brenda w 1973 r.

Jedno działanie prowadziło do kolejnego, szczególnie po kryzysie kubańskim w październiku 1962, który miał bardzo poważny wpływ na dużą część mojej generacji, kiedy to zacząłem coraz wyraźniej dostrzegać, że problemem jest nie tyle broń, co kraje, które ją posiadają i najwyraźniej pragną użyć dla swoich własnych, geopolitycznych korzyści - nieważne za jaką cenę. Po kryzysie kubańskim zacząłem patrzeć na pewne kwestie z perspektywy anarchistycznej.

Jak ma się to do prądów kulturowych, funkcjonujących w tamtym czasie?

Jestem pewny, że nasze zaangażowanie w politykę, społeczeństwo i sprawiedliwość/uczciwość, było częścią ogółu wydarzeń w tamtym czasie. Mówię o latach 50. i bardzo wczesnych 60. Był to apokaliptyczny świat, dowodzony przez przestarzałych i fałszywych polityków, którzy dbali tylko o siebie. Dynamizm i poparcie dla zmian wisiały w powietrzu. Zmienialiśmy społeczeństwo na nowe. Przyszłość była nasza. Wysunęliśmy się poza szczucie i kontrolę ze strony partii politycznych - w tym *Partii Komunistycznej*. Jeśli chodzi o kulturę, to możesz ją dostrzec w naszych ubraniach i sposobie uczesania, muzyce - skiflowych (rodzaj muzyki folkowej, popularny w latach 50.), folkowych piosenkach i *rock'n'rollu*, telewizji, kinie, satyrze... Przestaliśmy kłaniać się autorytetom, co ujawniło się w „Profumo", „Private Eye" i „That Was The Week That Was". Myślę, że wiele wspólnego miała z tym telewizja. W moim przypadku, był to najważniejszy element, ponieważ zapewnił mi wzorcowych bohaterów, którzy pokazywali - co naprawdę dzieje się na świecie: jak dokonać pewnych rzeczy, jak naprawić błędy. *Zorro*, *The Lone Ranger..*, wywrotowy Sierżant Bilko i inni. W telewizji oglądaliśmy też wiele wspaniałych, starych filmów, jakich nigdy nie zobaczylibyśmy w kinie. Niektóre z nich miały prawdziwie transcendentalne i poruszające momenty, pozwalające pojąć jak powinniśmy - i możemy - się zachowywać. Byli to ludzie, kierujący się pasją oraz ideami honoru i uczciwości. Jest ich zbyt wielu, bym mógł przywołać każdego, ale mam na myśli szczególnie Jimmy'ego Stewarta w „It's a Wonderful Life" Franka Capry i Leslie Howard w „Pimpernel Smith", gdzie zagrała skromną profesor Horatio Smith, zagorzałą anty-nazistkę (taka była też w rzeczywistości). Monolog Howards w finałowej scenie, gdzie staje naprzeciw szefa Gestapo na peronie kolejowym w rocznicę niemieckiej inwazji na Polskę 1939 roku sprawia, że włosy dosłownie stają mi na głowie. Jeśli chodzi o samo kino, to ówczesne filmy według mnie są ekspresją czasu, w którym powstawały. Kilka z nich: „High Noon", „The Night of the Hunter", „The Bridge on the River Kwai", „The Wild One", „The Blackboard Jungle", prezentujący gwiazdę *rock'n'rolla* - Billa Haley'a, „Paths of Glory", „Twelve Angry Men", „The Manchurian Candidate", „Dr Strangelove", „Seven Days in May" - i oczywiście niezapomniany „Spartakus". Na wielu polach wpływowy był także *Mad Magazine*, głównie jeśli chodzi o pomoc maleńkim mieszkańcom Glasgow w rozeznaniu się w amerykańskiej kulturze i dostrzeżeniu, że Amerykanie mogą też być wyrafinowanymi i krytycznymi ludźmi, a nie tylko prymitywnymi dewotami, prawicowymi megalomanami czy imperialistami. Sprawa „Lady Chatterley" (7) była również

punktem zwrotnym, jeśli chodzi o osłabienie kontroli establishmentowego McCarthy'ego nad tym, co mamy czytać, a czego nie. Także wygląd kolorowego dodatku do *Sunday Times* we wczesnych latach 60. był elementem postępowego rozwoju. Otworzył on nową erę w dramatycznym międzynarodowym foto-dziennikarstwie, które rozeszło się echem i wniosło wkład do naszej politycznej świadomości.

Jaki był główny powód twojej „wycieczki do Hiszpanii" i zaangażowania w zamach na generała Franco?

Bezpośrednim powodem, dla którego pojechałem do Hiszpanii w 1964 roku - był sądowy wyrok śmierci przez uduszenie garotą, wykonany w sierpniu roku 1963 na dwóch młodych anarchistach: Joaquinie Delgado i Francisco Granado, w odwecie za akcję, w której nie uczestniczyli i nikogo nie zabili - chodzi o atak bombowy na sekretną kwaterę główną policji oraz unii faszystowskiej. Hiszpańska wojna domowa i rewolucja odegrała ważną rolę w kulturze politycznej i historii zachodniej Szkocji. Wielu ludzi z tych terenów - a w sumie z całej Szkocji - dołączyło do milicyjnych kolumn *Brygad Międzynarodowych*, by zwalczać faszyzm. W szkockim sektorze przemysłowym istniała silna anarchistyczna tradycja klasy pracującej, a poświęcenie czy osiągnięcia rewolucji społecznej i rewolucjonistów w Hiszpanii w latach 1936-1939, stały się pewnego rodzaju legendą w czasach kiedy dorastałem. W 1963 i 1964 Franco doprowadził do powtórzenia tego wszystkiego. Zwiększyły się represje, wielu związkowców objęły aresztowania, brutalnie ich traktowano, torturowano, więziono i w niektórych przypadkach - mordowano. Kraje europejskie nic sobie z tego nie robiły, a my sami odrzucaliśmy prymitywną bushowsko-blairowską koncepcję inwazji. Zrobiłem to więc z tego samego powodu, co George Orwell w 1936, bo w tamtym czasie i w tamtej atmosferze, była to jedyna honorowa rzecz, którą można było zrobić.



Co sądzisz o kampanii takich osób, jak Bertrand Russell na rzecz uwolnienia cię?

Reżim Franco był znienawidzony przez ogół politycznego spektrum, oczywiście z wyjątkiem administracji USA, radykalnej prawicy i tradycjonalistów oraz fundamentalistów w Kościele Katolickim. Aresztowanie mnie oraz skazanie przez frankistowski polowy sąd wojenny było przez wielu postrzegane jako jeden z ostatnich skutków hiszpańskiej wojny domowej lub jako wydarzenie przypominające, że ostatni dyktator państw Osi jest ciągle wśród nas. Było to jak niedokończona robota. Otrzymałem duże wsparcie przedstawicieli różnych środowisk, głównie zwykłych ludzi, którzy rozumieli, co zrobiłem w ramach walki z faszyzmem i niesprawiedliwością. Ale dostałem również wsparcie od europejskich intelektualistów jak Jean Paul Sartre i - jak powiedziałeś - Bertrand Russell, chociaż był on zdeklarowanym pacyfistą. Russell był w swoim życiu mocno zaangażowany w różne międzynarodowe ruchy anarchistyczne, a wielu z jego najlepszych przyjaciół to anarchiści, chociaż nie jestem pewny czy on sam by się tak nazwał. Ale jego działania, jak się mówi, miały takie „tendencje". Był on też świetnym działaczem kampanii o „słuszne sprawy", a jego pomoc ludziom takim jak ja, nie była jednorazowa. Pamiętaj, że wspierał więzionych anarchistów już za czasów represji bolszewickich w Rosji, prowadził kampanię w sprawie Sacco i Vanzetti'ego, pisał listy poparcia dla wydania brytyjskiej wizy dla Emmy Goldman. Nikt z tych ludzi nie był pacyfistą. Ja sam działałem też w *Komitecie 100* (założył go Bertrand Russell - przyp. tłum.), więc ta sprawa może też mieć coś wspólnego z pomocą dla mnie. Wydaje mi się jednak, że głównym powodem wsparcia był panujący wtedy anty-frankizm.

Wkrótce po uwięzieniu w Hiszpanii zostałeś ponownie oskarżony o aktywność terrorystyczną. Czy sądzisz, że twój poprzedni wyrok miał negatywny wpływ na sprawę *Angry Brigade*?

Minęły 3 lata od mojego wyjścia z frankistowskiego więzienia i aresztowania przez prawicowy, konserwatywny rząd Edwarda Heatha. Zostałem aresztowany, ponieważ *Special Branch*, brytyjska policja polityczna, oznakowała mnie jako „przypuszczalnego kandydata" w śledztwie w sprawie *Angry Brigade*. Miałem wiedzę, doświadczenie i kontakty, *ipso facto* byłem podejrzany. To, że w dzień po aresztowaniu czwórki głównych podejrzanych pojawiłem się w ich domu, też miało jakiś wpływ. Policja i strona oskarżająca miały nadzieję, że poprzednie skazanie mnie w Hiszpanii przesądzi o sprawie, ale sąd myślał inaczej. Myślę, że to miało zupełnie odwrotny efekt i prawdopodobnie skłoniło sąd do postępowania na moją korzyść. Wiedzieli oni o stopniu inwigilacji i prześladowań, jakim byłem poddawany po powrocie z Hiszpanii. Nadinspektor Habershon, oficer prowadzący śledztwo w sprawie *Angry Brigade*, zmienił tą sprawę niemal w *vendettę*, co zauważył sąd - i dlatego też oczyścił mnie z wszelkich zarzutów, w tym posiadania dwóch detonatorów, które policja podłożyła w moim samochodzie. Według mnie, ważną i pozytywną rzeczą, jaka wyszła na jaw przy okazji sprawy *Angry Brigade* było - oprócz tego, że przydzielono nam obrońców, którzy mogli wypowiadać się publicznie - to, że sąd zabłysnął jako ostatni obrońca sprawiedliwości ponad prawem. Kiedy sąd daje sobie radę, wszyscy dajemy radę.

Czy postrzegasz *Angry Brigade* jako specyficzną, brytyjską odpowiedź polityczną na tamte czasy - czy jako pewną formę współzależną z innymi, niesławnymi europejskimi grupami?

Nie. Nie wierzę, że *Angry Brigade* odzwierciedla jakąś charakterystyczną, narodową formę. Pamiętaj - oprócz *Grupy Pierwszego Maja*, która miała długą historię działalności, zakorzenionej w oporze przeciwko Franco - wszystkie inne grupy zaczęły się pojawiać w roku 1969, np. *Tupamaros West Berlin* i 1970 - *Grupa 2. Czerwca*, *Frakcja Czerwonej Armii*, *Weather Underground*, *Czerwone Brygady*, *Grupa Akcji Partyzanckiej* - i *Angry Brigade*. Wszystkie rozwinęły się jako następstwo maja 1968, państwowych represji, niezadowolenia z nędzy moralnej i etycznej jakości ludzkiego życia oraz prawdopodobnie głównego powodu - czyli powszechnego dostrzegania

nadchodzącej wojny klas, wszystko to zaostrzyło się jeszcze dzięki spowodowanej przez Nixona eskalacji wojny w Wietnamie i inwazji na Kambodżę. Jestem przekonany, że żaden człowiek z tych grup nie miał zamiaru zabijać czy ranić niewinnych ludzi, a już na pewno nikt z *Angry Brigade*. To samo tyczy się też *Grupy Pierwszego Maja*. Jej członkowie nie byli zaangażowani w żadne akcje kryminalne, typu rabowanie banków. Zbierali się po to, by dokonać tego, czego mieli dokonać - bez zabijania i ranienia ludzi - a potem wracali do swoich codziennych zajęć, aż do następnego razu. Problemy dla grup jak *2. Czerwca*, *RAF*, *Czerwone Brygady* itd. rozpoczęły się wraz z ich zejściem do podziemia, które było rezultatem strzelanin podczas spartaczonych akcji w bankach czy śmierci od wybuchów bomb, prawdopodobnie na początku tylko przypadkowych. Ale te rzeczy miały poważne skutki.

Wraz z zejściem do podziemia, aktywiści pozbawiali się idealizmu i poczucia rzeczywistości, które było głównym czynnikiem motywującym, a środki, jakie miały służyć osiągnięciu celów, stały się celami same w sobie. Wtedy zaczyna się nieunikniona spirala przemocy. W przypadku *Czerwonych Brygad* jestem przekonany, że byli infiltrowani bardzo wcześnie - prawdopodobnie już ok. 1974/1975 przez jedną lub więcej włoskich służb wywiadowczych na usługach Amerykanów. Na przykład morderstwo na Aldo Moro w maju 1978 było jednym z najbardziej szalonych i głupich aktów kryminalnych, które służyły jedynie włoskiej prawicy i Amerykanom.

Na całe szczęście grupa *Angry Brigade* nie poszła tą drogą. Nie dlatego, że była grupą brytyjską, ale dlatego, że mocno trzymała się rzeczywistości. Mieli też szczęście, iż nie przyszło im do głowy się zbroić.

Co myślisz o cały tym fenomenie mody na terror i Pradzie Meinhof?

Było z tym dużo zabawy, no nie? Przypuszczam, że zaczęło się to co najmniej od koszulek i plakatów z Chrystusem, stylizowanym na Che Guevarę z lat 60. Właśnie to sytuacjoniści nazywali „rekonwalescencją". Mogę tylko skonstatować, że ostatnio nie widziałem żadnych koszulek z moim zdjęciem. Ale z drugiej strony, moje książki są być może częścią tego procesu. Nie przejmuj się, są zbyt duże, by włożyć je do tylniej kieszeni markowych jeansów.

Jaki jest w tym świetle twój pogląd na sytuację 30 lat temu?

No cóż, wszystko co mogę powiedzieć, to to, że wtedy nie mogliśmy wiedzieć tego, co wiemy dzisiaj. Rzeczy możliwe do osiągnięcia 30 lat temu - i sposób w jaki można było je osiągnąć - nie będą działały dzisiaj. Czasy się zmieniają, a wraz z nimi taktyki i strategie. Wartość symbolicznych protestów jest zaniżana od połowy lat 70. poprzez zbrodnicze kampanie IRA i ETA z niewinnymi ofiarami, aż do krucjato-podobnej masakry 11. września i zamachów w Madrycie. Filozofia i postawa tych ludzi jest dokładnie taka sama jak dowódcy starej, frankistowskiej *Legii Cudzoziemskiej*, generała Millana Astraya, którego stałym hasłem było „Viva la muerte!" („Niech żyje śmierć!"). Jego słynny wybuch gniewu nastąpił po wysłuchaniu niezwykle odważnej przemowy do elity nowego reżimu Franco, wygłoszonej w 1936 przez Miguela de Unamuno, czołowego hiszpańskiego intelektualistę:

„Zawsze, bez względu na to, co mówią przysłowia, byłem prorokiem na swojej własnej ziemi. Wygracie, ale nie przekonacie, ponieważ przekonywać oznacza wmawiać. A aby wmówić, potrzebujecie tego, czego wam brak - powodu i uzasadnienia walki. Myślę, że nawoływania, byście pomyśleli o Hiszpanii są bezowocne. Skończyłem".

Kiedy Unamuno usiadł, Millan Astray poderwał się i krzyknął „Muera la inteligencia!" („Śmierć inteligencji!").

Celem autorów zamachów staje się szerzenie terroru wśród dużej ilości populacji, co jest strategią wywoływania napięcia poprzez masakry niewinnych przechodniów w przypadkowych miejscach. Ci ludzie nawet nie starają się wybrać na cel pojedynczych, polityczno - wojskowo - przemysłowych liderów. Ale dobrą rzeczą jest fakt, że pojawiły się nowe formy protestów przeciwko kapitalizmowi, które są stale rozwijane i przystosowują się do zmiany sytuacji. Nowe dzieciaki na blokadach znajdują bardziej innowacyjne i przykładne sposoby, by wkurzyć złych gości, niż wysadzanie ich czy ich domów.

Przypisy:

(1) Nazwy anarchistyczny domów wydawniczych, w których pracował Christie;

(2) Faza produkcyjna książek, mająca przystosować materiały do druku;

(3) Jeden z czterech największych anglojęzycznych wydawców;

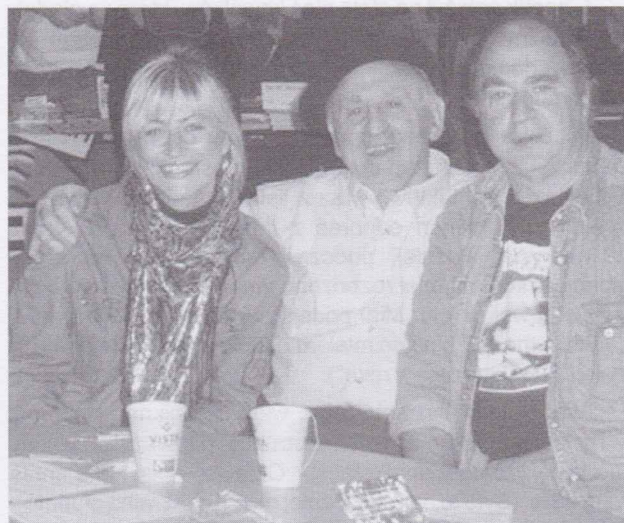
(4) *Baby boomer* - termin stosowany w odniesieniu do osób, urodzonych w czasie trwania wyżu demograficznego po II wojnie światowej;

(5) Christie używa sformułowania „office-grabbing", chodzi prawdopodobnie o wykorzystywanie lokali, utrzymywanych przez inne organizacje do prowadzenia własnej działalności partyjnej;

(6) Działająca w Wielkiej Brytanii organizacja antywojenna, funkcjonowała w latach 1960-1968. Działała poprzez różne formy obywatelskiego nieposłuszeństwa, na największą w tamtych latach skalę;

(7) „Lady Chatterley's Lover" - jedna z bardziej kontrowersyjnych noweli angielskiej literatury, zawierająca śmiałe opisy scen erotycznych. Kiedy książka została opublikowana w Wielkiej Brytanii w 1960 roku, wydawcę podano do sądu za złamanie „Ustawy o nieprzyzwoitych publikacjach". Ostatecznie uznano, że książka nie łamie prawa, co poskutkowało znaczną liberalizacją cenzury rynku książek.

Wywiad pierwotnie ukazał się na łamach *3:AM Magazine* (www.3ammagazine.com). Tłum.: **Mateusz Pietryka**



Od lewej: córka S. Christie, Lucio Urtubia - hiszpański anarchista, antyfrankistowski bojownik oraz fałszerz i Stuart Christie. Londyn 2008 r.

BABCIA ZROBIŁA ZE MNIE ANARCHISTĘ (fragmenty)

Stuart Christie

6. sierpnia 1964 roku wszystko było już gotowe do misji. Mój bilet został zarezerwowany na nocny pociąg relacji Paryż - Tuluza. Spotkałem Bernardo i Salwadora z Londynu - będących moimi kontaktami z anarchistami w Hiszpanii - na placu d'Italie, z którego ruszyliśmy ulicą Bobilota i skręciliśmy w wąską, zaniedbaną uliczkę, pomiędzy brudne, szare kamienice.

Sprawdziwszy, czy nie jesteśmy śledzeni, Salva dał umówiony znak, pukając z zasłonięte okno na poziomie ulicy, a gdy drzwi się otworzyły, szybko weszliśmy do ciemnego i ciasnego przedpokoju, następnie do pokoju. Był to magazyn kwatermistrzowski, gdzie w miarę bezpiecznie przechowywano broń, materiały wybuchowe i blankiety do podrabiania dokumentów.

W pokoju były już trzy osoby. Dwie siedziały - rozpoznałem Octavio Alberolę, charyzmatycznego koordynatora podziemnej anarchistycznej grupy *Defensa Interior*, drugi był człowiekiem, na którego barkach spoczywało zadanie zabicia Franco. Trzeci mężczyzna, przedstawiony jako „chemik", stał przy zlewie w gumowych rękawiczkach, mieszający przelewając chemikalia.

Byłem spragniony, wiec podszedłem do zlewu, by się napić już przykładałem usta do szklanki, gdy chemik odwrócił się i zobaczył, co robię. Krzyknął, żebym przestał i podbiegł do mnie, delikatnie odbierając mi szklankę z dłoni wyjaśnił, że przed chwilą używał jej do mieszania stężonego kwasu siarkowego.

Wstrząśnięty, stanąłem z tyłu opierając się o kredens i zapaliłem papierosa. To spowodowało jeszcze jedną, równie wybuchową reakcję chemika, który poinformował mnie, że szuflady w kredensie są pełne detonatorów. Wróciłem do stołu i od tamtego czasu byłem bardzo ostrożny.

Chemik położył na stole pięć kawałków, które wyglądały jak babciny tablet (kruche szkockie *toffee* podobne do krówek) domowej roboty, w każdym 200 gr. plastiku wraz z detonatorem.

Alberola przeszedł do szczegółów operacji, a Salva tłumaczył. Moim zadaniem było dostarczyć materiały wybuchowe kontaktowi, wraz z listem zaadresowanym do mnie, który miałem odebrać z biura *American Express* w Madrycie. Później, podczas *randez vous* na placu Moncloa, kontakt miał rozpoznać mnie po chustce do nosa owiniętej wokół ręki. Miał podejść i powiedzieć „Qué tal?" („Jak się masz?"), na co miałem odpowiedzieć „Me duele la mano" („Zraniłem się w rękę").

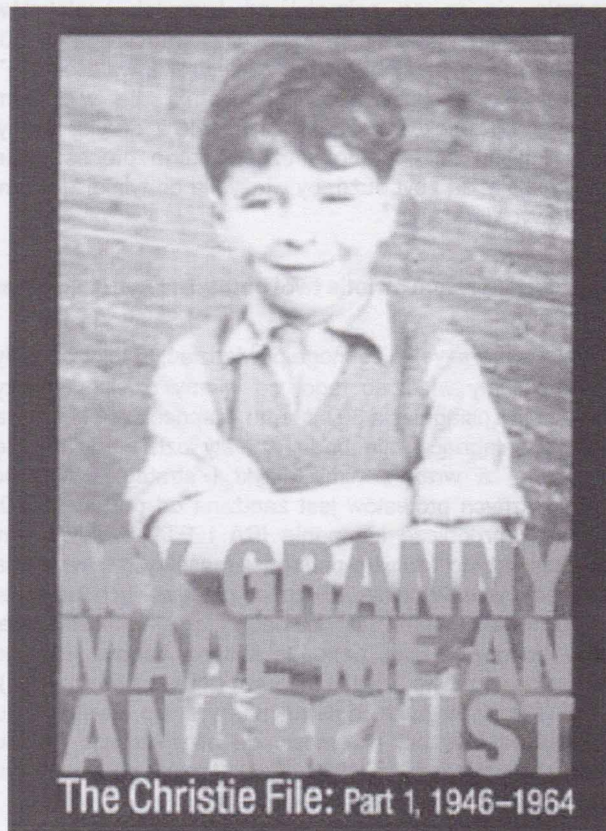
Nie znałem hiszpańskiego, więc by uniknąć kłopotów w razie zapomnienia moich instrukcji, pierwszy przyjazny Hiszpan, którego spotkałem - Octavio, spisał dla mnie wszystkie. (Było to, jak się później okazało, skrajną głupotą). Gdy tylko kontakt przedstawi się, miałem przekazać paczkę razem z listem i natychmiast się oddalić.

Mój pociąg wjechał na stację w Tuluzie o świcie w piątek 7. sierpnia, po obleśnej i niewygodnej nocy. Po szybkiej kawie i rogaliku złapałem pociąg do Perpignan. Tam przygotowałem się do przekroczenia granicy; resztę drogi do Madrytu miałem zamiar przejechać autostopem.

Pomyślałem, że najlepszym sposobem, by przemycić materiały wybuchowe, było transportowanie ich bezpośrednio przy ciele, a nie w moim plecaku, który mógłby zostać przeszukany przez nadgorliwego celnika. W Perpignan znalazłem łaźnię publiczną i zapłaciłem za kabinę. Po ciepłej kąpieli, gdy byłem wciąż nagi, wypakowałem paczuszki z plastikiem i przy pomocy taśmy klejącej przylepiłem je do klatki piersiowej i na wysokości żołądka. Detonatory owinąłem w bawełnianą wełnę i ukryłem w podszewce mojej kurtki.

Z przyklejonym plastikiem moje ciało było niewiarygodnie niekształtne. Jedynym sposobem, by zamaskować materiały, było ubranie luźnego, wełnianego swetra, który zrobiła na drutach moja babcia, by chronił mnie przed zacinającym w Clydeside wiatrem. Ryzykowałem, ponieważ mój wygląd nie był właściwy dla wybrzeża Morza Śródziemnego w sierpniu.

Przeszedłem przez przedmieścia Perpignan i ruszyłem drogą ze znakami, że zbliżam się do hiszpańskiej granicy. Po - wydawałoby się wielu godzinach marszu - zatrzymał się samochód. Prowadzony był przez będącego w średnim



wieku angielskiego turystę z Dagenham. Jechał do Barcelony.

Szybko stało się jasne, że w swej dobroduszności kierował się w dużym stopniu własnym interesem. Co kilka kilometrów stary rzęch zaczynał rzęzić i stawał, a ja musiałem wychodzić na zewnątrz z całym obciążeniem i w promieniach śródziemnomorskiego słońca pchać ten cholerny samochód przez wzgórza, dopóki nie zapalił. Gdy pchałem auto pod górkę, ubrany w babciny sweter, zacząłem cały obciekać potem. W tamtych czasach nie znano jeszcze taśmy wodoodpornej, więc zapakowane w celofan paczuszki z plastikiem zaczęły się ze mnie ześlizgiwać. Cały czas musiałem je więc podtrzymywać przedramionami.

Gdy dotarliśmy do Le Pérthus, najbardziej uczęszczanego hiszpańskiego przejścia granicznego w górach, ruch był wzmożony. To tu musieliśmy przejść odprawę. Po drugiej stronie była faszystowska Hiszpania.

Pod odstaniu czasu w kolejce, przeciągającego się w wieczność, wykręcającą jelita - musiałem wepchnąć samochód na rampę, podczas gdy mój towarzysz kierował. Obciągnąłem sweter i czekałem z sercem na ramieniu, gdy dwaj milicjanci *Guardia Civil* o srogich twarzach, w błyszczących trójgraniastych czapkach z lakierowanej skóry i z pistoletami maszynowymi na podorędziu zmierzyli mnie wzrokiem. Pokazałem swój paszport żołnierzowi wojsk ochrony pogranicza, podczas gdy celnicy przeszukali bagażnik i wnętrze samochodu za siedzeniami.

„Dlaczego jedziesz do Hiszpanii?"

„Turysta!" - odpowiedziałem, mając nadzieję, że przez akcent nie zabrzmiało to bardziej jak „terrorysta".

Para ciemnych oczu spojrzała na mnie podejrzliwie na chwilę przed przystawieniem pieczątki do paszportu.

Samochód dotarł do rynek w Geronie, gdzie znów się zepsuł, tym razem w godzinach szczytu. Ostatecznie wyruszyliśmy raz jeszcze i zanim się połapałem, jechaliśmy już wśród czerwonych dachów rozpadających się przedmieść przemysłowej Barcelony.

„Nigdy nie myślałem, że się nam uda" - powiedział mój kompan.

„Ja też nie" - odpowiedziałem.

Powiedzieliśmy sobie do widzenia i odeszliśmy w swoje strony.

Możliwymi datami mojego *randez vous* w Madrycie były dni od wtorku 11. sierpnia do piątku 14. sierpnia. Barcelonę opuściłem w poniedziałek, tym razem trzymając materiały wybuchowe w torbie. Mogłem polecieć samolotem lub pojechać pociągiem, ale wolałem autostop, co oznaczało dodatkową ilość pieniędzy w przypadku nagłego zdarzenia.

Moim celem w stolicy było biuro *American Express*. Zamiast pójść na stację kolejową i zostawić tam bagaż w przechowalni, co zrobił by każdy bardziej doświadczony anarchista, zarzuciłem plecak na plecy i ruszyłem *carrera* San Jeronimo, żeby odebrać list od mojego kontaktu.

Był właśnie czas sjesty i na ulicach było spokojnie. Skręcając za róg w stronę biura *American Express*, nagle spostrzegłem trzech elegancko ubranych facetów o kamiennych twarzach, w okularach przeciwsłonecznych, stojących w wejściu i szepczących pomiędzy sobą. Oddychałem głęboko i próbowałem kontrolować swój niepokój. Minąłem grupę, wszedłem do biura *American Express* i spytałem o stanowisko *poste restante*. Urzędnik wskazał mi biurko na drugim końcu pokoju.

Podając paszport recepcjoniście zapytałem, czy czekają na mnie jakiekolwiek listy. W tym samym momencie kątem oka dostrzegłem dwóch mężczyzn i kobietę siedzących w niszy po prawej stronie. Co więcej, od razu wiedziałem, że są z policji. Krew odpłynęła mi z twarzy i serca. Wykręciło mi żołądek. Coś poszło naprawdę źle.

Dziewczyna z moim paszportem znalazła list pośród ciasno upakowanych palet z pocztą i wyciągnęła go. Gdy to zrobiła, zauważyłem, że oznaczono go różowym kawałkiem papieru wielkości wydruków z zakładów bukmacherskich. Kobieta z niszy, przełożona, podeszła do dziewczyny, podała mi list, mówiąc coś do dziewczyny i usuwając nadruk z koperty.

Co jest w liście? Jak wiele wiedzą? Czy będę zaaresztowany tu, czy będą czekać aż spotkam się z kontaktem? Jeżeli wiedzieli o odbiorze papierów *Amexu* stąd, to prawdopodobnie znali też szczegóły mojego spotkania.

Nadzorczymi podała różową kartkę dziewczynie, wskazując, że powinna była zanieść ją dwóm mężczyznom siedzącym we wnęce. Po reprymendzie szefowa dała mi mój paszport i list. Odwróciłem się i zobaczyłem dwóch mężczyzn wychodzących z wnęki. Odnotowałem w pamięci, iż trzeba wykiwać obsługę *American Express* w każdej możliwej okoliczności, oczywiście jeżeli taka możliwość się nadarzy.

Moja przepona napięła się jeszcze bardziej, a serce waliło jak irlandzki bęben. Mimo to poczułem dziwne odprężenie, gdy wziąłem głęboki oddech i wyszedłem z biura, próbując utrzymać twarz pozbawioną wyrazu. Zebrawszy całą pewność siebie, jaką byłem w stanie, zatrzymałem się przy drzwiach, by spojrzeć na grupę pięciu mężczyzn stojących z boku. Zanim doszedłem do wyjścia, byli pogrążeni w rozmowie. Na chwilę wstrzymali konwersację, wymienili porozumiewawcze spojrzenia i kontynuowali.

Próbując zachowywać się jak dobrze sytuowany turysta, który właśnie zrealizował swój czek, zacząłem iść drogą, którą tu przyszedłem, tak wolno jak tylko byłem w stanie. Przeszedłem tylko kilka jardów, gdy grupa ludzi zaczęła podążać za mną w górę ulicy, wciąż rozmawiając między sobą. Moje oczy błądziły wszędzie, rozpaczliwie szukając jakiejkolwiek okazji do ucieczki. Wszedłem na *carrera* San Jeronimo, zatrzymując się przy wystawach sklepowych które mijałem tak, jakbym robił zakupy - a w rzeczywistości by zobaczyć, jak daleko są za mną. Początkowo pozwolili mi oddalić się na dystans 20 jardów i trzymali się tej odległości.

Pusta taksówka zatrzymała się przy mnie na chodniku. Gdy kierowca zaprosił mnie do środka, zdałem sobie sprawę, że jest to nie oznakowany samochód policyjny. Byłem osaczany. W tym czasie doszedłem do rogu zatłoczonej ulicy Cedaceros. Gdy przygotowywałem się do wbiegnięcia w tłum, zostałem nagle złapany od tyłu za ręce. Przycisnęli mi twarz do muru i przyłożyli pistolet do pleców. Próbowałem odwrócić głowę, ale zostałem zakuty w kajdany, zanim w pełni zdałem sobie sprawę, co się stało. Wszystko było w tym momencie skończone.

Tekst pierwotnie ukazało się na: **www.cia.bzzz.net.**

Tłum: **Vino**

Po wsiach wędrując i opłotkach

POCHWAŁA POLNEJ DROGI

Powsinoga

...droga do Itaki może okazać się o wiele ciekawsza, aniżeli sama Itaka, która nieść może rozczarowania...

Będąc w drodze, zdarza się zawitać do miast zupełnie wcześniej nieznanych. Czasem ma się przez nie przejść, czasem coś załatwić, kogoś odwiedzić, może cos odnaleźć. Gdy choć domyślam się kierunku marszu, wybieram najprostsze drogi, przez nieznane kwartały, podwórka, zakamarki. I co się okazuje, w takich sytuacjach intuicja rzadko zawodzi.

Pewnego razu przyszło mi w podobny sposób przemierzać Częstochowę. W oddali majaczyła wieża kościoła, będąca punktem orientacyjnym. Nie, kościół nie ten w Częstochowie najbardziej znany lecz zwykły, choć architektonicznie nawydziwiany przez współczesnych „budowniczych katedr". Istotny zaś z tego względu, że wieża wysoka, więc łatwo zauważalna, a w jej pobliżu mieszkali znajomi, których w swym zamiarze odwiedzić postanowiłem. Wybrałem drogę właśnie na wprost, nie zrażając się pretensjami obsługi *McDonalda*, gdy przegalopowałem im przez sztuczne poletko, zwane trawnikiem. Następne przeszkody wprawiały mnie w coraz lepszy nastrój.

Za nowoczesnością *fast foodu* rozciągał się długi pas ni to zdziczałej pięknie łąki, ni zarośniętych ze szczętem, nie uprawianych działek. W wielkich miastach coraz częstszy to widok. Ludzie porzucają swe działki, tłumacząc ów fakt brakiem czasu na ich uprawianie. W to miejsce wybierają bardziej wygodne toksyczne produkty przemysłu chemicznego, chyba tylko przez pomyłkę zwanego spożywczym. Władze gmin przejmują te skrawki ziemi z uciechą, wietrząc w przyszłości kolejny teren pod inwestycje, które w ekonomicznej skali najczęściej przynoszą lokalnym mieszkańcom wzrost poziomu hałasu, śmieci i spotęgowany wypływ kapitału na zewnątrz. Włodarzom działka niesie szansę wzbogacenia się na najczęściej na poły lewych transakcjach. Z wieloma władzami gmin miałem do czynienia, patrząc im na ręce przy okazji tego typu machinacji lecz tylko nielicznym nie można było zarzucić malwersacji i korupcji. Jeszcze mniej było takich, którym można to było udowodnić.

Ten ostaniec dzikości wielkomiejskiej witał mnie wybujałą roślinnością, sięgającą nierzadko po pachy. Brnąc pośród niej, mijałem tknięte rozkładem drewniane ruiny altanek. W niektórych widać było resztki tlącego się życia, w postaci wydeptanej dokoła zieleni i pozostawionych posłań, naprędce złożonych z różnych przedmiotów, odnalezionych na działkach. To koczowiska bezdomnych, wszędzie w Polsce wyglądające podobnie. Po kilkuset metrach z chaszczy wydostałem się na podwórko starego, na pół rozsypującego się domu. Jego kamienna konstrukcja wskazywała na to, jak szybko następuje proces wchłaniania przez miasta pobliskich wsi.

- Piękny musiał być to dom pomyślałem patrząc na solidne drewniane drzwi, podziwiając mozół pracy ludzi, którzy pewnie wiek temu własnymi rękoma stawiali przybytek, w gdzie zamierzali spędzić swoje życie. Czy im się to udało? Czy było to życie szczęśliwe?

Przeszedłem przez podwórze, nie było jednak furtki, czy innego wyjścia. Podwórko ogrodzone było wysokim drewnianym płotem. Mało co sprawia mi taką radość, jak przeskakiwanie przez płoty. Zatem najpierw plecak wylądował po drugiej stronie następnie sam przeskoczyłem przez płot, przekraczając jak się okazało magiczną granicę dwóch różnych światów. Zeskakując po drugiej stronie płotu, wylądowałem w środku miejskiego harmidru, na przystanku autobusowym, pośród ludzi (sądząc po minach) zupełnie nie spodziewających się nagłego pojawienia się mojego plecaka, a następnie jego właściciela.

Będąc miłośnikiem drogi - nie mogę się nadziwić rozpowszechniającej się ostatnio (bardziej niż w uprzednich latach) modzie, panującej wśród autostopowiczów. Chodzi o posługiwanie się przy „łapaniu stopa" kartonikami z wypisanymi nazwami docelowych miast, do których pragną się dostać. Same te cele wydają mi się nieco obce. Najczęściej są to jakieś Katowice, Krakowy, Gdański, Berliny czy inne Warszawy, a jak dotąd nie widziałem tabliczki z napisem np.: „Bałtyk", „Bieszczady" albo zwyczajnie: "Gdzie oczy poniosą". Poza tym wydaje mi się, że kierunkowskazy są też legitymizacją postępu. Tego, aby szybko i do celu. Tak właśnie tłumaczą to stopowicze, z którymi rozmawiam o ich motywach: „...lepiej dłużej postać ale za to od razu dojechać do celu...". No tak, ale gdzie tu droga, gdzie miejsce na przypadek, to, co nieoczekiwane, na mistykę podróży, czyli to, co w niej najcenniejsze?

Zupełnie odarły z magii szlak autostopowiczów przecinające kraj autostrady. Tu jest: szybko, prosto, jednostajnie. Z rozmarzeniem wspominam czas, gdy jeszcze nie istniały, a podróż usiana była przystankami i pośród pól, lasów, zapomnianych wsi. Gdzie może ruch nie największy - ale za to rumieniące się, szeleszczące na wietrze łany zbóż przy drodze, najprawdziwsze drzewa owocowe (nie te rachityczne dziwolągi, stanowiące zawartość obecnych sadów, nastawionych na szybki zysk), polne ścieżki odbijające w bok. Nęcące zaproszeniem do zmiany trasy, lub przynajmniej puszczenia się w otchłań łąkowo polnej różnorodności życia. Tej roślinnej - ale i tej magicznej na spotkanie polnych skrzatów Sporysza i Polewoja, demonicznych Południc czy łąkowych boginek.

Jeśli nie nastawiamy się na efekt w postaci celu, otwiera się przed nami prawdziwa droga, być może nawet ta przez duże „D". Kto wie czy nie wyda się ona wielu „sztuką dla sztuki". Ale czyż prawdziwa sztuka nie niesie w sobie takiego właśnie założenia? Nie myślę tu o sztuce współczesnej, będącej w rezultacie co najwyżej rzemiosłem, gdyż nastawionej na zysk, sensację (czyli najczęściej też zysk), czy na inny typ konsumpcji, ukierunkowanej do odbiorcy. Sztuka, ta pierwotna, zawsze związana była nie tylko z kreacją - lecz nade wszystko **współtworzeniem i współuczestnictwem**, nie zaś odbiorem. Bez względu na to, czy była tańcem, śpiewem, słowem czy obrazem - stanowiła rytuał i świętość. Poprzez współuczestnictwo kreowała i odtwarzała ład świata. Tworzyła misterium życia i śmierci oraz wskazywała drogę do wyjścia poza te wartości.

Nie dajmy się jednak zwieść ułudzie odruchowych spacerów czy specjalistycznych wypraw. W obydwu, do świata Natury wnosimy chaos cywilizacyjny. Nasza głowa najczęściej kontynuuje pogoń myśli z zakresu technicznego wykonawstwa ciążących na nas obowiązków. Spacery w większym gronie przeradzają się z kolei w niekończący się potok słów, będący złożeniem wspomnianej myślowej pogoni. O zgrozo, byłem nie raz uczestnikiem takich „spacerków". Także takich, w których uczestnikami byli ekolodzy, tak zajęci dyskusjami o ochronie przyrody, iż nie dostrzegający przyrody wokół nich. Tego typu wycieczki przeradzają się także w „wyprawy profesjonalistów", kiedy kontakt z przyrodą odbywa się przy za pośrednictwem kluczy do oznaczania roślin. Przykre, gdyż ten typ spotkań z naturą preferują... przyrodnicy. Często zapominamy o niesionych przez nas nienaturalnych nawykach nawet, gdy mają one z sobą nieść wartości, podobne do naturalnych.

Dając się powieść polnymi drogami, lub na wskroś przez łąki, postarajmy się być nimi. Czujmy jak łąka, wchłaniajmy słońce, chmury i wiatr, bez względu na porę dnia i roku.



Książki...

ODWAGA UTOPISTYKI

Oskar Szwabowski

Utopia stanowi jeden z elementów kondycji człowieka nowoczesności. Narodzona w Renesansie (1) wiąże się ściśle z uznaniem ludzkiej kreatywności, zanegowaniem istniejącego (nie)porządku, wskazaniem na jego tymczasowość. Wiara w ludzką racjonalność, możliwość tworzenia rozpalała umysły wielu wybitnych myślicieli. Aż do czasów Marksa projekty idealnego państwa rozwijały się w zaciszu gabinetów, przy biurku kreślono kolejne wizje zbawienia ludzkości, utworzenia systemu, służącego wszystkim ludziom. Utopie te pełniły przede wszystkim funkcję krytyczną, obnażały absurdy i niesprawiedliwości panującego systemu społecznego, przeciwstawiając mu inne sposoby egzystencji, inne wartości. Utopia była przekraczaniem tego co jest, siłą wyobraźni wymykała się instrumentalizacji rozumu, płaskiemu pozytywizmowi, ukazywała możliwości. Utopia jednak, poprzez swoją ignorancję dla badań empirycznych, sytuowała się w sferze marzeń. Nie była w stanie jak na przykład, socjalizm utopijny, zaprezentować drogi do upragnionego społeczeństwa, nie bazowała na istniejących, materialnych interesach klas czy grup podporządkowanych. Jej fantastyczność sprawiała, stwierdza Immanuel Wallerstein, że poza nadziejami utopia siała również rozczarowanie. Ignorancja dla faktów umożliwiała legitymizację zbrodni i tyranii. XX wiek przyniósł głębokie rozczarowanie utopią. Niemniej, pragnienie innego, lepszego świata, pozostało, czyniąc rozczarowanie jeszcze bardziej gorzkim.

Odpowiedzią na przypisane kondycji nowoczesnego człowieka pragnienia przekraczania zastałego porządku, nie może być odświeżanie utopi, powrót do myślenia marzycielskiego, ale tworzenie alternatywy z uwzględnieniem krytyki, jakiej Marks poddał socjalizm utopijny - utopistyki. W rozumieniu Immanuela Wallersteina utopistyka zostaje przeciwstawiona skompromitowanemu myśleniu utopijnemu. Zamiast snu o raju, proponuje poważną, naukową analizę możliwych alternatyw. Utopistyka to tworzenie światów możliwych, nie tyle szukanie idealnego świata, do którego nie znamy drogi, ale właśnie odkrywanie dróg do lepszej i możliwej rzeczywistości społecznej.

W świecie gdzie cele zostały zastąpione przez środki, a jedyną wartościującą poczynania polityczne oraz kierunek rozwoju jest zasada akumulacji kapitału, utopistyka rozsadza dominację rozumu instrumentalnego, domaga się debaty o celach. Tym, co przywraca możliwość debaty o wartościach innych niż kapitalistyczne, jest stosowanie racjonalności materialnej. Utopistyka stawia pytanie odnośnie całościowego kształtu nadchodzącego porządku społecznego oraz stara się stworzyć kierunkowskazy dla ludzkiej twórczości.

Nowa nauka, XXI-wieczna utopistyka, unikająca mielizn swojej poprzedniczki, pojawia się w czasie, kiedy historyczny rozwój systemu światowego wkracza w okres schyłkowy. Żyjemy, jak uważa Wallerstein, w czasach, kiedy wewnętrzna dynamika systemu światowego załamuje się. Kryzys światowy uczyni możliwym ludzką twórczość i zmianę systemu jako całości bądź jego fundamentów. Czyny będą miały większa siłę, rewolucje w poszczególnych obszarach nie będą pacyfikowane przez strukturę systemu światowego. Małe zawirowania mogą mieć dalekosiężne skutki.

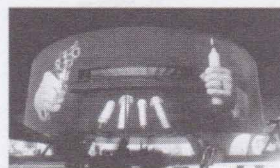
Czasy kryzysu, których powoli zaczynamy doświadczać, nie będą okresem spontanicznej, swobodnej twórczości, ani tym bardziej oświeconej, kulturalnej debaty. Załamanie się systemu światowego, jego gospodarki kapitalistycznej uderzy we wszystkie grupy społeczne. Klasy uprzywilejowane doświadczą nie tylko presji na podwyższanie pensji pracownikom, internalizację kosztów, które obecnie ponoszą społeczeństwa przy pomocy państwa, ale zostanie również zagrożona ich biologiczna egzystencja. Na całym świecie członkom klas uprzywilejowanych trudno będzie poruszać się po przestrzeni miejskiej, jak ma to obecnie miejsce w Kolumbii. Również sytuacja klas upośledzonych znacznie się pogorszy. Doświadczą one zarówno ekonomicznej depresji, jak i zaburzone zostanie ich poczucie bezpieczeństwa. Zostaną wydane na pastwę nędzy oraz wrastających konfliktów społecznych. (2) Kryzys przejawiać się będzie również jako upadek moralności. Wartości, które panowały przez wieki, zostaną podważone. Będziemy świadkami chaosu społecznego, wojna domowa na nowo stanie się jawną zasadą polityczną. Powszechnego zamieszania ideowego, anomii przejawiającej się w pladze alkoholizmu i narkomanii. W tej perspektywie utopistyka jest nauką nie tylko możliwą, ale i konieczną.

Wybór, przed jakim stajemy, dotyczy fundamentów cywilizacji: czy chcemy rekonstrukcji elitarnego, niesprawiedliwego systemu opartego na wyzysku i podporządkowaniu szerokich mas woli nielicznych, systemu mającego u swoich podstaw ukryty rasizm oraz będącego wiecznym stanem wojny domowej; czy też pragniemy świata demokratycznego, sprawiedliwego, kładącego kres wyzyskowi oraz faszyzmowi. Decyzję podejmujemy już teraz, podobnie jak działanie. Pozostanie biernym oznacza zgodę na reprodukcję represyjnego systemu światowego, całkiem możliwe, że w wersji bardziej radykalnej, nazistowskiej. Demokracja i sprawiedliwość domagają się naszego czynu, świadomego aktu.

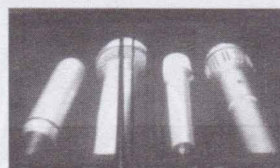
Co robić, gdy pojęło się decyzję o przystąpieniu do ruchu oporu? Wallerstein wskazuje, że należy zerwać z fetyszyzmem wydajności kapitalistycznej, jak również z powiązaniem płacy i pracy. Istotnym jest tutaj zagwarantowanie dochodu bez pracy. W wymiarze strukturalnym przedsiębiorstwa powinny funkcjonować na zasadzie *non-profit*. Powiązane były by przez rynek, rozumiany jednak inaczej niż obecny, kapitalistyczny.

Wallerstein nie uważa, że osiągniemy społeczeństwo bezklasowe. Wskazuje raczej na likwidację antagonizmu klasowego, na rzecz sprzeczności, które będą poddane cywilizowanej negocjacji.

Autor *Utopistyki* jest dość ostrożny w formowaniu dyrektyw. Proponowane strategie artykułowane są na bardzo ogólnym poziomie, przez co nabierają charakteru abstrakcyjnego, hasłowego. Brakuje nie tylko konkretnej analizy strategii i programów istniejących ruchów oporu, wykazania realnych możliwości, planu krótko- i długofalowego, ale również uwzględnienia strategii grup uprzywilejowanych, które będą starały się doprowadzić do odnowy systemu światowego z jego gospodarką kapitalistyczną. Jest to największy brak omawianej książki. Stanowi ona niejako wstęp do dyskusji, zarysowuje



IMMANUEL WALLERSTEIN
Utopistyka



Immanuel Wallerstein

płaszczyznę teoretyczną, w której może odbywać się realna debata o zmianie świata. Zaproszenie do dyskusji, które pojawia się w trakcie jej trwania. W chwili, kiedy oczekuje się chociaż tymczasowych wskazówek.

Niemniej Wallerstein nie jest spóźnionym gościem. Jego doniosłość jako myśliciela radykalnego, stającego po stronie grup upośledzonych, przejawia się między innymi w odrzuceniu państwa narodowego jako jednostki analitycznej, tym samym odsyłając do lamusa myślicieli, wznoszących łabędzi śpiew nacjonalistyczny. Państwo w teorii Wallersteina jest jedynie elementem systemu światowego, który determinuje funkcjonowanie danego ustroju. Bardzo ciekawa pod tym względem jest analiza rewolucji październikowej i państw tak zwanych socjalistycznych, istniejących w strukturze systemu światowego. Ponadto nie ulega on wielkiemu nieporozumieniu - jakoby państwo mogło stanowić alternatywę dla dyktatu korporacji.

Wallerstein stawia nas przed faktem, który coraz trudniej ignorować. System kapitalistyczny upada. Strukturalne ograniczenia sprawiają, że reprodukcja jego zasad staje się coraz trudniejsza. Przygotowuje nas do ciężkich czasów, nakazuje się zbroić. Apelując jakby do wszystkich ludzi dobrej woli, aby uczynili wysiłek intelektualny, organizacyjny w celu ułatwieniu narodzin systemu światowego - opartego na partycypacji i sprawiedliwości. Świata, gdzie człowiek nie jest ważniejszy niż zyski.

***U**topistyka* jest wstępem, wykładem metody, szkicem. I tak należy ją odczytywać. Szczegółową analizę i strategię musimy wypracować my, każdy w swoim kraju, biorąc jednocześnie udział w międzynarodowej debacie.

Immanuel Wallerstein, *Utopistyka. Alternatywy historyczne dla XXI wieku*, tłum. Iwo Czyż, Poznań 2008.

Przypisy:

(1) Jako utopię można już traktować Platoński mit o Atlantydzie;

(2) Odpowiedzią na taką sytuację był *Hiperrobociarz* Witkacego, postać przywoływana często przez Stefana Symotiuka, jednego z polskich praktyków utopistyki.

CZTERY MARIE, JEDEN ŚWIAT

Agnieszka Brytan

O ile „Wojnę polsko-ruską" odrzuciłam po kilku stronicach, o ile przypatrywałam się jedynie kultowi Doroty Masłowskiej, jej wszechobecności w mediach, na „salonach literackich" i zadawałam sobie pytanie: dlaczego, czy moje gusta literackie są tak inne? - tak „Kieszonkowy atlas kobiet" nieznanej mi wcześniej Sylwii Chutnik, zaczął po przeczytaniu powracać do mnie obrazami w najmniej oczekiwanych momentach.

Tak - zdystansowana do nowinek, działaczek społecznych, buntowniczek, rewolucjonistek, absolwentek modnego Gender Studies - nie mogłam książki beznamiętnie odłożyć na bok. Banalne postaci: gospodynie domowe, handlarki z bazarów, niechciane żony, zniewieściały samotnik, niegrzeczne dziewczynki z kamienicy przy ulicy Opaczewskiej na warszawskiej Ochocie - nabierają kolorów i nic to, że żyją w turpistycznym świecie. Dzięki temu (a właściwie dzięki językowej sprawności autorki) ich życie krzyczy, woła o to, aby być zauważonym. Na przekór reklamie, na której 5-letnia dziewczynka z pomalowanymi rzęsami zachęca do spędzania Dnia Dziecka w Centrum Handlowym Plaza (Lublin). Bazarówki, matki gastronomiczne, kobiety bez sensu, matki klozetowe, matki wariatki, parapetowe madonny, kwoki, kawiarniane terapeutki, matki miasta, kobiety nieżywe, radykalne księżniczki - wydają się być bliskie naszemu życiu, choć na co dzień staramy się ich nie dostrzegać. I takie właśnie postaci rysują tło w debiutanckiej powieści autorki, gdzie szkielet oparty jest na historiach czterech Marii.



Sylwia Chutnik



Pierwsza z nich pragnie mieć dziecko. Z góry jednak jest przegrana, niechciana, odrzucona, niepełniąca żadnych szanowanych powszechnie ról społecznych. Jej uczucia zdają się być wykrzywione, tak samo jak cały jej byt. Dzieckiem staje się strup. Strup z rany, jaką niewątpliwie okazało się dla niej życie. Druga Maria też cierpi, jej blizna wciąż ropieje. Tą blizną są wspomnienia wojenne. Przydałby się nieosiągalny spokój. Trzecia Maria to właściwie pan Marian. Zdeterminowany płcią - nie przynależy tak naprawdę do żadnej. Kolejną ważką postacią jest zbuntowana nastolatka, cały świat, skupiający się w tym przypadku na bazarze, w akcie niezgody wysadzająca w powietrze. Czy tak właśnie należałoby postąpić z rewirami, które egzystują obok aktualnie głównego (szczególnie w mediach) nurtu rzeczywistości: galerii handlowych, biurowców-mrówkowców i strzeżonych osiedli mieszkalnych? Jak rozwiązać problemy milionów ludzi, zamieszkującymi z konieczności poza granicami Polski, gdzie jest im lepiej lub też „u siebie", gdzie nie dają rady brać udziału w „nowym, kolorowym świecie", jaki zobaczyć mogą głównie w popularnych serialach telewizyjnych? Ba, nie potrafią nawet żyć zwyczajnie, wciąż poszukując normalności.

Dzięki Sylwii Chutnik możemy się przyjrzeć drugiej stronie medalu świata raczkującego systemu demokratyczno-liberalnego. Stronie równie skrajnej.

Chutnik S., **Kieszonkowy atlas kobiet**, Korporacja Ha!art, Kraków 2008



INNY ŚWIAT

oraz inne wydawnictwa BRACTWA TROJKA

znajdziesz w:

sieci salonów *EMPiK* na terenie całego kraju

Księgarnia i sklep koszulkowo-komiksowy *Stańczyk*, ul. 3 Maja 29, Bielsko-Biała

Księgarnia *Gratka*, ul. Jezuicka 24, Bydgoszcz

Księgarnia *Liber*, ul. Bankowa 11, Katowice

Księgarnia *Massolit*, ul.Felicjanek 4/2, Kraków

Księgarnia *Akademicka* ul. Świętej Anny 6, Kraków

Główna Księgarnia *Naukowa* ul. Podwale 6, Kraków

*Bunkier Sztuki*, pl. Szczepański 3a, Kraków

*Biblioteka Anarchistyczna* - Rozbrat, ul.Pułaskiego 21a, w środy i czwartki w godz. otwarcia (17-20), Poznań

*Collegium Historicum*, ul. Św. Marcin 78, Poznań

Tania Książka *Arsenał* - punkty sprzedaży na Starym Rynku i ul. Dąbrowskiego 7, Poznań

*Głośna Samotność*, ul. Ratajczaka 18 (tuż przy wejściu do Pasażu *Apollo*), Poznań

Centrum Handlowe *M1*, ul. Szwajcarska 14, Poznań

Centrum Handlowe *Panorama*, ul. Górecka 30, Poznań

Księgarnia *Na Deptaku*, ul. Półwiejska 13, Poznań

*Kapitałka* - Poznańska Księgarnia Naukowa, ul. Mielżyńskiego 27/29, Poznań

Księgarnia *Powszechna*, Stary Rynek 63, Poznań

Księgarnia *Dobra Książka*, Plac Wielkopolski, Poznań

Księgarnia z Klimatem *Dobre Miejsce*, ul.Niegolewskich 8, Poznań

Księgarnia *Atut*, ul. Bogusława 13, Szczecin

Infoshop *Strefa* ul. Śląska 34 Szczecin

Księgarnia *Naukowa* ul. Wyszyńskiego 7, Szczecin

Dystrybucja lokalna *Ravaloch*, ul. Górskiego 3 lok. 59, Warszawa, www.ravachol.pl

*Infoszop* ul. Targowa 22 (otwarte w czw.-pt. w godz.17-20 w niedz. w godz.14-16), Warszawa, www.infoszop.bzzz.net

Kawiarnia-galeria *Cykloza* ul. Hoża 62, Warszawa

Księgarnia *Czytelnik* ul. Wiejska 14, Warszawa

Księgarnia *Locum*, ul. W. P. 2, Wągrowiec

*Biblioteka Wolnej Myśli*, Żeromskiego 82a, Wrocław, od pon. do środy w godzinach 16.00-19.00, www.zeromskiego.glt.pl

Księgarnia-Galeria *Złe wychowanie*, pl. Kościuszki 12, Wrocław

Księgarnia - *Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego*, pl. Uniwersytecki 15, Wrocław

Księgarnia *Kapitałka*, pl. Nankiera 17, Wrocław

Centrum Handlowe *Ferio Gaj*, ul. Świeradowska 51/57, Wrocław

*Sprawiedliwy Handel*, ul. Św. Antoniego 23 (w bramie, III piętro), Wrocław